



Karolina Wilczyńska

DOTYK SŁOŃCA


ROK NA KWIATOWEJ


Wiosną na Kwiatowej rozkwita miłość!



DOTYK SŁOŃCA

Karolina Wilczyńska
DOTYK SŁOŃCA





CZĘŚĆ PIERWSZA

Róża

Może będziesz się ze mnie śmiała, ale w głębi duszy zawsze wierzyłam w miłość. Wiesz, w taką wspaniałą, prawdziwą, która dosięga dwoje ludzi niespodziewanie, trafia w nich niczym piorun i potem nie ma już odwrotu. Oczywiście prawdziwa miłość jest jedyna, największa i trwa całe życie. Nic jej nie pokona. Przeciwnie, to ona zawsze zwycięży i żadne trudności nie są w stanie jej zniszczyć. Bywa, że jest narażona na wiele prób, ale to bez znaczenia, bo one jeszcze ją umacniają. Rozumiesz, o czym mówię?

Owszem, nie ukrywam, że zważyłam. Po tym wszystkim, co się wydarzyło po nagłym wyjeździe Daniela, kiedy zostałam sama i nie mogłam zrozumieć dlaczego, chyba każdy straciłby pewność. Nawet nie wiesz, ile bezsennych nocy spędziłam na rozmyślaniu, ile godzin patrzyłam w lustro i zastanawiałam się, czy gdybym była ładniejsza, mądrzejsza, bardziej zabawna, to Daniel zostałby ze mną. Nie potrafiłam jednak zrozumieć, dlaczego mówił mi te wszystkie piękne słowa, zapewniał o uczuciu, twierdził, że kocha na zawsze i bez względu na wszystko... Czy można kłamać w takich sprawach? Ja nie potrafiłabym i trudno mi było zrozumieć, że on mógł.

Ach, bo ty przecież nie znasz tej historii! Właściwie to prawie nikt jej nie zna. Ze wszystkimi, którzy cokolwiek o tym wiedzieli, już dawno nie mam kontaktu. Nie ukrywam, że wcale nie musiałam o to specjalnie zabiegać, większość sama przestała się odzywać. Zresztą, to byli właściwie jego znajomi, więc kiedy przestałam być dziewczyną Daniela, nie mieli powodu, żeby kontynuować znajomość ze mną. Pytasz, jak mogę mówić o tym z takim spokojem? Akurat to nie zabolalo aż tak bardzo. Właściwie, mnie zależało jeszcze mniej niż im. Nie chciałam, żeby uśmiechali się, pozornie przejęci, a w myślach litowali nad porzuconą miesiąc przed ślubem narzeczoną.

Poznałam Daniela przypadkiem, kiedy poszłam na urodziny do znajomej mojej mamy. Co tam robiłam? Cóż, mama była sama, a na takie imprezy wszyscy przychodzili z kimś. Teraz to, że ktoś jest, jak to się nazywa, singlem, nie stanowi problemu, ale wtedy nie było dobrze widziane, gdy kobieta przychodziła bez partnera. Inne panie wymieniały wtedy między sobą niezadowolone spojrzenia. Mama starała się nie chodzić na takie przyjęcia, ale czasami nie mogła odmówić, więc wtedy zabierała mnie. Byłam taką imitacją pary, namiastką, substytutem osoby towarzyszącej. Niespecjalnie to lubiłam, ale wiedziałam, że mamie zależy, więc nie protestowałam.

I właśnie na takich urodzinach nieoczekiwanie pojawił się Daniel. Też przyszedł w zastępstwie. Swojego ojca, który zachorował – to znaczy taka była oficjalna wersja. Dopiero dużo później dowiedziałam się, że po prostu jego rodzice się pokłócili, co u nich było swego rodzaju normą. To zresztą nieważne. W każdym razie Daniel pojawił się przy urodzinowym stole i był dla mnie jakimś nieoczekiwanym cudem.

Nie mogłam uwierzyć, że chciał ze mną rozmawiać. Taki przystojny, miły chłopak z własnej woli spędził kilka godzin na dyskusji z taką szarą myszką jak ja. Już samo to mocno mnie onieśmiało i czułam, że cały czas mam czerwone policzki, a na dodatek ze zdenerwowania plotłam trzy po trzy. Mimo to Daniel pojawił się trzy dni później u mnie w domu, wypił z mamą herbatę, znosząc cierpliwie jej wypytywania o szkołę, plany na przyszłość i upodobania czytelnicze, a potem, gdy wreszcie zostaliśmy sami w moim pokoju, zaprosił mnie do kina. Oczywiście się zgodziłam, ale miałam wrażenie, że to nie może być prawda.

Potem czułam się jak we śnie. Przez kolejne dwa lata. Daniel był dla mnie uosobieniem ideału, moim księciem z bajki – dobrze wychowany, przystojny, czuły i opiekuńczy. O takich jak on czytałam w książkach, ale nie sądziłam, że mogą istnieć naprawdę. Patrzyłam na kolegów z klasy i widziałam niedojrzałych chłopców, którzy zbyt głośno się śmieją i wydawało mi się, że ktoś taki jak Daniel to wymysł literatów. Tymczasem był, w dodatku całkiem żywy, co czułam, gdy brał mnie za rękę, przytulał i całował.

Kiedy zobaczyły go koleżanki z klasy, moje notowania w ich oczach wzrosły. Stwierdziły, że chyba muszę być coś warta, skoro taki chłopak się mną zainteresował. Ja myślałam dokładnie tak samo. Czułam się kochana, a przy nim nawet chwilami piękna i atrakcyjna.

Spotykaliśmy się coraz częściej, zaczęłam chodzić na imprezy do jego znajomych, a po maturze nawet wyjechaliśmy na wspólne wakacje. Spędziliśmy dwa tygodnie pod namiotem, nad morzem. Byłam w siódmym niebie – romantyczne spacery po plaży, zbieranie muszelek – o tym marzyłam i to działa się naprawdę.

Rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości. Ja dostałam się na polonistykę, on zaczął studia na politechnice. Po drugim roku zaręczyliśmy się. Mama płakała ze szczęścia, ja oglądałam pierścionek i czułam się jak królowa.

Potem też wszystko było jak należy – przygotowania do ślubu ruszyły. Wybieraliśmy salę, szukaliśmy zespołu, ustaliliśmy listę gości. Wszystko wspólnie, nic nie zapowiadało katastrofy. Daniel zapewniał o swoim uczuciu, a ja cieszyłam się i miałam w myślach to, co zawsze kończy piękną baśń – „i żyli długo i szczęśliwie”.

A potem przyszedł ten dzień. Wróciłam z uczelni i wyjęłam ze skrzynki list. Bez znaczenia. Otworzyłam kopertę i szybko przebiegłam wzrokiem po tekście. Nie był długi, ale to, co przeczytałam, w zupełności wystarczyło. Daniel odszedł.

Najpierw dostałam jakiejś hysterii. Pierwszy i ostatni raz w życiu mi się to zdarzyło. Płakałam kilka godzin, miałam wrażenie, że tracę zmysły. Chciałam umrzeć. Nie lubię tego wspominać. Potem zobojętniałam. Nie widziałam w niczym sensu. Mama mnie wspierała, opiekowała się mną jak małym dzieckiem. A ja nie mogłam zrozumieć, dlaczego to się stało. A przede wszystkim – dlaczego kłamał.

Po miesiącu zaczęłam dochodzić do siebie. Wstałam, umyłam się, zjadłam obiad. A następnego dnia poszłam na zajęcia. Czułam, że muszę coś robić, żeby nie zwariować. Niby żyłam, ale rzeczywistość była jakby za szklaną szybą. Nic nie czułam. I wcale nie żałowałam, bo skoro najpiękniejsze uczucie – miłość – nie istnieje, to reszta nie miała żadnej wartości.

Po jakimś czasie dowiedziałam się, że Daniel wyjechał do Wielkiej Brytanii. Wcale mnie to nie zdziwiło, bo wspominał kilka razy o ewentualnej emigracji, ale ja odrzucałam taką możliwość, nie mogłam przecież zostawić mamy. Zrozumiałam, że wybrał lepsze, łatwiejsze i bogatsze życie. A ja nie mogłam nic na to poradzić. Zaciśnęłam zęby i postanowiłam, że nikomu nie pokażę, jak bardzo cierpię. A szczególnie mamie, która i tak już dość straciła przez to wszystko nerwów. W ramach udowodnienia samej sobie, że dam radę, zaczęłam studiować drugi fakultet – anglistykę. Nauka języka, którym Daniel mówił każdego dnia gdzieś tam, daleko, była z jednej strony rozdrapywaniem rany, ale też chwilami dawała mi złudne poczucie, że jestem bliżej niego, że coś nas łączy. I właśnie w ten sposób zostałam nauczycielką angielskiego. Los bywa przewrotny, prawda?

Byłam pewna, że już nigdy nie zobaczę dawnego narzeczonego. A tymczasem okazuje się, że nie można wątpić. Bo jednak miałam rację – prawdziwa miłość na całe życie istnieje. I nie da się przed nią uciec. To przeznaczenie sprawiło, że poznaliśmy się wtedy na tym nudnym przyjęciu, a skoro tak, to

w końcu musieliśmy się znowu spotkać. I Daniel wreszcie to zrozumiał. Domyślałam się, że nie było mu tam, na Wyspach, tak łatwo, jak myślał. Nie mówi o tym, ale ja to wyczuwam. Nie naciskam, mężczyźni chyba nie lubią, jak się ich zmusza do zwierzeń. Kiedyś pewnie sam mi powie.

Ale czy nie uważasz, że to wspaniałe, taki powrót po latach? I chyba naprawdę cierpiał przez ten czas. Bo przecież takiemu ambitnemu człowiekowi jak on na pewno niełatwo było przyjść i przyznać się do błędu. A on to zrobił. Nie umiał zapomnieć, starał się wiele lat zagłuszyć w sobie uczucie, a jednak miłość wygrała. I wrócił.

Nie wyobrażasz sobie, jaka jestem szczęśliwa! Wiesz, że wcale się nie zmienił przez te lata? Jest tak samo czuły, tak samo dowcipny, tak samo cudowny! Nie sądziłam, że będzie mi dane przeżywać jeszcze kiedyś takie chwile, a jednak! Okazuje się, że wcale nie kłamał – pokochał mnie na zawsze. A taka miłość ma ogromną siłę, nic jej nie pokona – ani czas, ani odległość.

Nie patrz tak na mnie, proszę. Jeżeli mi nie wierzysz, to znaczy, że nie przeżyłaś czegoś takiego. Och, nie znajduję słów, żeby opisać ci, co się ze mną teraz dzieje! Ale uwierz, że to piękne.

*

Bardzo się starałam, żeby ukryć tę wielką zmianę w moim życiu. Niestety, dużo łatwiej udawać, że nie dzieją się rzeczy złe, niż tłumić swoje szczęście. Zawsze bardzo ceniłam swoją prywatność, zresztą mama mnie tego nauczyła. Nie raz powtarzała:

– Nie opowiadaj ludziom o tym, co czujesz. Jeżeli będzie ci źle, to większość w duchu się ucieszy, a jeśli dobrze, to zaczną zazdrościć. Lepiej zachować swoje radości i smutki dla siebie, ewentualnie dzielić je tylko z najbliższymi.

Przekonałam się, że trochę prawdy w tych słowach jest.

Kiedy wróciłam do szkoły po walentynkach, nie potrafiłam ukryć radości i szczęścia. Najchętniej uściskałabym cały świat, nawet panią Alicję. Sama więc widzisz, że było to naprawdę mocne uczucie. Posyłałam uśmiechy do uczniów, bo po prostu nie mogłam się powstrzymać. Zresztą i tak musiałam się pilnować, bo najchętniej opowiadałabym każdemu o tym, co czuję. Bo przecież każdy powinien wiedzieć, że miłość istnieje, tylko czasami trzeba trochę poczekać.

Praca przestała mnie stresować. Szłam do szkoły taka lekka, bez obaw, bo przecież wiedziałam, że gdy tylko przetrwam tych kilka godzin, wrócę do domu, a tam będzie czekał Daniel. I to było najważniejsze.

Wydawało mi się, że mogę tym swoim szczęściem obdzielić cały świat. Łatwiej mi przychodziło prowadzenie lekcji, nie denerwowałam się szeptami w klasie, miałam więcej dystansu do uczniów. Oczywiście to nie znaczy, że zaniedbywałam obowiązki. Znasz mnie i wiesz, że nigdy nie pozwoliłabym sobie na coś takiego. Co to, to nie. Ale nie martwiłam się tak bardzo, że coś się nie uda. I młodzież chyba to czuła. Obserwowali mnie i byli chyba trochę zaskoczeni. Nic dziwnego, mnie samą to wszystko w dziwny sposób odurzało i sprawiało, że wydawałam się samej sobie jakaś inna. Jednak dobrze mi z tym było, więc postanowiłam się nie przejmować takimi rzeczami. Wreszcie byłam szczęśliwa i nie chciałam tego psuć niepotrzebnymi rozważaniami.

Niestety, inni nie dzielali chyba mojej opinii. Pierwsze zaczęły koleżanki.

– Nasza Róża ostatnio taka ożywiona – padło któregoś dnia podczas przerwy w pokoju nauczycielskim. – Wyczuwam zmiany...

– Dobrze wyczuwasz – zwróciłam się z uśmiechem do Kasi, polonistki.

– A powiesz nam, co się dzieje? – zapytała wprost druga z koleżanek.

– Nic wielkiego. – Machnęłam ręką, starając się powstrzymać kolejny uśmiech, bo już widziałam w ich oczach, że czekają, aż uchylę rąbka tajemnicy.

Nie chciałam być tematem rozmów na korytarzach i w trakcie okienek, więc nie mogłam powiedzieć wszystkiego.

– A może ty się szczęśliwie zakochałaś? – Kasia z ciekawością zerknęła znad kubka z kawą. – Bo aż promieniejesz. Zdradzisz nam, kim jest wybranek?

Miałam już na końcu języka opowieść o Danielu, bo tak bardzo pragnęłam komuś powiedzieć, jakim jest cudownym mężczyzną, ale w tym momencie drzwi się uchyliły i do pokoju zajrzał Bartek.

– Dzień dobry. Mogę cię na chwilkę prosić? – zapytał i słysząc chichoty koleżanek, popatrzył na nie ze zdziwieniem.

– Tak, już idę. – Sięgnęłam po dziennik, trochę zawiedziona, że nie zdążę opowiedzieć o Danielu.

– Uważaj, bo nasz wuefista ma chyba sporo siły – parsknęła Kasia, gdy drzwi zamknęły się za Bartkiem.

– Nie rozumiem?

– Nie udawaj! Przecież mieliście się ku sobie. Nie będzie zazdrosny o konkurencję?

– Daj spokój! – oburzyłam się i wyszłam na korytarz.

Dobrze, że nic im nie powiedziałam. Zrozumiałam, że tylko szukają sensacji, że wcale nie cieszy ich mój dobry nastrój, a jedynie chcą znaleźć temat do plotek. Zrobiło mi się smutno.

– Wyciągnąłem cię na chwilę, bo mam dwa bilety na jutrzejszą premierę w Multipleksie. Może wybierzesz się ze mną? – Bartek chyba nie zauważył tej nagłej zmiany mojego nastroju.

– Dziękuję za zaproszenie, ale weekend mam już zaplanowany – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Miałam przecież zamiar spędzić dwa wolne dni z Danielem.

Bartek chyba nie uwierzył i potraktował moją odpowiedź jako wymówkę. Pokręcił głową i popatrzył mi w oczy.

– Jak uważasz – powiedział. – To przecież tylko kino.

– Wiem – potwierdziłam. – Ale naprawdę nie mam czasu.

– Rozumiem. Może innym razem.

Nie wiedział, że już nie będzie innego razu. Jednak sam to zrozumiał po jakimś czasie. Nie, nie musiałam mu nic wyjaśniać. Po prostu Daniel zaczął przychodzić po mnie do pracy. Z początku protestowałam, ale potem doszłam do wniosku, że jego widok sprawi, że koleżanki same zrozumieją powody mojego dobrego nastroju. A jeśli przy okazji będą nieco zazdrosne, to nawet dobrze. Myśl, że utrę im nosa i choć troszkę odegram się za te wszystkie pełne politowania uśmiešky, dała mi nawet odrobinę radości. Nie chciałam natomiast sprawiać przykrości Bartkowi, który zawsze był wobec mnie w porządku.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś iść do kina. – W czwartki kończyliśmy o tej samej porze, więc spotkaliśmy się przy wyjściu ze szkoły. – Widzę, że naprawdę byłaś zajęta.

– Przecież ci mówiłam. – Czułam, że się czerwienię.

– Czy to nie ten sam człowiek, który kiedyś zaczepił cię na ulicy?

– Tak – potwierdziłam zaskoczona jego doskonałą pamięcią.

– Cóż, widzę, że okazał się mniej groźny, niż to wyglądało. Gratuluję. Do widzenia, Rózo! – Pożegnał się dość oficjalnie i odszedł w kierunku zaparkowanego przy ulicy samochodu.

Nie czułam się komfortowo, ale co mogłam na to poradzić? Przecież nie byliśmy nigdy parą, prawdę mówiąc, nawet nie przyszło mi do głowy, że Bartek miał na to ochotę. Traktowałam go jako dobrego kolegę z pracy, nic więcej. Było mi przykro, że tak wyszło, ale kiedy spojrzałam na mojego mężczyznę czekającego kilkanaście metrów dalej, postanowiłam nie pozwolić, by nieporozumienia zepsuły mi wspaniałe chwile, które teraz przeżywałam.

I to samo powtarzałam sobie jeszcze kilka razy, gdy zdarzało mi się słyszeć na szkolnych korytarzach uczniowskie komentarze. Jeżeli ich zdaniem moje zadowolenie brało się tylko z tego, że, jak to wulgarnie nazywali, ktoś mnie wreszcie przeleciał, to mogłam im tylko współczuć. I mieć nadzieję, że kiedyś poznają smak prawdziwej miłości, a wtedy zrozumieją, jakie to szczęście.

Siadaj, bardzo proszę. Zaraz przygotuję herbatę. Mam taką nową, o smaku wiśni, Daniel po prostu się w niej zakochał. Nie, nie ma go, poszedł do mamy, ma jej coś tam naprawić, nie wiem dokładnie, bo nie znam się na takich sprawach. Muszę ci powiedzieć, że on mnie czasami zaskakuje. Raz, że naprawę jest taka „złota rączka” z niego – dokręcił mi śruby we wszystkich meblach, bo stwierdził, że ci fachowcy z salonów meblowych nie potrafią tego porządnie zrobić i tylko czekać, aż mi jakaś półka na głowę spadnie. Wczoraj też kupiłam nowe żarówki – napisał mi na kartce, jakie powinnam wziąć, żebym nic nie pomyliła, i wszystkie wymienił na energooszczędne. To naprawę miłe, że się tak troszczy, nie sądzisz?

Ojej, ja się tu rozgaduję o Danielu, a przecież miałam ci opowiedzieć o czymś zupełnie innym. Bo ty jeszcze nie wiesz, ale Wioletta urodziła. Pierwszego kwietnia. Prawdę mówiąc, to gdyby nie Liliana, to o niczym bym nie wiedziała. Ostatnio jestem trochę roztargniona i tyle się dzieje, że jakoś nie miałam głowy do sąsiedzkich spraw. Wiem, że to niezbyt elegancko. Dlatego kiedy Liliana zapytała, czy mam ochotę pojechać razem z nią w odwiedzinach do mamy i dzieciaków, od razu się zgodziłam.

Nie wiedziałam za bardzo, co powinnam kupić, bo nie mam doświadczenia w takich sprawach, więc zapytałam ją, co będzie najlepsze.

– Moim zdaniem zawsze najlepsza jest gotówka – odpowiedziała. – Można za nią kupić to, co naprawdę potrzebne.

– Ale chyba trochę nie wypada dawać pieniędzy. – Nie byłam przekonana do tego pomysłu.

– Niestety, masz rację. Dlatego zamierzam dać coś praktycznego. Może pieluchy? To przecież dwójka, więc pewnie będzie ich potrzebne całe mnóstwo.

To mnie bardziej przekonało, chociaż wydało mi się dość prozaiczne. W końcu noworodki są niezwykle, delikatne, a pieluchy... takie, no takie wprost i mało romantyczne.

– Idź do jakiegoś sklepu z dziecięcymi rzeczami i tam ci doradzą – stwierdził Daniel, a ja uznałam, że to świetny pomysł i podziękowałam w duchu za ten męski rozsądek, z którego mogę korzystać.

Czy ty wiesz, jakie piękne rzeczy można teraz dzieciom kupić? A widzisz, bo ja nie miałam pojęcia. Nigdy się tym nie interesowałam, więc kiedy weszłam do Smyka, to nie wiedziałam, na co najpierw patrzeć. Ubranka, zabawki, do wyboru, do koloru. A wszystko takie piękne i słodkie. Naprawdę trudno tam cokolwiek wybrać.

Chciałam kupić jakąś sukienkę dla dziewczynki i taki maleńki garniturek dla chłopczyka, ale okazało się, że nie mam pojęcia, w jakim rozmiarze będą odpowiednie.

– Może lepiej większe, najwyżej dorosną – sugerowała rozsądnie sprzedawczyni, ale ja chciałam, żeby to było coś, z czego już teraz będą mogły skorzystać.

Wreszcie zdecydowałam się na uroczą różową spódniczkę z tiulu, bo pomyślałam, że coś takiego będzie pasowało i teraz, i trochę później. Tak samo jak elegancka, niebieska kamizelka z regulowaną po bokach szerokością. A do tego skarpetki z sympatycznymi kocimi pyszczkami.

– Dobry wybór – pochwaliła ekspedientka. – Dzieci obserwują swoje stopy, bawią się nimi, więc powinny im się podobać.

Musiałam jej wierzyć, bo przecież sama nie mam żadnego doświadczenia w kontaktach z takimi maluchami. W końcu sięgnęłam jeszcze po paczkę pieluch, żeby jednak podarować Wioli coś praktycznego, i zadowolona wróciłam do domu.

O umówionej godzinie czekałam na Lilianę w garażu podziemnym. Była punktualnie, zresztą wiesz, że ona nigdy się nie spóźnia, za to musiałyśmy poczekać, aż dołączy do nas Malwina.

– Przepraszam, kochane moje, ale do ostatniej chwili czekałam na informację od Marka. Jest na budowie i miał dać znać, czy zamawiać kolejne materiały – tłumaczyła się zdyszana, wsiadając do samochodu.

I w ten sposób cały nasz Klub Kapciowy znalazł się na oddziale położniczym. Wiola leżała w niewielkiej dwuosobowej sali, ale była sama. Od razu mi ulżyło, bo bałam się, że nasza wizyta może przeszkadzać innym.

– Jak fajnie, że wpadłyście – ucieszyła się na nasz widok. – Od dwóch dni gadam tylko do tych Robaczków – wskazała na dzieci leżące w małych łóżeczkach – ale nie chcą odpowiadać.

Czekałam, jak zareaguje na prezenty, na szczęście chyba przypadły jej do gustu.

– Jakie słodkie! – pisnęła na widok ubranek. – Będą w nich wyglądały jak królewska para.

– Naprawdę, wstyd. – Malwina pokręciła głową. – Czy zdajecie sobie sprawę, że pogłębiacie stereotypy? Różowa spódniczka dla dziewczynki? A dlaczego nie błękitna albo zielona?

– No co ty! Nie wiesz, że niebieski jest dla chłopców? – Wiola popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Właśnie o tym mówię. A gdzie równość płci? Może ona chciałaby nosić czarne spodnie? I zostać operatorem dźwigu? A wy już na starcie wpychacie ją w różowy tiul – zaperzyła się Malwina. Ona przyniosła dzieciom takie specjalne kocyki, które miały wszyte różne materiały i wydawały dźwięki przy dotykaniu. Podobno to bardzo rozwija i pomaga poznawać otaczający świat. A do tego dodała... pieluchy.

– Na razie to ona chyba chciałaby jeść – ucięła ze śmiechem Wiola. – Wybaczenie, ale muszę na chwilę zostać stołówką. Opowiadajcie, co u was – zachęciła i bez skrępowania przystawiła córeczkę do piersi.

Patrzyłam na ten niesamowity cud natury i czułam, jak ogarnia mnie wzruszenie. Matka karmiąca dziecko – czy jest coś bardziej naturalnego, pełnego prawdziwego oddania i czystej niewinności? Czegoś tak rozczulającego nie widziałam nigdy wcześniej.

Zerknęłam na Lilianę i wydawało mi się, że nie podziela moich odczuć. W jej oczach zobaczyłam dezaprobatę i wydawało mi się, że patrzy na Wiolę z lekkim niesmakiem. Malwina, jak to ona, też nie kryła swoich poglądów.

– Nie wyobrażam sobie karmienia piersią. – Znów pokręciła głową. – To chyba nic miłego.

– Tu nie ma sobie co wyobrażać – skwitowała z uśmiechem Wiola. – Takie jest życie, moja droga. Zresztą mnie nie przeszkadza. A poza tym to wygoda. Lepiej dać pierś, niż robić mleko, wyparzać butelki i smoczki. Dobrze, że chociaż pieluch nie trzeba prać i prasować. A dzięki wam mam teraz spory zapas.

Fakt, dwie duże paczki ode mnie i od Malwiny, do tego dwie kolejne od Liliany, która jednak nie poprzestała tylko na nich, ale dołożyła jeszcze dwie srebrne grzechotki w ozdobnych pudełeczkach – bardzo elegancki prezent i miła pamiątka, zgodzisz się ze mną? Cóż, nic dziwnego, Liliana zawsze potrafi się znaleźć.

Patrzyłam na maleństwa i chociaż były urocze, to jednak nieco mnie przerażały. Takie małe i delikatne, nie wiedziałabym, co z nimi robić, bałabym się je dotknąć. Tymczasem Wiola wydawała się taka pewna siebie. Podnosiła bliźniaki i kładła, przewijała i karmiła, a wszystko to tak naturalnie. Zerkalam na nią z zazdrością. Widać było, że ma doświadczenie i dobrze się czuje w roli mamy.

Nie siedziałyśmy długo, bo przecież Wiola powinna odpoczywać, a dzieci też potrzebowały spokoju. Malwina zrelacjonowała swoje postępy w zarządzaniu firmą, a Liliana przekazała pozdrowienia od Agnieszki, z którą chyba coraz lepiej się dogadywała. Ja ograniczyłam się do zapewnienia, że u mnie wszystko w porządku. Jakoś nie chciałam opowiadać o Danielu tak na szybko i bez zastanowienia.

– No to widzę, że u wszystkich dobrze się dzieje – podsumowała Wiola. – I tak trzymać, dziewczyny! Mam nadzieję, że w tym szczęściu ciocie nie będą zapominać o moich Robaczkach i odwiedzą nas, kiedy wrócimy do domu?

Obiecałyśmy kolejne wizyty, ja całkiem szczerze, bo napatrzeć się nie mogłam na te maleństwa. Obawiam się jednak, jak to będzie z czasem, tyle się teraz u mnie dzieje. W każdym razie postaram się. I dobrze było zobaczyć Wiolę zadowoloną i pełną energii. Bałam się, że zastanę zmęczoną, niewyspaną kobietę, a tymczasem tryskała humorem i wyglądała całkiem dobrze. Bez tego ostrego makijażu było jej dużo lepiej, stała się taka łagodniejsza, cieplejsza – prawdziwa mama.

I tak to było. O, przepraszam, ale zerknę na telefon, bo słyszałam, że chyba SMS przyszedł. Wybacz, ale czekam na wiadomość od Daniela. Tak, miałam rację, to on. Pisze, że bym się nie martwiła, bo troszkę dłużej mu zezdnie. Mama uparła się, żeby chwilę posiedział. Wiesz, to mnie tak rozczula, ten jego stosunek do matki. Odwiedza ją prawie każdego dnia, wszystko jej załatwia, pomaga. Mówi, że tyle

lat go nie było i musi jej to wynagrodzić. To słodkie, prawda? Duży, silny, a taki czuły. I wcale mu takie zachowanie nie ujmuje męskości, przynajmniej ja tak uważam. Szkoda, że go dziś nie poznasz, ale następnym razem musi się udać. Jestem pewna, że będziesz zachwycona!

*

Muszę ci się przyznać, że ostatnio miałam bardzo nieprzyjemną rozmowę. Zepsuła mi humor na cały dzień i prawdę powiedziawszy, to do tej pory ciągle do mnie wraca. Nie wiem do końca, co o tym myśleć. Opowiem ci, może ty doradzisz mi, jak powinnam się teraz zachować.

Już ci mówiłam, że naprawdę nie zaniedbuję żadnych obowiązków. Zauważyłam nawet, że to, co do tej pory traktowałam jako rutynę, czy po prostu robiłam, bo tak trzeba było, teraz wykonuję z większą radością i energią. Mam więcej pomysłów, znowu staram się, żeby lekcje były bardziej inspirujące i kreatywne. Jakby wraz z miłością przyszła większa chęć życia.

Uważam, że uczniowie raczej na tym zyskują, chyba się ze mną zgodzisz? Bo ja już kilka dni dokładnie to analizuję i naprawdę dochodzę do wniosku, że nic złego się nie dzieje, a wręcz przeciwnie. Zresztą młodzież chyba docenia zmiany, bo ostatnio mam mniej problemów z utrzymaniem ich uwagi i zainteresowania, dwa razy nawet zdarzyło się, że podczas lekcji wywiązała się zupełnie spontaniczna dyskusja, oczywiście po angielsku, i nieźle im szło. Więc chyba strona dydaktyczna mojej pracy w żaden sposób nie ucierpiała?

Natomiast cały czas zastanawiam się nad aspektem wychowawczym. Tę wątpliwość zasiała we mnie pani Alicja. Tak, dobrze się domyślasz, to rozmowa z nią stała się powodem mojego zdenerwowania.

Nie wiem, jak to jest, że niektóre osoby zawsze wywołują u mnie poczucie winy i sama ich obecność sprawia, że się stresuję. Pani Alicja, jak wiesz, jest tego doskonałym przykładem. Przy niej zawsze czuję się jak uczennica albo jak ktoś gorszy i niespełniający oczekiwań. Żebym nie wiem, jak się starała, to zawsze będzie coś nie tak. Bez problemu znajdzie powód, by mnie skrytykować. A nawet, zdyskredytować, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Prawdę mówiąc, mogłam się spodziewać jej komentarza, ale chyba ten ogrom szczęścia, które mnie spotyka, uspił moją czujność.

Byłam akurat po lekcji z pierwszą klasą i wchodząc do pokoju nauczycielskiego, jeszcze myślałam o tym, czy na pewno nie pominęłam niczego w wytycznych do pracy domowej. Dlatego stanęłam nieco zdezorientowana, gdy usłyszałam:

– Koleżanka zamierza dalej tak postępować?

W panice zastanawiałam się, o co tym razem chodzi. Nie słyszałam, żeby ktoś z mojej klasy sprawiał ostatnio problemy, nie licząc oczywiście stałych kłopotów z nieusprawiedliwionymi nieobecnościami i brakiem prac domowych czy przeszkadzaniem w lekcji. Do takich wiadomości już się przyzwyczaiłam i nauczyłam się, wzorem kolegów i koleżanek, rozdzielać rutynowe upomnienia, które przynosiły chwilową poprawę. Nadal marzyłam o tym, że kiedyś uda mi się naprawdę trafić do młodych umysłów, ale nie liczyłam na natychmiastowy cud. Powolna systematyczna praca, samodoskonalenie i dużo cierpliwości, a nie liczenie, że stanie się to w jednej chwili, mogą dać jakiś rezultat.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na starszą koleżankę i oczywiście poczułam ten znienawidzony rumieniec na policzkach. – Coś się stało?

– Jeżeli koleżanka uważa, że nic się nie dzieje, to tym gorzej. – Świdrujące spojrzenie wbiło się gdzieś w okolice mojego czoła.

– A coś się dzieje? Z którymś z moich uczniów? – Jej słowa naprawdę mnie zaniepokoiły.

– O uczniach na razie nic mi nie wiadomo, choć nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby przewidzieć, że konsekwencje takiego postępowania prędzej czy później się pojawią. Poczulałam się więc w obowiązku, żeby zwrócić uwagę koleżanki na pewne rzeczy, zanim będzie za późno. W końcu zobowiązuje mnie do tego większe doświadczenie pedagogiczne.

Dwie obecne w pokoju nauczycielki wyraźnie nadstawiły uszu. Wcale im się nie dziwiłam, połajanki pani Alicji zawsze były ciekawe dla osób postronnych. Inaczej wyglądała sytuacja bezpośrednio zaangażowanych, wiedziałam to doskonale, bo chyba najczęściej występowałam w tej roli. Nie umiałam się jej przeciwstawić, uważałam, że jakakolwiek by była, to należy jej się szacunek jako starszej i o dłuższym stażu. Poza tym w obliczu jej nieustępliwości i surowości byłam zupełnie bezradna. Tym razem czułam się tak samo – jak mysz stojąca przed wężem, która mogłaby uciec, ale paraliżuje ją strach. I jak ta mysz czekałam na to, co musiało nastąpić.

– Ja rozumiem, że koleżanka wpadła w miłosne uniesienie i nawet się nie dziwię, bo trafiła się koleżance wreszcie okazja, a takie niespodziewane wydarzenia dla zupełnie niedoświadczonej osoby, to z pewnością duży szok – mówiła powoli, jakby zależało jej na przedłużeniu mojego upokorzenia. – Jednakże ktoś mądrzejszy i bardziej zrównoważony powinien koleżance zwrócić uwagę.

– Rozumiem, że ten ktoś, to pani? – Odważyłam się na coś w rodzaju kontrataku, ale natychmiast zamilkłam, bo jej karcące spojrzenie uświadomiło mi, że nie zabrzmiało to grzecznie.

– Tak, tak właśnie uważam – nie dała się wyprowadzić z równowagi. Powoli sięgnęła po szklanę z jej ulubioną mocną herbatą i upiła niewielki łyk napoju.

Stałam, czekając, aż wreszcie powie, o czym myśli, chociaż już wiedziałam, o co chodzi.

– Koleżanki euforia, o ile w jakiś sposób zrozumięła, jest zupełnie nie na miejscu w szkole. Nauczyciel musi być zrównoważony. W końcu powinien uchodzić za wzór dla uczniów, czyż nie? A to, co pani ostatnio prezentuje, te niezbyt mądre uśmiechy, to widoczne podniecenie – ostatni wyraz wymówiła dobitnie, ale z wyraźnym niesmakiem – nie przystoi pedagogowi. Powinna pani być skupiona na pracy, a ja już wielokrotnie obserwowałam pani zamyślenie. Choćby na korytarzu podczas przerw. A przecież ma pani wtedy pod opieką uczniów. O tragedię nietrudno, proszę o tym nie zapominać.

Patrzyłam, jak upija kolejny łyk herbaty i poczułam, że mam zupełnie sucho w ustach. Nerwowo przełknęłam ślinę.

– Nauczyciel, droga koleżanko, powinien umiejętnie oddzielać życie prywatne od pracy – dodała pani Alicja, unosząc w górę palec dla podkreślenia ważności swoich słów.

Bałam się, że dłużej nie wytrzymam tej połajanki. Drżały mi nogi i musiałam usiąść, więc postanowiłam zakończyć tę rozmowę.

– Rozumiem, przemyślę pani sugestie – powiedziałam, starając się, żeby głos mi nie drżał.

Pokiwała głową, a kiedy już odwracałam się, żeby podejść do krzesła, nieoczekiwanie dodała:

– I jeszcze jedno. Lepiej byłoby, gdyby powstrzymywała się koleżanka z publicznym okazywaniem uczuć tuż przed wejściem do szkoły. Takie zachowanie może być demoralizujące, a pedagog powinien wiedzieć, że od niego wymagana jest szczególnie nienaganna postawa w tym względzie. Niech koleżanka weźmie to pod uwagę, zanim zainteresuje się tym ktoś z rodziców.

Nie miałam siły jej odpowiedzieć. Po prostu wyszłam z pokoju nauczycielskiego i poszłam do łazienki. Dopiero kiedy zamknęłam za sobą drzwi, odcinając się od całej szkolnej rzeczywistości, pozwoliłam sobie na poddanie się emocjom. Stanęłam przed lustrem i popatrzyłam na swoją twarz. Nie było na niej ani śladu uśmiechu, radość do tej pory widoczna w oczach – zgasła. Wpatrywałam się w szklaną taflę i myślałam o słowach pani Alicji. Czy taka była prawda? Czyżbym straciła zdolność realnej oceny sytuacji? Może naprawdę prezentowałam zachowania, które nie przystoją nauczycielce, w ogóle osobie dorosłej? Nie byłam już przecież nastolatką, powinnam panować nad sobą, oddzielać życie prywatne od zawodowego – jak powiedziała starsza koleżanka.

Do końca zajęć nie mogłam myśleć o niczym innym. Od razu po wyjściu opowiedziałam wszystko Danielowi.

– Nie możesz więcej przychodzić pod szkołę – oznajmiłam na koniec.

– Jak uważasz, ale dla mnie to przesada. Nie robimy nic gorszego. Całuję cię w policzek na powitanie albo idziemy objęci – to przecież nic niemoralnego. Zobacz – co druga para tak się zachowuje, nawet twoi uczniowie. – Wskazał na wyjście ze szkoły. – A ta stara rura po prostu ci zazdrości. Nie powinnaś się nią przejmować. – Chciał mnie objąć, ale się odsunęłam.

– Właśnie – uczniowie. A ja jestem nauczycielką. To jednak różnica.

– Będzie, jak zechcesz, skarbie. – Wzruszył ramionami, a ja odetchnęłam z ulgą.

Bałam się, aby przypadkiem go nie obrazić, a on po prostu rozumiał moje stanowisko i przyjął to normalnie. Dobrze, że mam takiego dojrzałego partnera, prawda?

Teraz staram się w pracy panować nad sobą, uważać na to, jak się zachowuję. Nie chcę problemów. I cały czas się zastanawiam, czy pani Alicja miała rację. Smutno mi trochę, bo jej uwagi w pewnym sensie odebrały mi sporo radości. Nie jest łatwo jednocześnie być szczęśliwą i nie okazywać swoich emocji. Dlaczego nie wypada tego robić? Co złego jest w tym, że dwoje ludzi się kocha? Czy mogą to robić tylko we własnych czterech ścianach?

A co ty myślisz? Proszę cię, powiedz, bo ja ciągle nie mogę się zdecydować i zupełnie nie wiem, co powinnam robić.

*

Nie jest mi łatwo o tym rozmawiać. Zawsze intymne tematy mnie zawstydzają. Wydawało mi się, że są sprawy, o których nie powinno się głośno rozmawiać. Trochę zazdrościłam koleżankom, które umiały wprost powiedzieć, że źle się czują, bo mają okres. I nie krępowała ich nawet obecność kolegów. Tak, ja wiem, że to normalne sprawy i każdy o nich wie, ale mimo wszystko, co innego wiedzieć, a co innego mówić. Ja tam wolałam zacisnąć zęby i przeczekać, niż ogłaszać wszystkim, że jestem niedysponowana. Zresztą mama też zawsze powtarzała, że kobieta powinna być dyskretna, więc starałam się o tym nie zapominać. Pamiętam dobrze, że kiedy po raz pierwszy dostałam miesiączkę, byłam mocno podekscytowana i pobiegłam pochwalić się mamie. Wszystkie koleżanki z klasy już miały, więc wreszcie i ja przestałam odstawać. Mogłam z dumą chwalić się, że jestem kobietą. Mama popatrzyła na mnie wtedy chłodno i powiedziała:

– Nie ma się z czego cieszyć, wspomnisz moje słowa. I nie wykrzykuj o tym na prawo i lewo, to nie wypada. Kobiecość to nie miesiączka, ale sposób zachowania. Chyba nie tak cię wychowałam, prawda?

Zawstydziłam się. Bo przecież mama była dla mnie wzorem. Zresztą zawsze taka dobra i miła, a tym razem wyraźnie poczułam, że nie jest zadowolona. Zrezygnowałam więc z chwalenia się tym symbolem dojrzewania i tak już zostało. W sumie to nawet teraz się z nią zgadzam i uważam, że w pewnych kwestiach przydałoby się ludziom trochę delikatności i dyskrecji.

To samo dotyczy spraw, które nazywa się łóżkowymi. To znaczy seksu, rozumiesz, co mam na myśli? Nie śmieję się, wiem, że czasami zachowuję się staromodnie, ale co poradzę, że taka jestem? A tak przy okazji, Daniel to we mnie bardzo lubi. Tak mi właśnie powiedział w łóżku. Naprawdę, wyobraź sobie! I to na dodatek po wielu namiętnych chwilach.

Dobrze, czerwienię się, niech będzie. Nie musisz tak patrzeć, zdaję sobie sprawę, że niezbyt mi wychodzi mówienie o takich sprawach. Doceń moje próby. Nie myśl sobie, że jestem święta, bo wbrew temu, co się niektórym wydaje, już dawno nie jestem dziewicą. Zdecydowaliśmy się z Danielem na współżycie jeszcze na studiach i naprawdę uważałam to zawsze za dość przyjemne. Oj, nie uśmiechaj się tak, bo niezręcznie się czuję, naprawdę. Jak mam to powiedzieć, żeby nie było wulgarnie? Dobrze, na razie lepiej będzie, jak wrócę do tego, co tak naprawdę chciałam ci przekazać. A o seksie może z czasem nauczę się bardziej otwarcie mówić, chociaż wciąż sądzę, że pewne rzeczy powinny pozostać wyłącznie między dwojgiem ludzi.

W każdym razie, jak już wspomniałam, Danielowi podobam się taka, jaka jestem. Bardzo mnie to ucieszyło, bo ciągle zastanawiałam się, czy nie wolałby kobiety bardziej otwartej, śmiałej, może przebojowej i odnoszącej sukcesy? Sam jest przecież przystojnym mężczyzną, który udowodnił, że potrafi sobie radzić i nie boi się wyzwania. Zaczął od zera w zupełnie obcym kraju i żył tam przez wiele lat. Do kogoś takiego bardziej pasowałaby kobieta silna, a nie taki ktoś jak ja.

– Brakowało mi ciebie przez te wszystkie lata. Nigdy nie spotkałem dziewczyny podobnej do

ciebie. – Kiedy usłyszałam te słowa, leżałam przytulona do jego ramienia i wdychałam zapach jego wody toaletowej.

– Jakiej? – odważyłam się zapytać i zacisnęłam powieki w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Takiej delikatnej, wrażliwej, dobrej – wyliczał. – Nawet nie wiesz, jakie to cudowne patrzeć, że nadal jesteś zawstydzona, kiedy musisz przejść nago do łazienki.

– To widać? – Myślałam, że nie zauważył i zawstydziłam się jeszcze bardziej.

– Widać, widać – roześmiał się.

– Pewnie wolałbyś kobietę bardziej zdecydowaną i wiesz, no taką... nie wiem, jak to powiedzieć... doświadczoną w tych sprawach...

– Wcale nie. To cudowne, że mogę cię uczyć, pokazywać ci tyle rzeczy. – Popatrzył na mnie tak, że aż poczułam dreszcz w dole brzucha. – Każdy mężczyzna byłby zadowolony, możesz być pewna.

– Sama nie wiem... Zawsze sądziłam, że mężczyźni wolą coś innego. – Podparłam się na łokciu i spojrzałam na Daniela. – Ty pewnie masz porównanie. Taki mężczyzna z pewnością nie narzekał na brak chętnych...

– Naprawdę cię to interesuje? To do ciebie niepodobne. Czy ja pytam, ilu miałeś mężczyzn?

Zrobiło mi się trochę głupio. On przecież dopiero co powiedział, że ceni moją skromność, a ja wyskoczyłam z tymi kobietami jak filip z konopi.

– Przepraszam – pocałowałam go w ramię – nie chciałam być niedyskretna. Wiem, że to osobiste sprawy. Oczywiście nie musisz odpowiadać. A jeśli chodzi o mnie... – Zawahałam się, ale zdecydowałam, że powinien wiedzieć. – Jeśli chodzi o mnie, to nie było nikogo oprócz ciebie. I myślę, że o tym wiesz. – Odwróciłam wzrok i modliłam się, żeby ten rumieniec, no wiesz...

– Skarbie, ale przecież ja nic nie mówię. – Poczułam jego dłoń na swoim brzuchu. – Nigdy nie pytałabym o coś takiego. Zresztą nie mógłbym mieć pretensji, w końcu sama wiesz, jak było... – Pochylił się i pocałował mnie, a kiedy nasze wargi się rozdzieliły, dodał: – Chyba nie jesteś zła? Po prostu nie spodziewałem się po tobie zainteresowania akurat tą częścią mojej przeszłości...

– Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie. Cała twoja przeszłość.

To była prawda. Odkąd pojawił się w walentynkowy wieczór, nie tylko kochaliśmy się, ale i dużo rozmawialiśmy. Cierpliwie słuchał, a ja z ochotą opowiadałam. Mówiłam o wszystkim, co wydarzyło się przez te lata, kiedy go nie było. Odkrywałam przyjemność płynącą z towarzystwa drugiego człowieka, z możliwości podzielenia się swoimi uczuciami i przemyśleniami. Często przychodziła mi do głowy mama i myślałam, jak bardzo musiało jej być ciężko – przez tyle lat nie miała z kim rozmawiać. Gdyby nie Daniel, mnie też czekałby taki los.

Martwiło mnie tylko to, że on niewiele mówił o sobie. Na pewno miał wiele do opowiedzenia, byłam przekonana, że dużo przeżył, a skoro sama doświadczyłam tego, jak dobrze się podzielić wspomnieniami, pragnęłam, żeby i on to poczuł.

– Kochanie, jak spędzałeś wieczory? – pytałam na przykład, żeby zachęcić go do mówienia.

– A jak radziłeś sobie w pracy? Czasami słyszy się u nas o dyskryminacji Polaków na Wyspach. To prawda, czy przesadzone historie? – zagadywałam.

– Masz jakieś zdjęcia swojego mieszkania? Chciałabym lepiej sobie wyobrazić, jak żyłeś przez te lata... – Takie i podobne wybiegi stosowałam co jakiś czas, ale zawsze bez powodzenia.

Wyraźnie czułam, że nie chce się zwierzać. Martwiłam się, że mi nie ufa. Przecież powinien wiedzieć, że nie kieruje mną ciekawość, a jedynie chęć lepszego zrozumienia go, dzielenia z nim jego odczuć i emocji. A może myślał, że będę miała pretensje o coś, co robił? Jak mogłabym? Zresztą nieważne, co robił, liczy się tylko to, że w końcu zrozumiał tę największą prawdę i do mnie wrócił. Wierzę, że kiedyś w pełni mi zaufa i zdradzi swoją przeszłość. Muszę tylko być cierpliwa. A potrafię, udowodniłam to chyba, nie sądzisz?

Wczoraj wybrałam się do Liliany. Zadzwoiła do mnie i widząc jej imię na wyświetlaczu telefonu, w pierwszej chwili poczułam lęk, bo przyszło mi do głowy, że może coś się stało. Na przykład u Wioli. Pewnie wróciła już do domu, a ja nawet nie zadzwoniłam, żeby zapytać, co u niej i dzieci. A przecież wspominała coś o jakiejś żółtaczce czy czymś podobnym. Nie znam się na dziecięcych dolegliwościach i co prawda twierdziła, że to normalne, ale z takimi drobinkami pewnie nigdy nic nie wiadomo. Powinnam była się zainteresować.

– Nie, u Wioletty wszystko w porządku. O ile tak można powiedzieć, kiedy ma się troje dzieci. – Liliana rozwiązała moje obawy. – Mam do ciebie prośbę, ale nie lubię takich spraw załatwiać przez telefon. Dlatego chciałabym cię zaprosić na kawę. I liczę, że nie odmówisz – raczej stwierdziła, niż zapytała, bo chyba wiedziała, że niewielu miałoby odwagę odrzucić jej propozycję. Ja na pewno nie, ale na szczęście nie był to dla mnie problem, bo podziwiam ją od pierwszego spotkania, a po ostatnich wydarzeniach związanych z jej kuzynką, to nawet jeszcze bardziej.

Okazało się, że właśnie o Agnieszkę chodzi. Liliana przeszła do rzeczy, kiedy tylko usiadłyśmy na jej białej skórzanej kanapie z delikatnymi filizankami w dłoniach.

– Chciałabym zapytać cię o coś w związku z moją podopieczną – zaczęła, zniżając głos i lekkim ruchem podbródka wskazując na zamknięte drzwi pokoju nastolatki.

– Coś się dzieje? – zaniepokoiłam się.

– Nie, nie. Wydaje się, że sprawy idą w dobrym kierunku. Staramy się do siebie przyzwyczaić i tak ułożyć wspólne życie, żebyśmy jak najmniej sobie przeszkadzały. – Z zazdrością patrzyłam, jak eleganckim ruchem zakłada nogę na nogę. Nawet w domowej tunice i legginsach była uosobieniem kobiecości. Chciałabym choć w części jej dorównać, Danielowi na pewno by się to podobało.

– Chodzi o to, że Agnieszka nadal ma zaległości w szkole. Ostatnie wydarzenia jeszcze je pogłębiły. Chciałabym jej jakoś pomóc, bo widzę, że stara się, jak może. Nie ze wszystkim jednak sama sobie poradzi i mam tego świadomość. Dlatego chciałabym cię prosić o wznowienie lekcji angielskiego. O ile oczywiście znajdziesz czas i ochotę. Nie ukrywam, że byłabym bardzo zobowiązana... – Zawiesiła głos, czekając na moją odpowiedź.

W pierwszej chwili chciałam od razu zapewnić o swojej gotowości, ale zawahałam się. Z jednej strony, szkoda byłoby stracić okazję na dodatkowy dopływ gotówki, szczególnie, że ostatnio mam trochę więcej wydatków. Rozumiesz – dwa razy więcej zakupów, poza tym musiałam dokupić kilka rzeczy do domu i miałam w planach kolejne. Jednak z drugiej strony i tak prawie każdego dnia wychodziłam po południu do uczniów i miałam wyrzuty sumienia, że zostawiam Daniela samego. Co prawda twierdził, że mu to nie przeszkadza i że nie muszę ze względu na niego zmieniać swoich planów, to jednak następne lekcje oznaczały kolejne godziny naszego rozstania. Czy mogą to zrekompensować pieniądze? Przecież nie one są najważniejsze.

Nie mówiąc już o tym, że Agnieszka przychodziła do mnie na lekcje. Jakoś trudno mi było sobie wyobrazić naukę w obecności Daniela, a co miałabym z nim zrobić? Wyprosić na godzinę? Na pewno czułby się z tym źle.

– Widzę, że się wahasz. – Liliana była bystrą obserwatorką. – W czym problem? Jeżeli chodzi o stawkę, to bez problemu mogę ją zwiększyć. Przecież wiem, że poprzednio potraktowałaś mnie ulgowo. Nie patrz tak, sądziłaś, że nie sprawdzałam wcześniej cen rynkowych? Ja? – Uśmiechnęła się lekko.

– Nie w tym rzecz, Liliano.

– O co więc chodzi?

– Chodzi o Daniela?

– Kim jest Daniel?

– To bardzo bliski mi mężczyzna...

– Nowy partner?

– Tak – potwierdziłam. – No i on często u mnie bywa, nawet bardzo często... i dosyć długo... – jękałam się, nie wiedząc, jak to powiedzieć.

– Mówiąc wprost: pomieszkuje u ciebie? – Na szczęście Liliana była domyślna.

– Właśnie. I sędzę, że w związku z jego obecnością lekcje mogłyby nie być odpowiednio efektywne. Mam jeden pokój, więc...

– Nie obraż się, ale zawsze trochę mnie bawi ten nauczycielski slang. – Gospodyni podała mi talerzyk z kawałkiem sernika wiedeńskiego. – Nie możesz mi po prostu powiedzieć, że twój partner, czy tam chłopak, czy jak chcesz go nazwać, mieszka u ciebie i odpada możliwość prowadzenia lekcji w twojej kawalerce? Zresztą to nie problem – Agnieszka ma swój pokój, możecie uczyć się tutaj. No, czyli załatwione – ucieszyła się. – Myślę, że na początek dobrze byłoby, gdyby miała dwie lekcje w tygodniu, a kiedy uznasz, że nadrobiła najpilniejsze rzeczy, wróćcie do jednego spotkania tygodniowo. Terminy wyznacz sama, ona się dostosuje.

Nie zostawiła mi możliwości na jakikolwiek protest. Nie dziwiło mnie, że odnosi sukcesy w biznesie. Powstrzymałam westchnienie i zastanawiałam się już tylko, jak powiem Danielowi, że nie będzie mnie kolejne dwie godziny w tygodniu. Dobrze, że chociaż dojazdy odpadały.

Zamyśliłam się i nie dostrzegłam, że Liliana uważnie mi się przygląda.

– Ty naprawdę jesteś zakochana. – Na dźwięk jej głosu wróciłam do rzeczywistości.

– Na to wygląda – potwierdziłam z uśmiechem. – Ale uwierz, że to fantastyczny mężczyzna – zapewniłam.

– Tak, jak każdy w oczach zakochanej kobiety. A gdzie ty go właściwie poznałaś?

Opowiedziałam jej naszą historię. Nie, nie tak jak tobie, bardziej ogólnikowo. Wydaje mi się, że Liliana nie jest zwolenniczką teorii o wielkiej miłości.

– Przeznaczenie nas na nowo połączyło – zakończyłam z przekonaniem. – Mów, co chcesz, ale ja wierzę, że prawdziwa miłość zawsze zwycięży.

– Ciekawa historia... – Liliana pokiwała głową i spojrzała na mnie uważnie. – Więc mówisz, że jest przystojny, opiekuńczy, dobry i męski, tak?

– Tak. Zawsze taki był, a te lata jeszcze dodały mu uroku. Wydoroślał, stał się bardziej odpowiedzialny, taki zrównoważony i...

– I taki chodzący ideał przez tyle lat był sam? – przerwała mi. – Nie znalazła się żadna amatorka tych wszystkich zalet? A może była, tylko okazała się złą kobietą, która go nie rozumiała i nie doceniała?

– Kpisz ze mnie – oburzyłam się, bo zrozumiałam jej sugestie. – Ale gdybyś go poznała, to przyznałabyś mi rację, jestem pewna.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Liliana nadal była sceptyczna. – No to jak tam z nim było? Święty czy skrzywdzony?

– Nie wiem – przyznałam szczerze.

– Jak to, nie wiesz? Nie pytałaś? Nie mówił nic?

– Nie mówił. I uważam, że to lepiej niż gdyby wymyślał takie historie, jakie sugerujesz.

– To co ty o nim właściwie wiesz?

– To co trzeba: że do mnie wrócił, bo mnie kocha. – Gotowa byłam bronić Daniela. Przecież nikt nie zna go tak jak ja. I wiem najlepiej, co jest między nami. Lilianie nie uda się zasiać we mnie wątpliwości.

– Naprawdę, uwierz, że życzę ci, aby to była prawda.

– To jest prawda.

– Różo, wiesz, że ja nigdy nie daję rad, ale jeśli chcesz znać moje zdanie...

– Chyba nie chcę. – Sama nie wiem, jak udało mi się w ten sposób odpowiedzieć Lilianie, ale naprawdę zdenerwował mnie jej stosunek do Daniela. Przecież nawet go nie znała, więc jak mogła oceniać.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami sąsiadka. – Rób, jak chcesz. Ja w każdym razie nie wybaczyłabym żadnemu facetowi, który potraktowałby mnie w taki sposób. A już na pewno nie tak łatwo.

– Nie jestem tobą.

– No właśnie. I dlatego się o ciebie martwię.

– Zupełnie niepotrzebnie. Przyjdę do Agnieszki we wtorek o dziewiętnastej – ucięłam tę dyskusję, bo miałam naprawdę dość. Nie prosiłam o dobre rady i nie potrzebowałam, żeby Liliana się o mnie martwiła. Byłam szczęśliwa, ale ona najwyraźniej nie chciała albo nie potrafiła tego zrozumieć. Pomyślałam, że powinnam jej współczuć, skoro nie rozumiała takiego wspaniałego uczucia. I po raz pierwszy wcale jej nie zazdrościłam. A nawet poczułam się w jakiś sposób lepsza.

*

Chociaż ostatnie spotkanie z Lilianą nie było przyjemne, to jednak nadchodzące święta poprawiły mi nastrój i zatęskniłam za naszym Kapciowym Klubem.

W tym roku Wielkanoc wypadła późno, bo w drugiej połowie kwietnia. Z niecierpliwością wypatrywałam oznak wiosny i cieszyłam się z każdego zauważonego listka czy kwiatowego pączka. Wydawało mi się, jakby cały świat rozkwitał razem z moją miłością. To było takie romantyczne i doskonale pasowało do tego, co czułam.

Dni stawały się coraz dłuższe, wieczory nieco cieplejsze, więc dość często spacerowaliśmy z Danielem po alejkach nad Silnicą. Wreszcie nie patrzyłam z zazdrością i żalem na pary okupujące ławeczki, czułam się częścią tego wiosennego, pełnego miłości świata.

Do tej pory Wielkanoc lubiłam mniej niż Boże Narodzenie, ale tym razem myśl o przygotowaniach cieszyła mnie. Byłam pełna miłości do całego świata, więc postanowiłam, że nadrobię towarzyskie zaległości i zaproszę sąsiadki do siebie. Chciałam też, co chyba rozumiesz, pochwalić się Danielem. Niech go wreszcie poznają, a Liliana przekona się, że wszystko, co mówiłam, jest prawdą.

Powiedziałam mu o swoich planach, ale miał odmienne zdanie:

– Skarbie, nie wiem, czy to dobry pomysł. Co innego, gdyby wszystkie przyszły ze swoimi facetami – stwierdził, odkładając pilota. – A tak to będą się czuły skrzępowane moją obecnością.

– Może masz rację – zastanowiłam się. – W takim razie zaproszę je z partnerami. Będzie trochę ciasno, ale za to wesoło. I w sumie to może nawet dobry pomysł, żeby nasi mężczyźni też się poznali. Zresztą ja nie znam ani Marka, ani Janusza, a Mariusza widziałam tylko przez chwilę, więc tym bardziej chętnie poszerzę grono gości.

– Spokojnie, zastanów się najpierw – ostudził mój zapał Daniel. – Sama mówiłaś, że ta Liliana nie do końca ma jasny układ ze swoim facetem. To może on nie będzie chciał przyjść? Albo ona. I gotowa poczuć się urażona. Lepiej nie kombinuj, niech zostanie tak, jak do tej pory. Przecież zawsze spotykałyście się na babskie plotki, nie?

– A ty?

– Nie widzę problemu. Pójdę do mamy, mogę nawet u niej zanoć. Ucieszy się, a ty przecież jakoś wytrzymasz beze mnie jedną noc. – Pocałował mnie w policzek, sięgnął po pilota i włączył telewizor, dając mi do zrozumienia, że dyskusja jest skończona.

I wiesz, po namyśle doszłam do wniosku, że miał rację. Klub Kapciowy składał się z czterech sąsiadek i tak powinno zostać. Męska obecność rzeczywiście mogłaby sprawić, że nie byłybyśmy takie jak zawsze. Mądry ten mój Daniel! A jaki wrażliwy – pomyślał o Lilianie, chociaż nawet jej nie zna. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby usłyszała, że się o nią zatroszczył? Na pewno zmieniłaby o nim zdanie.

W końcu więc zrobiłam tak, jak radził Daniel. Zadzwoiłam do każdej z dziewczyn i zaprosiłam do siebie na przedświąteczne spotkanie.

Przyszły wszystkie. Wiola z widoczną ulgą opadła na moje łóżko.

– Wybaczcie, ale u mnie takie chwile się nie zdarzają. – Wyciągnęła ręce za głowę. – Nie mam już własnego materaca, nieoślinionej poduszki ani czasu na zebranie myśli.

– Jak ci się udało wyrwać? – zapytała Malwina.

– Teściowa jest – oznajmiła krótko i z właściwym sobie humorem opowiedziała kilka historyjek.
– Tak że wiecie, każdy medal ma dwie strony. I tylko ja mam trzy, a do każdej uczepione jedno dziecko – zaśmiała się. – Już rąk nie czuję, a one z każdym dniem robią się cięższe.

– Może powinnaś kupić sobie taką chustę do noszenia. To odciąża ręce, a dla dziecka jest podobno bardzo wskazane i ma dobry wpływ na rozwój – doradziła Malwina.

– Przypominam ci, że ja mam dwoje małych dzieci. I trzecie trochę odchowane. A brzucha się też już nadźwigałam. – Machnęła ręką. – Dobra, ponarzekalam, ale przecież Kocham je, no nie? Lepiej powiedzcie, co u was?

Liliana opowiedziała o rozmowach z Agnieszką, o tym, że coraz lepiej się dogadują, chociaż czasami bywa ciężko.

– Ja się nie nadaję do matkowania – stwierdziła, popijając wino, którego dwie butelki sama przyniosła. Podobno jakieś dobre, dostała od kontrahenta. Nie znam się na trunkach, ale rzeczywiście, smakowało mi. – Czasami nie wiem, co jej mam powiedzieć.

– Mów, co myślisz – poradziła Malwina. – Ja tam nie znosiłam, jak ktoś mi prawil morały. Zawsze wolałam prawdę. Szczerość jest najważniejsza.

– Ale nie można zapominać o odpowiedzialności – wtrąciłam, bo odezwał się we mnie pedagog. – Przecież od Liliany dużo zależy, jest dla Agnieszki wzorem do naśladowania. A w tej sytuacji to ma ogromne znaczenie, dziewczyna powinna dostawać odpowiednie bodźce.

– Ple, ple, ple – roześmiała się Malwina, której wino już chyba trochę uderzyło do głowy. – A potem się okazuje, że połowa tych dobrych rad nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. I wychodzą różne rodzinne tajemnice. Powiem wam, że to bardzo wkurzające. I frustrujące – dodała trochę niewyraźnie.

– Masz na myśli coś konkretnego? – zainteresowała się Liliana, wyciągając przed siebie długie nogi.

– Może i tak, ale na razie nie ma o czym mówić. – Malwina pokręciła głową. – Sama na razie niewiele wiem. Jednak śledztwo trwa – roześmiała się. – A co u naszej gospodyni? – Spojrzała na mnie i tym samym nie pozostawiła wyboru.

Opowiedziałam, co u mnie słyhać, ale już nieco ostrożniej. Po ostatniej reakcji Liliany wiedziałam, że nie od każdego mogę spodziewać się zrozumienia.

– Chciałam go wam dziś przedstawić, ale uznał, że nie będzie nam przeszkadzał w zabawie.

– Wielka szkoda, bo chętnie zobaczyłabym cudo, które zawróciło ci w głowie. I sprawdziłabym, czy z tym rozsądkiem i odpowiedzialnością, o których wspominałaś, to ty, moja miła, na pewno masz po drodze? Zresztą, jakkolwiek by był ten twój Daniel, wasz związek wyraźnie ci służy – oceniła Malwina. – Wyglądasz kwitnąco i oczy ci pięknie błyszczą.

Ucieszyły mnie te słowa. Od razu humor mi się poprawił. To i kolejne kieliszki wina sprawiły, że bawiłam się doskonale. Resztę wieczoru przegadałyśmy na różne tematy. Mówiłyśmy o świątecznych planach, wiośnie, dietach i innych niezwykle istotnych kobiecych sprawach.

Po ich wyjściu nawet nie miałam ochoty sprzątać. Po prostu położyłam się spać. A kiedy wstałam, okazało się, że Daniel już jest. Wyobraź sobie, że ogarnął cały bałagan i jeszcze zrobił mi kawę. Czy nie jest prawdziwym skarbem?

*

Z radością zabrałam się do świątecznych przygotowań. Miałam sporo zajęć, dodatkowych lekcji i testów do sprawdzania, ale chciałam, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Poza tym starałam się, żeby Daniel jak najmniej odczuwał moje obowiązki, i tak ciągle przeganiałam go z kąta w kąt, bo albo sprzątałam, albo musiałam skorzystać z biurka, żeby przygotować się do lekcji, albo potrzebowałam ciszy, a telewizor mnie rozpraszał. Znosił to ze spokojem, ale kilka razy zauważyłam, że irytuje go prośba

o wyłączenie telewizora.

– Muszę sobie kupić słuchawki – powiedział nawet. – Nie sądziłem, że to może być taki problem. Ja nie mam kłopotu z koncentracją, potrafię się wyłączyć.

Niestety, ze mną było inaczej. Przyzwyczajona do ciszy własnego pokoju, a potem do samotnego mieszkania, potrzebowałam spokoju i każdy dźwięk mnie irytował, sprawiał, że gubiłam wątek w wypracowaniu albo musiałam od początku czytać zdanie. Widocznie on mieszkał w innych warunkach. Nie powinnam była wymagać, żeby wciąż się dostosowywał. Najpierw pomyślałam, że kupię mu te słuchawki w prezencie, ale potem doszłam do wniosku, że to tak naprawdę nie rozwiąże problemu. Przecież każde z nas zasługiwało na to, żeby czuć się swobodnie we wspólnym domu. Dlatego starałam się jak najwięcej pracy zrobić podczas okienek między lekcjami, a czasem zostawałam godzinę dłużej, żeby nie rozkładać sprawdzianów w domu. Dzięki temu po powrocie mogłam już być tylko dla niego. Miło było wspólnie obejrzeć film albo posłuchać muzyki.

Wierzyłam, że ta Wielkanoc będzie wyjątkowa. Miałam zamiar postarać się najlepiej, jak potrafię. Dziękowałam w myślach mamie, że wszystkiego mnie nauczyła. Pomagałam jej zawsze w przygotowaniach, znałam sprawdzone przepisy, ale gdy odeszła, stwierdziłam, że raczej nie będą mi potrzebne. Bo dla kogo miałabym to wszystko robić? Dla siebie samej?

Tymczasem okazało się, że los lubi płatać różne figle i nieoczekiwanie pojawił się ktoś, dla kogo warto było gotować, piec i starać się. Naprawdę ucieszyło mnie to.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś – powiedziałam, mieszając w garnku z bigosem. Do Wielkanocy pozostały jeszcze trzy dni, ale wiadomo, że kapusta im dłużej się gotuje, tym lepszy ma smak.

– To dobrze – odpowiedział. – A jeżeli wynikiem tej radości jest zawartość tego garnka, to tym lepiej. Pachnie obłędnie. Kiedy będę mógł spróbować?

O takich chwilach zawsze marzyłam. Ja gotuję, mężczyzna mi towarzyszy, rozmawiamy, przekomarzamy się. On podkrada smakowite kąski, ja udaję, że się denerwuję, ale tak naprawdę obydwójce wiemy, że to taka gra. Bo przecież się kochamy. Tak, marzyłam o tym, a teraz to stało się rzeczywistością.

– Chętnie cię poczęstuję, ale dopiero podczas świątecznego obiadu.

– Chyba żartujesz! Mam tak długo czekać? Nie daj się prosić, pozwól chociaż sprawdzić, czy nie za kwaśny.

– Mowy nie ma! Jest dobry, zapewniam cię.

– Muszę się upewnić. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale jestem prawdziwym bigosowym ekspertem. – Podeszedł i objął mnie w pasie.

– W takim razie opinię eksperta poznam przy świątecznym stole. I prawdę mówiąc, bardziej mi zależy na zdaniu twojej mamy.

– Mojej mamy?

– Co cię tak dziwi? – Odwróciłam się w jego stronę. – To chyba naturalne, że ją zaprosimy. Nie będzie przecież siedziała sama w domu.

– Nie wspominałaś, że chcesz, żeby była. – Daniel wyglądał na zaskoczonego.

Zrobiło mi się trochę przykro. Jak mógł pomyśleć, że zapomniałam o jego mamie? Czy tak mało mnie znał, że posądzał o taki brak wrażliwości? Uznał, że pozwolę starszej kobiecie spędzać święta bez jedyne go syna?

– Wydawało mi się to oczywiste. – Miałam nadzieję, że wyczuje, jak mnie uraził.

– Uważałaś za oczywiste, że moja mama przyjdzie do ciebie na świąteczny obiad? Przecież ją znałaś, wiesz jaką jest tradycjonalistką.

Czyżby to ona zamierzała mnie zaprosić? – przemknęło mi przez głowę. Ale jeżeli tak, to dlaczego Daniel wcześniej mnie nie uprzedził? Chciał mi zrobić niespodziankę? Tylko w takim razie, po co ja to wszystko kupuję, gotuję, dosmaczam?

Odłożyłam łyżkę i spojrzałam Danielowi w oczy.

– Słuchaj, nic z tego nie rozumiem. Twoja mama nas zaprasza?

– No nie, nic takiego nie powiedziałem. – Uciekł spojrzeniem
– W takim razie, o co chodzi? Coś ukrywasz? – Miałam złe przeczucia. – Ona nie akceptuje naszego związku? Nie chce mnie widzieć?

– Skarbie... – Próbował mnie objąć, ale zrobiłam dwa kroki w tył i znalazłam się poza zasięgiem jego ramion.

– Mam wrażenie, że coś ukrywasz. Powiedz prawdę. Chcę wiedzieć, dlaczego nie mogę spotkać się z twoją mamą.

– To nie tak. Po prostu... mama wyjeżdża.

– Na Wielkanoc? Sam przed chwilą mówiłeś, że jest tradycjonalistką. – Coraz mniej mi się to podobało. Poczułam, że za chwilę się rozplaczę, ale najpierw musiałam poznać powód tego niespodziewanego obrotu zdarzeń.

– No właśnie. Dla niej święta to czas spędzony z rodziną. A mnie nie było tyle lat, więc zaczęła wyjeżdżać do ciotki, właściwie kuzynki, ale zawsze to rodzina – mówił szybko, bo najwyraźniej dostrzegł moją minę. – I w tym roku też się już umówiła, nawet mnie namawiała...

– To trzeba było jechać. Zawsze to rodzina. – Nie wiem, skąd wzięłam tę ironię, ale to chyba była reakcja obronna i sama tak jakoś przyszła. – Święta spędza się z najbliższymi, tradycyjnie...

– Tak, wiem. I właśnie dlatego chciałem je spędzić z tobą. – Zbliżył się do mnie i wziął za rękę. – Zawsze, przez te wszystkie lata, marzyłem o takich świętach. Tylko ty i ja. We dwoje. Przy wspólnym stole, a potem we wspólnym łóżku. Nawet nie wiesz, jak czasami ta myśl mnie ratowała... – Nagle przerwał, puścił moją dłoń i wyszedł z kuchni.

Nie wiedziałam, co robić. No to się rozplakałam. Tyle że ze szczęścia. Wyobrażasz sobie – on gdzieś tam, daleko, marzył o wspólnych świętach. I to pomagało mu przetrwać. A teraz odmówił matce wyjazdu do rodziny, żeby to marzenie zrealizować. Czy można dać komuś lepszy dowód miłości? A ja go podejrzewałam o jakieś kłamstwa. Było mi wstyd.

– Przepraszam. – Znalazłam go stojącego przy oknie i przytuliłam się do jego pleców. – Nie wiedziałam...

Rozumiałam, że było mu trudno. W końcu mężczyźni niechętnie mówią o uczuciach i nie lubią przyznawać się do słabości albo romantycznych wyobrażeń. Daniel pewnie obawiał się, że mogę go uznać za mało męskiego. A mnie się ta jego wrażliwość zawsze podobała, teraz też.

Pogłaskałam go po ramieniu.

– Nie gniewaj się na mnie – poprosiłam. – Zobaczysz, jakie przygotuję wspaniałe święta. Dla nas.

– To idź przypilnuj bigosu, bo jak się przypali, to będzie do niczego – burknął, ale nie wzięłam tego na poważnie.

– Już idę, mój bigosowy ekspercie – roześmiałam się i otarłam ostatnią łzę.

Wiedziałam, że to będzie cudowna Wielkanoc.

*

W Wielki Piątek spotkałam Wiołę. Dzień był wyjątkowo ciepły, nawet jak na wiosnę, więc postanowiłam się przespacerować. Właściwie wszystko zostało przygotowane, zakupy zrobione i z radością myślałam, że praca w szkole miewa także zalety. Już poprzedniego dnia miałam wolne, bo zaczęła się przerwa świąteczna i dzięki temu mogłam zaopatrzyć się we wszystko, unikając zakupowego szaleństwa ostatniego dnia.

Daniel pojechał pożegnać się z mamą, więc spacerowałam alejkami sama, obserwując dzieci karmiące kaczki i ciesząc się wszechobecną już wiosną. Lubiłam ten czas, kiedy wszystko odżywa, zawsze podobały mi się żółte kwiaty forsycji, różnorodność tulipanów i biel stokrotek odcinająca się od świeżej zieleni trawy.

Wiolę poznałam już z daleka. Szła niespiesznie, pchając przed sobą podwójny wózek, a tuż obok niej dreptał Oskar. Co chwila podnosił głowę i mówił coś do matki, a ta cierpliwie odpowiadała. Przystanęłam i patrzyłam na ten sielski obrazek. Ładnie wyglądali, naprawdę.

Była tak zajęta dziećmi, że gdybym się nie odezwała, to pewnie minęłaby mnie i poszła dalej.

– Dzień dobry – powiedziałam, żeby zwrócić na siebie uwagę koleżanki.

– Cześć! – Wyraźnie ucieszyła się na mój widok. – Już po pracy?

– Mam ferie – wyjaśniłam.

– Takiej to dobrze. – Mrugnęła okiem. – Ja też kiedyś będę miała ferie, za jakieś sześć lat.

– Z tego, co mówią matki na wywiadówkach, wynika, że raczej wolą, gdy dzieci mają zajęcia – odpowiedziałam również z mrugnięciem.

– Też prawda – zgodziła się. – Nie pomyślałam. Ale cóż tu wymagać od osoby, która zajmuje się głównie kupkami, gaworzeniem i małymi samochodzikami. Musisz mi wybaczyć.

– Nie ma sprawy. Mogę zajrzeć? – Wskazałam na wózek.

– Śmiało. Tylko raczej mów cicho, bo przed chwilą usnęły. – Rozejrzała się dookoła. – Oskar, wracaj do mnie!

– Chciałem do kaczek – odkrzyknął malec.

– Dzisiaj nie. Jesteśmy z Robaczkami, wiesz, że musimy ich pilnować.

– Nadal tak na nie mówisz?

– Bo ciągle nie możemy się ostatecznie zdecydować na imiona. Ja chciałabym, żeby był Jan i Małgorzata, Mariusz nie ma nic przeciwko, ale teściowa kręci nosem, bo wolałaby Zuzię i Kubusia. Tłumaczę jej, że to już nie bardzo, że teraz wróciła moda na tradycyjne imiona, ale wiesz, jak to z nią jest.

– Jaś i Małgosia – ładnie – stwierdziłam. – Ale Zuzia i Kubuś w sumie też niczego sobie.

– Sama widzisz, że trudny wybór. Dobrze, że nie Brajan i Dżesika, nie? – parsknęła śmiechem.

– No to na razie są Robaczki.

– A teściowa nie miała ochoty na spacer, czy uciekłaś przed nią?

– Nie, to nie to. Wyjechała wczoraj, żeby przygotować święta u siebie. Pojawiła się co prawda koncepcja, że teść dojedzie i będziemy u nas, ale nie mieliby nawet gdzie spać. No to musieliśmy wymyślić coś innego. Jutro do nich wyjeżdżamy.

– To masz trochę spokoju – stwierdziłam

– I tak, i nie. Wiesz, ona mnie wkurza, ale w gruncie rzeczy nie wiem, jak dałabym radę bez jej pomocy. Obrobić trójkę to nie takie hop-siup. Kilka dni wytrzymam, ale na dłuższą metę to słabo.

Pokiwałam głową, ale przecież nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie, co ona robi. Patrzyłam na małe, śliczne buźki w kolorowych czapeczkach, na malutkie rękawiczki kryjące delikatne rączki i czułam takie niesamowite ciepło w okolicach serca. Jaka to musi być radość dla matki – patrzeć na swoje maleństwo.

– A co ty tak sama? Gdzie twój Romeo? – Wiola jak zawsze mówiła prosto z mostu.

– U mamy. Składa jej życzenia świąteczne.

– A to nie spędzacie Wielkanocy razem?

– Tak się złożyło. Matka Daniela umówiła się już wcześniej na wyjazd do rodziny. On zostaje ze mną, więc to będą bardzo romantyczne święta.

– Dziwnie trochę. – Wiola wydeła usta. – Mieszka u ciebie już jakiś czas, a matka nie chciała cię poznać?

– Matka mnie zna. Jeszcze z dawnych lat.

– No to jaki byłby problem przy wspólnym stole?

– Żaden – tłumaczyłam cierpliwie. – Mówiłam ci, że wcześniej się umówiła i tyle.

– Niech ci będzie, ale mnie się to jakoś kupy nie trzyma. Woli gdzieś jechać, niż spędzić czas z synem i jego dziewczyną? Zapraszałaś ją?

– Chciałam, ale Daniel powiedział, że nie ma sensu, bo już podjęła decyzję o wyjeździe.

– Wiesz, nie gniewaj się, ale ja to w sumie prosta dziewczyna jestem, na wsi wychowana. I prosto

myślę. Dlatego jakoś to do mnie nie trafia. Bo jaka może być bliższa rodzina niż syn? Ja tam na jej miejscu wolałabym zostać. Jesteś pewna, że ona w ogóle o tobie wie?

– Ale masz pomysły! Oczywiście, że wie. Jak mogłaby nie wiedzieć, skoro Daniel u mnie mieszka. Poza tym mówiłam ci, że znamy się od lat. Po prostu tak wyszło i już. My sami nie spodziewaliśmy się, że tak nam się ułoży, więc jego matka pewnie tym bardziej. Jestem pewna, że Boże Narodzenie będzie wyglądało inaczej.

– Jasne. – Wiola pokiwała głową, ale czułam, że jej nie przekonałam.

Trudno, wiedziałam swoje. A moje święta z Danielem będą na pewno bardziej rodzinne niż jej przy jednym stole z nielubianą teściową, więc nie powinna mi mówić, co jest dobre, a co nie.

– Uroczę te twoje Robaczki – postanowiłam zmienić temat. Jeszcze raz zerknęłam pod budkę wózka.

– Wszyscy tak mówią – z dumą potwierdziła Wiola. – Dlatego na wszelki wypadek zawiązałam przy wózku czerwone wstążeczki. Żeby ich ktoś nie zauroczył. Nie, żebym wierzyła w zabobony, ale w sumie nie zaszkodzi, nie?

Wpatrywałam się w zamknięte oczka i obserwowałam śmieszne miny, jakie dzieci robiły przez sen.

– Zrób sobie takie z tym swoim Romeo. – Wiola szturchnęła mnie w bok. – Sama przyjemność przecież, a jak ci się tak podoba, to będziesz miała swoje.

Nic nie powiedziałam, ale nieoczekiwanie dla samej siebie stwierdziłam, że ta myśl nawet mi się podoba.

*

– Najadłem się jak nigdy w życiu. – Daniel wstał od stołu i skierował się w stronę kanapy. Po drodze chwycił moją dłoń i pociągnął mnie za sobą.

Usiedliśmy na miękkim siedzisku i wtuliłam się w niego.

– Pięknie to przygotowałaś. A mamy nie ma, więc mogę powiedzieć, że warto było czekać na ten bigos. Nigdy nie jadłem lepszego.

Możesz sobie wyobrazić, co poczułam, prawda? Nie ma większego komplementu dla kobiety niż stwierdzenie, że gotuje lepiej niż jego matka. Było mi tak dobrze, a przy Danielu czułam się naprawdę bezpiecznie. Chyba pierwszy raz od bardzo dawna zupełnie się rozluźniłam i chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Nie mieliśmy żadnych planów, nigdzie się nie spieszyliśmy, naczynia mogły poczekać na zmywanie nawet do następnego dnia. Żadnych stresów, żadnego napięcia. Tak właśnie zawsze wyobrażałam sobie szczęście – bycie z kimś, przy kim jest po prostu dobrze. I zdałam sobie sprawę, że te wyobrażenia zawsze wiązały się z Danielem. Bo po jego odejściu... wiesz, po tym wtedy... to już nie myślałam o nikim. W moich marzeniach nie istniał więc inny mężczyzna. Tylko on. A teraz był naprawdę. Namacalny, prawdziwy, mój.

Nagle przypomniała mi się Wiola. Powiedziałam mu o tym spotkaniu.

– I wiesz, że te jej bliźniaki są naprawdę słodkie. Takie niewinne maleństwa. To musi być coś pięknego – trzymać na rękach własne dziecko. Nie sądzisz?

Zerknął na mnie spod oka.

– Sam nie wiem... Chyba bałbym się dotknąć takiego dziecka.

Roześmiałam się.

– Na pewno z czasem byś się przyzwyczaił.

– Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Chyba jestem zbyt wygodny. I nie mam ochoty na nocne dyżury i śmierdzące pieluchy. Widziałem to nie raz i jakoś mnie nie kręci.

– Wydaje mi się, że co innego obce, a co innego swoje własne. Nie sądzisz? Nie chciałbyś mieć

potomka? Takiego małego Daniela albo małej Różyczki?

– Wolę dużą – przerwał i wsunął dłoń pod moją bluzkę.

Odsunęłam się. Nie wiedziałam, czy mówi serio, czy żartuje. Chyba zauważył moją niepewność, bo roześmiał się głośno.

– Skarbie, nie patrz na mnie z takim przerażeniem. Przecież nie powiedziałem, że nie chcę mieć dzieci.

– Nie byłam pewna, jak mam rozumieć twoje słowa...

– Chyba powinnaś mnie znać już na tyle, żeby wiedzieć, co naprawdę sędzę. Oczywiście, że myślałem o przedłużeniu rodu. – Pochylił się nad moją twarzą. – Tylko do tej pory nie było odpowiednich do tego warunków.

– A teraz są? – zapytałam, a serce zaczęło mi bić jak oszalałe.

– Nie. – Pokręcił głową.

Zrobiło mi się smutno. Byłam odpowiednia na kochankę, a na matkę jego dziecka już nie? Czego mi brakowało?

– Hej, smutasz, co się dzieje? – Uszczypnął mnie w policzek. – Znowu coś sobie dopowiedziałas? Miałem na myśli to, że chyba wszystko powinno mieć odpowiednią kolejność. Dziecko to poważna decyzja. Poza tym zawsze sądziłem, że jesteś raczej konserwatywna w swojej wizji rodziny i uważasz, że zanim dziecko przyjdzie na świat – rodzice powinni wziąć ślub.

Mówił o ślubie, słyszysz? Czy to nie dowód na poważne traktowanie naszego związku? Czekałam, co powie dalej.

– W ogóle rodzina to poważne wyzwanie. Powinniśmy wszystko dobrze przemyśleć i przygotować się do tego. Pomyśl sama – nam dwojgu wystarczy ta kawalerka, ale jeżeli pojawiłoby się dziecko, to potrzebne będzie coś większego. Pewnie bez kredytu się nie obędzie. Wiesz, że ja na razie nie mam pracy. Szukam i pewnie szybko coś znajdę, ale nawet wtedy bank nie da mi tak od razu pieniędzy. Pozostajesz więc ty. Poczekaj, zaraz to policzymy.

Przyniósł kartkę i długopis, i zaczął notować.

– Ile ty w ogóle zarabiasz w tej szkole?

Podalam mu kwotę.

– Drugie tyle mam z prywatnych lekcji – dodałam szybko, bo zdawałam sobie sprawę, że kwota nie jest powalająca.

– Nic nam to nie daje. – Pokręcił głową, ale zanotował to z boku. – Oczywiście w sensie bieżącego utrzymania tak, ale do zdolności kredytowej nie będzie brane pod uwagę. Nie dadzą wiele, raczej nie starczy na trzy pokoje. Może na dwa? – Drapał się końcem długopisu po skroni. – Chyba że masz jeszcze jakieś oszczędności?

– Coś tam mam – podałam mu kwotę. – A ty?

– Jasne. Tylko nie można wszystkiego wydać na kupno mieszkania, bo przecież musimy mieć na wykończenie. Tak patrzę – zastanawiał się – i może jak sprzedamy to, dobierzemy kredyt...

– Na to też jest przecież kredyt – przerwałam mu cicho.

– No to dupa – stwierdził i odłożył długopis. – Nie damy rady. Trzeba będzie poczekać, aż ja trochę się tu urządzę i wtedy pomyślimy. Sama widzisz, skarbie, że nie mamy wyjścia i musimy się wstrzymać. Ja wiem, że uczucia, rozumiem to, też mi trudno tak mówić, ale ktoś w naszym związku powinien być głosem rozsądku.

Chcąc nie chcąc, zgodziłam się z nim. Chociaż wcale mi się nie podobała perspektywa czekania. Ale przynajmniej miałam dowód na jego poważne zamiary. Przecież nie mogło być inaczej, skoro siedział i wspólnie ze mną planował przyszłość. I to nie jakiś weekendowy wyjazd czy wakacje, ale założenie rodziny. Był gotowy na kredyt, zakup mieszkania, urządzenie go i... na dziecko.

Zaimponował mi też swoim rzeczowym i poważnym podejściem do całej sprawy. Postanowił wszystko zaplanować, żeby nasza rodzina była bezpieczna. Myślał o zapewnieniu nam odpowiednich warunków i chciał wszystko załatwić jak należy. Mam rację, prawda? Przypominam ci, że mówił o ślubie. Już nie mogę się doczekać, aż powiem o tym Wioli. Ciekawe, czy też uzna, że jej się to, jak

powiedziała, kupy nie trzyma.

Chyba mogę śmiało powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwą kobietą. Szkoda, że mama tego nie doczekała. Na pewno cieszyłaby się razem ze mną. Zawsze marzyła o wnukach.

*

To miło, że znalazłaś chwilkę, aby mnie odwiedzić. Kawa, herbata? A może pepsi? Tak, mam, ostatnio kupuję, bo Daniel lubi. Mówię mu, że takie napoje są niezdrowe, ale żartuje ze mnie i twierdzi, że zachowuję się jak jego mama, więc staram się powstrzymywać od komentarzy. Czyli jednak herbata? Już robię, a ty się rozgość.

Zauważyłaś nowe firanki? Podobają ci się? Powoli zmieniam wnętrza na bardziej nowoczesne. Oglądałam ostatnio sporo programów o urządzeniu mieszkania i rzeczywiście miałam trochę staromodne spojrzenie na te sprawy. To chyba wynik przyzwyczajenia. Mama kochała antyki i bibeloty, więc mam sentyment do takiego stylu. Ale Daniel zwrócił mi uwagę, że teraz mieszka się nieco inaczej. Postanowiłam to przeanalizować i okazało się, że miał rację. Proste wnętrza i ograniczenie dodatków daje wrażenie większej przestrzeni. Co prawda muszę się przyzwyczaić, bo czasami mam wrażenie, że jest zbyt pusto i chłodno, ale z drugiej strony, mam mniej pracy przy sprzątanui. A ty jakie lubisz wnętrza?

Wiesz, od czasu tej świątecznej rozmowy nie mogę przestać myśleć o przyszłości. Dotychczas starałam się nie zastanawiać nad tym, co będzie, bo w perspektywie miałam samotność z kotami. A teraz jest inaczej. Co prawda koty zostały, ale w moim życiu jest szansa na coś więcej. O zobacz, jak Bosman na mnie zerknął – czasami mam wrażenie, że patrzy, jakby miał mnie za wariatkę. Ale on zawsze był zachowawczy. Co innego Kapitan. Ten gotowy jest na wiele ustępstw, żeby tylko dostać jakiś smakołyk. Daniel go akceptuje, chociaż woli psy. No i nie bardzo mu się podoba, że zwierzęta śpią w łóżku, ale uświadomiłam mu, że kotów nie da się do niczego zmusić, robią, co chcą i kiedy chcą.

– Zupełnie jak ty – żartowałam. – Też przyszedłeś dopiero wtedy, kiedy ci się naprawdę zachciało.

Chyba zrozumiał, bo przestał nalegać na wyekspediowanie Kapitana i Bosmana z pościeli. Zresztą one same przeniosły się w drugi koniec łóżka, trochę obrażone, że ktoś zajął ich poduszkę obok mojej głowy. Cóż, wszyscy musimy nauczyć się razem żyć.

Cały czas się zastanawiam, co zrobić, żeby szybciej udało się zrealizować nasze plany. Powinnam zacząć więcej oszczędzać, ale z nauczycielskiej pensji trudno coś odłożyć. No i jeszcze ten kredyt... Daniel na pewno będzie dobrze zarabiał, w końcu ludziom z doświadczeniem w pracy za granicą na pewno dają lepsze warunki. W Kielcach nie ma zbyt wielu takich, więc któraś z dużych firm na pewno to doceni. Nie chcę być gorsza.

Zastanawiam się nad zatrudnieniem w jakiejś szkole językowej. Co prawda dotychczas tego unikałam, bo wolę pracować z uczniem indywidualnie, ale praca lektora to pewny i stały dopływ gotówki. No i nie ma odwoływania zajęć. Mogłabym też dać ogłoszenie, że tłumaczę teksty albo piszę prace. W końcu jestem też polonistką, a podobno na takie usługi jest duże zapotrzebowanie. Tak, wiem, zawsze byłam przeciwna pisaniu za kogoś, ale naprawdę potrzebujemy tych pieniędzy.

Nie jestem dobra w sprawach finansowych. Nigdy nie przywiązywałam wagi do pieniędzy, nie były moim celem. Chciałam tylko w miarę spokojnie żyć i tyle. Szczerze mówiąc, przerażają mnie te wszystkie sprawy dotyczące inwestycji, oprocentowania, pożyczek. Nie bardzo to rozumiem, nie znam tych ekonomicznych terminów. Zadzwońiłam więc do jedynej osoby, którą znam i wiem, że jest na bieżąco w takich sprawach. Do Liliany.

– Czy możesz mi powiedzieć, jak najlepiej rozwiązać taką sytuację? – przyznam, że skłamałam. Powiedziałam o koleżance, która musi sprzedać mieszkanie, bo chce wyjechać do innego miasta.

– A po co sprzedawać? To zawsze inwestycja. A jeśli jej się tam nie uda? Przynajmniej będzie

miała dokąd wrócić.

– Na pewno jej się uda. Zresztą dopóki nie spłaci tego mieszkania, nikt nie da jej kredytu na nowe. No i jaki jest sens utrzymywania dwóch mieszkań? To tylko więcej wydatków...

– Kto mówi o utrzymywaniu? Niech wynajmie. To swoje komuś, a tam, gdzie wyjeżdża – dla siebie. Z odstepnego będzie spłacała kredyt, a jak skończy, to pod jego zastaw kupi drugie i będzie się samo spłacało. Z wynajmu.

Wydało mi się to dobrym rozwiązaniem. Powiedziałam o nim Danielowi, ale nie podzielał zdania Liliany.

– Przecież wynajęcie drugiego mieszkania to dodatkowe koszty.

– Tylko przez jakiś czas – powtórzyłam to, co usłyszałam. – A w efekcie będą dwa mieszkania. Kredyt nie jest duży, więc może uda się go wcześniej spłacić. W końcu we dwójkę będziemy mieli większe dochody niż teraz, kiedy jestem sama – dodałam, żeby go przekonać.

– Takie rozwiązania są dobre dla tych, którzy mają już kasę, jak ta twoja Liliana. Moim zdaniem lepsza jest gotówka, nawet mniejsza niż kolejne zadłużenia. Odsetki będą mniejsze. Tego ci nie powiedziała?

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie miałam powodu, żeby nie wierzyć Lilianie, przecież doradzała Malwinie i zawsze wszystko było w porządku. Z drugiej strony, Daniel chciał dla nas jak najlepiej. Może rzeczywiście lepsze są prostsze rozwiązania niż pchanie się w kolejne pożyczki?

Na razie staram się wszystko policzyć, ale ciągle nie bardzo potrafię. Postanowiłam więc skupić się na tym, co mogę zrobić. I jedyne, co mi przychodzi do głowy, to dodatkowa praca. Tylko że to wiąże się z nieobecnością w domu, a mnie ciągle mało wspólnych chwil z Danielem. Nie możemy się sobą nacieszyć. Wiem, że nie da się nadrobić straconych lat, ale chciałabym spędzać z nim jak najwięcej czasu. No i jestem w kropce, bo z jednej strony, wolałabym szybciej realizować nasze marzenia, a z drugiej nie chcę, żeby to działa się kosztem naszego związku.

– To przecież będzie przejściowe – pociesza mnie Daniel. – Z czasem będziesz mogła zrezygnować z dodatkowych zajęć. Najważniejsze, żebyśmy zmienili mieszkanie, potem już pójdzie z górki. Wiem, że na początku będzie trudno, ale musimy zdobyć się na poświęcenie. Rozumiem, że dotychczas nie musiałaś aż tak dużo pracować, że nie jesteś przyzwyczajona, ale nic się samo nie robi. Wiem o tym, bo przez to przechodziłem.

Powiem ci, że mnie zawstydził. Ja mam problem z kilkoma dodatkowymi godzinami w tygodniu, a on przecież znalazł się jako młody chłopak w zupełnie obcym kraju i musiał sobie poradzić. Na pewno ciężko pracował, może nawet bywał głodny albo mieszkał byle gdzie. Przecież słyszałam mnóstwo takich historii, nawet w telewizji niekiedy pokazują, jak bywa na emigracji.

Poza tym wyglądało na to, że Daniel postrzega mnie jako niezbyt zaradną osobę, która ceni sobie tylko własną wygodę i nie ma ochoty na żadne poświęcenia. Udowodnię mu, że potrafię pracować i podejmować nowe wyzwania. Niech zobaczy, jak mi zależy. Nie będę przecież składać całego ciężaru na jego barki. Przecież wiem, że związek polega na wspólnym dochodzeniu do celu i obydwójce powinniśmy zrobić wszystko, żeby stworzyć nasz dom.

To takie emocjonujące – planować swoje życie i to nie w pojedynkę, ale z człowiekiem, którego się kocha. Mieć w nim wsparcie, móc się poradzić i ufać, bo czujesz, jak bardzo pragnie twojego szczęścia. I niech mi ktoś powie, że życie to nie bajka. A jednak czasami tak się zdarza. Nigdy nie sądziłam, że właśnie ja będę taką szczęściarą, że los się do mnie uśmiechnie. A jednak!

Dolać ci herbaty? A może masz ochotę na pomidorową? Przed chwilą skończyłam gotować. Daniel bardzo sobie chwali moje zupy, więc chyba nie jest zła. Gdzie Daniel? Poszedł załatwiać jakieś sprawy, nie wiem dokładnie, pewnie coś z pracą. Jak wróci, to pewnie będzie głodny. A pomidorową lubi szczególnie, wiesz?

Co u mnie słyhać? Nadal wszystko dobrze się układa. Wyglądam inaczej? Czyli to widać! Bardzo się cieszę. To znaczy, mam nadzieję, że zauważasz zmianę na lepsze? Tak? Doskonale! Ale żebyś nie myślała, że idealizuję swoje obecne życie, to dam ci dowód, że mamy z Danielem także gorsze chwile. Wiesz, że zdarzają nam się nawet kłótnie i nieporozumienia?

Co się stało? Chyba związek z Danielem obudził we mnie kobietę. Tak przynajmniej mi się wydaje. Wiele razy słyszałam, że powinnam zacząć się inaczej ubierać, bo wyglądam jak dziewczynka. Pamiętasz, jak Wiola dawała mi lekcje makijażu? Na niewiele się to zdało, bo chociaż korzystałam z pudru, to tylko po to, żeby ukryć ten nieszczęsny rumieniec, który jest tak kłopotliwy.

Nie widziałam sensu w kupowaniu ubrań czy butów. Zawsze ceniłam wygodę, a mama nauczyła mnie, że kobieta nie powinna wyglądać prowokująco. Zgadzam się z tym, nigdy nie podobały mi się wyzywające stroje czy mocne makijaże. Poza tym nie widziałam sensu w robieniu z siebie kogoś, kim się nie czułam. Chciałam być sobą, żyć w zgodzie z własnym wnętrzem. Uważałam, że ważniejszy jest rozwój intelektualny, wołałam kupić książkę niż ciuch, który po miesiącu stawał się niemodny. Owszem, podziwiałam na przykład elegancję Liliany, ale ona pasuje do swoich garsonek i szpilek, a ja w czymś takim wyglądałabym jak przebrana.

Ale odkąd jest Daniel, coś się zmieniło. Coraz częściej myślę o tym, jak wyglądam, ale już nie tak jak dawniej. Dotychczas widziałam szarą myszkę, kogoś nijakiego. A teraz zastanawiam się, co zmienić, żeby było lepiej. Co tu kryć, chciałabym być atrakcyjna, no wiesz, taka kobieca i pociągająca. Podobać się Danielowi. Wiem, że on kocha mnie taką, jaką jestem, ale wiadomo, że mężczyźni są wzrokowcami, to nawet udowodnione naukowo, prawda? A jeśli tak, to na pewno Danielowi byłoby przyjemnie, gdybym wyglądała atrakcyjnie.

Nie wiedziałam za bardzo, jak się do tych zmian zabrać. Co zrobić? Może powinnam poradzić się stylistki? Zrobić coś spektakularnego? Nie, to chyba zbyt odważne, lepsze byłyby stopniowe zmiany, żebym sama zdążyła się z nimi oswoić. Tak się nad tym zastanawiałam i przypominałam sobie o zdjęciach, które jesienią robiła mi Malwina. Odnalazłam je wśród papierów i zaczęłam przeglądać. Nie wiem, czy patrzyłam inaczej niż kiedyś, ale tym razem zobaczyłam na nich całkiem ładną kobietę. I to w stylizacji, która mi odpowiadała. Stroje zaproponowane przez Malwinę nie były ani wyzywające, ani zbyt skąpe, a raczej delikatne i romantyczne. Podobały mi się.

Wtedy przypominałam sobie, że przecież wiele z nich mi podarowała. Leżały gdzieś na górnej półce szafy, bo nie sądziłam, że kiedykolwiek po nie sięgnę. Postanowiłam jeszcze raz im się przyjrzeć, może nawet przymierzyć. Rozłożyłam te wszystkie fatalaszki na łóżku i zaczęłam przebieranki. Najbardziej pasowały mi szale i długie delikatne spódnice. Byłyby doskonale na początek, zwłaszcza że pogoda dopisywała i robiło się coraz cieplej. W myślach dziękowałam Malwinie za ten prezent, bo dzięki niemu mogłam bez zbędnych kosztów trochę zmienić swój wizerunek.

Wpadłam na pomysł, żeby poszukać w sieci jakichś inspiracji, bo na modzie to ja się zupełnie nie znam i nigdy się nią nie interesowałam. Klasyka jest ponadczasowa, więc nie potrzebowałam sprawdzać nowych trendów. Siadłam przed laptopem i wpisałam w przeglądarkę kilka haseł, które przysły mi do głowy. Kiedy tak siedziałam, przypominało mi się pierwsze spotkanie z sąsiadkami. Wtedy też oglądałyśmy ciuchy w internecie. I rozmawiałyśmy o sukniach ślubnych. Każda miała inne zdanie na ten temat.

Wtedy uważałam, że taki strój nigdy nie będzie mi potrzebny, więc te dywagacje są czysto teoretyczne. A teraz? Wygląda na to, że dane mi będzie wystąpić jako panna młoda. Ciekawe jak wyglądałabym w takiej sukni? Zaczęłam przeglądać strony ze ślubną modą.

– Co robisz?

Tak się zapatrzyłam, że nawet nie słyszałam, że wrócił Daniel.

– Śliczne, prawda? – Odwróciłam głowę w jego stronę, pewna że zgodzi się ze mną.

Jego reakcja zupełnie mnie zaskoczyła. Omiótł spojrzeniem ubrania leżące na łóżku, jeszcze raz zerknął na ekran laptopa i spojrzał na mnie ze złością.

– Co ty wyrabiasz?! Co to za bałagan?

– Przepraszam, nie zdążyłam posprzątać. – Zaczęłam nerwowo zbierać rozrzucone ciuchy. – Nie gniewaj się, zaraz podgrzeję obiad.

Nie wyglądał na zadowolonego, więc próbowałam się jakoś wytłumaczyć.

– To dlatego, że chciałam ci się bardziej podobać...

Nie pozwolił mi dokończyć.

– A te suknie ślubne? – Wskazał na laptopa. – Też żeby mi się bardziej podobać? Wiesz, myślałem, że jesteś inna, a ty zachowujesz się jak wszystkie baby. Zwiewne fatalaszki, miłe słówka, a cel tylko jeden. Chcesz jak najszybciej zaciągnąć mnie do ołtarza. Słabe to, wiesz?! Naprawdę nie podejrzewałem cię o to! Wydawało mi się, że najważniejsze jest dla ciebie bycie razem, ale widzę, jaka jest prawda. Ślub, biała suknia, nic poza tym cię nie obchodzi!

– Daniel... – Chciałam mu wytłumaczyć, ale nie dał mi szansy. Machnął ręką i wyszedł. Nawet nie wziął kurtki.

Zostałam sama i po prostu się rozplakałam. Po co mi to było? Znowu chciałam dobrze, a wyszło bez sensu. Od takich wpadek to ja jestem prawdziwą specjalistką. A jeśli wszystko popsulałam? Wygląda na to, że Daniel naprawdę kochał mnie taką, jaką byłam i niepotrzebnie myślałam o zmianie. Teraz to rozumiałam.

Chciałam mu o tym powiedzieć, wszystko wyjaśnić. Dzwoniłam, ale nie odbierał. Mijały kolejne godziny, a on nie wracał. Zaczęłam się bać, że znowu odszedł, że nigdy już go nie zobaczę. To było straszne! Płakałam i płakałam, aż skończyły mi się łzy. Nawet nie wiedziałam, gdzie miałabym go szukać.

Wreszcie, zmęczona, zasnęłam. Obudziło mnie chrobotanie klucza w zamku. Otworzyłam oczy, było już całkiem ciemno.

– Róża, skarbie, jesteś? – Usłyszałam jego głos i zerwałam się na równe nogi.

Wrócił! Podbiegłam i rzuciłam mu się na szyję.

– Bałam się, że odszedłeś. Jak mogłeś! Dzwoniłam, nie odbierałeś...

– Przepraszam, skarbie. Zdenerwowałem się, poniosło mnie. Ale przecież nie mógłbym cię zostawić. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wybaczysz mi?

– Sama nie wiem... – Uśmiechnęłam się, bo chociaż wiedziałam, że powinnam potrzymać go w niepewności, to przecież cieszyłam się, że wrócił.

– Może to cię przekona. – Wyciągnął z kieszeni pudełeczko i podał mi. – Otwórz.

W środku był wisiołek w kształcie serca.

– Może to nic wielkiego, ty zasługujesz na prawdziwe klejnoty, ale chciałem, żebyś przypomniała sobie nas sprzed lat. Pamiętasz, wtedy dałem ci bransoletkę. Taką zwyczajną, ze sznurka, ale powiedziałaś, że jest bardziej wartościowa niż złoto, bo to symbol miłości. Ten wisiołek też nim jest.

Wyjęłam prezent z pudełeczka i założyłam. Delikatne serduszko pięknie prezentowało się na szyi. Byłam wzruszona. Nikt mnie nigdy tak romantycznie nie przeprosił.

– Będę go nosiła zawsze – obiecałam.

Sama widzisz, że nie zawsze układa się między nami idealnie. Ale to chyba dowód, że nasz związek jest prawdziwy, nie sądzisz? Jesteśmy tylko ludźmi, cały czas się poznajemy, czasami jeszcze nie do końca rozumiemy swoje intencje, ale najważniejsze, że potrafimy rozwiązywać problemy wspólnie. Tak właśnie powinno być między dwójką kochających się osób.

I powiem ci jeszcze, że następnego dnia Daniel zabrał mnie do galerii. Podpowiadał, w czym mu się podobam i dobrze wyglądam. Przyznam ci w sekrecie, że wydałam chyba pół pensji, ale wróciłam do domu z torbami pełnymi nowych ubrań. Sama powiedziałaś, że jest lepiej, więc warto było. I przynajmniej wiem, że Danielowi się podobam.

Już tydzień przed każdą dłuższą przerwą w zajęciach uczniowie przestają myśleć o nauce. To reguła i chcąc nie chcąc, musiałam ją przyjąć do wiadomości. Na nic tłumaczenia, próbowałam w pierwszych latach pracy. Można tysiąc razy mówić, odwoływać się do poczucia obowiązku, a i tak niczego się nie osiągnie. A już przed majowym weekendem to widać najbardziej. Jakby wiosna dodatkowo ich odurzała.

– Podajcie mi, proszę, jakiś sensowny powód, dla którego mam wam nie zadawać pracy domowej? – Stałam przed trzecią klasą i starałam się dać odpór ich namowom.

– Przecież będzie długi weekend.

– Ale my widzimy się dopiero trzy dni po nim, więc...

– Niech się pani zgodzi. Przecież każdy chce mieć trochę luzu, skorzystać ze słońca – prosili.

W końcu oczywiście uległam. Zresztą sama cieszyłam się na kilka wolnych dni. Planowałam spacerować z Danielem, może nawet jakiś wypad do lasu? Pomyślałam, że moi uczniowie też pewnie chcieliby spędzić beztrudnie czas. Niech mają!

– No dobrze, ale na następnych zajęciach powtórka ostatniego działu, a potem test.

Chóralnym okrzykiem dali wyraz swojemu zadowoleniu, na szczęście równocześnie zabrzmiał dzwonek, więc nikt nie będzie mógł robić mi uwag dotyczących zbyt głośnego zachowania uczniów na lekcjach języka angielskiego.

To była ostatnia godzina moich zajęć. Wyszedłam z klasy z uśmiechem, bo myślami byłam już obok Daniela. Co prawda mieliśmy dla siebie tylko weekend, ale potem minie zaledwie kilka dni i czeka mnie pięć dni niczym niezmarzonego szczęścia. Zostawiłam dziennik w pokoju nauczycielskim, zabrałam swoją kurtkę i pożegnałam koleżanki.

– Widzę, że dopisuje ci nastrój. – Prawie zderzyłam się z Bartkiem przy schodach.

– A tobie nie? Przecież mamy wolne.

– Fakt. Też się cieszę. – Szliśmy razem w kierunku wyjścia. – Już zaczynam kompletować sprzęt.

Od razu po ostatnich lekcjach wyjeżdżam w góry.

– Zakopane? – zapytałam, żeby przedłużyć rozmowę. Cieszyłam się nawet z tej niezobowiązującej wymiany zdań, bo ostatnio rzadko mieliśmy okazję, żeby pogadać. Miałam wrażenie, że Bartek mnie unika i bałam się, że może dotarły do niego jakieś plotki. No wiesz, coś w rodzaju tego, o czym wspominały kiedyś koleżanki w pokoju nauczycielskim. Nie chciałam, żeby Bartek miał przeze mnie nieprzyjemności i sama też nie inicjowałam żadnych kontaktów.

– O nie, na pewno nie Zakopane. Krupówki to dla mnie symbol komercji i turystów chodzących w góry w klapkach. Wybraliśmy z kumplem dużo mniej uczęszczane miejsce.

– Powinam się domyślić. Pewnie jakiś survival? Przetrywaj w górach tylko z nożem i trzema zapalkami, tak?

– Bez przesady – roześmiał się. – Nie aż tak. Po prostu skromna kwatera na uboczu, żeby tylko mieć jakąś bazę. A potem to już wędrówki, może trochę wspinaczki, ale bez napinki, na luzie.

– A ja myślałam, że z ciebie prawdziwy człowiek gór – zażartowałam.

– Bardzo mi przykro, że cię zawiodłem. Ale coś tam jednak o tych górach wiem, więc jeżeli miałabyś ochotę na poznanie kilku szlaków, to nie widzę problemu. Byle nie w klapkach. – Podniósł ostrzegawczo palec w górę.

– Róża ma już inne plany – usłyszałam męski głos.

Nawet nie zauważyłam, że już wyszliśmy z budynku.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, zaskoczona obecnością Daniela.

– Nie przywitasz się ze mną?

– Oczywiście, witaj. – Pocałowałam go w policzek. – Zaskoczyłeś mnie.

– Nie spodziewałaś się? Może jestem nie w porę?

W jego głosie wyczułam zdenerwowanie, musiałam załagodzić sytuację.

– Co ty mówisz! Po prostu umawialiśmy się, że lepiej będzie, jeżeli przestaniesz przychodzić.

Dlatego się zdziwiłam.

– Lepiej będzie, bo nie zobaczę nic, czego nie powinienem widzieć?

– O czym ty mówisz?

Daniel popatrzył na Bartka.

– O tym, że ja spokojnie siedzę w domu, a tymczasem jakiś koleś przykleja się do mojej kobiety. Powiedział: mojej kobiety! Gdyby nie to, że sytuacja zaczynała być niezbyt przyjemna, to chyba podskoczyłabym z radości.

– Tylko nie „jakiś koleś”. – Bartek zrobił krok w kierunku Daniela.

Mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

– Daniel, spokojnie. – Położyłam rękę na jego ramieniu. – Poznajcie się. To Bartek, mój kolega z pracy. A to Daniel – zwróciłam się do Bartka – o którym ci już mówiłam.

– Już się kiedyś spotkaliśmy – mruknął Bartek.

– O, ciekawe. Opowiadałaś mu o mnie, ale ja jakoś o nim nic nie słyszałem. – Daniel nie spuszczał z tonu.

– Nie było okazji. – Staralam się wybrnąć z sytuacji, ale miałam wrażenie, że każda moja wypowiedź tylko czyni ją bardziej niezręczną.

Zaczęłam się denerwować, co z tego wyniknie. Bartek chyba to zauważył, bo cofnął się i odwrócił w moją stronę.

– Myślę, że już cię pożegnam. Miłego weekendu i do zobaczenia. – Skłonił głowę, a potem odszedł, nawet nie spojrzawszy na Daniela, którego wyraźnie ucieszyło odejście Bartka.

– Widzisz, wystraszył się. No i dobrze, przynajmniej następnym razem się zastanowi, zanim będzie próbował mi cię odebrać.

– Daniel, co ty pleciesz? Przecież to tylko kolega, nic więcej. Razem pracujemy, więc czasem rozmawiamy i tyle.

– Tak, akurat. Przecież słyszałem, że chciał cię wyciągnąć w góry.

– To była taka grzecznościowa propozycja, bardziej żart. Poza tym wcześniej już mówiłam Bartkowi, że jestem z tobą.

– No i dobrze. Ale nie zaszkodzi mu czasami przypomnieć, że jestem. Niech sobie za wiele nie wyobraża.

Nic nie powiedziałam, chociaż ten incydent kosztował mnie sporo nerwów. Bałam się, żeby nie zrobili czegoś nieodpowiedniego. Staliśmy przecież przed szkołą.

Za to kiedy się uspokoiłam, to poczułam coś w rodzaju dumy. Bo wiesz, nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. To było trochę jak z jakiejś powieści albo z filmu. Pamiętasz Bridget Jones? Jak się o nią pobili? Oglądałam i myślałam wtedy, że to przecież niemożliwe, żeby dwóch przystojnych facetów rywalizowało o niezbyt atrakcyjną dziewczynę. A teraz mnie się to przydarzyło. Uwierzysz? Bo mnie samej jeszcze trudno pojąć tę sytuację.

Nie mówiąc o tym, że Daniel najwyraźniej jest o mnie zazdrosny. Uważa mnie za swoją kobietę i broni przed rywalami. Wiem, że to może szowinistyczne, ale co ja mam poradzić na to, że w głębi duszy mi się podoba. Oczywiście nie okażę tego, żeby nie myślał, że lubię taki styl macho, ale postaraj się mnie zrozumieć. To dla mnie zupełnie nowe uczucia i chwilami jeszcze się gubię we własnych emocjach. Mam nadzieję, że spróbujesz mnie zrozumieć i nie będziesz bardzo krytyczna. Przecież na pewno wiesz, jak to jest być zakochaną.

*

Przepraszam, że zwracam ci głowę tuż przed długim weekendem, ale po prostu musisz o czymś wiedzieć. To na razie tajemnica, będziesz pierwszą, która się dowie, więc rozumiesz, że zależy mi na dyskrecji.

Zacznę od początku. Bo chyba ostatnio mówiłam ci o tym spotkaniu Daniela z Bartkiem przed szkołą, prawda? Właśnie. A potem nadszedł weekend. No co tu kryć, było bardzo miło. Chociaż na

początku Daniel jeszcze trochę się na mnie gniewał, ale wreszcie udało mi się go przekonać, że z Bartkiem nic mnie nie łączy. Kiedy już przyjął to do wiadomości, wrócił mu dobry humor. Zwłaszcza, że poprosiłam go o pomoc w wyborze nowego laptopa. W sumie nie planowałam tego zakupu, bo do mojego pisania i serfowania w sieci wystarczył ten, który miałam, ale Daniel już kilka razy narzekał, że mój sprzęt jest zbyt stary i mało wydajny do rzeczy, którymi on się zajmuje. Domyślałam się, że pewnie będzie potrzebował jakichś specjalnych programów, przecież studiował na politechnice. Nie dopytywałam, bo i tak się na tym nie znam.

Wiadomo, lepiej, żeby każde z nas miało swój komputer, ale zanim Daniel kupi własny, będziemy musieli dzielić się moim. Przyszło mi więc do głowy, że skoro i tak w końcu należałoby wymienić stary komputer, to równie dobrze mogę to zrobić teraz.

Nie pomyliłam się. Daniel z zapałem tłumaczył mi różnice między poszczególnymi modelami, a ja udawałam, że rozumiem, chociaż tak naprawdę niewiele mi to mówiło. Owszem, nie jestem aż tak zacofana, żeby nie wiedzieć, co to karta pamięci albo procesor, ale już te cyferki absolutnie do mnie nie przemawiają. Z perspektywy nauczycielki angielskiego nie mają wielkiego znaczenia, ale rozumiałam, że w przypadku programów technicznych są istotne. Daniel cierpliwie mi tłumaczył, ale w końcu dałam mu wolną rękę w wyborze.

– Podejmij decyzję, skoro się na tym znasz – stwierdziłam. – A jutro pojedziemy i kupimy.

Mówię ci, mężczyźnie naprawdę niewiele potrzeba do szczęścia. Słyszałam kiedyś takie powiedzenie, że oni na zawsze pozostają chłopcami i tylko cena ich zabawek z wiekiem rośnie. Teraz sama się przekonałam, że jest w tym wiele prawdy. Warto było zdecydować się na ten zakup, bo chociaż musiałam sięgnąć po kartę kredytową, to radość Daniela wszystko mi zrekompensowała. Widziałam, że stara się ją ukryć, ale nie bardzo mu to wychodziło. Ledwie go odciągnęłam wieczorem od monitora. Przyszedł do łóżka dopiero, kiedy żartobliwie powiedziałam:

– Mógłbyś mi jakoś podziękować, wstręciuchu.

Ale kiedy już przyszedł, to podziękował bardzo pięknie.

Następnego dnia rano obudziłam się pierwsza. Poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic i kiedy tak stałam pod ciepłym strumieniem, dumając nad tym, jak nam dobrze ze sobą, przemknęła mi przez głowę pewna myśl. Na początku ją odrzuciłam, ale uparcie powracała i w końcu zaczęłam się zastanawiać.

Po chwili pozbyłam się wątpliwości. Od kiedy byłam z Danielem, ani razu nie miałam okresu. Zaczęłam liczyć. Ostatni raz miesiączkowałam na początku lutego. A potem już nie, ani w marcu, ani w kwietniu. Daniel przyszedł w walentynki.

Staralam się dokładnie to sobie przypomnieć. Zabezpieczaliśmy się, on zawsze o tym pamiętał, ceniłam go za wykazywanie takiej odpowiedzialności. Ale ta pierwsza noc... Wszystko działo się tak szybko, nawet się nad tym nie zastanawiałam. A teraz już byłam pewna. Zapomnieliśmy się, poniosły nas emocje... Wyglądało na to, że walentynkowa noc miała swoje konsekwencje.

W pierwszej chwili chciałam od razu obudzić Daniela i powiedzieć mu o swoich przypuszczeniach, jednak po namyśle doszłam do wniosku, że najpierw powinnam się upewnić. Może to jakiś problem zdrowotny? Czyżby nadmiar emocji spowodował tę nieregularność? Przecież zaczęłam żyć zupełnie inaczej, a to nie pozostaje bez wpływu na gospodarkę hormonalną, prawda?

Zdecydowałam, że porozmawiam z nim dopiero, kiedy zyskam pewność, że jest o czym. Łatwo nie było, kilka razy gryzłam się w język, ale jakoś udało mi się wytrzymać do poniedziałku.

Przyznam ci się, że test kupiłam w aptece w zupełnie innej dzielnicy. Przejechałam kilka przystanków i dopiero na KSM-ie się zdecydowałam. Naprawdę stresował mnie ten zakup. Może dla wielu kobiet to rutyna, coś zwyczajnego, ale dla mnie okazało się dużym przeżyciem. Bo to przecież jakbym nie wiedziała, co się ze mną dzieje, jakbym się nie pilnowała. No wiesz... Nie rozumiesz? Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale robienie testu ciążowego kojarzyło mi się z czymś wstydlivym. A najbardziej z moimi koleżankami ze studiów, które co miesiąc je robiły i oddychały z ulgą, gdy wynik był negatywny. Myślałam wtedy, że mnie to nigdy nie spotka, bo na ciążę zdecyduję się świadomie i nie będę drżała z niepokoju albo martwiła się o reakcję mężczyzny, bo ten, z którym będę mieć dziecko,

uciesz się z takiej wiadomości. A teraz sama miałam robić tak, jak one wtedy – sprawdzić w tajemnicy, czy spontaniczny seks przyniesie nieplanowane skutki.

Na szczęście w aptece nie było nikogo, bo i tak ledwie udało mi się wyjąkać, co chcę kupić. Farmaceutka zupełnie beznamiętnie podała mi pudełeczko ze zdjęciem niemowlaka i zainkasowała należność. Schowałam test na dno torebki i jak najszybciej wyszłam. W drodze do domu zdążyłam na szczęście ochłonąć i Daniel niczego nie zauważył.

Cieszyłam się, że wieczorem usiadł przed laptopem, bo mogłam spokojnie zamknąć się w łazience i przeczytać instrukcję. Wszystko przygotowałam, a rano wstałam godzinę wcześniej. Wiem, wystarczyłby kwadrans, ale i tak z nerwów nie mogłam spać. Kręciłam się na łóżku, przewracałam z boku na bok i w końcu pomyślałam, że niechcący obudzę Daniela, więc wołałam nie ryzykować.

Ręce mi się trzęsły, gdy odmierzałam przepisowe trzy krople moczu. Ledwie trafiłam w niewielkie okienko. Teraz musiałam czekać pięć minut. To były chyba najdłuższe minuty w moim życiu. Staralam się nie patrzeć na test. Umyłam zęby, rozczesałam włosy, poukładałam kosmetyki na szklanych półkach, sprawdziłam, ile szamponu zostało w butelce. Wreszcie zdecydowałam się sprawdzić.

Chyba się już domyślasz, że zobaczyłam dwie kreski. Usiadłam na klapie sedesu i popatrzyłam na białą glazurę przed sobą. Wpadłam w jakieś odrętwienie, zupełnie nic nie czułam.

Po chwili zaczęłam wracać do rzeczywistości.

– Będę miała dziecko – powiedziałam cicho.

Dopiero kiedy usłyszałam wypowiedziane przez siebie słowa, dotarł do mnie sens tej informacji. I wyobraź sobie, że nagle poczułam ogromne szczęście. Serce przyspieszyło, a w głowie zaczęły mi się pojawiać obrazy. Ja z wózkiem, maleństwo w łóżeczku, Daniel z niemowlakiem na rękach... Daniel!

– Będziemy mieli dziecko – powtórzyłam, z naciskiem na pierwsze słowo.

I wtedy znikły wszystkie wcześniejsze obawy, odeszła niepewność. Przecież i tak planowaliśmy potomstwo. Widać los chciał, żeby stało się to wcześniej. Cóż, musimy mu zaufać. Skoro nas połączył i sprawił, że jesteśmy szczęśliwi, to i tym razem wszystko się ułoży.

Odzyskałam spokój i równowagę. Bez pośpiechu schowałam kartonik, a sam test ukryłam w kosmetyczce. Oczywiście, że powiem Danielowi, ale przecież takiej wiadomości nie przekazuje się ot, tak. Nie mówi się: „Wychodzę do pracy. Będziemy rodzicami. Do zobaczenia po południu!”.

To trzeba zrobić odpowiednio uroczyście. I już planuję specjalną kolację. Przyrządzę ją jutro wieczorem. Doskonale się składa, bo potem będziemy mieć jeszcze cztery dni, żeby wspólnie się tym nacieszyć. Już się nie mogę doczekać! A Daniel na pewno będzie doskonałym ojcem. W każdym razie nie mogłabym marzyć o lepszym.

Nie pogratulujesz mi? Jesteś zaskoczona? Ja też, ale i bardzo szczęśliwa! Och, mogę cię uściskać?!

*

Nie jest łatwo utrzymać coś w sekrecie przed człowiekiem, którego się bardzo kocha. I na dodatek, jeśli nie można powiedzieć czegoś ważnego, wyjątkowego i radosnego.

Z tej radości czułam się tak lekko, jakbym dostała skrzydeł. Planowałam nasz najwspanialszy wieczór, w myślach miałam już ułożony cały scenariusz.

– Jakaś podekscytowana jesteś – zauważył Daniel.

– To dlatego, że przed nami tyle wolnych dni. – Staralam się zbagatelizować sprawę, żeby niczego się nie domyślił zbyt wcześnie.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym na godzinkę wpadł do mamy jutro po południu? Potem już będę cały twój, ale wiesz, ona siedzi całe dni sama...

– Nie ma sprawy – zgodziłam się natychmiast.

Było mi to bardzo na rękę, bo dawało czas na przygotowanie stołu i kolacji. No i przebranie się w nową sukienkę, którą kupiłam w dniu, kiedy zrobiłam test. Była piękna, błękitna, świetnie pasowała na tę okazję i już wyobrażałam sobie, że kiedyś, po wielu latach, Daniel powie naszemu dziecku:

– Pamiętam ten dzień, kiedy mama powiedziała, że jest w ciąży. Miała na sobie śliczną błękitną sukienkę...

Podśpiewując pod nosem, przygotowywałam sałatkę. Do tego będzie pieczeń według przepisu mojej mamy, na deser własnoręcznie robione tiramisu i owoce, a potem dla niego dobre włoskie wino, a dla mnie woda z cytryną. Cóż, teraz muszę pamiętać o dziecku, więc z alkoholem powinnam się pożegnać na dłużej. Robiłam to bez żalu, to przecież żadne poświęcenie, zresztą nigdy nie piłam zbyt wiele i nie przepadałam za procentami.

Bałam się, że mogę nie zdążyć, ale Daniela nie było prawie trzy godziny. Spokojnie nakryłam stół i siedziałam w nowej sukience, patrząc na wyniki swoich starań. Podobało mi się – białe serwetki, talerze z niebieskim ornamentem, świece w srebrnych świecznikach i bukiet białych tulipanów w przezroczystym szklanym wazonie. Świeżo, wiosennie, świątecznie i elegancko – czyli tak jak chciałam. A na talerzu Daniela położyłam pudełeczko przewiązane niebieską wstążką. Włożyłam do niego test ciąży i w wyobraźni już widziałam jego minę. Najpierw zdumienie, a potem, kiedy zrozumie – uśmiech i szczęście w oczach. No i na pewno mnie przytuli, może nawet uroni jakąś łzę ze wzruszenia. Czułam, że tak będzie.

Starałam się być wyrozumiała, ale czasami trochę mnie irytowało, że matka tak długo zatrzymuje Daniela. Wiem, że za nim tęskni, że to jej dziecko, dlatego starałam się ją zrozumieć. Jednak tego dnia trudno mi było powstrzymać rozdrażnienie. Nie mogłam się doczekać jego powrotu. Dobrze, że kazałam mu zadzwonić, gdy będzie wyjeżdżał, bo przynajmniej dowiem się, kiedy wstawić pieczeń. Zależało mi, żeby wszystko było idealnie.

– Będę za kwadrans. – Odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie się odezwał.

– Czekam.

Już z przedpokoju zobaczył stół, więc kiedy tylko wszedł, od razu zapytał:

– Co to za okazja?

Dopiero wtedy spojrzał na mnie, zmierzył spojrzeniem i pokręcił głową.

– Pięknie wyglądasz, skarbie!

Widziałam w jego oczach podziw. Wszystko szło według planu. Teraz czekałam, aż zobaczy pudełeczko.

– Prezent? – Był zdziwiony. – Zapomniałem o czymś?

– Otwórz – poprosiłam.

– Rewanż za wisiołek – zażartował, ale kiedy zobaczył zawartość kartonika, natychmiast spoważniał.

Powoli podniósł wzrok i wbił we mnie spojrzenie.

– Czy to jest to, o czym myślę?

– Tak – potwierdziłam.

Teraz będzie zdziwienie, a potem radość – powtarzałam w myślach. Patrzyłam wyczekująco na Daniela, który obracał w palcach test. No! – myślałam – Nie ma się nad czym zastanawiać, pokaż mi, jak się czujesz.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, więc postanowiłam to przyspieszyć. Taka mała modyfikacja scenariusza, zmiana w dialogach dla nadania akcji dynamiki.

– Będiesz tatusiem – powiedziałam i chciałam do niego podejść.

Był szybszy. Wstał, potrącając blat stołu. Szklanki zadzwęczały jak szklane dzwoneczki.

– Ani mi się śni. – Rzucił biały kawałek plastiku na podłogę. – Na mnie nie licz.

Ominął mnie jak zawadzający przedmiot i wyszedł.

Stałam na środku pokoju w pięknej błękitnej sukience i patrzyłam na test leżący u moich stóp. Z daleka widziałam dwie czerwone kreski – dowód na istnienie naszego dziecka, symbol tego, co miało być wielką radością.

Nie wiem, jak długo tkwiłam w tym stuporze. Dopiero mocny zapach spalenizny sprawił, że wróciłam do rzeczywistości. Byłam jak w transie. Wyłączyłam piekarnik, wyjęłam naczynie ze zwęglonym mięsem i wyniosłam je na balkon. Chłodne wieczorne powietrze owiało moje rozpalone policzki. Stałam przy barierce i popatrzyłam w dół. A potem w górę, na niebo. Błękitne jak moja sukienka.

Dopiero następnego dnia zaczęło do mnie naprawdę docierać, co się stało. Daniel odszedł, zostawił mnie i już nie wróci. Nie miałam pojęcia, co robić. Kapitan z Bosmanem leżeli obok mnie, ale nawet ich ciepłe futerka nie były pociechą.

Daniel odszedł. Zostawił mnie i to małe życie, które nieświadome niczego rosnęło w moim brzuchu. Czułam, że sobie z tym nie poradzę i ze wszystkich sił starałam się nie dopuścić do siebie wszystkiego, z czym tak naprawdę łączyło się to stwierdzenie. Bałam się, że jeżeli to zrobię, na pewno oszaleję. Nie miałam tyle siły, żeby przejść przez całą tę historię po raz drugi. I na dodatek z dzieckiem. Może lepiej byłoby, gdybym zwariowała? Albo gdybym umarła? Przynajmniej miałabym pewność, że już nigdy więcej nikt mnie nie skrzywdzi. No i mojego dziecka, bo ono wcale się nie urodzi.

Leżałam, wpatrując się w sufit, a na stole, między wypalonymi resztkami świec, stała salaterka z psującą się sałatką. Tylko tulipany wciąż jeszcze starały się utrzymać główki w górze, choć ich wysiłki skazane były na niepowodzenie. Wiadomo przecież, że im delikatniejszy i piękniejszy kwiat, tym szybciej więdnę.

*

Pukanie do drzwi powtarzało się z męczącą regularnością. Miałam wrażenie, że ktoś mi puka w czaszkę. Nie miałam zamiaru otwierać, ale nagle przyszło mi do głowy, że może Daniel wrócił. Owszem, miał klucze, ale przecież mógł o tym zapomnieć albo nie ma śmiałości wejść bez zaproszenia. Może zdał sobie sprawę z tego, co zrobił i było mu wstyd? Jeśli nie otworzę – pomyśli, że nie chcę go widzieć i odejdzie, tym razem naprawdę na zawsze.

Zerwałam się z łóżka, zrzucając z brzucha Bosmana, który fuknął ostrzegawczo i spojrzał w moim kierunku z wyrzutem. Nie interesowały mnie jednak teraz kocie fochy. Muszę otworzyć, zanim Daniel sobie pójdzie!

Dobiegłam do drzwi i szarpnęłam klamkę. Na progu zobaczyłam... Malwinę.

– Widzę, że ty już gotowa – ucieszyła się na mój widok. – No to idziemy! Tylko może ja się powinnam przebrać? – Przygryzła wargę. – Myślałam, że to zwykłe pogaduchy, ale ty taka wystrojona... To jakaś okazja?

Patrzyłam na nią i nie wiedziałam, o czym mówi. Wydawało mi się, że bredzi bez sensu.

– Liliana o niczym nie wspominała. Może zapomniała? Ale to do niej niepodobne. Co ci napisała?

– Nic – odpowiedziałam, zgodnie ze swoją wiedzą.

– Tylko żebyś przyszła?

– Dokąd?

Nadal miałam wrażenie, że nasza rozmowa jest dziwna. Malwina chyba doszła do podobnego wniosku.

– Dobra, moment. – Podniosła dłoń. – Dostałaś SMS-a od Liliany z zaproszeniem na spotkanie?

– Nie. Chyba telefon mi się rozładował – odpowiedziałam.

– No to po co się tak odstawiłaś? Wychodźcie gdzieś z Danielem?

Wzruszyłam ramionami.

Malwina przyjrzała mi się uważniej, potem zerknęła przez moje ramię, lustrując wnętrze.

– Jesteś sama?

– Tak.

– No to nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś poszła.

– Nie mam ochoty – zdecydowałam się mówić prawdę, bo nie sądziłam, żeby urażenie kogokolwiek mogło mieć jeszcze jakieś znaczenie. Daniel nie wrócił, wszystko było pozbawione sensu, więc po co się starać.

Chciałam zamknąć drzwi, ale Malwina wykazała się refleksem i wsadziła stopę za próg.

– O nie, kochana. Na to ci nie pozwolę.

Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do windy. A potem wjechałyśmy do apartamentu Liliany.

– Jaką masz piękną sukienkę! – Wiola aż pisnęła na mój widok, ale natychmiast zamilkła.

– Nie wiem, o co chodzi, ale nasza Róża ma chyba jakiś problem – powiedziała Malwina. – Chciała mi zamknąć drzwi przed nosem. Przyciągnęłam ją tutaj, może wy coś z niej wyciągniecie, choć nie wygląda na skorą do zwierzeń.

Wiola posadziła mnie na kanapie, a Liliana podała pękaty kieliszek z brunatną ciecżą.

– Pij, to dobry koniak – zachęciła.

Pokręciłam przecząco głową.

– Postawi cię na nogi, wiem, co mówię.

– Nie mogę. Jestem w ciąży.

Zapadła cisza. Dziewczyny patrzyły na mnie, a potem wymieniły spojrzenia między sobą.

– A gdzie Daniel? – Liliana okazała się tą odważną, która zadała trudne pytanie.

– Nie ma. – Wzruszyłam ramionami. – I raczej nie będzie.

Wiola przysunęła się bliżej i zaczęła gładzić mnie po ręce. Ten czuły gest spowodował, że coś we mnie pękło. Łzy zaczęły same płynąć.

– Niech się wypłacz – powiedziała Malwina. – Mnie to zawsze pomaga. A ten kieliszek to daj tutaj, czuję, że może po nim się trochę uspokoję.

Poczekwały, aż przestanę beczeć, a potem wysłuchały relacji z ostatnich dni. Liliana nerwowo stuknęła palcami o oparcie kanapy, Malwina zaciskała palce na kieliszku z koniakiem, a Wiola kręciła z niedowierzaniem głową.

– Może to tylko taki pierwszy szok. Czasami facetom trudno w pierwszej chwili pogodzić się z myślą, że będą tatusiami – próbowała mnie pocieszać świeżo upieczona matka. – Przemyśli, ochłonie i wróci.

Popatrzyłam na nią z nadzieją.

– Tak myślisz?

– Ty jej nie mieszej w głowie. – Liliana nie była zwolenniczką myślenia życzeniowego. – Ja bym na to nie liczyła. W sytuacji Róży nie ma czasu na bezsensowne czekanie. Trzeba działać. Najlepiej zacząć od wymiany zamków.

– Też tak sędzę – zgodziła się z nią Malwina.

Słuchałam ich, ale uważałam, że tracą czas. Nie było się nad czym zastanawiać. Zostałam sama, w ciąży, z nauczycielską pensją i kredytem. Nie dam rady utrzymać siebie i dziecka. To wszystko nie miało sensu i straciłam całą nadzieję. Ta bajka nie skończyła się jednak szczęśliwie. W sumie powinnam była się tego spodziewać. Taki mój los i gadanie dziewczyn tego nie zmieni.

– Dziewczyno, chyba nie zamierzasz tego tak zostawić? – Liliana wstała, położyła dłonie na moich ramionach i spojrzała mi w oczy. – Hej, obudź się! Mówimy o tobie i twoim życiu, nie zauważyłaś?

– Nie chcę wam przeszkadzać – mruknęłam.

– No, jesteś niemiła, to dobrze. – Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ją to cieszy.

– Może na razie dać jej spokój? – zastanawiała się Wiola.

– Nie mówcie o mnie tak, jakby mnie tu nie było – wtrąciłam się. – Wiem, że w waszych oczach jestem głupią i naiwną dziewczyną, którą facet zostawił z dziećmi w brzuchu. Cóż, może i macie rację, możecie się cieszyć... – I znowu się rozplakałam.

A one cierpliwie czekały. Potem jeszcze dwa razy. Aż wreszcie, z pomocą głaskania Wioli, motywujących uwag Liliany i gorącej herbaty, którą zrobiła Malwina, doszłam do względnej równowagi.

Wróciłam do domu po trzech godzinach z poczuciem, że może jeszcze nie wszystko stracone. Nie było to mocne uczucie, raczej przeciwnie, ale wystarczyło, żeby wreszcie zdjąć pogniecioną sukienkę, wziąć prysznic i wyrzucić zaschniętą sałatkę do śmieci. Zасыpiając, pomyślałam, że może to niewiele, ale zawsze jakiś początek.

*

Dobrze, że dziewczyny wzięły mnie w obroty, bo gdyby nie to, pewnie leżałabym na łóżku przez kolejne dwa dni. Zupełnie straciłam poczucie czasu. Niewiele brakowało, a po raz pierwszy w życiu nie stawiałabym się w pracy. Kiedy leżałam, to nawet nie zastanawiałam się nad tym, było mi wszystko jedno, ale gdy trochę doszłam do siebie, zrozumiałam, że chociaż moje życie się zawaliło, to świat się nie skończył. No i było jeszcze dziecko.

Kiedy w ostatni wolny dzień zabrałam się do uprzątnięcia śladów nieszczęsnej kolacji, zobaczyłam klucze zostawione przez Daniela. Przynajmniej jednej rzeczy nie będę musiała robić – przemknęło przez moją głowę. A zaraz potem znalazłam pod stołem test ciążowy. Usiadłam na podłodze i patrzyłam na podłużny kawałek plastiku. Potem położyłam dłoń na brzuchu. Nic nie czułam. Absolutnie nic. Żadnego znaku, że coś, a właściwie ktoś, tam jest. Jedynym dowodem na jego istnienie była reakcja chemiczna, jaka zaszła na małym pasku. Dziwne to wszystko i takie mało rzeczyste.

Dotychczas starałam się, żeby w moim życiu wszystko było poukładane i pewne. A od kilku dni robię rzeczy zupełnie bezsensowne tylko dlatego, że zobaczyłam dwie kreski na teście. Przecież nawet kiedy umarła mama, działałam rozważnie i planowo. Tak, bolało, cierpiałam, ale wiedziałam, że trzeba dalej żyć. Nauczyłam się tego wiele lat temu, tak poradziłam sobie z odejściem Daniela. Trzeba spokoju, unormowanego i zaplanowanego życia, pracy, obowiązków i niemyślenia o bólu.

Teraz zrobię dokładnie tak samo. Zaplanuję wszystko, zajmę się pracą i dni będą mijały. Poczekam spokojnie, a kiedyś ból minie. Będę działała powoli, zgodnie z tym, co przyniesie mi los. Do tej pory sobie radziłam, teraz też to zrobię. A kiedy to dziecko stanie się bardziej realne, kiedy się urodzi, będę je wychowywać. Tak jak mama mnie. Jej się udało, mnie też się uda.

Następnego dnia musiałam iść do pracy. Starałam się o tym nie myśleć, ale z drugiej strony, to było lepsze niż siedzenie w pustym domu, gdzie bez przerwy przypominał mi się Daniel. Spojrzałam na jego miejsce przy stole i wracały do mnie ostatnie słowa, jakie wypowiedział: „Ani mi się śni. Na mnie nie licz”.

Jak mógł! Tak po prostu, bez wahania odrzucić swoje dziecko. To podłe, gorsze niż porzucenie mnie. Nie zostawia się bezbronного maleństwa.

Poczułam ogromną złość. I pomyślałam, że Liliana miała rację. Powiedziała, że nie powinnam mu odpuścić. Skoro nie chce opiekować się dzieckiem, to przynajmniej powinien płacić na jego utrzymanie. A jeśli nie zrobi tego sam, pomoże mi prawo.

– Nie odpuszczaj – mówiła Liliana. – Nie unos się głupim honorem. Nim dziecka nie nakarmisz, a potem nie wykształcisz. Nie zabieraj przez swoją chorą dumę możliwości lepszego życia własnemu dziecku.

To były mocne słowa, ale prawdziwe.

Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer. Muszę z nim porozmawiać. Tym razem nie odejdzie tak sobie, bez konsekwencji. Wiem, jak trudno kobiecie samej wychować dziecko. Widziałam mamę, jak było jej ciężko, ile musiała poświęcić. Tylko że tata umarł, a ojciec mojego dziecka żyje.

Oczywiście nie odebrał. Wybrałam więc numer ponownie, a potem jeszcze raz. I jeszcze. Bez skutku. Dzwoniłam przez cały dzień, co godzinę, aż wreszcie dotarło do mnie, że on naprawdę nie ma zamiaru się ze mną kontaktować. W przypiływie bezsilności napisałam SMS-a: „Porozmawiaj ze mną albo pójde do twojej matki i powiem jej, że będzie babcią. Ciekawe, czy się ucieszy?”. A potem wyłączyłam telefon.

W jednej chwili z powrotem wpadłam w otchłań rozpacz. Znowu bolało. Otworzyła się stara rana, a na dodatek została brutalnie rozdrapana. Nie potrafię opisać tego, co czułam. Jakby pękało mi serce. Jak ja to przetrwam?

Dziewczyny mówiły, żeby myśleć o maleństwie. Ale jak to zrobić, jeśli samemu jest się w całkowitej rozsypce? Czy w ogóle potrafisz wyobrazić sobie, co czułam?

Nie było łatwo, ale udało mi się jakoś zebrać i pójść do pracy. Na szczęście po długim weekendzie wszyscy byli jeszcze myślami gdzie indziej i nikogo specjalnie nie interesował mój nastrój.

– Wygląda pani na zmęczoną. – Jedyne historyk zwrócił na mnie uwagę.

Zbyłam go jakimś krótkim wyjaśnieniem o dobrej zabawie i dał spokój. Przetrwałam lekcje, nawet dobrze mi to zrobiło, bo musiałam koncentrować się na pracy i nie myślałam o swojej sytuacji. Zbierając się do domu, pomyślałam, że może jakoś to będzie. Wiedziałam już, że czas nie leczy ran całkowicie, ale pomaga im się zbliznić na tyle, żeby jakoś żyć. Był zapanował spokój, byle odzyskać dawny rytm.

Ledwie wyszłam z budynku, już wiedziałam, że marzenia o spokoju nie ziszczą się tak od razu. Przy bramie stał Daniel. Powinnam się opanować, ale wbrew rozsądkowi przyszło mi do głowy, że może jednak... No wiesz, że zmienił zdanie.

Ruszyłam w jego kierunku. Na widok jego twarzy mimowolnie się uśmiechnęłam... Serce szybciej zabiło. Było tak jak zawsze, kiedy po mnie przychodził. Teraz powinien też się uśmiechnąć, ja go pocałuję, on mnie obejmie i wrócimy razem do domu...

– Czy tobie całkiem odbiło?!

Podniesiony głos i wykrzywiona złością twarz szybko pozbawiła mnie nadziei.

– Nie życzę sobie, żebyś do mnie wydzwaniała, rozumiesz? Jeżeli będziesz mnie nękać, zgłoszę to na policję!

O czym on mówi? O jakim nękanium?

– Próbowalam się tylko z tobą skontaktować. Wyszedłeś, a chyba powinniśmy porozmawiać...

– Nie mam zamiaru z tobą o niczym rozmawiać. Chyba jasno dałem ci to do zrozumienia. A jeśli nie, to teraz to robię.

– Ale przecież... – Chciałam mu przypomnieć, że mamy co najmniej jeden wspólny temat, jednak nie dał mi dokończyć.

– Nie dyskutuj ze mną, dobrze? Zmieniam numer telefonu i wyjeżdżam. Nie szukaj mnie, szkoda twojego czasu.

Co? Ucieka? Znowu? Zbierało mi się na płacz.

– Jak możesz? – Spojrzałam mu w oczy. – Przecież mówiłeś, że... – Przerwałam, bo poczułam, że to bez sensu i naprawdę szkoda mojego czasu.

– Gdybyś tak samo uważnie słuchała wszystkiego, a nie tylko tego, co ci pasowało, to może byłoby inaczej – warknął, odwracając wzrok

– A nasze dziecko? – zapytałam, dając mu ostatnią szansę.

– Nie chcę słyszeć o żadnym dziecku! – wrzasnął.

– Jednak ono jest.

– Dla mnie nie. Ono dla mnie NIE IST-NIE-JE! Rozumiesz?!

To nie był mój Daniel. Nie znałam tego człowieka, który w furii wytrząsał się nade mną. Nie miał nic wspólnego z tym czułym i kochającym mężczyzną, z którym byłam przez dwa i pół miesiąca. Patrzyłam na jakieś monstrum, uosobienie zła, braku uczuć, istotę bez serca. Nie wiedziałam, co robić. Nie przewidziałam tego. Sądziłam, że nawet jeżeli nie zmieni zdania, to przynajmniej zachowa się z klasą i w miarę spokojnie ustalimy pewne sprawy. Ten wybuch spadł na mnie nieoczekiwanie i zupełnie mnie rozbił psychicznie.

Co gorsza, zauważyłam kątem oka, że w pewnej odległości zaczynają zbierać się grupki uczniów i z ciekawością obserwują rozwój wydarzeń. Co za wstyd!

– Daniel, uspokój się – poprosiłam cicho, ale on był zbyt nakręcony, żeby przestać.

– Myślisz, że mam ochotę niańczyć dzieci?! Że o niczym innym nie marzę?! To dobre dla

niespełnionych szarych myszy, dla takich jak ty! Ale nie dla mnie. Zresztą skąd ja mogę wiedzieć, czy to moje? No? Jaką mam pewność?! Zawsze zakładałem gumkę, więc może to robota kogoś innego?! Lepiej się zastanów i odczep się ode mnie! Poszukaj frajera gdzie indziej!

Nie wierzyłam w to, co słyszałam. Wolałabym, żeby tego nie powiedział. Lepiej gdyby zniknął bez słowa, dużo lepiej. Ale było za późno. Słowa padały jedno za drugim, a każde było jak policzek.

– Co tu się dzieje?

Bartek pojawił się między nami zupełnie nieoczekiwanie. Nie widziałam, jak podchodził, ale jego widok sprawił, że poczułam ulgę.

– Róžo, czy wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy?

– Spadaj, koleś. – Daniel szturchnął Bartka w ramię. – Wszystko w porządku, zmykaj.

– Nie ciebie pytam. – Nawet nie odwrócił głowy w jego stronę, tylko cały czas patrzył mi prosto w oczy.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chciałam awantur, niepotrzebny był mi skandal w pracy i kolejne problemy.

– To nasza sprawa i lepiej się nie mieszaj. – Daniel nie odpuszczał. – Bo wtykanie nosa w nie swoje sprawy może się źle skończyć.

– Daniel, uspokój się... – zaczęłam, ale chyba niepotrzebnie, bo jeszcze bardziej go rozjuszyłam.

– Co go tak bronisz? Może to on? No, to by się nawet zgadzało. – Roześmiał się głośno i nieprzyjemnie. – Pewnie w takich pokoikach przy sali gimnastycznej mogą się dziać różne ciekawe rzeczy, co? No, skarbie, powiedz prawdę! Fajnie było z panem od fikołków?

Poczułam, że za chwilę ze wstydu zapadnę się pod ziemię. Spuściłam wzrok, wbiłam spojrzenie w chodnik.

– Przepróż ją – usłyszałam spokojny głos Bartka.

– A niby za co?

– Obraziłeś ją, dupku.

– Jej nie można obrazić. – Znowu ten okropny śmiech. – Ona wszystko wybaczy, nie wiesz o tym? Tak bardzo chce wierzyć, że uwierzy we wszystko. Zresztą, sprawdź sam. Właśnie zwolniłem miejsce.

Usłyszałam tylko głuchy odgłos, jakby coś pękało, a potem poczułam, że Bartek bierze mnie pod ramię.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

Poszłam bez protestu, zastanawiając się, dlaczego Daniel tak nagle zamilkł. Dopiero kiedy usiadłam w aucie, a Bartek zatrzęsął drzwiami, odważyłam się spojrzeć w stronę budynku.

Stał tam i patrzył w naszą stronę, ocierając rękawem kapiącą z nosa krew. Uczniowie szeptali między sobą i pokazywali sobie Daniela i samochód, w którym siedzieliśmy. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Czy możemy odjechać? – zapytałam cicho.

– Tak, już. Ruszamy.

Nie mogłam nawet na niego spojrzeć, tak się wstydziłam. Bałam się, że będzie chciał odprowadzić mnie do mieszkania, na szczęście nie zaproponował tego. Wysiadłam przed blokiem.

– Dziękuję ci – powiedziałam, patrząc ponad dachem auta.

– Nie ma za co. Zawsze chętnie uświadamiam takim dupkom ich błędy. Trzymaj się, do jutra! A, jakby co, to numer znasz.

– Znam. Do jutra.

Tak powiedziałam, chociaż wolałabym, żeby jutra nie było.

*

Myślisz, że nie musiałam długo czekać na konsekwencje tych wydarzeń? Dobrze się domyślasz. Takie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

Już od wejścia czułam, że wszyscy wiedzą. Ochroniarz uklonił mi się niby jak zawsze, ale do powitania dołączył taki lekko ironiczny uśmiech. Woźne na mój widok przerwały rozmowę, więc mogłam mieć prawie pewność, że byłam jej tematem. Musiałam przejść korytarzem i z każdym kolejnym krokiem dostrzegałam nowe uczniowskie twarze, a w nich oczy wpatrujące się we mnie z zaciekawieniem. Oni przynajmniej nie udawali. Czułam oceniające spojrzenia, gapili się bez skrępowania i wymieniali komentarze, które na szczęście nikły w szkolnej wrzawie i nie docierały do moich uszu.

Wejście do pokoju nauczycielskiego nie przyniosło wybawienia.

– No to chyba koleżanka trochę przesadziła. – Pani Alicja była już na swoim posterunku pod oknem, z nieodłączną szklanką mocnej herbaty przed sobą. – A ostrzegałam.

Nie miałam zamiaru wdawać się z nią w dyskusję.

Przy półce na dzienniki dopadła mnie Kaśka.

– To prawda, co mówią? – zapytała scenicznym szeptem.

– Nie wiem, co mówią.

– No, że nasz wuefista rozkwaślił nos twojemu facetowi.

– To już nie jest mój facet – sprostowałam.

– Nie dziwię się. Po takiej awanturze. – Koleżanka kiwała głową. – Też bym pogoniła. Ale kłopoty pewnie i tak będziesz miała. Współczuję. – Poklepała mnie po ramieniu.

– Pani Rózo, dyrekcja panią prosi. – W drzwiach pokoju stanęła sekretarka.

Wszyscy zamilkli i spojrzeli na mnie.

– Ale ja mam teraz lekcję – zaprotestowałam.

– Pani dyrektor już wyznaczyła zastępstwo – wyjaśniła sekretarka i wycofała się.

No to nie miałam wyboru. Postanowiłam jednak zachować twarz i pójść na szafot z podniesioną

głową. Odłożyłam dziennik i wyprostowałam plecy. Może to lepiej – pomyślałam. – Przynajmniej już będę miała tę sprawę za sobą.

W sekretariacie musiałam odczekać swoje dziesięć minut. Wiadomo, taki sygnał, informacja, kto tu rządzi i pierwszy komunikat, że jestem w niełasce. Nie było też propozycji kawy, więc i sekretarka wiedziała, co nastąpi.

Po tej niby-kwarantannie drzwi dyrektorskiego gabinetu otworzyły się i usłyszałam zaproszenie.

Grzecznie, niczym uczennica, usiadłam na wskazanym krześle. Starłam się myśleć, że mnie to nie obchodzi, ale tak naprawdę bałam się strasznie. Nigdy nie zawałam, nikt mnie nie musiał upominać, a jeśli już były jakieś uwagi, to w sumie dotyczące drobiazgów i bardziej o charakterze poleceń niż wskazywania błędów. Dziś było inaczej. Zapowiadał się prawdziwy „dywanik”. Nie doświadczyłam tego jako uczennica, a teraz miałam poznać jego smak jako nauczyciel. Co tu kryć, byłam bardzo zestresowana.

– Pani Rózo, po kim, jak po kim, ale po pani się tego nie spodziewałam – zaczęła dyrektorka.

Milczałam, bo wiedziałam, że nie oczekuje ode mnie żadnych słów wyjaśnienia.

– I nawet mam pretensje do samej siebie, bo może mogłam zapobiec tym żenującym wydarzeniom. Wie pani, co mam na myśli?

Nadal nic nie mówiłam. To było pytanie retoryczne.

– A kilkakrotnie przychodziła do mnie pani Alicja i prosiła o zwrócenie uwagi na zmianę w pani zachowaniu. Powinnam posłuchać przeczucia doświadczonego pedagoga. – Westchnęła. – Tymczasem pomyślałam, że może to, o czym słyszałam, to znaczy te zmiany w pani życiu, w konsekwencji wyjdą na dobre. Bo wyglądało na to, że zyskała pani trochę pewności siebie, pokazała się uczniom z innej niż dotychczas strony, a oni zdawali się to doceniać. Tak, nie wyglądało to źle, więc tu mogę się chyba usprawiedliwić. – Pokiwała głową.

Wiedziałam, że ta analiza to tylko pokaz, który ma mi uświadomić popełnione błędy.

– Niestety, wczorajszy... incydent, to już coś, czego nie można zlekceważyć. Takie zachowanie na oczach młodzieży, na terenie szkoły, to naprawdę wstyd dla całej placówki. Przekroczyła pani pewną granicę, a ja nie mogę udawać, że o tym nie wiem.

Teraz usłyszysz wyrok. Wbiłam paznokcie w materiał spódnicy. Miałam nadzieję, że mnie nie zwolnią. Dyscyplinarka oznaczałaby, że nie znajdę pracy w żadnej szkole. A to z kolei pozbawiłoby mnie środków do życia.

– Pani Rózo – kontynuowała dyrektorka – wie pani, że mam dla pani dużo sympatii. Zawsze się pani bardzo starała, widziałam to i jest pani dobrym pedagogiem. Ale nauczyciel powinien też prezentować odpowiednią postawę moralną, zresztą co ja będę pani tłumaczyć, przecież pani to wie. Dlatego właśnie jestem zmuszona panią ukarać. Ale jako że dotychczas nie miałam do pani pracy żadnych zastrzeżeń i ze względu na pani dotychczasowe nienaganne zachowanie, zdecydowałam się na udzielenie pani nagany z wpisaniem do akt. – Odetchnęła głęboko, jakby z ulgą. – A teraz proszę wracać do pracy. Liczę, że nasza rozmowa przyniesie pożądane rezultaty. Mam rację?

– Oczywiście – potwierdziłam.

– Zatem dziękuję. Do widzenia.

– Do widzenia.

Kiedy wychodziłam, usłyszałam jeszcze, że prosi sekretarkę o sprawdzenie, o której Bartek zaczyna lekcje. A więc on też poniesie karę – pomyślałam. – Przeze mnie. A przecież nie zrobił nic złego.

Poszłam na kolejną lekcję jak na skazanie. Udawałam, że nie słyszę chichotów za plecami, że nie zauważam spojrzeń, jakie wymieniali uczniowie. Jednak kosztowało mnie to dużo nerwów. Rozboleła mnie głowa, czułam ucisk na potylicy, jakby ktoś wbijał tam gruby gwóźdź. Dlatego na kolejnej lekcji zarządziłam kartkówkę. Stwierdziłam, że przynajmniej się czymś zajmą i nie będą im w głowie sensacje. Nie dałam się prześlagać, byłam nieugięta. Ból głowy narastał i marzyłam o chwili ciszy.

– Nie musi się pani na nas mścić za swojego faceta – usłyszałam gdzieś z najdalszego kąta klasy.

No to już jest przesada i beczelność! – pomyślałam.

– Kto to powiedział? – Podniosłam się z krzesła, żeby namierzyć wzrokiem winowajcę. I wtedy, nagle, zobaczyłam mroczki przed oczami, poczułam, że nogi mi się uginają. Chwyciłam się brzegu biurka, żeby nie upaść.

Potem pamiętam tylko tyle, że podtrzymywały mnie czyjeś ręce, zostałam posadzona na krzesło i podano mi szklankę z wodą. Powoli odzyskiwałam przytomność i dochodziłam do siebie.

Najpierw zobaczyłam twarz pani dyrektor.

– Przepraszam – wyjąkałam. – Nie wiem, co się stało.

– To pewnie z nerwów. – Miała szczerze zatroskaną minę. Chyba czuła się winna. – Powinnam była to przewidzieć, pani jest taka wrażliwa. Może wezwać pogotowie?

– Nie, nie – zaprotestowałam. – Już mi lepiej. – Próbowałam się podnieść, ale świat zawirował i z powrotem opadłam na krzesło.

Wyprostowała się i rozejrzała.

– Panie Bartku, pan ma samochód?

– Tak – usłyszałam znajomy głos.

– A czy mógłby pan odwieźć koleżankę do domu albo do lekarza? Oczywiście zastępstwa biorę na siebie – dodała szybko.

– Nie widzę problemu – powiedział. – Dasz radę dojść, czy może cię zanieść?

– Dam radę – zapewniłam.

Nie czułam się najlepiej, ale nie mogłam pozwolić, żeby niósł mnie na rękach przez pół szkoły. Dopiero byłoby gadania! Już i tak stałam się tematem rozmów na najbliższy czas, nie potrzebowałam dawać kolejnych do tego powodów.

Powoli wyszliśmy z budynku. Bartek cały czas mnie podtrzymywał. Nie zamieniliśmy ani słowa przez całą drogę. Chciałam, tak jak poprzedniego dnia, wysiąść przed klatką, ale mój towarzysz tym razem zaprotestował.

– Nie ma mowy. Chyba nie wyobrażasz sobie, że puszczę cię samą. Ledwie trzymasz się na nogach.

– Przecież wjadę windą – próbowałam protestować.

– Nie dyskutuj, bo nie ustąpię. Miałbym wyrzuty sumienia, gdyby ci się coś stało. A dyrektorka urwałaby mi głowę. – Wsiadł i otworzył mi drzwi, a potem podał rękę i pomógł wysiąść. – A przy okazji: powinienem ci podziękować. Udało ci się zemdleć właśnie wtedy, gdy z nią rozmawiałem, więc moja kara się odwlekła.

– Ja mam naganę w aktach – wyznałam, lekko zawstydzona.

– O, to nie najgorzej. Bałam się, że cię spalą na stosie.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Lubiłam jego poczucie humoru.

Wydawało mi się, że wszystko już w porządku, ale po wyjściu z windy znowu poczułam się gorzej. Musiałam oprzeć się o ścianę.

– Nie podoba mi się to – powiedział Bartek, otwierając drzwi kluczem, który mu podałam. – Nie sądzisz, że może warto pójść do lekarza?

– Nie ma potrzeby. – Usiadłam na łóżku i zrzuciłam baleriny.

– Zrobisz, jak zechcesz, ale takie omdlenia mogą mieć wiele przyczyn. Na przykład anemia po zimie, ale może i coś poważniejszego, więc... – Przerwał nagle i zamilkł.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wpatruje się w leżący na stole test ciążowy.

– Tak – powiedziałam. – Dobrze widzisz. Jestem w ciąży.

– W takim razie...

– No właśnie, to się zdarza w moim stanie. Dlatego mówiłam ci, że to nic groźnego. Trochę się dziś zdenerwowałam, więc może dlatego...

– Może.

Miałam nadzieję, że sobie pójdzie, ale najwyraźniej nie zamierzał. Przesunął krzesło i usiadł naprzeciwko mnie.

– Rózo, ja wiem, że to osobiste pytanie, ale... – Zawahał się. – Czy ojciec dziecka mieszka

z tobą? Nie, żebym chciał być wścibski, ale możesz potrzebować pomocy.

Popatrzyłam na Bartka i pomyślałam, że to nie ten mężczyzna powinien troszczyć się o moje zdrowie i bezpieczeństwo. Łzy napłynęły mi do oczu i głośno przełknęłam ślinę.

– Nie mieszka i nie będzie mieszkał.

– Przepraszam...

– Powinieneś się domyślić. A teraz lepiej będzie, jak już sobie pójdiesz.

– Oczywiście. – Podniósł się natychmiast. – Ale jakby co...

Nie odpowiedziałam. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi i dopiero wtedy opadłam na poduszkę.

*

Wieczorem poczułam się lepiej, ból głowy zelżał, ale za to miałam wrażenie, że duszę się w czterech ścianach mojego mieszkania. Musiałam wyjść, po prostu musiałam.

Wieczór był ciepły, prawdziwie majowy. Szłam powoli w kierunku centrum. Ostatnie ptaki zlatywały się na rozłożyste drzewa i głośno ćwierkając, szykowały się do snu. Kaczki przysiadły wzdłuż brzegów Silnicy i nastroszyły pióra w oczekiwaniu na nocne ochłodzenie. Mijali mnie rowerzyści, biegacze i grupki młodzieży kierujące się w stronę parku. Im się spieszyło, mnie nie. Zresztą nie miałam siły na szybszy marsz.

Miasto powoli pogrążało się w mroku. Z bram kamienic i spod drzew wypełzały pierwsze cienie, obejmując ramionami coraz większe obszary trotuarów i trawników. Zapaliły się latarnie, a światła samochodów stały się wyraźniejsze.

Staralam się oddychać głęboko, bo powietrze było rześkie i kiedy przymknęłam lekko oczy, poczułam się jak nad morzem. Chłód ciągnący od rzeki i zapach wody jeszcze potęgował to wrażenie. Przypomniały mi się wakacje pod namiotem. Byłam wtedy taka beztroska, taka zadowolona... I byłam z Danielem. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, jaki jest naprawdę, jeszcze wierzyłam, że będę miała cudowne życie. Tak, byłam naiwna, ale przynajmniej szczęśliwa. A teraz?

– A ty co tutaj robisz? Czekasz, aż cię ktoś napadnie? Życie ci zbrzydło, sąsiadko?

Malwina stała przede mną z aparatem na szyi i wielką torbą przewieszoną przez ramię.

– Dlaczego łazisz o tej porze sama po parku?

– Miałam ochotę na spacer.

– To nie mogłaś zadzwonić? Poszłabym z tobą. Jak widzisz, lubię takie klimaty. – Wskazała na swój aparat. – Robiłam zdjęcia Pałacu Biskupów o zachodzie słońca. To co? Wracamy razem?

Pokiwałam głową na znak zgody. W sumie miała rację, samotne wieczorne spacerowanie to zawsze ryzyko. Wolałabym chodzić z... no właśnie. Ale z nim już nie będę. I z żadnym innym. Taka była prawda i powinnam się wreszcie z nią pogodzić.

– Co ty taka smutna? Nadal cię trzyma? – domyśliła się Malwina. – Ja wiem, że tego typu gadki wkurzają, ale prawda jest taka, że jak facet okazuje się łosiem, to nie trzeba go żałować. I lepiej, że zniknął, bo przynajmniej będziesz miała mniej problemów.

– Może i tak. Tylko wiesz, ja nie bardzo mogę sobie wyobrazić, jak to będzie. Planowałam zupełnie inaczej.

– Rozumiem. Ale skoro jest, jak jest, to trzeba się w tym jakoś odnaleźć. – Podrapała się po rudej głowie. – Myślałam o tobie i wydaje mi się, że w sumie to nie wyszło najgorzej.

– Mnie się wydaje co innego.

– No ale pomyśl – nie będziesz sama. Może i facet uciekł, ale niedługo pojawi się dziecko. Czujesz to? Już nigdy nie będziesz samotna, rozumiesz? Moja mama kiedyś powiedziała, że gdyby nie ja, to po śmierci taty nie miałyby po co żyć. Więc widzisz. Partner może odejść, a dziecko zawsze z tobą będzie. Nie wiem jak do ciebie, ale do mnie to jakoś przemawia.

– Tylko że dziecko trzeba wychować, a ja mogę nie dać rady – odważyłam się głośno wypowiedzieć swoją największą obawę.

– W to, że sobie poradzisz, to akurat nie wątpię. Znam cię trochę i wiem, że będzie dobrze. Tak na zdrowy rozum – masz pracę, raczej pewną, dobre serce i wszystkie umiejętności, które powinna mieć matka.

– Z tą pracą to nie do końca tak. Nauczycieli też zwalniają.

– Nie przesadzaj. Angielskiego? A nawet jakby, to zawsze się gdzieś zaczepisz, nie ma obaw. A matka-nauczycielka to skarb. Ma wolne w wakacje, w ferie – czego więcej chcieć? Weź, Róża, pomyśl optymistycznie. Dawłaś sobie radę do tej pory, to i teraz dasz.

– Boję się, że zabraknie mi sił. Dzisiaj w szkole zastąpiłam.

– Co ty mówisz? – Zatrzymała się i popatrzyła na mnie uważnie. – To niedobrze, zmartwiłaś mnie. Może powinnaś iść do lekarza?

– I co powiem? Że mi się nogi ugięły? Rzadko chodzę do lekarza, zazwyczaj sama się kuruję. Mama robiła syropy i stosowała naturalne metody. Zawsze pomagały.

– Dżizas, kobieto, co ty opowiadasz?! Przecież ciąża to nie przeziębienie. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że nie wybierasz się na badania?

– A, bo ty mówisz o ginekologu!

– No przecież nie o kardiologu – roześmiała się. – Bo ten na twoje sercowe dolegliwości raczej nie pomoże. No nie patrz na mnie tym wzrokiem zbitego psa. Śmieję się z tego! To pomaga. Nie warto się dołować. Wiem coś o tym, przekonałam się na własnej skórze, pamiętasz?

Pokiwałam głową. Jeszcze nie tak dawno cięła czarną sukienkę i nie wychodziła z domu, a teraz proszę – radosna, zadowolona. Może ma rację, może życie jest samo w sobie dosyć dołujące i nie trzeba do tego nic dokładać?

– No, to jesteśmy w domu. – Malwina poprawiła torbę i zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do czubka głowy.

– W tym świetle wreszcie mam szansę cię wyraźnie zobaczyć. I powiem ci, że dobrze wyglądasz.

– Nie kłam, proszę.

– Samą prawdę mówię. I tak mi przyszło do głowy, że może robiłabym ci zdjęcia co miesiąc. Takie z profilu, w czymś fajnie powiewnym i z gołym brzuchem. Potem miałabyś pamiątkę z czasu ciąży. Dzieciakowi byś pokazywała do znudzenia. – Mrugnęła okiem, a ja parsknęłam śmiechem.

Podobał mi się ten pomysł. To naprawdę byłoby miłe – popatrzeć kiedyś, jak rosło moje dziecko.

– Zgoda – powiedziałam do rudej sąsiadki.

– Tylko najpierw idź do lekarza. Bo jeszcze się okaże, że wcale nie jesteś w ciąży. Żadnego brzuszka u ciebie nie widzę, a te testy bywają omyłne. To co? Obiecujesz?

– Dobrze. Przecież i tak zamierzałam to zrobić – zapewniłam Malwinę.

Jej słowa wzbudziły we mnie wątpliwości. W domu obejrzałam w dużym lustrze swój brzuch. Miała rację – był właściwie całkiem płaski. Może to jeszcze za wcześnie? A jeżeli naprawdę test był wadliwy? A okres zatrzymał się z zupełnie innego powodu. Przypomniało mi się podejrzenie Bartka – anemia. To omdlenie, brak miesiączki – nawet pasowało. I nie miałam żadnych objawów ciąży, a przynajmniej ich sobie nie przypominałam. Ani wymiotów, ani zachcianek. Nie, zachcianki to chyba później, już sama nie wiem. Może zapytam Wioli?

Opuściłam bluzkę i postanowiłam, że nie ma na co czekać. Jutro pójde do lekarza i będę miała jasność. Dopiero wtedy zastanowię się, co dalej.

Dobrze, że spotkałam Malwinę. Ona zawsze potrafi podnieść mnie na duchu. Jest w niej taki niesamowity optymizm. I chociaż bywa nieco szalona i zbyt głośna, to na smutki jej towarzystwo jest najlepsze.

Obudziłam się w nieco lepszym nastroju. Chyba energia Malwiny jeszcze działała. Co prawda, nie bardzo chciało mi się opuszczać ciepłą pościel i mruczące towarzystwo moich kotów, ale przypomniałam sobie, że zaplanowałam wizytę u lekarza. No i musiałam iść do pracy.

Na szczęście tego dnia miałam tylko trzy godziny, a na dodatek jedna z nich i tak odpadała, bo druga klasa pojechała na wycieczkę do Krakowa. Pozostawały dwie lekcje, czyli tylko jedna przerwa. To dawało szansę na ograniczenie do minimum kontaktów z gronem nauczycielskim. Jakoś przetrwam – zdecydowałam.

Ubrałam się i nałożyłam na buzię nieco grubszą warstwę pudru, bo w lustrze zobaczyłam bladą twarz i podkrążone oczy. A Malwina mówiła, że dobrze wyglądam – westchnęłam. Trudno, lepiej nie będzie – stwierdziłam.

Udało mi się szybko przejść korytarzem, starałam się nie patrzeć nikomu w oczy i nie myśleć o tym, co mogą mówić. Tylko półtorej godziny – powtarzałam w myślach. O dziwo, uczniowie tego dnia byli szczególnie cicho. Może przestraszyło ich moje wczorajsze omdlenie? – zastanawiałam się. Dobrze, że ból głowy nie powrócił. Mimo to starałam się nie wstawać z krzesła. Na wszelki wypadek. Po drodze kupiłam butelkę wody mineralnej, poprosiłam o otwarcie okien w sali i starałam się oddychać głęboko napływającym z zewnątrz powietrzem.

Majowe słońce przygrzewało mocno, na ulicach widziałam już dziewczyny z gołymi nogami i chłopców w letnich koszulkach. Wiosna na dobre zagościła w Kielcach. Zawsze lubiłam tę porę roku w moim mieście. Nie podobało mi się, że wciąż podejmowano decyzje o wycinaniu kolejnych drzew, bo uważałam, że zieleń dodaje uroku i stanowi doskonałą alternatywę dla betonowych przestrzeni, pozwalając na chwilę oddechu od szarości ścian i czerni asfaltu.

Po zajęciach wróciłam do domu, żeby się odświeżyć i coś zjeść. Miałam wystarczająco dużo czasu, aby trochę odpocząć, bo mój lekarz przyjmował dopiero od szesnastej. Co prawda nie umówiłam wizyty, ale wiedziałam, że doktor zwykle przyjmuje wszystkie pacjentki, najwyżej będę musiała trochę dłużej poczekać.

Gabinet mieścił się na parterze dużej willi, położonej przy jednej z bocznych uliczek między Winnicką a Kościuszki. Lubiałam tę część miasta – należała właściwie do Śródmieścia, ale miało się wrażenie, jakby było to ciche przedmieście. Duże domy z ogrodami zamieszkiwali kiedyś bogaci kielczanie, więc posesje były dobrze utrzymane i zwycięsko przeszły próbę czasu.

W poczekalni zastałam spory tłum. Pacjentki, w większości z pokaźnymi już brzuskami, zajmowały wszystkie krzesła, stanęłam więc, opierając się o ścianę obok drzwi. Dobrze, że zabrałam ze sobą książkę, dzięki niej uniknęłam pytań ze strony czekających ze mną kobiet.

Nie wiem, dlaczego ludzie w poczekalniach przed gabinetami tak otwarcie rozmawiają o swoich problemach i z taką łatwością nawiązują znajomości. Na dodatek tego samego wymagają od innych. Zawsze mnie to krępowało, nie miałam ochoty opowiadać o swoich dolegliwościach ani słuchać o chorobach innych. Tutaj nie było inaczej. Wpatrywałam się w zadrukowaną stronę, ale nie mogłam skoncentrować się na lekturze. Chcąc nie chcąc, słyszałam toczące się wokół mnie rozmowy.

– Mnie to bardzo puchną nogi – skarżyła się brunetka w kwiecistej sukience. – Już żadne buty mi nie wchodzi, musiałam kupić te tenisówki. – Wskazała na swoje stopy. – Po prostu dramat!

– Ja też tak miałam – przytaknęła druga. – Ale w pierwszej ciąży. Teraz jest lepiej, chociaż przede mną trzeci trymestr, a on jest najgorszy.

– Lepsze to niż duszności – włączyła się do dyskusji blondynka wachlująca się gazetą. – Od miesiąca śpię na siedząco, bo jak tylko się położę, to mam taki ucisk, że nie mogę oddychać.

– A nie boi się pani włosów farbować? – zagadnęła ją kobieta z sąsiedniego krzesła. – Mówią, że farba może dziecku zaszkodzić. I nie wiem, co robić, niech pani zobaczy, jakie już mam odrosty.

– To chyba jakieś zabobony – odpowiedziała pytana. – Przy poprzednim farbowałam i nic się nie stało.

– Teraz są farby bez amoniaku, to pewnie nie szkodzą – dodała brunetka. – Można takie ekologiczne kupić, jak się pani boi. Widziałam w internecie.

Zastanawiałam się, czy mnie też czekają podobne problemy. Włosów nie farbowałam, buty i tak zawsze nosiłam wygodne, więc jakoś dam radę. Tylko te duszności trochę mnie przeraziły. Wolałabym tego nie słyszeć.

Zerkałam na kobiety. Wydawało się, że swój stan przyjmują zupełnie naturalnie, a dolegliwości z nim związane traktują jako coś oczywistego. Co prawda z rozmowy wynikało, że to nie pierwsze ciążę, więc może doświadczenie dawało im więcej pewności siebie. Siedziały z rękami na brzuchach, takie uosobienia macierzyństwa. Czy ja niedługo też tak będę wyglądała?

Wraz z upływem czasu poczekalnia powoli pustoszała. Po godzinie mogłam już usiąść, a po dwóch nadeszła moja kolej na wejście do gabinetu. Zrobiłam głęboki wdech i otworzyłam duże białe drzwi.

– Dzień dobry – powiedziałam do mężczyzny w białym fartuchu siedzącego za ogromnym rzeźbionym biurkiem.

*

– Pani Rózo, z czystym sumieniem mogę rozwiać pani wątpliwości. – Lekarz położył na blacie biurka obie dłonie i lekko pochylił się w moją stronę. – Będzie pani mamą. Nie tak od razu – uśmiechnął się – bo dopiero w listopadzie, ale zleci szybciej, niż się pani spodziewa. Gratuluję!

Odpowiedziałam uśmiechem, chociaż lekko wymuszonym, bo właściwie sama nie wiedziałam, co dokładnie czuję. Z jednej strony, byłam przecież przygotowana na tę wiadomość i niby pewna już przed wejściem do gabinetu, ale z drugiej – gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że to wszystko okaże się pomyłką, fałszywym alarmem. Wtedy wyszłabym z gabinetu z ulgą, moje życie powoli wróciłoby do stanu z początku roku, a ja do względnej równowagi. Wszystkie ostatnie wydarzenia potraktowałabym jak zły sen, koszmar, z którego nareszcie się obudziłam. Z czasem wspomnienia by zbladły, może nawet udałoby się znowu prawie całkiem zapomnieć o Danielu.

W tej sytuacji nie mogło być o tym mowy. Będę mamą – powtórzyłam w myślach słowa doktora i starałam się zrozumieć, co czuję. Niestety, nie czułam nic. A już na pewno nie radość. A przecież cieszyłam się po zrobieniu testu. Byłam cała w skowronkach, każda myśl o maleństwie mnie uskrzydlała. Teraz te uczucia zastąpił lęk. Nie było odwrotu.

– I to jest dobra wiadomość – mówił dalej lekarz. – Natomiast niepokoi mnie to, co pani mówiła. Omdlenie, słabość – to nie są dobre sygnały. – Spojrzał na mnie i chyba musiałam mieć przerażoną minę, bo podniósł rękę w uspokajającym geście. – No, tylko bez paniki, pani Rózo. Cięża to dla organizmu kobiety duże wyzwanie. Może jest jakaś prawda w pani podejrzeniach dotyczących anemii. Dlatego wypiszę skierowanie na badania ogólne i dla pewności jeszcze cukier – tłumaczył, pisząc jednocześnie coś na jednym z formularzy. – Pracuje pani?

– Tak – potwierdziłam.

– W takim razie proponuję zwolnienie. Na razie na miesiąc.

– Ale ja nie mogę – zaprotestowałam. – Jestem nauczycielką, będzie problem z zastępstwem...

– Tym to niech się martwi pracodawca. Poza tym niedługo koniec roku, to jakoś dadzą radę. Pani powinna odpocząć, nabrać sił, żeby dzidzius prawidłowo się rozwijał.

Przestałam protestować, żeby nie wyjść na taką, która nie martwi się o własne dziecko, ale z przerażeniem myślałam o reakcji dyrektorki. Tygodniowa nieobecność to już problem, a co dopiero miesiąc. Trzeba wystawiać oceny, robić sprawdziany...

– Wypiszemy na razie witaminy, a kiedy wróci pani z wynikami, to zdecydujemy, co dalej. – Skończył pisać, przybił pieczętki na druczkach i podał mi kilka karteczek.

– Widzimy się za dwa tygodnie. Jeżeli nic się nie będzie działo, to później kolejne wizyty są wyznaczane co miesiąc. – Uniósł się z krzesła i wyciągnął do mnie rękę. – A teraz proszę wracać do domu, zdrowo się odżywiać i odpoczywać jak najwięcej. I przekazać tatusiowi, że takie są zalecenia

lekarskie. – Uśmiechnął się. – Do zobaczenia.

– Do widzenia.

W drodze powrotnej zrealizowałam receptę i zrobiłam zakupy. Zastanawiałam się, co doktor miał na myśli, mówiąc o zdrowym odżywianiu. Zawsze starałam się trzymać dobrą dietę, mama też zwracała na to uwagę, ale nie miałam pojęcia, czy dla ciężarnych są jakieś specjalne wskazania w tym względzie. W ogóle powinnam coś więcej dowiedzieć się o moim stanie. Na razie kupiłam owoce i sporo warzyw, a do tego łososia i wołowinę. Tak naprawdę na nic nie miałam ochoty, ale przecież teraz byłam odpowiedzialna nie tylko za siebie.

Wjechałam na górę i rozpakowałam zakupy. Wyciągnęłam z torebki zwolnienie i spojrzałam na druczek. Może to i dobry pomysł? Nie będę musiała uciekać przed wścibskimi spojrzeniami i słuchać dziwnych komentarzy. Potem zaczną się wakacje i zapomnę o mnie. Tylko jak ja spojrzę w oczy dyrektorce? Nagle przyszła mi do głowy zbawienna myśl. Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer.

– Cześć, nie przeszkadzam? Mam do ciebie prośbę. Czy mógłbyś dostarczyć do szkoły moje zwolnienie lekarskie? Tak? To świetnie. Dokąd ci je przywieźć? Nie, nie ma potrzeby, to ja przyjadę. Nie chcę cię fatygować, w końcu to moja sprawa, prawda? Dobrze, jak chcesz. Czekam.

Bartek pojawił się po trzech kwadransach.

– Zapraszam – powiedziałam, otwierając drzwi. – Napijesz się czegoś?

– Masz coś zimnego?

– Tylko mineralną – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Trzy duże butelki pepsi wylałam do toalety, kiedy sprzątałam po ostatniej kolacji.

– Może być.

Usiedliśmy w kuchni.

– To coś poważnego? – zapytał, kiedy dałam mu zwolnienie.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu lekarz uważa, że powinnam odpoczywać i trochę się wzmocnić. Wiesz, witaminki i takie rzeczy. – Starałam się, żeby to zabrzmiało żartobliwie.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – W takim razie deklaruję swoją pomoc. Gdyby trzeba było, to nie krępuj się. Jakies zakupy, czy podwózka na badania, co tam będziesz potrzebowała.

– Dziękuję, ale dam sobie radę – odpowiedziałam chłodno.

– Spokojnie, ja tylko przypominam, że możesz na mnie liczyć. Byłem harcerzem, więc chęć do niesienia pomocy mam we krwi. Teraz właśnie jadę pomóc kilku młodym chłopcom dostać się do NBA.

Uśmiechnęłam się, ale nie było mi wcale wesoło. „Możesz na mnie liczyć” – te słowa powinny paść z innych ust. „Proszę przekazać tatusiowi” – powiedział lekarz. A tatusia nie było.

*

Przez dwa dni ciągle myślałam o tym zwolnieniu. Miałam straszne wyrzuty sumienia. Nie tylko dlatego, że nie raz widziałam, jak niektóre nauczycielki brały dłuższe zwolnienia w trakcie roku szkolnego i ile było wtedy problemów organizacyjnych, ale przede wszystkim dlatego, że pamiętałam słowa dyrektorki podczas naszej ostatniej rozmowy. Wyraźnie powiedziała, że miała do mnie zaufanie i ceniła moją postawę. Starała się mnie bronić, stanęła po mojej stronie, na ile mogła. A jak ja się odwdzięczyłam? Nie czułam się dobrze z tą świadomością. Zawiodłam na całej linii.

W czwartek zadzwoniła Malwina.

– Jak tam?

– Jakoś mija dzień za dniem.

– No sama widzisz, że wszystko się układa.

Nie wiedziała, co mówi, ale nie wyprowadzałam jej z błędu, bo nie chciało mi się dyskutować.

– Może masz ochotę na spacer?

– Byłam rano i trochę się zmęczyłam, więc wolałabym odpocząć. Lekarz powiedział, żebym się

nie przemęczała.

To była wygodna wymówka. Pierwsza zaleta ciąży, jaką dostrzegłam. Mogłam zasłonić się w każdej chwili doktorem. Tak, kłamałam i w głębi duszy nie podobało mi się to, ale z dwojga złego wolałam nieprawdę niż udawanie, że jestem zadowolona.

– Okej, jasne. To zbieraj siły, bo widzimy się u mnie w sobotę wieczorem. Wiolka ma wychodne, mąż będzie bawił dzieci, więc reszta musi się dostosować.

Tak, Wiolę przy bliźniakach zastąpi mąż. A mnie nie będzie miał kto zastępować. Powinnam zacząć się do tego przyzwyczajać. Będę siedziała z dzieckiem, zdana tylko na siebie, bez możliwości decydowania o tym, na co mam ochotę. Skończą się spotkania Klubu Kapciowego. Nie, żebym prowadziła jakieś życie towarzyskie, sama zresztą wiesz, ale przynajmniej zawsze miałam świadomość, że gdybym chciała, to mogłabym. Teraz nie będę miała nawet tego.

– Jesteś tam? – Głos Malwiny przywołał mnie do rzeczywistości.

– Jestem, jestem.

– No to do soboty. Czekam o dziewiętnastej.

Nie miałam zamiaru pójść, ale nie powiedziałam tego Malwinie. Znałam ją i wiedziałam, że nie odpuści. Będzie mnie namawiać, przyjdzie albo sprowadzi dziewczyny do mnie. Zdecydowałam, że po prostu się nie pojawię.

Co miałabym z nimi robić? Mój nastrój nie był odpowiedni do rozmów o ciuchach czy kosmetykach. A prawdę mówiąc, to co innego było przyczyną mojej niechęci do spotkania. Wiedziałam, że dziewczyny zaczną mnie wypytywać. I co miałabym im powiedzieć? Że tak naprawdę nic nie zrobiłam?

Dały mi całe mnóstwo rad. Tyle że zupełnie nieodpowiednich dla mnie. Łatwo mówić, że powinnam walczyć, domagać się swoich i dziecka praw, dbać o jego przyszłość. Wszystko ładnie brzmi, problemy zaczynają się, gdy próbuje się to wprowadzić w czyn. Ja spróbowałam i co z tego wynikło?

Nie chciałam im opowiadać o zajściu przed szkołą. Przez usta nie przeszłyby mi te okropne rzeczy, które wtedy usłyszałam. Ze wszystkich sił staram się o tym zapomnieć, ale nie mogę. Wracają bez przerwy i ciągle chce mi się płakać. Gdybym zaczęła o tym mówić, to na pewno nie udałoby mi się powstrzymać łez. A wystarczy, że ostatnie spotkanie prawie całe przepłakałam.

Poza tym nie wydaje mi się, żeby potrafiły mnie zrozumieć. Wiola co prawda ma troje dzieci, ale nie martwi się o sprawy materialne. To Mariusz zarabia na dom, a ona nawet nie musi pracować. Na dodatek ma teściową do pomocy.

Malwina też niewiele wie o trudach życia. Owszem, miała kłopoty, ale chwilowe, i z tego, co się orientuję, też raczej nie musi przejmować się brakiem środków do życia. Marek ją wspiera, zajmuje się najważniejszymi sprawami, więc ona może sobie pozwolić na realizację pasji i mówienie, że życie jest cudowne. Gdybym miała zaplecze w postaci rodzinnego dorobku, to też pewnie byłabym bardziej radosna.

Najbardziej jednak obawiałam się spotkania z Lilianą. Przed jej uważnym spojrzeniem nic się nie ukryje. Kiedy na mnie patrzy, mam wrażenie, że widzi całą moją słabość i nieporadność. Nie mogę powiedzieć, okazała się miłsza, niż sądziłam na początku, ale jestem przekonana, że moja sytuacja to dla niej przykład skrajnej nieodpowiedzialności, a mnie samej raczej nie ocenia wysoko.

Mam dobrowolnie pójść i znosić ich współczucie? Wysłuchiwać porad? Nie jestem na tyle głupia, żeby nie zdawać sobie sprawy, że w głębi serca uważają mnie za naiwną, która wpakowała się w życiowe kłopoty na własne życzenie. Co prawda, jeszcze żadna tego nie powiedziała i pewnie nie powie, ale bez wątplenia myślą o tym, że mnie ostrzegaly, a ja nie chciałam ich słuchać. I że sama sobie jestem winna.

Co gorsza – mają rację. Wiem o tym, naprawdę. Na samo wspomnienie o tym, jak opowiadałam im o moim szczęściu i bajce z księciem w roli głównej, jest mi wstyd. Właśnie dlatego nie pójdę do Malwiny. Jak miałabym patrzeć im w oczy? Nie dam rady.

Pierwszego telefonu w sobotni wieczór nie odebrałam. Nie, żeby specjalnie, po prostu byłam w łazience i nie słyszałam. Kiedy zobaczyłam na wyświetlaczu imię, przypomniałam sobie o spotkaniu,

bo po podjęciu decyzji, że nie pójdę, zupełnie wyrzuciłam to z pamięci.

Kiedy telefon zadzwonił po raz drugi, też chciałam go zignorować, ale od razu przyszło mi do głowy, że kiedy podobnie robiła Malwina, to wszystkie pobiegłyśmy na ratunek. Lepiej było rozegrać sprawę inaczej.

– Gdzie ty się podziewasz? – usłyszałam sąsiadkę. – Wszystkie już jesteśmy, tylko ciebie brakuje. Wydzwaniamy, ale nie odbierasz. Już się bałam, że coś się stało!

– Wszystko w porządku, po prostu spałam.

– No to przetrzyj oczęta i przychodź.

– Nie gniewajcie się, ale nie dam rady. Niezbyt dobrze się czuję.

– Ojej! To może czegoś potrzebujesz? Pomóc ci w czymś?

– Nie, to nic wielkiego. Po prostu jest mi niedobrze, rozumiesz?

Naprawdę sama byłam zdziwiona, jak gładko przechodziły mi przez usta te kłamstwa. Trochę się zawahałam, bo słyszałam tylko o porannych wymiotach, a był wieczór, ale może nie zwrócą na to uwagi?

– W takim razie odpoczywaj – zdecydowała Malwina. – Leee, takie rzeczy trochę mnie odstrasza od posiadania dzieci – roześmiała się.

– Nie jest tak źle.

– W takim razie do zobaczenia. A jakby co, to pamiętaj, że jesteśmy.

– Tak. Pozdrów dziewczyny. Pa!

Udało się. I bardzo dobrze. Obejdą się beze mnie, może nawet wcale nie odczują mojej nieobecności. Bo przecież prawda jest taka, że piękne słówka to jedno, a rzeczywistość to co innego. Zresztą na co im taka naiwna osoba, na dodatek nieporadna i w przypadkowej ciąży na własne życzenie?

*

Ponieważ miałam dużo wolnego czasu, próbowałam jakoś poukładać własne myśli. Przed wszystkim starałam się skupić na faktach i na tym, co muszę zrobić. Rozsądek podpowiadał mi, że powinnam kontynuować prywatne lekcje, ale obawiałam się trochę, że ktoś może poinformować dyrekcję o tej dodatkowej pracy i będę miała kłopoty. Zadzwoniłam więc do rodziców moich uczniów i poinformowałam o odwołaniu zajęć z powodu choroby. Na razie na trzy tygodnie. Nie byli zadowoleni, bo mają to początek poprawek, więc zwykle w tym czasie zdarzało się nawet zwiększanie liczby zajęć. Czulałam ich irytację, ale co miałam zrobić? Liczyłam się z tym, że mogą zrezygnować z moich usług w kolejnym roku, ale przecież sama nie wiedziałam, czy będę w stanie prowadzić lekcje. Skoro w listopadzie mam urodzić... A jeśli nie dam rady, to z czego będziemy żyć? Czarno to widziałam...

Nadal dziecko było dla mnie w jakimś stopniu abstrakcyjne. Niby wiedziałam, że jest i to się już nie zmienia, uwzględniałam je w swoich planach, ale zupełnie nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to naprawdę będzie. Kiedy wychodziłam do sklepu albo na spacer, zerkałam do wózków, zatrzymywałam się przy placach zabaw, żeby obserwować maluchy, albo przyglądałam się spacerującym rodzinom. Ze wszystkich sił chciałam poczuć to, co, jak sobie wyobrażałam, czują rodzice – miłość, radość, oddanie. Niestety, mimo najszczerzych chęci nie potrafiłam.

Zauważyłam, że w moich planach dziecko mogłabym zupełnie swobodnie zastąpić słowem „kłopot”. Tak, było problemem i to na tyle dużym, że dla jego rozwiązania musiałam zmieniać wszystkie plany, do niego dostosowywać decyzje, uwzględniać go w każdym rozważaniu. Nie były to miłe konkluzje, obwiniałam się o to, że nie potrafię wykrzesać z siebie na powrót tej pierwszej radości.

Ciągle powracała myśl, że gdyby Daniel był ze mną, wszystko stałoby się proste. We dwoje na pewno dalibyśmy sobie radę. Jego dochody zastąpiłyby pewnie z nadwyżką moje prywatne lekcje, opieka nad dzieckiem rozkładałaby się na dwie osoby, a w chwilach słabości miałabym z kim porozmawiać.

Zupełnie nie mogłam zrozumieć, jak radziła sobie moja mama. Skąd brała siłę? Zawsze cierpliwa,

spokojna, uśmiechnięta. Nigdy nie widziałam jej chorej, złej czy narzekającej na swój los. Czułam, że ja tak nie będę umiała. Sama sobie nie poradzę.

Przecież Daniel musiał o tym wiedzieć. Znał mnie tak dobrze jak nikt, sam nie raz mówił, że jestem krucha i delikatna. Nie mogłam pojąć, jak mógł przypuszczać, że podołam wszystkiemu – pracy i wychowywaniu dziecka. Na pewno o tym myślał, przecież nie da się na życzenie zapomnieć. A już na pewno nie o tym, że będzie się miało dziecko. Dlaczego w takim razie w ogóle nie interesował się moim losem?

Nigdy wcześniej nie czułam się tak samotna. Od dziecka przywykłam do bycia samą, nawet to lubiałam. Wolałam książki od koleżanek, ciszę pokoju od imprez. Tyle że wtedy wiedziałam, że za ścianą jest mama, do której zawsze mogę pójść. Po jej śmierci było trudniej, ale praca i dodatkowe zajęcia zaspokajały moją potrzebę kontaktu z ludźmi. Zresztą starałam się być samodzielna i samowystarczalna, spędzać wolny czas na robieniu tego, co lubiałam, czyli głównie czytaniu. Znany rytm pomagał w utrzymaniu spokoju.

Teraz przyszłość jawiła mi się jako mgła, w której nie widać nic konkretnego. Nie potrafiłam zaplanować żadnych działań, bo nie miałam pojęcia, co będę musiała robić. Zaczęłam czytać fora dla matek i zamiast poczuć się pewniej, byłam coraz bardziej przerażona. Nowa wiedza nie przynosiła nic dobrego. Zaczęłam zdawać sobie sprawę z mnogości chorób, niebezpieczeństw i obowiązków, jakie wiązały się z wychowywaniem dziecka. Nie byłam w stanie tego wszystkiego zapamiętać, a co dopiero będzie, gdy przyjdzie mi się z tym mierzyć? Jak zapewnię maleństwu wszystkie niezbędne rzeczy? A jeśli zachoruje? Nie miałam nawet prawa jazdy, nie mówiąc o samochodzie.

Siedziałam w domu, łykałam witaminy i coraz częściej miałam wrażenie, że się duszę. Często zapadałam w sen, ale śniły mi się koszmary – upuszczałam dziecko albo gubiłam je gdzieś. Po przebudzeniu płakałam w poduszkę lub spędzałam długi czas pod prysznicem.

Starałam się jeść, ale nic mi nie smakowało. Z ochotą patrzyłam jedynie na buraki. Mogłam je pochłaniać w każdej ilości i postaci, ale najchętniej piłam sok. Trochę mnie pocieszało, że podobno mają dużo wartościowych składników. Inne rzeczy przetykałam z rozsądku. Dla dobra dziecka.

Czasami przychodziło mi do głowy, że ja tego życia, które we mnie rośnie, nie lubię. Ta myśl mnie przerażała. Czy stałam się pozbawioną serca, wynaturzoną kobietą, która nie jest zdolna do miłości? Przecież normalnej matce to się nie zdarza. Dziecko należy kochać – bezwarunkowo i już. Dlaczego ze mną było inaczej? W takich chwilach chciałam umrzeć. Zasnąć i już się nie obudzić. To rozwiązałoby wszystkie problemy.

Snułam się po mieszkaniu bez sensu i celu. Nawet czytanie przestało mnie cieszyć, nie mogłam się skupić na lekturze. Zresztą doszłam do wniosku, że książki nie przyniosły mi nic dobrego. To przez te wymyślane opowieści nie mogłam się odnaleźć w prawdziwym życiu, to przez górnolotne kłamstwa wierzyłam w prawdziwą miłość i inne fantazje, które nie mają żadnego przełożenia na rzeczywistość. To przez nie byłam teraz nieszczęśliwa, samotna i oczekiwałam na całkowitą klęskę, która na pewno się zdarzy, a kiedy – to była tylko kwestia czasu.

Pisarze powinni opisywać rzeczywistość. Bez upiększeń. Opowiadać o mężczyznach, którzy zostawiają kobiety w ciąży, o wszystkich kłamstwach i ludzkiej podłości. Wtedy przygotowywaliby czytelników na to, z czym przyjdzie im się zmierzyć. W literaturze bardziej przydałyby się sposoby na przejście przez życie z jak najmniejszą liczbą ran, to byłoby praktyczniejsze niż szczęśliwe zakończenia. Byłam zła na wszystkich pisarzy, a najbardziej na siebie, że tak ślepo wierzyłam w ich historyjki.

A kiedy już wyłóciłam się na literatów, ludzkość w ogólności, moje sąsiadki, a nawet na matkę, bo nie przygotowała mnie do życia, gdy w myślach skończyłam litanie pretensji i wylałam morze łez, wtedy przyszła Liliana.

– Tu są cztery strony do przetłumaczenia. – Położyła na biurku kartki. – Mój znajomy ma zamiar wejść na zagraniczne rynki i potrzebuje osoby do przekładu dokumentów. Mówi, że to umowy, więc się postaraj.

Musiała widzieć, w jakim jestem stanie, ale nie skomentowała tego ani słowem. Nie zdziwiłam się, przecież dla niej zawsze praca była najważniejsza.

- Jeżeli się sprawdzisz, to zleci ci kolejne tłumaczenia. Płaci dobrze, ale za dobrą pracę. I szybko.
- Podała stawkę i muszę powiedzieć, że miała rację.
- To na pojutrze. Adres e-mailowy jest na górze pierwszej strony. Nie siadam, bo pewnie zaraz musisz się do tego zabrać, żeby zdążyć. Poleciłam cię – rzuciła jeszcze, stojąc w drzwiach.

*

Zlecenie od znajomego Liliany stało się cienką nitką, której się chwyciłam. Bardzo delikatną, ale jednak wystarczającą, żeby dzięki niej wystawić głowę nad powierzchnię bezdennej toni czarnych myśli, w której tkwiłam. Tekst nie był trudny, co prawda miałam kłopot ze specjalistycznym słownictwem, bo dotyczyło produkcji glazury i płytek podłogowych, ale od czego są słowniki i internet. Byłam zadowolona, że sprostalam wyzwaniu i po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam pochwalić samą siebie. Może nie było to wiele, ale w mojej sytuacji i tak sporo.

Poza tym przyszło mi do głowy, że taka praca dawała szansę na dodatkowy zarobek nawet po urodzeniu dziecka. Można wykonywać ją w domu, w dowolnym czasie. A gdyby rzeczywiście była względnie stała i stawki utrzymywałyby się na podobnym poziomie, to z powodzeniem zastąpiłaby prywatne lekcje. To dawało jakąś nadzieję, pozwalało zobaczyć światełko w tunelu.

Na fali lepszego nastroju zdecydowałam załatwić sprawę badań. Nie przepadałam za pobieraniem krwi, ale pielęgniarka w przychodni „Zdrowie”, którą wybrałam, gdy przeprowadziłam się na Kwiatową, okazała się bardzo sympatyczna. Zaznaczyła w mojej karcie, że jestem w ciąży i poprosiła do gabinetu zabiegowego bez kolejki. Nikt nie zaprotestował. Odnotowałam w myślach kolejny plus mojego stanu.

Kiedy wyszłam po pobraniu krwi, jakaś kobieta wstała ze swojego krzeselka i powiedziała:

– Może chce pani usiąść na chwilę? Jak moja synowa była w ciąży, to czasami robiło jej się słabo po badaniach.

– Dziękuję, nie trzeba, wszystko w porządku – zapewniłam.

Popatrzyłam na tę kobietę i pomyślałam o mamie. Pewnie zachowałyby się podobnie. I na pewno byłaby wspaniałą babcią. A potem przyszła mi na myśl matka Daniela. Przecież ona też będzie miała wnuka. Albo wnuczkę. Czy nie powinna o tym wiedzieć? To, że jej syn nie chciał być ojcem, nie znaczyło, że ona nie chciałaby być babcią.

Po powrocie do domu odszukałam swój stary notes. Zapisywałam tam telefony do koleżanek z klasy, właściwie wszystkie stacjonarne, bo później, jak wiesz, nie zawierałam zbyt wielu nowych znajomości. Był tam też domowy numer Daniela. Miałam nadzieję, że jego matka pozostawiła ten telefon, podobnie jak moja mama, która chociaż posiadała własną komórkę, to i tak do końca nie zrezygnowała z tradycyjnej telefonii.

Zrobiłam sobie kubek herbaty z cytryną i usiadłam na fotelu z telefonem w dłoni. Jeszcze przez chwilę się wahałam, ale w końcu wybrałam dziewięć cyfr.

– Halo? – usłyszałam po kilku sygnałach.

– Dzień dobry, mówi Róża – przedstawiłam się i zamilkłam, bo nie wiedziałam, co właściwie mam powiedzieć.

– Róża! Dziecko! Jak miło cię słyszeć! Tyle lat! – Matka Daniela wyraźnie się ucieszyła, więc trochę się rozluźniłam.

– Mnie też jest miło – powiedziałam, bo nadal nie bardzo miałam pomysł na to, jak zacząć.

– Nie sądziłam, że kiedyś zadzwonisz. Zwłaszcza po tym, co zrobił mój syn.

Wiedziała? Daniel jej powiedział? Byłam zaskoczona. Myślałam, że ukrył przed nią.

– Wiem, że pewnie nie chcesz o tym wspominać, minęło tyle lat – kontynuowała matka Daniela – ale ja zawsze z żalem myślę o tej jego nieodpowiedzialnej decyzji.

Co ona mówi? Zorientowałam się, że wspomina wyjazd Daniela za granicę. A jeśli tak, to znaczyło, że nie ma pojęcia o naszym ponownym spotkaniu. Poczułam, że robi mi się na przemian zimno

i gorąco.

– Różyczko, kochanie, słyszałam o śmierci twojej mamy. Bardzo mi przykro. O ile pamiętam, to jesteś jedynaczką, prawda? Pewnie masz rodzinę i nie narzekasz na brak znajomych, zawsze było z ciebie miłe dziecko, ale jakbyś czuła ochotę czy potrzebę, to zapraszam na szarlotkę – perorowała pani Krystyna dość żywo i uświadomiłam sobie, że nie brzmi jak słaba i schorowana osoba. – Jestem bardzo ciekawa, co u ciebie słychać. Miło będzie powspominać. Wiesz, Daniel na obczyźnie, rzadko przyjeżdża, bo u niego finansowo nie najlepiej. Na utrzymaniu żona i dwójka dzieci, więc ogląda każdy grosz. Za to często dzwoni, nie mogę powiedzieć. Ale co ja ci będę opowiadać, ty pewnie wcale nie chcesz o nim słuchać i ja się nawet nie dziwię. W każdym razie chętnie cię zobaczę i ugoszczę, bo zawsze cię lubiłam.

Powoli docierały do mnie usłyszane informacje. Przede wszystkim ta o żonie i dzieciach. Nie chciałam słyszeć więcej.

– Halo, dziecko, jesteś tam? – Wreszcie zauważyła moje milczenie. – Ja tu gadam, a może ty masz jakąś sprawę do mnie?

– Nie, nie – zaprzeczyłam pospiesznie. – Po prostu znalazłam stary notes mamy i był tam pani numer. Chciałam sprawdzić, czy aktualny. – Tylko taką bzdurę zdołałam wymyślić.

W głowie miałam mętlik, ręka mi drżała.

– Cieszę się, że u pani wszystko dobrze – wyjąkałam, bo co innego mogłam powiedzieć. – Odezwę się kiedyś. Do widzenia.

– Do widzenia, do widzenia. – Słyszałam w głosie pani Krystyny lekkie zaskoczenie, ale wcale mnie to nie obeszło. Najwyżej uzna, że jestem niespełna rozumu albo dziwaczę z wiekiem.

Odłożyłam telefon i przez chwilę patrzyłam bezmyślnie wprost przed siebie. A potem westchnęłam głęboko nad swoją głupotą. Jeżeli ktokolwiek nazwie mnie naiwną, to mu przyklasnę.

Czy ty potrafisz sobie to wyobrazić? Zamiast przekazać matce Daniela informację, sama dostałam ich bardzo wiele. Z jej słów wynikało nie tylko to, że ma żonę i dzieci, ale jeszcze dużo więcej. Na przykład, że nie wiedziała o jego pobycie w Polsce. Był tu już prawie pół roku i nie powiedział o tym własnej matce.

Teraz zupełnie inaczej zobaczyłam sprawę wielkanocnych odwiedzin. Wszystko zaczęło się układać i pasowało do siebie. I jasno wskazywało, że skoro matka nie wiedziała, że wrócił, to tym bardziej nie miała pojęcia, że jest ze mną, że razem mieszkamy. Daniel cały czas oszukiwał – swoją matkę i mnie.

W takim razie dokąd jeździł, kiedy mówił, że ją odwiedza? Nie, tę myśl odrzuciłam, nie chciałam się nawet nad tym zastanawiać. Zrobiło mi się niedobrze i pobiegłam do łazienki. Wymiotowałam długo, jakby wszystkie te obrzydliwości musiały ze mnie wylecieć.

Nie chcę go więcej widzieć – zdecydowałam. – Ani o nim słyszeć. Ani myśleć. Ani pamiętać.

*

Nie mogę w żaden sposób wytłumaczyć sobie, dlaczego musiało to spotkać właśnie mnie. Czy to, że narzeczony zostawił mnie tuż przed ślubem, nie wyczerpało przeznaczonej mi przez los porcji upokorzenia? Dlaczego akurat ja musiałam trafić na najgorsze monstrum w męskim ciele? Takie refleksje dręczyły mnie nieustannie. I jeszcze jedna, najgorsza ze wszystkich: dlaczego ten potwór został ojcem mojego dziecka?

Od czasu rozmowy z matką Daniela zaczęłam się źle czuć. Prawie bez przerwy bolała mnie głowa, a bałam się brać jakikolwiek lek, żeby nie zaszkodzić dziecku. Na dodatek cokolwiek zjadłam, od razu wracało. Staralam się do tego nie dopuścić, wytrzymać jak najdłużej, ale rzadko mi się to udawało. Piłam więc soki wyciskane z owoców, bo to dawało mi złudne poczucie, że dostarczam dziecku jakieś wartości odżywcze.

Dobrze, że znajomy Liliany, pan Kazimierz, przesłał mi jeszcze kilka dokumentów do

tłumaczenia, bo przynajmniej musiałam się tym zająć i choć na chwilę przestawałam myśleć o swoich sprawach. Pracowałam w łóżku, bo od siedzenia przy biurku bolał mnie brzuch. Nie, żeby jakoś bardzo, ale miałam uczucie, jakby coś się tam poruszało. Oczywiście wiedziałam, że to jeszcze nie ruchy dziecka, w tej kwestii już się doszkoiliłam, ale niezaprzeczalnie czułam dyskomfort w dole brzucha. Czasami był to jednostajny niewielki ból, czasami niespodziewane ostre skurcze. Zdecydowałam, że muszę o to zapytać lekarza przy kolejnej wizycie.

Jak ci wspomniałam, pracowałam w łóżku. Otworzyłam szeroko okno balkonowe, bo pogoda była piękna. W tym roku maj naprawdę nas rozpieszczał. Co jakiś czas podnosiłam wzrok znad ekranu i patrzyłam na błękit nieba i niewielkie białe obłoczki.

Nie spodziewałam się ani żadnej wizyty, ani telefonu. I dobrze. Chciałam spokoju, potrzebowałam go. Lekarz miał rację – odpoczynek był mi potrzebny. Dobrze, że dał to zwolnienie, bo nie czułamby się na siłach, żeby prowadzić lekcje. Nie miałam też ochoty na rozmowy.

Dlatego na dźwięk telefonu spojrzalam z niechęcią na wyświetlacz. Nieznany numer. Sądziłam, że to kolejny przedstawiciel jakiejś firmy ubezpieczeniowej, więc nie odebrałam.

Wieczorem telefon znowu zadzwonił. Ten sam numer, więc także go zignorowałam. Zwykle po kilku nieodebranych połączeniach rezygnowali na jakiś czas. Ten jednak wydawał się uparty, bo następnego dnia zadzwonił znowu.

Akurat wyniosłam sobie krzesło na balkon i zamierzałam wystawić twarz do słońca, więc zirytowała mnie ta namolność.

– Proszę do mnie nie wydzwaniać, nie życzę sobie tego – powiedziałam, starając się, żeby mój głos zabrzmiał stanowczo.

– Ty nie pytałaś, czy życzę sobie, żebyś dzwoniła do mojej matki – usłyszałam po drugiej stronie głos Daniela.

Nie spodziewałam się tego. Dzwonił z nowego numeru, którego nie miałam zapisanego.

– Po co dzwonicz? – zapytałam i znowu gdzieś na dnie serca zapłonęła mała iskierka nadziei. Maleńka, ale wyraźna.

– Żeby się dowiedzieć, jak śmiesz nagabywać moją matkę.

Iskierka zgasła. A na jej miejscu nieoczekiwanie zapłonął ogień gniewu.

– Nikogo nie nagabuję. Po prostu chciałam jej powiedzieć, że będzie babcią.

– Nawet nie próbuj tego robić – warknął.

Pomyślałam, że kiedyś jego głos w słuchawce brzmiał jak najpiękniejsza melodia.

– Możesz być spokojny. Zrezygnowałam, kiedy się dowiedziałam, że ma już dwoje wnucząt.

– I po co ci to było? Mówiłem ci, żebyś nie pchała nosa, gdzie nie trzeba. Ale skoro już to zrobiłaś i wiesz, to może wreszcie zrozumiesz, że nie masz na co liczyć. I dasz mi wreszcie spokój.

A dziecko? – pomyślałam. – Czy naprawdę nic cię ono nie obchodzi? Płomień złości.

– Muszę cię rozczarować. Gdyby chodziło tylko o mnie, to z przyjemnością wyrzuciłabym cię ze swojego życia na zawsze. Ale odpowiedzialności za dziecko nie unikniesz.

– Nie zamierzam zajmować się twoim dzieckiem.

Moim?

– Wcale tego nie chcę. Wystarczy, że będziesz współuczestniczył finansowo w jego wychowaniu.

– Więc o to ci chodzi?! O pieniądze? Powiniennem się od razu domyślić. Nic z tego, nie wyciągniesz ode mnie ani grosza.

– W takim razie podam cię do sądu. – Zastosowałam się do wskazówek Liliany, które pamiętałam ze spotkania u niej w apartamencie.

– Najpierw będziesz musiała mnie znaleźć.

– Poproszę o adres twoją matkę.

– Nie odważysz się!

– Zobaczymy.

– To i tak nic ci nie da. Nie mieszkam już tam. I nie uda ci się mnie znaleźć, nie tacy szukają –

roześmiał się drwiąco.

Wcale mnie nie obchodziło, kto i dlaczego go szuka. A jeśli to był wybieg i liczył, że wzbudzi we mnie litość, to się pomylił. Coś się skończyło. Można dać się nabrać dwa razy, ale trzeci już nie.

– W takim razie podam o alimenty twoją matkę. Jej adres znam doskonale. – Wyciągnęłam asa z rękawa. Co prawda nie byłam do końca pewna, czy to możliwe, bo nie sprawdzałam, ale Liliana o tym mówiła, więc uznałam, że tak.

W słuchawce zapanowała cisza. Widać oddałam celny strzał.

– Dobra, przyznaję, że mnie zaskoczyłaś. Jesteś bardziej cwana, niż myślałam. Zostaw matkę w spokoju. Będę przysyłał coś co miesiąc.

– Cieszę się, że zrozumiałaś.

Nie odpowiedział. Po prostu się rozłączył. A ja odłożyłam telefon, ale wcześniej zupełnie go wyłączyłam. Tak na wszelki wypadek. Gdyby przyszła mu ochota zadzwonić jeszcze raz. Czułam, że nie dałabym rady ciągnąć tego dłużej. I cieszyłam się, że siedzę, bo nagle poczułam taką słabość, jakbym przerzuciła tonę węgla. Musiałam wziąć kilka głębokich oddechów i ścisnąć palcami skronie, w których nieprzyjemnie pulsowało.

Chwilę trwało, zanim się uspokoiłam. Ta rozmowa kosztowała mnie tak wiele energii, że nie wiedziałam, kiedy uda mi się podnieść z krzesła. Nie pamiętałam dokładnie, co powiedziałam, ale liczyło się to, że zawańczyłam. Stawiłam mu czoło i wygrałam. I poszło łatwiej, niż mogłabym podejrzewać.

Żeby było jasne – nie chciałam niczego dla siebie, rozumiesz, prawda? Walczyłam o dziecko. Jak on to powiedział? Twoje dziecko – tak? Zgadza się, moje. To było prawdziwe szczęście, że nie chciał się nim zajmować.

I nagle zdałam sobie sprawę, że gdyby chodziło o moje sprawy, na pewno nie znalazłabym w sobie dość siły, żeby stanąć do walki. Zawsze wolałam ustąpić, nie lubiłam konfrontacji, nie chciałam, żeby było nieprzyjemnie. Nawet jeśli miałam na tym stracić. A teraz stało się inaczej. Wiesz dlaczego? Bo występowałam w imieniu dziecka. Mojego dziecka.

Zrozumiałam, na czym polega ten mechanizm. To, o czym tylko czytałam albo słyszałam, teraz poczułam na własnej skórze. Matka jest gotowa walczyć do upadłego o swoje dziecko. Ja byłam. I jestem z tego dumna.

*

Powoli wracałam do siebie. Oddech stał się miarowy, serce się uspokoiło, a dłonie przestały drżeć. Sięgnęłam po szklankę z sokiem, którą postawiłam na parapecie, bo usta miałam wyschnięte, a w gardle mnie drapało. Wypiłam kilka łyków, powoli przełykając każdy z nich. Miałam to już opracowane, bo przy większych ilościach jednorazowo, natychmiast robiło mi się niedobrze. Jeszcze trochę, i jeszcze, udało się. Odetchnęłam.

Ciekawe, ile wynosi to „coś”, które obiecał? I czy dotrzyma słowa? Swoją drogą, musiały być w nim jeszcze jakieś resztki ludzkich uczuć, skoro chciał oszczędzić matce nerwów. Jednak jest coś niezwykłego w więzi dziecka z tą, która je urodziła. Nawet najwięksi przestępcy szanują swoje matki, a ci, którzy odważą się skrzywdzić kobietę, która wydała ich na świat, są potępiani i w więzieniu uznawani za najgorszych. Dobrze było tak myśleć, bo to oznaczało, że przynajmniej dla jednej istoty na świecie mam szansę być najważniejsza.

Dzwonek do drzwi przerwał moje rozmyślenia. Wystraszyłam się. A jeżeli to Daniel? Może obietnicami chciał uspić moją czujność, a teraz stoi przed drzwiami? Nie chciałam go widzieć, wiedziałam, że w bezpośredniej konfrontacji nie mam szans.

Dźwięk powtórzył się. Najwyżej go nie wpuszczę – pomyślałam. – Albo wezwę policję. Tak, to doskonały pomysł.

Powoli wstałam z krzesła i podeszłam w okolice drzwi.

– Wynoś się, nie chcę cię widzieć! – krzyknęłam.

Kolejny dzwonek.

– Jeżeli nie dasz mi spokoju, zadzwonię na komendę!

– Róża! Otwórz! To ja, Bartek! – usłyszałam i poczułam ulgę.

Przekręciłam zamek i wpuściłam go.

– Dlaczego tak krzyczysz? – zapytał od progu i szybkim spojrzeniem omiół mieszkanie. – Ktoś cię nachodzi?

Pokręciłam przecząco głową, w duchu przeklinając swoją głupotę. Powinnam była najpierw spojrzeć przez wizjer. Najwyraźniej mam nerwy w strzępach, skoro tak histerycznie zareagowałam.

– Może ten... ten mężczyzna? – Spojrzał pytająco.

– Nie.

– Nie jestem pewien, czy mówisz prawdę, ale cieszę się, że zajrzałem.

– A co ty tu właściwie robisz?

– Dzwoniłem, żeby sprawdzić, czy nie potrzebujesz większych zakupów, bo akurat wybierałem się do Tesco. Ale telefon nie odpowiadał. No to wpadłem po drodze, sprawdzić, czy wszystko u ciebie dobrze. W końcu mieszkasz sama, a... – Przerwał i rozłożył ręce w przepraszającym geście. – Chyba nie jestem mistrzem delikatności i wycucia. Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Nic się nie stało.

Miałam nadzieję, że pójdzie. I pewnie tak by się stało, gdyby nie to, że właśnie w tym momencie poczułam silny skurcz. Silniejszy niż wszystkie dotychczasowe. Skrzywiłam się z bólu i odruchowo przyłożyłam dłoń do brzucha.

– Co się dzieje?

– Nic takiego, zaraz minie. – Machnęłam ręką. – Idź już, muszę się położyć.

Nie było to grzeczne, ale nie miałam siły na kurtuazję. Kolejny skurcz i zalała mnie fala bólu. Oparłam się o ścianę.

– Wzywam pogotowie – zdecydował Bartek i wyjął z kieszeni telefon.

– Nie, nie dzwoń – wyszeptalam.

– Jesteś błada jak ściana i zginasz się z bólu, więc nie mów mi, że nic się nie dzieje. Albo karetka, albo jedziemy do szpitala – decyduj.

Z dwojga złego wolałam szpital. Nie sądziłam, żeby z takiego powodu trzeba było zawracać głowę ratownikom medycznym. Po chwili poczułam się lepiej i nawet próbowałam przekonać Bartka, żeby zrezygnował ze swojego pomysłu, ale był nieubłagany.

– Gdyby ci się coś stało, nie darowałbym sobie. Mowy nie ma, jedziemy.

Niechętnie zeszłam z nim do samochodu i pozwoliłam się zawieźć na Prostą. Tylko do tego szpitala miałam zaufanie, może dlatego, że mama zawsze uważała go za dobre miejsce.

Przeszłam całą procedurę rejestracji, odczekałam swoje przed gabinetem i zostałam przyjęta przez dość miłą lekarkę o zmęczonych oczach i drobnych dłoniach. Zbadała mnie, zaleciła jakieś badania i kazała leżeć.

– Wyniki będą pewnie w ciągu godziny i wtedy powiem pani, co i jak.

– Coś nie jest w porządku?

– Dopóki nie zobaczę badań, nic konkretnego nie mogę powiedzieć.

– Będę musiała zostać w szpitalu?

Popatrzyła na mnie wymownie, więc nie dopytywałam więcej. Pozostawało mi czekać. Denerwowałam się, bo zupełnie nie brałam pod uwagę takiej ewentualności. Jeśli mnie zatrzymają, to będę musiała poprosić kogoś o przywiezienie koszuli nocnej, przyborów toaletowych i kapci. Może zadzwonię do Malwiny? Zastanawiałam się, rozważając różne warianty.

– Pani Różo, może się pani uspokoić. – Lekarka wróciła z plikiem karteczek. – Wygląda na to, że nic złego się nie dzieje. Z dzieckiem wszystko w porządku, najpewniej po prostu wyjątkowo źle znosi pani początki ciąży. U pierworódek tak czasami bywa.

– To znaczy, że mogę wrócić do domu?

– Tak, nie widzę wskazań do hospitalizacji. Ma pani trochę za niską hemoglobinę, ale to też nic dziwnego. Proszę tylko przekazać tę informację lekarzowi prowadzącemu. Pracuje pani?

– Jestem na zwolnieniu.

– I bardzo dobrze. Zalecam dużo odpoczynku, do czasu wizyty kontrolnej proszę starać się jak najwięcej leżeć, tak na wszelki wypadek. No i jak najmniej stresu. Bo widzę, że pani jest dosyć nerwowa.

– Zatrzymała wzrok na moich trzęsących się dłoniach. – A to nie służy dziecku. Do widzenia.

– Dziękuję, pani doktor.

Zadzwoiłam po taksówkę i zebrałam swoje rzeczy. Wysłałam na szpitalny dziedziniec i przy bramie wjazdowej zobaczyłam Bartka.

– Cały czas tutaj czekałeś?

– A myślałeś, że podrzucę cię lekarzom i ucieknę? Pamiętaj, że masz do czynienia z wuefistą. – Mrugnął okiem. – Czyli człowiekiem czynu.

– Ale ja już wezwałam taksówkę...

– To odwołaj.

Jechaliśmy powoli, bo akurat trafiliśmy na popołudniowy szczyt. Bartek nucił coś pod nosem, lekko uderzając palcami w kierownicę.

– Naprawdę jest mi głupio – powiedziałam w końcu to, o czym od dłuższej chwili myślałam. – Najpierw narobiłam ci problemu tym omdleniem, a teraz znowu takie wątpliwe atrakcje.

– Cóż, jak widać przeznaczenie stawia mnie na twojej drodze zawsze wtedy, gdy potrzebujesz pomocy. Taki już los superbohatera. – Zrobił śmieszny minę.

Ale mnie nie było do śmiechu. Miałam dość przeznaczenia i nie chciałam nawet o tym słyszeć. Zwłaszcza, że przestałam w nie wierzyć.

*

Wizyta w szpitalu trochę mnie uspokoiła, ale i odrobinę zmieniła moje spojrzenie na ciążę. Do tej pory nawet mi do głowy nie przyszło, że coś mogłoby się źle potoczyć. Podświadomie zakładałam, że dziecko będzie sobie spokojnie rosło, a potem się urodzi. Koniec i kropka. Dobra, masz rację, kilka razy pomyślałam o tym, że lepiej gdyby go nie było, ale wiesz, co miałam na myśli. Z całą pewnością nie to, żeby mu się coś stało. Bardziej chodziło mi o to, że gdybym mogła cofnąć czas, to... rozumiesz, o co chodzi, prawda? Ale skoro już jest, to nie chciałabym, żeby... nawet mi to przez usta nie przejdzie.

Wiedziałam, co oznacza niska hemoglobina, do tego nie trzeba być lekarzem. Co prawda ta pani doktor mówiła, że w ciąży tak może być, zresztą sprawdziłam w sieci i rzeczywiście. Co nie oznacza, że nie może być lepiej, prawda?. Miałam wyrzuty sumienia, że nie odebrałam wyników z przychodni, ale chciałam to zrobić przed wizytą u ginekologa. Powinam teraz bardziej o siebie zadbać. Zastanawiałam się, jak to zrobić, kiedy do drzwi zastukał kolejny gość.

Tym razem byłam już mądrzejsza i nie wystraszyłam Wioli okrzykami o policji.

– Widziałam wczoraj przez okno, że odwoził cię jakiś facet. I nie mogłam dłużej wytrzymać z ciekawości, więc wybac, ale zapytam prosto z mostu: tatuś marnotrawny powrócił? – Mówiąc to, położyła mi dłonie na ramionach i obróciła mnie dookoła. – Nic jeszcze nie widać, ale przecież to dopiero... trzeci miesiąc?

– Trzeci – potwierdziłam, pomijając milczeniem wątek tatusia. – Zrobić ci herbaty?

Ale nie z Wiolą te numery. Jak chce się czegoś dowiedzieć, to nie odpuści.

– Zrób, co tam masz pod ręką, i tak nie wypiję, bo nie mam za wiele czasu. Muszę wracać do dzieci. No, mów prędiutko, wrócił czy nie?

– Nie.

– Rozgadana to ty nie jesteś, wiesz. – Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała. – W sumie szkoda. Bo wiesz, ja ci kibicowałam.

– Naprawdę?

– Naprawdę! – Wcale nie dostrzegła lekkiej ironii. A przecież doskonale pamiętałam, co mówiła, kiedy spotkałyśmy się na spacerze.

– Bo zawsze sobie myślałam, że ty zasługujesz na fajnego faceta. No i jak opowiadałaś o Danielu, to ja się cieszyłam, że trafiłaś na takie чудо. Tylko potem mi się to nie kleiło, ale o tym ci lojalnie powiedziałam. Widziałam, że nie jesteś zadowolona, ale przecież przyjaciółka powinna mówić prawdę, nie? Ja nie po to, żeby ci coś zepsuć, tylko z troski o ciebie. Ale w sercu to myślałam, że wolałabym się mylić. A teraz to mi smutno, jak o tobie myślę, bo co, ja nie wiem, jak to jest dziecko wychowywać? Lepiej jednak jak ktoś drugi jest.

– Ale u mnie nie ma. I nic się na pewno w tej kwestii nie zmieni – powiedziałam to nawet spokojnym tonem.

– No to w takim razie kto to był? Ten, co cię odwoził?

– Kolega z pracy.

– Z góry dokładnie nie widziałam, ale nawet fajny. – Mrugnęła okiem. – W sumie dobrze. Klin – klinem, to też niezła metoda. Kawiarnia była czy kolacja w restauracji?

– Poczekalnia w szpitalu położniczym. – Zalałam torebkę wrzątkiem.

– Jessssu, coś z dzieckiem?

– Na szczęście nie.

Wiola usiadła na krześle i sięgnęła po kubek.

– Opowiadaj wszystko. Tylko bez ściemniania. Wiesz, że ja mam doświadczenie, więc zaraz poznam.

No to opowiedziałam i w sumie jakoś lżej na sercu mi się zrobiło.

– Nieźle go załatwiłaś. – Pokiwała głową z uznaniem. – Chyba mu w pięty poszło. I bardzo dobrze. Jego dziecko – niech chociaż płaci. To i tak mało za takie gnojstwo. Tylko nie daj się wyrolować – pogroziła mi palcem – jak przyśle parę złotych na odczepnego, to dzwoni do matki. Chociaż myślę, że się wystraszył i jednak możesz liczyć na coś w miarę konkretnego.

Przesunęła cukierniczkę w swoją stronę.

– Z tych nerwów to zapomniałam posłodzić – wyjaśniła. – No to dupka Daniela mamy załatwionego, teraz mów o sobie i dziecku. Co powiedzieli w szpitalu?

– Mam jak najwięcej leżeć i jak najmniej się stresować.

– To leż i się nie stresuj, proste.

– Przecież leżę, ale z tym drugim to gorzej – przyznałam. – Bo jak leżę, to myślę, a jak myślę, to się denerwuję.

– Czym konkretnie? Porodem? Kochana, miliony rodziły, to i ty urodzisz. Wiem, co mówię. A jakby co, to ci zrobią cesarkę. Nie ma strachu. Fakt, trochę boli, ale zobaczysz dzidziusia, to o wszystkim zapominasz. Zaufaj mi.

– Bardziej martwię się tym, jak sobie poradzę.

Popatrzyła na mnie uważnie.

– Chcesz znać moje zdanie?

– Takie od przyjaciółki, co mówi prawdę? – Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Właśnie takie. Weź ty, dziewczyno, zastanów się, ale tak poważnie, bez uzalania się nad sobą. Ja wiem, że facet okazał się gnojem i to jest duży ból, ale teraz to co innego jest najważniejsze. Dziecko. Słyszysz mnie? DZIEC-KO. – Postukała palcami w blat.

– Właśnie wiem i tego się boję.

– Nie ma się czego bać. Pomyśl, ile kobiet samotnie wychowuje dzieci i jakoś żyją. A nie mają tak dobrze jak ty. Uświadom sobie: masz pracę, mieszkanie, jesteś zdrowa – to bardzo dużo. Niektóre o tym marzą, włącz sobie telewizor i zobaczysz. A że sama? Opowiem ci o mojej matce. Będzie krótko, bo nie lubię o tym wspominać, ale powiem tak... dla edukacji. Moja matka też się bała, że sama dzieci nie wychowa. I ciągle szukała faceta. A od każdego kolejnego tylko dzieci przybywało, za to pomocy żadnej. I tak całe życie sama wychowuje, a nawet o tym nie wie. I jeszcze na wódkę musiała dawać

i karmić darmozjadów. Więc tak sobie myślę, że czasami to nawet lepiej samą być, nie uważasz?

Słuchałam jej, obracając w dłoniach szklankę z wodą. Była w tych słowach jakaś prosta życiowa prawda. A przede wszystkim też prawda o mnie – użalam się nad sobą, histeryzuję i narzekam. Powinnam coś z tym zrobić.

– Co tak milczysz? Jak cię uraziłam, to przepraszam, nie chciałam. Chyba będę uciekać, bo te moje rady to jakoś ci się nie podobają... Sorki...

– Poczekaj – zatrzymałam ją. – Prawda jest taka, że bardzo potrzebuję twoich rad. Właśnie to sobie uświadomiłam. Masz jeszcze chwilę? Bo zadałabym ci kilka pytań...

– Okej, ale migusiem, bo mi teściowa głowę razem z płucami wyrwie.

No i dowiedziałam się, że na brak łaknienia są bardzo dobre preparaty ziołowe, a jak jest niedobrze, to można spróbować żuć imbir, podobno niektórym pomaga. I jeszcze wielu ciekawych rzeczy. Nie ma to jak doświadczona przyjaciółka, która zawsze prawdę powie i doradzi w potrzebie. Nie śmieję się, szczerze to mówię.

*

Mówiłam ci, że odwołałam prywatne lekcje, prawda? No i tak właśnie było, do czasu telefonu Lilianny.

– Różo, ja wiem, że nie chcesz problemów w pracy, ale chyba nie sądzisz, że ja mogłabym na ciebie donieść? Jeżeli nie ma żadnych przyczyn zdrowotnych, to może dasz się namówić na lekcje z Agnieszka? Dziewczyna się stara, ale bez ciebie sobie nie poradzi, a koniec roku za pasem.

– Sama nie wiem, prawdę mówiąc to różnie z tym moim samopoczuciem. – Tak naprawdę nadal borykałam się z ciężowymi dolegliwościami i niewesołymi myślami, ale czułam się zobowiązana, bo przecież załatwiła mi te tłumaczenia. Poza tym lubiłam Agnieszka i naprawdę życzyłam dziewczynie jak najlepiej.

– To może zrobimy tak, że jeśli nie będziesz mogła, to zadzwonisz chwilę wcześniej i już. Ile dacie radę, to dacie. Zawsze lepsze coś niż nic.

Miała rację. Było lepsze. Dla Agnieszki w wymiarze edukacyjnym, dla mnie w finansowym.

– Dobrze, tylko lepiej byłoby, żeby jednak przychodziła do mnie.

– Nie widzę problemu.

W ten właśnie sposób Agnieszka wróciła na lekcje. Wiele czasu nie zostało, ale miałam nadzieję, że zaliczy niezbędne minimum.

Po pierwszej lekcji stwierdziłam, że nie ma tragedii, ale trochę pracy nas czeka.

– Powiem szczerze, że szansa jest, ale musiałybyśmy się spotykać częściej. Może co drugi dzień? Dasz radę?

– Pewnie. Ja już wyszłam ze wszystkim na prostą, tylko anglik mi został. I w ciągu dwóch tygodni muszę zdać to, co tu mam napisane. – Wskazała na zeszyt.

– Dobrze, porozmawiam jeszcze z Lilianą... – pomyślałam o dodatkowych kosztach, o których powinnam uprzedzić

– To kiedy przyjść? – zapytała Agnieszka.

– Może jutro? O której kończysz lekcje?

– O trzynastej trzydzieści.

– W takim razie... – nie dokończyłam, bo musiałam biec do łazienki.

Wyszłam po chwili i miałam nadzieję, że wytrzymam, dopóki nie pójdzie do domu.

– Przepraszam, źle się poczułam.

– Podać pani wodę?

– Nie trzeba. Przyjdź jutro o piętnastej. Do widzenia.

– Czy pani jest w ciąży? – Nie spodziewałam się takiego pytania od nastolatki. Z drugiej strony

nie powinnam się dziwić, młodzież jest teraz bardzo bezpośrednia, nie raz przecież tego doświadczyłam.

– Nie uważasz, że to nieco niedyskretne pytanie? – zareagowałam odruchowo, jak nauczyciel, ale natychmiast dodałam: – Tak, jestem. Liliana ci nie powiedziała?

– Nie, ciocia jest dyskretna, nie lubi plotkować. Mówiła tylko, że jest pani na zwolnieniu i czasami może się źle poczuć. Ale sama się domyśliłam, po... po tym. – Była trochę zmieszana.

Miło usłyszeć, że broni ciotki. Jeszcze niedawno miały ostry konflikt, a teraz ich relacje wreszcie się normowały.

– Faktycznie, nietrudno było zgadnąć. – Uśmiechnęłam się.

– To fajnie.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Fajnie, że będzie pani miała dziecko.

– Wydaje mi się, że tak.

– Wie pani już, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka?

– Jeszcze jest za wcześnie.

– W sumie to obojętne. – Agnieszka wzruszyła ramionami.

Zadziwiła mnie ta lakoniczność młodych ludzi. Wypowiadali się równoważnikami zdań, jakby oszczędzali słowa.

– Ja też nie mam żadnych preferencji w tym względzie. Synek czy córka – nieważne, byle zdrowe i szczęśliwe.

– To akurat pewne.

– Nie rozumiem?

– Pewne, że będzie szczęśliwe.

– Tak uważasz? Dlaczego?

Czułam się jak podczas odpowiedzi ustnej, ale zaciekało mnie to, co powiedziała.

– Myślę, że będzie pani dobrą mamą.

– Naprawdę?

Pokiwała głową.

– Chciałabym mieć taką mamę jak pani. – Odwróciła wzrok i zamilkła na chwilę. A potem dodała: – Pani ma cierpliwość, nie krzyczy i jest taka... spokojna. I rozumie pani młodzież.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Rzadko jestem spontaniczna, ale w tamtej chwili, pod wpływem impulsu, mocno przytuliłam Agnieszkę.

– Dziękuję, jesteś bardzo miła.

Odsunęła się, chyba trochę zawstydzona. Chciałam jakoś rozładować napięcie.

– Ale pamiętaj, że moja dobroć nie obejmuje nieprzygotowania do zajęć. – Pogroziłam palcem i uśmiechnęłam się.

– Jasne – odpowiedziała. – To ja już pójdę. Do widzenia.

– Do jutra.

Pozbierałam materiały i ułożyłam równo na biurku. Zgasiałam światło, zostawiając jedynie lampkę. Przebrałam się i usiadłam w fotelu. Po raz pierwszy od wielu dni sięgnęłam po książkę. Zaczęłam czytać. Po chwili na kolana wskoczył mi Bosman. Zwinął się w kłębek i zaczął cicho pomrukiwać.

Byłam spokojna i zrelaksowana. A prawie już zapomniałam, jakie to uczucie. Bardzo mi brakowało takich wieczorów. Będę dobrą matką – ta myśl powracała co jakiś czas. A wtedy uśmiechałam się do siebie.

*

Pomyśleć, że bałam się samotności! Trudno w to uwierzyć, ale ostatnio mam więcej gości niż

chyba przez całe dotychczasowe życie. Bez przerwy ktoś mnie odwiedza. Jeszcze chwila, a będę miała tego po dziurki w nosie. Oj, chyba niezręcznie się wyraziłam. Absolutnie nie miałam na myśli ciebie! Bardzo lubię nasze spotkania, przecież wiesz. Przed nikim innym nie potrafię tak się otworzyć i nikt inny nie zna mnie tak dobrze jak ty. Nie gniewaj się więc na mnie, proszę.

To przez wczorajsze niezapowiedziane odwiedziny, które, nie ukrywam, trochę mnie wyprowadziły z równowagi. A planowałam stosować się do zaleceń lekarki. I nie sądziłam, że to będzie takie trudne. Szczególnie, że niektórzy wcale mi tego nie ułatwiają.

Wyobraź sobie, że wczoraj późnym popołudniem znowu przyszedł Bartek. Owszem, lubię go, ale ostatnio naprawdę przesadza. Jestem mu bardzo wdzięczna za te podwiezienia, ale... No właśnie zaraz ci opowiem, o jakie „ale” mi chodzi.

W pierwszej połowie dnia byłam bardzo zadowolona, bo miałam wrażenie, że wreszcie udało mi się odzyskać względny spokój. Zrobiłam zakupy, nawet wzięłam ten imbir, ale kandyzowany, bo takiego naturalnego nie mogę. Mam nadzieję, że pomoże, bo naprawdę mam dosyć tych torsji. Swoją drogą, to nie wiesz może, jak długo coś takiego trwa?

W każdym razie kupiłam, co trzeba, a potem poszłam jeszcze do Empiku w galerii „Korona” i wzięłam płytę z walcami Straussa. Przeczytałam w internecie, że muzyka poważna jest dobra w ciąży, a dzieci ją lubią. No to niech maleństwo słucha, prawda?

Potem miałam lekcję z Agnieszką i doszłam do wniosku, że chyba wieczorem musiała się jeszcze uczyć, bo było bardzo dobrze. Ruszyliśmy wreszcie z materiałem i jeśli tak będzie się przykładać przez całe dwa tygodnie, to jestem przekonana, że zaliczy, co trzeba.

Jak widzisz, miałam całkiem przyjemny dzień. I liczyłam na kolejny miły wieczór z książką i kotami. Niestety, Bartek nie zapytał mnie o moje plany.

– Dobry wieczór. – Stał na roześmiany w drzwiach. – Kurier z zakupami. Dostarczamy wszystko, co trzeba.

– Niczego nie trzeba. – Pokręciłam głową. – Rano zrobiłam zakupy.

– No to będzie na później. Znajdziesz tutaj – wskazał na dwie torby stojące u jego stóp – zapas wody mineralnej, grejpfruty, bo podobno mają dużo witaminy C, pomarańcze z tych samych powodów, ekologiczną szynkę i jajka od kur z wolnego wybiegu. Oraz jeszcze trochę innych rzeczy.

Słuchałam w milczeniu. Wreszcie skończył i popatrzył na mnie.

– Nie zaprosisz mnie? Jesteś zajęta? W takim razie zostawię na progu i już mnie nie ma.

– Wejdz. – Co innego mogłam powiedzieć?

Nalałam herbatę do kubków i usiadłam naprzeciwko niego.

– Dziękuję za dobre chęci, ale mogłeś najpierw zadzwonić.

– I tak musiałem przyjść.

– Musiałeś?

– Żeby przekazać ci pozdrowienia od koleżanek z pracy i ich gratulacje w związku z twoim szczęściem. Jutro mam im powiedzieć, jak wyglądasz i jak się czujesz, a że nie lubię kłamać, musiałem sprawdzić. W związku z tym zakupy są tylko przy okazji, więc żaden problem.

Czy ja dobrze słyszałam? Gratulacje od koleżanek? Relacja?

– Chcesz mi powiedzieć, że one wiedzą o twoich odwiedzinach?

– A to jakaś tajemnica? Powiedziałem, że u ciebie bywam.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś?

– Wydaje mi się, że nic strasznego.

– Bartek, przecież teraz one mogą pomyśleć, że my... że coś nas łączy. I będę o tym plotkować do końca świata. A dyrektorka już na pewno mi tego nie wybaczy.

Już wyobrażałam sobie te plotki i komentarze. Co on narobił!

– I jeszcze wiedzą, że jestem w ciąży, tak? – Dotarło do mnie w pełni to, co usłyszałam. – W takim razie z pewnością wymyślą jakąś niestworzoną historię.

– Róża, no co ty? Uwierzyłaś w te brednie? Naprawdę uważasz, że mogłem tak mówić? Żartuję przecież. Myślałem, że załapiesz.

Jakoś nie załapałam. Co więcej, zdenerwowało mnie to. Zafundował mi stres, a tego przecież chciałam unikać.

– Niestety, żart ci nie wyszedł.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałem. – Wyglądał na szczerze zmartwionego. – Wymyśliłem to na poczekaniu, żebyś nie wyrzuciła mnie za drzwi z tymi zakupami.

– Fakt, one też są niepotrzebne. Mówiłam ci, że sama sobie poradzę.

– Pewnie tak, ale po co, skoro nie musisz. Dla mnie te siatki to tyle, co nic, a dla ciebie dodatkowy wysiłek.

– Muszę przyzwyczajać się do wysiłku.

– Różo, daj spokój. Nie bądź taka zacięta.

– Taka właśnie muszę być. W mojej sytuacji to jedyne wyjście. Dlatego bardzo cię proszę, nie wyręczaj mnie.

– Posłuchaj, ja wiem, że jesteś dzielna, ale powinnaś o siebie dbać. Przez wzgląd na dziecko...

– Nie próbuj używać tego argumentu, bo to nie fair. Właśnie ze względu na nie powinnam dawać sobie radę.

– Ale ja z przyjemnością ci pomogę. Serio. Dlaczego odrzucasz moją propozycję? Nie przyda ci się męskie ramię do cięższych prac? – Napiął biceps w przesadnym geście.

Wiedziałam, że znowu próbuje żartować, ale nie zamierzałam pójść w jego ślady. To, co mówił o pracy, bardzo szybko mogło stać się prawdą. Skoro Wiola już go wypatrzyła, to znając moje szczęście, może go zobaczyć pani Alicja czy dyrektorka. A nie miałam ochoty na kolejne podejrzenia. Poza tym ta jego troska była nieco przesadzona jak na kolegę.

Powinnam myśleć, że chce pomagać zupełnie bezinteresownie? Bo jest po prostu miły i dobry? Już wierzyłam w takie rzeczy i dobrze na tym nie wyszłam. Na kolejne eksperymenty nie miałam siły ani ochoty. Trzeba było to uciąć, skończyć raz na zawsze.

– Nie potrzebuję męskiego ramienia – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – Miałam jedno i znikło. Takie to właśnie są te wasze mięśnie. Do napinania się nadają, ale kiedy przyjdzie prawdziwa próba, to się nie sprawdzają. Dlatego powtarzam ci raz jeszcze: nie potrzebuję męskiego ramienia. A już tym bardziej całego mężczyzny. Mam dosyć. Wystarczy mi trudnych doświadczeń i pięknych słów bez pokrycia. Nie ma dla nikogo miejsca w moim życiu, więc jeżeli robiłeś sobie jakieś nadzieje, to muszę je rozwiać. Jeśli się pomyliłam, to przepraszam, ale i tak lepiej będzie, jeżeli przestaniesz mnie odwiedzać. Są przy mnie przyjaciółki, które mi pomogą i to wystarczy.

Bartek nie odwracał oczu. Wpatrywał się we mnie i tylko kąciuki ust mu drżały. Po chwili podniósł się i pokiwał głową.

– Dobrze, będzie jak chcesz. Chociaż uważam, że źle rozumiesz moje intencje. Ale nie będę się tłumaczył. To smutne, że masz takie złe zdanie o mężczyznach. Mimo wszystko pamiętaj, że gdybym jednak mógł ci jakoś pomóc, to... sama wiesz.

I poszedł. Wiem, że to, co mu powiedziałam, nie było miłe, ale naprawdę mam dosyć mężczyzn. Nie chcę związków, przyjaźni, znajomości. Nie chcę niczego. I obawiam się, że już nigdy żadnemu nie zaufam. Chyba mi się nie dziwisz, co?

*

Czy masz takie dni, które są dla ciebie ważne? Specjalne daty, których nawet nie musisz zaznaczać w kalendarzu, bo zawsze o nich pamiętasz i wiesz, że nigdy ci nie umkną? Rocznice, które obchodzisz, czy te, w których wydarzyło się coś szczególnie ważnego?

Ja takie mam. Oczywiście nie myślę o urodzinach czy Wigilii, ale o dniach specjalnych, mających znaczenie tylko dla ciebie albo dla wąskiego kręgu najbliższych. W moim wypadku niewiele jest takich dat. Zapewne dlatego, że moje życie nie obfitowało w spektakularne wydarzenia. Jeżeli dobrze

się zastanowić, to łatwiej byłoby mi wskazać dni, o których wolałabym zapomnieć i udawać, że nigdy ich nie było.

Z pewnością do tych, których nie chciałabym wspominać, mogłabym zaliczyć dzień zniknięcia Daniela. Każdego roku, gdy nadchodził, ze wszystkich sił udawałam, że jest zwyczajnym, niczym nie różniącym się od innych. Ale w głębi duszy doskonale wiedziałam, że właśnie minął kolejny rok od chwili, gdy spotkało mnie największe upokorzenie i gdy po raz pierwszy poczułam się tak zraniona, jak nigdy wcześniej. A potem znowu starałam się zapomnieć i kiedy już prawie mi się udawało – nadchodziła kolejna rocznica.

Na pewno lepsze są te miłe daty. Można świętować, przywoływać odczuwaną wtedy radość i dodawać do niej kolejną, przez co z latami dobre rocznice wzmacniają się o kolejne miłe wspomnienia.

Niestety tak samo jest z tymi bolesnymi. Sprawiają kolejny ból, który dokłada następny kamyk do ciężaru dźwiganego przez życie. Nie da się go pozbyć, nie oszukujmy się. I tak jak dobre wspomnienia dodają skrzydeł, tak złe stają się balastem ciągnącym nas w dół.

Pytasz, skąd u mnie nagle takie refleksje? Cóż, nietrudno się domyślić. Po prostu nadszedł jeden z takich dni, w których trzeba po raz kolejny zmierzyć się z przeszłością.

Nie wiem, czym jest dla ciebie Dzień Matki, ale dla mnie to data szczególna. Zawsze taką była. Wiesz przecież, że z mamą łączyła mnie bardzo silna więź. Mieszkałyśmy tylko we dwie, nie było ani mężczyzny, z którym musiałabym dzielić się matką, ani rodzeństwa, które mogłoby stać się moją konkurencją w walce o jej miłość i uwagę. Ja miałam tylko ją, ona tylko mnie.

Nigdy mi to nie przeszkadzało, nie buntowałam się. Dobrze mi było z nią, jej troską, dobrocią i bezpieczeństwem, które mi zapewniała. Chociaż wiedziałam przecież, że kiedyś odejdzie, to jednak na takie sytuacje nigdy nie jest się przygotowanym. Sądzę, że nawet jeżeli rozum mówi, że śmierć jest naturalną kolejną rzeczą, to serce nie akceptuje odejścia. I moje też nadal cierpi z tego powodu. Brakuje mi mamy, jej uśmiechu, dobrego słowa, wsparcia. Często o niej myślę.

Po co ci to mówię? Może dlatego, że to, do czego się za chwilę przyznam, jest dla mnie bardzo bolesne i wstydę się tego. Czy możesz sobie wyobrazić, że zapomniałam o rocznicy śmierci mamy? Gdybym jeszcze mogła powiedzieć, że była to próba wyparcia faktu jej odejścia albo wynik buntu przeciwko temu, co się stało, może brzmiałoby to jak jakieś usprawiedliwienie. Niestety, muszę być szczerą wobec samej siebie. Zapomniałam, bo zupełnie pochłonęło mnie cudowne życie u boku Daniela. Kiedy o tym pomyślę, naprawdę chce mi się płakać.

Dlatego ten Dzień Matki był podwójnie ważny. Wybrałam się na cmentarz nie tylko, żeby odwiedzić osobę, którą najbardziej kochałam, ale też po to, aby prosić ją o wybaczenie.

Przed wejściem kupiłam piękną wiązankę z różowymi kwiatami. Mama lubiła ten kolor. Nie wiem, czy dla zmarłych ma to jakieś znaczenie, ale pomyślałam, że może byłoby jej miło, gdyby wiedziała, że o tym pamiętam.

Minęłam bramę z kutego żeliwa i ruszyłam szeroką aleją obsadzoną po obu stronach ogromnymi tujami, które tworzyły jakby szpaler strzegący tych, którzy tu znaleźli miejsce spoczynku. Ich cień chronił mnie przed słońcem, co przyjęłam z ulgą, bo dojazd autobusem w prawie letnim już upale nie należał do przyjemnych. Całą drogę do Cedyzyny starałam się stać jak najbliżej okna, bo zapach kurzu pomieszanego z ludzkim potem przyprawiał mnie o mdłości. Dlatego z ulgą przyjęłam powiew świeżego powietrza.

Grób mamy nie był wystawny. Prosta płyta z wrytym nazwiskiem i datą śmierci. Skromna, nierzucająca się w oczy. Taka jak mama.

Położyłam wiązankę na ławeczce i stanęłam przed grobem.

– Witaj, mamo.

Przez chwilę milczałam. Nie wiedziałam, jak zacząć, więc po prostu zabrałam się do mycia nagrobka. Kiedy doszłam do napisu, przysiadłam na brzegu płyty. Poglaskałam imię mamy.

– Przepraszam, że nie przyszłam w marcu, ale...

I dalej słowa popłynęły same. Mówiłam o wszystkim. Nie wiem, czy była to składna wypowiedź, ale to nie polonistka wtedy tam siedziała. To córka, mała, skrzywdzona dziewczynka, która przyszła

wyżalić się tej, do której miała największe zaufanie, która nigdy jej nie zawiodła i zawsze rozumiała. Tak, w tamtej chwili nie byłam ani dorosłą kobietą, ani nauczycielką, ale córką. Dzieckiem chcącym wtulić się w bezpieczne ramiona i zapomnieć o całym świecie.

Wyznałam mamie wszystko.

– Tak, wiem, jestem naiwna, dałam się nabrać na piękne słowa. Ale nie mogłam inaczej, nie potrafiłam. To ty uczyłaś mnie ufać ludziom, widzieć w nich dobro, dawać szansę i wspierać. Mam nadzieję, że zrozumiesz mnie i rozgrzeszysz z tych błędów. Bo czy to takie dziwne, że chciałam być szczęśliwa? Wierzyłam, że i mnie może spotkać coś dobrego, robiłam wszystko, aby było jak najlepiej. Oddałam siebie całą i zaufałam. Czy to źle? Czy za to zostałam tak bardzo ukarana?

Otarłam łzę rękawem bluzki. I wtedy lekki podmuch wiatru poruszył gałęziami brzozy, która rosła przy grobie. Młode listki zaszumiały, a promień słońca znalazł drogę między nimi i poczułam jego ciepło na policzku. Przymknęłam oczy i przez chwilę miałam wrażenie, że dłoń mamy głaszcze mnie po twarzy.

– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz, mamo – wyszeptalam, nie otwierając oczu. – Dziękuję.

A potem dodałam jeszcze to, o czym do tej pory nie wspomniałam.

– Zostaniesz babcią. A ja mamą. I mam nadzieję, że uda mi się być chociaż w części taką jak ty. Nie wiem, czy dam sobie radę, ale się postaram. Chciałabym, żebyś była ze mnie dumna.

Ciepły dotyk słońca jeszcze przez chwilę pieścił moją skórę, a potem zniknął. Podniosłam powieki i wstałam.

– Na mnie już czas, mamo. Niedługo mam autobus, a nie chcę zbyt szybko iść, bo niezbyt dobrze się czuję. Muszę teraz uważać na siebie. I na dziecko. A kiedy już urodzę, przyjdę, żeby pokazać ci wnuka. Opowiem mu o tobie.

Położyłam wianek na grobie i zapaliłam dwa znicze. Jeszcze raz popatrzyłam na płytę, a potem spojrzałam w niebo.

– Dziękuję mamo. Potrzebowałam twojego wsparcia.

*

Odkąd wprowadziłam się na Kwiatową, nie odwiedziłam mojego dawnego osiedla. Zamykając ostatni raz drzwi tamtego mieszkania, miałam zamiar zamknąć też całą przeszłość. Nie chciałam myśleć o tym, że w moim pokoju mieszka teraz ktoś inny, a tam, gdzie zawsze wieczorami siadywała mama, nie ma już zapewne śladu po jej fotelu.

Jednak po wyjściu z cmentarza poczułam, że chciałabym tam wrócić. Pojechałam cztery przystanki dalej i wysiadłam na Grunwaldzkiej. Przeszłam ruchliwą ulicę, uważając bardziej niż gdzie indziej, bo akurat to przejście dla pieszych cieszyło się w okolicy, a nawet w całym mieście złą sławą. Niejednokrotnie dochodziło tu do potrąceń, kilka osób nawet straciło na nim życie. Mama zawsze mi o tym przypominała i prosiła o ostrożność.

Potem weszłam między bloki. Szłam powoli, nieco okrężną drogą, żeby zajrzeć w znane od dziecka kąty. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że kiedy chodziłam tędy każdego dnia, nie zauważałam zmian. Teraz zobaczyłam okolicę z zupełnie innej perspektywy. Jakbym nie była tu od wielu lat.

Sporo bloków było świeżo pomalowanych i choć z pewnością wymagały tego, to niezbyt podobały mi się dość intensywne zestawienia kolorystyczne. Kilka jednorodzinnych domków przy Różanej tworzyło małą enklawę wśród bloków. Zerknęłam na budynek mojego przedszkola. Wydał mi się dużo mniejszy, a ogródek, który dawno temu uważałam za nieograniczoną przestrzeń z mnóstwem kryjówek, teraz stał się po prostu niewielkim placem zabaw. Chyba tak naprawdę po raz pierwszy patrzyłam na okolicę oczami dorosłej osoby. To było ciekawe doświadczenie.

Ze wzruszeniem przysiadłam na ławce przy placu zabaw za moim dawnym blokiem. Nie było tu już ani jednego urządzenia z czasów mojego dzieciństwa. Drewniane drabinki zastąpiono kolorowymi

metalowymi konstrukcjami, piaskownica znikła zupełnie.

Odwróciłam głowę i spojrzałam w górę. Przez sekundę miałam wrażenie, że na balkonie stoi mama. Zamrugałam, postać nie znikła, ale była to zupełnie obca kobieta. Poczułam żal.

Dopiero na tej ławce zrozumiałam, że moje dzieciństwo minęło bezpowrotnie. Jednak pozostały mi wspomnienia. I one będą zawsze w moim sercu. Nieważne, że wszystko się zmienia, bo przecież mogę sięgnąć pamięcią do dobrych chwil i beztroskich dni, które przeżyłam dzięki mojej mamie. Chroniła mnie i dawała poczucie bezpieczeństwa, dokładnie tak, jak powinna to robić dobra matka. Postanowiłam, że ja też dam to mojemu dziecku. Sprawię, że nawet gdy mnie już nie będzie, zostaną mu w spadku wspomnienia dobrych chwil i szczęśliwego dzieciństwa.

– Przyszłaś mnie odwiedzić?

Nie spodziewałam się spotkać nikogo znajomego. Wszyscy już dawno się wyprowadzili, często do innych miast, a nawet krajów, z nikim nie utrzymywałam kontaktu i nawet gdy jeszcze tu mieszkałam, rzadko spotykałam kolegów z dawnych lat. Zaskoczona odwróciłam się w stronę, z której dobiegał głos, i zobaczyłam Bartka opierającego się o drzwi samochodu.

– Mieszkasz tutaj?

– Owszem. – Wskazał na blok naprzeciwko. – Na trzecim piętrze. I nie mów, że nie wiedziałas. Pewnie od dawna przychodzisz, siadasz tu i wpatrujesz się w moje okna.

Żartował, więc nie był obrażony. Poczułam, że spadł mi kamień z serca, bo chociaż nie żałowałam, że podczas ostatniej rozmowy powiedziałam mu, co myślę, to naprawdę nie lubiłam nikomu sprawiać przykrości. Jego reakcja była dowodem na to, że mnie zrozumiał.

– Tak. Śledzę cię i planuję morderstwo.

– Trzeba było powiedzieć. Ja jestem dobry chłopak, pomógłbym ci. – Podeszedł i usiadł na ławce obok mnie. – A tak serio, to co tutaj robisz?

– Przyszłam powspominać. Mieszkałam tu kiedyś. Miła okolica. Zresztą chyba też tak myślisz, skoro zdecydowałaś się tutaj wynajmować.

Wstałam i otrzępałam spódnice.

– Powinam już wracać do siebie. Miło było cię spotkać.

– Skoro już do tego doszło i to, zwróć uwagę, że tym razem nie z mojej inicjatywy, to może nagniesz trochę swoje postanowienia i pozwolisz się odwiedzić? Nie chcę być niemiły, ale wyglądasz na zmęczoną.

Chciałam odmówić, ale perspektywa jazdy kolejnym autobusem albo kilkukilometrowego spaceru przez rozgrzane upałem miasto nie była szczególnie kusząca.

Pokiwałam więc głową na znak zgody.

– To wsiadaj do samochodu. – Skierował kluczyki w stronę auta i kliknął brelok, otwierając zamki. – Ja zaraz wracam, muszę tylko na chwilkę skoczyć do domu.

Po kilku minutach był z powrotem.

– Ma się tę kondycję, co? – Uśmiechnął się i odpalił silnik.

Chyba się zgodzisz, że wypadało mi zaprosić go na górę, prawda? Byłoby niegrzecznie tak wysiąść i pójść sobie. W końcu po raz kolejny wyświadczył mi przysługę.

– Tym razem proponuję wodę z cytryną.

– Bardzo dobry wybór – zgodził się. – Uzupełnimy minerały.

– Chodziło mi raczej o ochłodę. – Uśmiechnęłam się.

Usiedliśmy i zapanowała trochę niezręczna cisza.

– Co tam w szkole? – zapytałam, żeby ją przerwać.

– Bez większych zmian. Zresztą wiesz, że ja niewiele słyszę, bo do mojego kantorka mało kto zagłada. Co zresztą bardzo sobie chwałę. Mam spokój, ciszę i towarzystwo piłek do koszykówki, czyli to, co lubię najbardziej.

– A moi wychowankowie? Sprawiają dużo problemów?

– Niespecjalnie. Urządziłem pogadankę chłopakom, zastosowałem stary szantaż w postaci groźby wywalenia z drużyny i starają się nie sprawiać kłopotów.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Po prostu usłyszałem, że pani Alicja szykuje się do ponownego przejęcia nad nimi kontroli, a tego nawet najgorszemu wrogowi bym nie życzył, więc postanowiłem pomóc.

– Tak, lubisz pomagać, trzeba ci to przyznać – mruknęłam półgębkiem.

– Miło być docenionym. – Mrugnął okiem.

Temat się urwał i nie bardzo wiedziałam, o co teraz zagadnąć. Bartek miał rację, byłam zmęczona. Niby nie zrobiłam nic wielkiego, ale okazało się, że wyjazd na cmentarz jednak mocno dał mi się we znaki. Ciągle zapominałam, że mam mniej siły niż dawniej. Na dodatek znowu zaczął mnie boleć brzuch i trochę się wystraszyłam. Myślałam tylko o tym, żeby wziąć prysznic i położyć się w chłodnej pościeli.

Bartek chyba wyczuł mój nastrój.

– Widzę, że nie masz chęci na dalszą rozmowę.

– To nie to...

– Nie musisz się tłumaczyć. Oczy same ci się zamykają.

– Dobrze, masz rację. Przyznaję, jestem zmęczona.

– W takim razie nie będę ci dłużej przeszkadzał.

Wstał i zrobił kilka kroków w stronę drzwi, jednak zatrzymał się, a potem wrócił.

– Zanim pójdę, muszę ci jeszcze coś powiedzieć.

– Tak?

– Prawdę mówiąc, wybierałem się dziś do ciebie. Ale nie miałem odwagi. Nie, żeby bym był tchórzem, ale obawiałem się, że możesz mnie nie wypuścić.

– I pewnie tak by było. – Uśmiechnęłam się, bo sądziłam, że znowu żartuje.

– Właśnie. Dlatego, kiedy zobaczyłem cię tam, na ławce, od razu pomyślałem, że to znak od losu.

Poczułam, jak napinają mi się wszystkie mięśnie. Znaki od losu nie należały od jakiegoś czasu do moich ulubionych tematów.

– Dlatego zdecydowałem, że jednak spróbuję.

Spojrzałam na niego uważnie. Miał poważną minę, więc lekko się zaniepokoiłam.

– Nie patrz takim przerażonym wzrokiem. Mam dla ciebie coś. Taki skromny prezent, nic wielkiego. – Wyciągnął z kieszeni małe, kwadratowe pudełeczko.

Zrobiłam dwa kroki w tył.

– To nie jest dobry pomysł – powiedziałam. – Niczego od ciebie nie przyjmę. Wydawało mi się, że wszystko ci wyjaśniłam i że zrozumiałeś...

– Spokojnie – przerwał mi. – Nie denerwuj się, wiesz, że nie powinnaś.

– Ty też wiesz i mimo to ciągle robisz rzeczy, które wyprowadzają mnie z równowagi. Zabierz to, czymkolwiek jest, i nie mówmy o tym więcej.

– A jednak chciałbym dokończyć. – Uparcie trzymał rękę z pudełeczkiem wyciągniętą w moją stronę. – Nie wiem, o czym myślisz, ale naprawdę proszę, obejrzyj najpierw.

Niechętnie wzięłam kartonik i zajrzałam do środka. Na czerwonym pluszu leżała kolorowa matryoszka.

– Co to jest? – Naprawdę byłam zdziwiona.

– To wisiołek. Jeżeli usiądziesz, to zaraz ci wyjaśnię.

Usiadłam i spojrzałam na niego pytająco.

– Wuefiści nie umieją pięknie przemawiać, więc powiem prosto. Wiesz, że dzisiaj jest Dzień Matki? No właśnie. Niestety, ja nie mogę zobaczyć się ze swoją. W sumie już się do tego przyzwyczaiłem, więc nie patrz z takim współczuciem. Chodzi o coś innego. – Upił kilka łyków wody i oblizał wargi. – Kilka dni temu byliśmy z kumplem w kręgielni. A po drodze on wybierał prezent dla swojej matki. A ja mu trochę pozazdrościłem. Wtedy przyszło mi do głowy, że jedyną matką, którą znam na tyle, żeby kupić jej prezent, jesteś ty. Na dodatek twoje dziecko jeszcze nie może samo ci nic podarować, więc stwierdziłem, że połączę te dwie sprawy i kupię ci prezent w imieniu twojego dziecka. No i już. Jak widzisz, możesz to przyjąć bez obaw, bo to właściwie nie jest ode mnie. Potraktuj mnie,

jakbym był kurierem.

Mrugałam oczami, żeby nie zobaczył wzruszenia.

– Ale dlaczego matrioszka? – zapytałam, żeby jakoś ukryć emocje.

– Taka inteligentna i nie kojarzy? – Uśmiechnął się. – Nie wiesz, że matrioszki mają w środku kolejne? Dokładnie jak ty. Taki symbol.

– Całkiem udany. – Też się uśmiechnęłam. – Nikt mnie jeszcze nie porównał do matrioszki.

– Dobrze, że ci się podoba. Dziękuję za wodę. Przydała się. – Dopił duszkiem resztę płynu. –

A teraz już naprawdę idę. Odpoczywaj.

– Dziękuję – zdążyłam jeszcze powiedzieć, zanim zniknął za drzwiami.

*

– A co to za przystojny gladiator uciekał z twojego mieszkania? – Malwina z ciekawością oglądała się w stronę klatki schodowej. – Właśnie miałam zapukać, kiedy drzwi się otworzyły i wybiegł stąd jak oparzony zupełnie nieznany mi mężczyzna. Mów, kto to?

– Kolega z pracy mnie odwiedził – wyjaśniłam.

– Szkoda, że nie zostałam nauczycielką. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – A mówią, że w szkole same kobiety.

– Bo w większości tak. Z małymi wyjątkami.

– Ciekawy wyjątek. – Pokiwała głową z uznaniem. – Czego uczy? Chyba nie biologii?

– No wiesz! Wychowania fizycznego.

– Też ciekawie. Gdybym miała takiego nauczyciela, to może nie kombinowałabym ze zwolnieniami z WF-u.

– Dajże spokój! – Machnęłam ręką. – Nie wiem, czy twój Marek byłby zadowolony z takiego zainteresowania moim gościem.

– Na razie to ty wyglądasz na niezadowoloną.

– Mówiłam ci: to kolega. I tyle.

– Dobra, dobra. Nie wnikam. Ale w sumie fajnie. Przyda ci się męskie ramię, nawet koleżeńskie. Co oni wszyscy z tym męskim ramieniem?

– Nie potrzebuję i nie chcę, jasne?

– Jasne. Udam, że wierzę. – Mrugnęła okiem. – W każdym razie dobrze, że kolega, bo przez chwilę pomyślałam, że nakryłam złodzieja albo ktoś cię napadł.

– Tak, tego jeszcze nie przeżyłam, fakt. Nawet pasowałoby do mojego życia w ostatnim czasie.

Włożyłam szklankę Bartka do zmywarki, a na jej miejsce postawiłam nową.

– Wody?

– Nie, ja tylko na moment. Chciałam cię zaprosić na moje wesele. W sierpniu. Pan młody się nie zmienił i raczej nie zmieni. Szczegóły w załączeniu. – Podała mi białą kopertę. – Mam nadzieję, że przyjdiesz?

– Malwina, gratuluję! I bardzo się cieszę. Oczywiście będę, jeżeli tylko nic nie stanie na przeszkodzie. Wiesz, o czy mówię. – Zerknęłam na własny brzuch. – Będę już prawie w siódmym miesiącu.

– Najwyżej będziesz tańczyć tylko wolne.

Roześmiałyśmy się.

– A to co? – Zobaczyła wisiołek leżący na stole. – Jakie urocze! Chyba ręczna robota. Gdzie kupiłaś?

– To prezent – wyjaśniłam niechętnie.

– Od kolegi?

Nie odpowiedziałam.

– W takim razie dobrze, że zaproszenie przewiduje także osobę towarzyszącą.
No i powiedz mi, proszę, dlaczego ja nie mogę powstrzymać tego okropnego rumieńca?

*

Wieczorem usiadłam w moim ulubionym fotelu z filiżanką malinowej herbaty. Miałam zamiar poczytać, ale zbyt wiele myśli tłoczyło się w mojej głowie, domagając się uwagi. Musiałam się nimi zająć, uporządkować, wprowadzić jakiś ład w tym chaosie.

Jeszcze raz analizowałam dobiegający końca dzień. O poranku wydawał się być dużym wyzwaniem, po przebudzeniu szykowałam się na trudne i bolesne chwile. Jednak finalnie nie było tak źle. Bez większego namysłu będę mogła odłożyć go na kupkę dobrych wspomnień.

Pomyślałam, że niepotrzebnie tak się obawiałam. I właściwie sama sobie zafundowałam poranny stres. A nawet dłuższy, bo przewidywałam przebieg wydarzeń już wcześniej. Moje przewidywania jednak się nie sprawdziły. A oprócz tego spotkało mnie jeszcze kilka rzeczy, których wcale się nie spodziewałam i nie planowałam. Tylko czy tak nie jest z całym życiem?

Nie da się wszystkiego przewidzieć i nie można zaplanować każdego momentu. Trzeba być gotowym na niespodzianki, nauczyć się przyjmować nieoczekiwane wydarzenia spokojnie. Nie warto też wyobrażać sobie wszystkiego w czarnych barwach. Oczywiście nie ominą nas w życiu złe chwile, ale po co zakładać od razu najgorsze? Lepiej oceniać wydarzenia dopiero wtedy, gdy miną, bo często nasze wyobrażenia mogą być mocno przesadzone. Budujemy swoje przewidywania na podstawie przeszłości, ale przecież przyszłość nie musi być taka sama. Nie przewidzimy jej, tak jak nie zmienimy przeszłości. Szkoda tracić na to czas, bo mogą umknąć nam najcenniejsze chwile – te, które właśnie trwają. Bo tylko one naprawdę są i tylko je naprawdę czujemy.

Zdałam sobie sprawę z tego, że dotychczas żyłam w dziwnym zawieszeniu między wspomnieniami z przeszłości a wyobrażeniami o tym, co będzie. Przez to nie widziałam tego wszystkiego, co działo się wokół mnie. Nie potrafiłam właściwie ocenić działań innych – ani kłamstw Daniela, ani prawdziwych intencji moich przyjaciółek. Popełniłam sporo błędów, ale chyba już za nie zapłaciłam. I najważniejsze, że czegoś mnie nauczyły. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Dzisiaj, gdy wyszłam spod prysznic, spojrzałam w lustro. Zastanawiałam się, kto w nim jest. I doszłam do wniosku, że po prostu ja. I to stwierdzenie przyniosło mi ulgę. Jakbym przestała na siłę wpasowywać się w jakieś role. Nie musiałam być profesjonalnym pedagogiem czy namiętną kochanką. Wystarczy, że będę sobą. Mogę robić różne rzeczy, starać się, ale przede wszystkim dla siebie.

A potem zobaczyłam swój brzuch. Czy wiesz, że już trochę się zaokrąglił? Niewiele, ale można to dostrzec. Pogłaskałam lekko napiętą skórę. I to była cudowna chwila. Dobrze, że pozwoliłam sobie ją przeżyć, że nie zgubiłam jej w niepotrzebnych rozmyśleniach. Ta chwila, w której naprawdę poczułam, że będę też matką. I że nie muszę nikogo w tej roli naśladować, wystarczy, że będę robić wszystko w zgodzie ze sobą. I myślę, że dam sobie radę, a wszystko jakoś się ułoży.

Kiedy tak siedziałam w fotelu i cieszyłam się spokojnym wieczorem, mój wzrok padł na pudełeczko, które położyłam na stoliku. Posłuchałam impulsu, który przyszedł wprost z serca.

Małeńkie zapięcie w pierwszej chwili nie chciało puścić, ale nie zrezygnowałam i po chwili wisiołek w kształcie serca leżał na mojej dłoni. Zaciśnęłam palce. A potem wstałam i podeszłam do szafy. Niebieskie pudełko było tam, gdzie je ostatnio odłożyłam. Podniosłam wieczko i nie patrząc do środka, wrzuciłam tam zawartość pięści. A potem wcisnęłam kartonik na najwyższą półkę.

Wiedziałam, co powinnam zrobić dalej. Matrioszka była ciepła i od razu poczułam, że teraz wszystko jest na swoim miejscu. Promienie zachodzącego słońca powoli znikwały za horyzontem. Ostatni z nich padł na mój wisiołek i rozświetlił kolory na małej figurce.

Tak, to właśnie jest najważniejsze. Dotyk słońca, chwila, w której robi się ciepło na sercu i w której czujemy, że kochamy i jesteśmy kochani.

 CZĘŚĆ DRUGA

Wioletta

Jeśli ktoś opowiedziałby mi taką historię, tobym go wyśmiała, że mi wciska kiepski bajer. No ale jak komuś miałyby się coś takiego przydarzyć, to tylko mnie! Będę miała co do końca życia opowiadać, nie? Urodzić pierwszego kwietnia to niezły fart, nie powiesz, że nie?

Dobra, siadaj najpierw, poczekaj, ogarnę troszkę. Wiesz, przy trójce to nie można nadążyć ze sprzątaniami. Czasami mam wrażenie, że te butelki, smoczki i inne pierdoły to nie tylko same chodzą, gdzie chcą, ale jeszcze się rozmnażają. Gdzie się nie odwrócę, to wszędzie tego pełno. Dobra, mamy kawałek blatu, jest gdzie postawić kubek, to już można uznać za sukces.

Cieszę się, że wpadłaś, bo przynajmniej miałam pretekst i wysłałam teściową z dziećmi na spacer. Długo nie pochodzą, ale chwilę mamy. Tak, jest teściowa, ale o tym później ci opowiem. Zacznę od początku, jak należy, czyli od porodu.

Wstałam sobie spokojnie, jak zawsze, czyli najpierw stoczyłam z łóżka brzuch, a potem dołączyłam resztę. Umyłam się, bo Oskar jeszcze spał. Podgrzałam mu mleko do tych czekoladowych kulek, dla siebie przygotowałam kanapkę z twarogiem. A przy okazji ci powiem, że jakbyś dobrego szukała, to ja mam taką kobitkę od nas, co raz w tygodniu przyjeżdża do Kielc i przywozi mleko od krowy, śmietanę i biały ser. Ostatnio to nawet mówiła, że do wyrabiania masła się weźmie. Wcześniej się nie opłacało, bo ludzie woleli taniej w sklepie kupić, ale teraz ceny tak skoczyły, że jak już mają płacić, to wolą sprawdzone i swojskie.

A, bo ja przecież nie o tym miałam mówić! No, ale takie małe wtrącenie to chyba ci nie przeszkadza? Dobra, to wracam do rzeczy.

Obudziłam małego, bo mu obiecałam, że pójdziemy do kaczek i chciałam, żeby w południowe słońce się wstrzelić. Wiesz, niby już ciepło, ale wieczory i ranki to jeszcze chłodne. Taka zdradliwa ta pogoda, a Oskar często coś łapie. Nie chciałam, żeby zachorował, bo jeszcze mi chyba tylko wirusów w domu brakowało. No i sama też się powinnam pilnować, tak sobie myślałam.

Marudził nad talerzem tak, że mało mi się cierpliwość nie skończyła. Kiedy wreszcie udało mu się skończyć, zaczęliśmy się zbierać. Jak mu zakładałam kurtkę, to musiałam się schylić i wtedy poczułam takie ukłucie w brzuchu. Najpierw pomyślałam, że to kopnięcie, bo te maluchy sobie ze mnie prawdziwy worek treningowy zrobiły. Pewnie było im ciasno, więc się rozpychały, a ja musiałam te kopniaki znosić, chociaż czasami aż mi się ciemno przed oczami robiło.

Wyprostowałam się i przeszło. Okej – pomyślałam. – Możemy iść.

Oglądaliśmy te kaczki ze czterdzieści minut. Oskar upierał się, że chce karmić, ale ja to ci powiem, że się ostatnio wyedukowałam w tym temacie i wiem, że nie powinno się im dawać chleba. Tylko ziarno. Tłumaczyłam to dziecku, ale weź takiego przegadaj!

– Damy kaczkom bułeczkę. Ja chcę dać! – powtarzał, jakby się zaciął.

W końcu się zezłościłam i mówię:

– Wracamy do domu.

A on na to:

– Nie!

Takie numery to nie ze mną, kochana. Wiem, że dzieci powinny mieć prawo do wyrażania emocji, czytałam w internecie o tym, ale na mój rozum, to matki też mają jakieś prawa. Nawet chyba większe niż dzieci, nie? Bez przesady, nie będzie mną mały rządził.

– W takim razie możesz tu zostać, a ja już idę – powiedziałam i zaczęłam iść w stronę domu. Spokojnie, głupia nie jestem, szłam po ukosie, żeby cały czas widzieć, co robi. A on stoi, uparciuch. Po kim to dziecko takie? – pomyślałam.

I w tym momencie poczułam, że mi coś dziwnie mokro. No, wiesz, o czym mówię? Od razu się zorientowałam, w czym rzecz. I zrozumiałam, że czasu za wiele nie mam.

Wystraszyłam się, nie będę ściemniać. Naczytałam się o takich porodach chodnikowych. Słyszałaś o tym? Tak mówią, bo czasami dziecko tak szybko się na świat pcha, że matka nie zdąży do szpitala dojechać i dziecko rodzi się w samochodzie czy dosłownie prawie na chodniku. Podobno to się w drugiej ciąży częściej zdarza.

Od razu sobie wyobraziłam, jak ja na chodniku przed blokiem, na oczach dziecka zaczynam rodzić i aż mnie podrzuciło. Najszybciej jak się dało, wróciłam do Oskara, wzięłam go za rękę i zaczęłam ciągnąć.

– Ja nie chcę! Nie idę! Będę karmił kaczki! – rozwrzeszczał się na dobre, ale nie miałam czasu zwracać na to uwagi.

Wyciągnęłam z kieszeni komórkę i zadzwoniłam do Mariusza.

– Zaczęło się – wydyszałam do słuchawki.

– Coś z Oskarem? – nie zrozumiał. – Dlaczego on tak krzyczy?

– Człowieku, ja zaraz będę rodzić! Przyjeżdżaj! Daleko jesteś?

Wreszcie do niego dotarło.

– Już lecę do samochodu. W godzinę powinienem dojechać.

– Godzinę?! – wrzasnęłam. – Ja mogę zaraz urodzić! Wody mi odeszły!

– Jesteś w szpitalu?

– W jakim szpitalu? Przed blokiem jestem – sapałam, szarpiąc się z Oskarem.

– To po co wychodzisz? Czekaj na mnie w domu. Postaram się być jak najszybciej.

Zrozumiałam, że się z nim nie dogadam.

– Przyjedź prosto do szpitala.

– Mówiłaś, że jesteś w domu – zdziwił się Mariusz.

– Nieważne. Będę w szpitalu. Pospiesz się! – wrzasnęłam tak, że aż Oskar zamilkł.

Na Mariusza też to chyba podziałało mobilizująco, bo rzucił tylko:

– Już pędzę!

I rozłączył się.

Nie było innego wyjścia, musiałam wezwać taksówkę. Tylko zdałam sobie sprawę, że nie mam z kim zostawić Oskara. Dziewczyny – pomyślałam. – Może którąś zastanę w domu.

Miałam szczęście. Zanim zdążyłam wybrać numer, zobaczyłam idącą do klatki Lilianę.

– Poczekaj! – okrzyki nawet mi w tym stresie wychodziły, muszę przyznać. – Lilka, słuchaj, musisz zająć się Oskarem. Natychmiast!

Stała i zmarszczyła brwi.

– Prima aprilis? – powiedziała. – Świetnie, ale mnie to nie bawi. Raczej irytuje.

– Jessssuuu, Lilka, ja nie żartuję. Wody mi odeszły, mogę w każdej chwili urodzić. Muszę jechać do szpitala, zaraz dzwonię po taryfę, ale nie mam z kim tego – wskazałam na Oskara – zostawić. Weźmiesz go do siebie? Mariusz go odbierze najszybciej, jak się da i pokryje wszystkie straty – próbowałam żartować, ale bałam się coraz bardziej, że nie zdążę.

I powiem ci, że miałam szczęście w tym całym nieszczęściu, bo Liliana do działania i konkretów to jest najlepsza.

– Jaka taksówka? – powiedziała. – Szkoda czasu. Już podjeżdżam.

Nie wiedziałam, że na szpilkach można tak zasuwać. Mówię ci, szacun. W dwie minuty była z powrotem, już samochodem. Wpakowałam się do środka razem z Oskarem, który chyba nie wiedział, co się dokładnie dzieje, ale nie miał nic przeciwko przejazdce terenowym wozem, więc wreszcie przestał się opierać.

Tylko mi nie mów, że dziecku powinno się wszystko tłumaczyć, bo inaczej funduje mu się niepotrzebny stres. Myślisz, że ja miałam czas na tłumaczenia? A w stresie to sama byłam gigantycznym, możesz mi wierzyć.

W każdym razie jeszcze raz ci powiem, że jak już miałam na kogoś trafić, to dobrze, że na Lilianę. Wprowadziła mnie do szpitala i od razu wszyscy się mną zajęli. Ona ma coś takiego w sobie, że jak się pojawia, to każdy jej słucha. Niesamowita jest. Ani razu głosu nie podniosła, nawet się uśmiechnęła lekko ze dwa razy, a i tak personel chodził jak w zegarku.

Ja tam już nie za wiele pamiętam z tego przyjęcia, bo najszcześniejsza byłam, że udało się dojechać i moje dzieci nie przyjdą na świat w samochodzie. Położna mnie obejrzała i trochę uspokoiła, Liliana obiecała, że Oskara dopilnuje, więc mogłam spokojnie rodzić. Tylko Mariusza brakowało.

Od razu powiem, żeby nie trzymać cię w niepewności, że zdążył. W ostatniej chwili, ale jednak. Ucieszyłam się na jego widok, bo planowaliśmy poród rodzinny i naprawdę chciałam, żeby mu się tym razem udało. Bo przy Oskarze też miał być. Tylko że ja leżałam w szpitalu, bo pierworodny się z kolei na świat nie spieszył. W końcu zdecydowali, że wywołają poród. Zadzwoiłam po Mariusza i powiedziałam, że po południu będę rodzić. Ale poszło tak szybko, że jak przyjechał, to już mu gotowego syna przy piersi pokazałam. No to teraz pomyślałam, że lepiej, żeby był, bo kolejnych dzieci to ja już w planach nie mam, więc jest ostatnia szansa.

– Jak się czujesz? – zapytał i wyglądał na tak przejętego, że nie miałam sumienia mu uświadomić, jakie to idiotyczne pytanie.

Jak się miałam czuć? Skurcze były coraz częstsze i dłuższe, zaciskałam zęby, paznokcie wbijałam w poduszkę, a on mnie pyta o samopoczucie. Tylko facet tak może, nie?

Muszę powiedzieć, że starał się być dzielny. Nie do końca mu wyszło, ale naprawdę robił, co mógł. Popatrzył, jak synek się rodzi, ale córki już nie dał rady doczekać.

– Wiola, muszę wyjść – powiedział.

A błąd był jak syn młynarza.

Kiwnęłam głową, bo mówić nie miałam siły.

– Słabo panu? – zapytał lekarz. – Tak? To siostra pana wyprowadzi i da coś do picia.

Widać było, że to nie pierwszy taki przypadek. A mówi się, że mężczyźni są silniejszą płcią. Patrzeć nie dał rady, a co dopiero jakby był na moim miejscu. Strach pomyśleć. Ludzkość by wymarła, gdyby to faceci mieli rodzić, mówię ci.

W każdym razie urodziłam.

– Ma pani parkę – powiedział lekarz. – Gratuluję.

– Zdrowe? – zapytałam położną.

– Tak. I nawet nie takie małe, chociaż bliźniaki.

Słuchałam, czy płaczą i dopiero jak dwa głosiki usłyszałam, to zaczęłam też płakać. Ze szczęścia.

I z ulgi.

Mariusz też się wzruszył. A jaki był dumny! Od razu zapomniał o chwili słabości.

– Jedź odebrać Oskara. I podziękuj Lilianie, bo gdyby nie ona...

No i widzisz, tak to było. Robaczki mają poczucie humoru i postanowiły już na samym początku rodzicom dowcip zrobić. Przyznasz, że odpowiednią datę sobie wybrały, nie? Niech tam będzie, najważniejsze, że zdrowe.

Trafiło mi się jeszcze jedno szczęście w tym szpitalu. Okazało się, że będę sama w sali. I tak była tylko dwuosobowa, ale widać inne dzieci są poważniejsze od moich i pierwszego kwietnia się nie rodziły, bo położna powiedziała, że małe obłożenie. A ja z dwoma naraz, to dostałam apartament królewski, znaczy bez towarzystwa. Z jednej strony dobrze, bo wiadomo, że jak jedno płacze, to drugie budzi, a jakby jeszcze trzecie było, to już miałybyśmy koncert non stop. Ale z drugiej strony, to mi się trochę nudziło. Nie miałam do kogo gęby otworzyć. A wiesz, że ja lubię sobie porozmawiać, nie?

Jasne, co jakiś czas siostra zaglądała, to mogłam kilka słów zamienić, Mariusz też wpadł, ale na krótko, bo musiał jechać w teren. Oskara odwiózł do teściowej, a sam wracał na budowę.

– Myślałam, że zostaniesz z małym.

– Wiola, naprawdę nie dam rady. Lepiej teraz, bo jak wyjdiesz, to jakieś wolne wygospodaruję.

– Mnie się coś tak wydaje, że tobie do pępkowego z robotnikami tak pilno, a nie do pracy – żartowałam, ale naprawdę to mi trochę smutno było.

– No co ty, Wiola! Wiesz, że mnie do picia nie ciągnie. Oskar pod dobrą opieką, ty też, to ja podgonię z robotą. Jak się dowiesz, kiedy cię wypisują, to daj znać. Przyjadę po was.

Ucałował mnie, potem bliźniaki i tyle go widzieli.

– Będę dzwonił. Pa!

Ja go rozumiem nawet, ale fajnie byłoby, jakby z nami pobył. A tak, sama siedziałam i opowiadałam Robaczkom o ich domu i pokoju. I karmiłam. No mówię ci, apetyt to im dopisuje. Zresztą nic się nie zmieniło do tej pory.

Trzeciego dnia, to już mi naprawdę ta samotność trochę doskwierała. Na szczęście dziewczyny mnie odwiedziły. Cały nasz Klub Kapciowy do mojej sali wparował. Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam!

Wyczuwały mnie, to znaczy Malwina i Róża, bo Liliana to wiesz, nie jest specjalnie wylewna. Ale nie miałam jej za złe, w końcu pomogła mi jak nikt.

– Siadajcie – poprosiłam i cieszyłam się, że drugie łóżko wolne i na dodatek same będziemy, to może dłużej posiedzą.

Żebyś widziała, jakie Robaczkom piękne prezenty przyniosły. Róża kupiła przesłodkie ubranka. Różowa tiulowa spódniczka i niebieska kamizelka. Mówię, ci – szła! Mnie się bardzo podobały, za to Malwina od razu wyskoczyła z tymi swoimi feministycznymi poglądami, że niby stereotypy i takie tam.

Jak mam być szczerą, to dla mnie nie żadne nierówne traktowanie, tylko tradycja. Przecież wiadomo, że dla dziewczynki różowe, a dla chłopca niebieskie. Zawsze tak było, to po co zmieniać? Kolor spódniczki dziecku nie przeszkodzi zostać lekarzem, czy kim będzie chciał, zgadzasz się? Nawet nie będzie tego pamiętać, a wygląda przecudownie.

Ona przyniosła takie maty sensoryczne. Nawet planowałam kupić, bo czytałam, że dobrze wpływają na rozwój dzieci. A matki w grupie facebookowej pisały, że dzieci się tym interesują i lubią, więc jest chwila spokoju, jak się na tym położy. Wiem z doświadczenia, że w takie coś warto zainwestować, bo można zyskać kilka minut dla siebie, a to przy małym dziecku cenniejsze niż złoto. Czyli prezent trafiony. Mnie pasuje i zgodny z tym jej ukochanym „dzenderem”, czy jak to tam się nazywa.

– I szyte w Polsce, więc z atestowanych materiałów i nie przez chińskie dzieci – dodała Malwina. Że też ona zwraca uwagę na takie rzeczy! Wiem, że ekologia i to całe wykorzystywanie ludzi, bo może ze wsi jestem, ale czytam i telewizję oglądam, więc się przecież orientuję. Tylko że czasami o tym zapominam po prostu, nie ze złej woli, ale normalnie, po ludzku. W każdym razie Robaczki mają zabawki mądre i zdrowe, a to się liczy, nie?

Liliana to nic nie musiałaby przynosić. Nawet jej mówiłam, że nie trzeba.

– Na szczęście i dobrą wróżbę na życie – powiedziała, kładąc mi na poduszce srebrne grzechotki.

Robaczki przyjęły nowe ciocie bez specjalnego zainteresowania. Dość spokojnie zniosły komplementy, ale w końcu uznały, że przerwa w jedzeniu jest już zbyt długa i zaczęły domagać się

swojego. Dobrze, że same kobitki byłyśmy, to mogłam spokojnie karmić i rozmawiać.

Kazałam im opowiadać, bo ciekawa byłam, co u nich. Wypytałam o Agnieszkę, a Malwinę trochę o firmę, żeby się zorientować, czy oni w tej budowlance wszyscy tacy zarobieni. Twierdziła, że tak i że zleceń mnóstwo. Czyli wyglądało na to, że mój Mariusz nie kłamie. Nie, żebym mu nie wierzyła, choć nie bez powodu mówią: ufaj, ale kontroluj, nie?

Róża nic nie mówiła, ale to mnie nie dziwiło, bo przecież do specjalnie wylewnych nie należy. Tylko zauważyłam, że tak się jakoś moim Robaczkom przyglądała... Niby nic, ale jakieś ostrzegawcze światełko mi się w głowie zapaliło. Coś chyba się u niej dzieje, muszę przy okazji wypytać.

Dobrze, że mnie odwiedziły, kochane babeczki moje! Tak się pusto zrobiło, jak poszły, mówię ci.

– Pewnie wyjdiesz lada dzień do domu – powiedziała na odchodne Liliana.

– Oby. Trochę się martwię, bo bliźniaki za żółte są, ale lekarz powiedział, że jutro zdecydują.

– Jakby cię tu chcieli siłą trzymać, to dzwoń. Przyjedziemy i cię odbijemy – zażartowała Malwina

– Okej, będę dzwonić. Takiej ekipy jak Klub Kapciowy to nawet ordynator nie pokona – zaśmiałam się.

Został po nich zapach perfum Liliany, bardzo ładny zresztą, i cztery wielkie paczki pieluch. Dodatki do prezentów, jak powiedziała Malwina. Wcale mnie to nie martwiło, bo wiadomo, że tego akurat nigdy za wiele.

Doskonale pamiętam, jak się tetrowe prało i prasowało. Ile ja się tego narobiłam! Matki nie było stać na pampersy, bo wtedy dużo więcej kosztowały niż teraz, zresztą u nas to jedzenie było priorytetem, więc maluchy zwyczajne pieluchy miały. Mówię ci, makabra. Frania po kilka razy dziennie chodziła. A z jednorazówkami to luz.

To kiedy wyszłam? Na szczęście następnego dnia zdecydowali, że mnie trzymać nie będą i Mariusz po nas przyjechał. Zabraliśmy kochane Robaczki i wróciliśmy do domu.

*

– A gdzie Oskar? – zapytałam po ułożeniu maluchów w łóžeczkach. – Pójdiesz po niego? Tak bardzo się stęskniłam... Poza tym dobrze byłoby, żeby poznał rodzeństwo.

Byłam pewna, że podrzucił go na chwilę którejs z dziewczyn, najpewniej Malwinie.

– Oskar jest u mamy. Jutro go przywiozę.

– Jeszcze u mamy? – zdziwiłam się. – Myślałam, że go przywiozłeś.

– Pomyślałem, że będziesz chciała odpocząć, wyciągnąć nogi we własnym łóžku. I przyzwycząić się powoli.

– Wyciągnąć nogi w łóžku? Ty chyba nie wiesz, o czym mówisz. Pamiętasz, jak było z Oskarem? Obydwoje mieliśmy pełne ręce roboty. A teraz będzie tak samo, tylko podwójnie – roześmiałam się.

– Nie martw się na zapas. Jakoś to będzie.

Miło, że tak mnie pociesza – pomyślałam. – Widać naprawdę chce mi pomóc, a to się ceni.

– To co, może zrobisz żonie dobrej herbatki? – zaproponowałam szeptem.

Robaczki zasnęły w samochodzie i była szansa, że chwilę pośpią, bo karmiłam je tuż przed wyjściem.

– Pewnie że zrobię. Jest sernik, mama upiekła. Chcesz kawałek?

– Ale niewielki. Teraz muszę przystopować z jedzeniem, żeby wrócić jak najszybciej do formy.

– Tylko nie przesadzaj, mnie się taka podobasz.

Patrzyłam, jak włącza czajnik i wstawia do wazonu kwiaty, które mi przywiózł. Co jak co, ale zachować to on się potrafił. Zawsze był taki, tym mnie ujął. Umiał się ubrać odpowiednio, jak przychodził to z moją mamą nigdy się nie zapomniał przywitać, co innym, nie powiem, zdarzało się całkiem często.

– To mówisz, że ci się podoba?

– Mogę ci pokazać jak bardzo. – Popatrzył na mnie z błyskiem w oku.

– Wolnego, mój drogi. Jeszcze jakiś czas musisz poczekać. – Podobało mi się jego zainteresowanie, ale wiesz jak jest. Po porodzie musi minąć trochę czasu, żeby się wszystko dobrze zagoiło. Trudno, żeby facet o tym pamiętał, więc nie miałam żalu. Nawet mnie rozbawiło to zawiedzione spojrzenie.

– Wynagrodzę ci to, możesz być pewny. O ile będziesz miał siłę.

– Na to zawsze mam, przecież wiesz. – Postawił przede mną kubek i talerzyk z sernikiem.

– Dobra, dobra. – Machnęłam ręką.

Może poród odbiera siły, ale nie pamięć. I nie zapomniałam wcale, że w ostatnim czasie nie interesował się mną tak, jak dawniej. Dlatego obiecałam sobie już w szpitalu, że zrobię wszystko, żeby zrzucić zbędne kilogramy i pokażę mu, że stać mnie na wiele, nie tylko jeśli chodzi o rodzenie dzieci. Wiesz, co mam na myśli, nie?

– Ile wzięłeś wolnego? – zapytałam, sięgając po sernik.

– Pojutrze jadę na Pomorze.

– Słucham?

– Zaczynamy tam remont dużego ośrodka wypoczynkowego. Właściwie można powiedzieć, że budowę. Facet kupił wielki kompleks po jakimś przedsiębiorstwie, prawie wszystko w ruinie, ale miejsce świetne, więc inwestuje, bo na pewno się zwróci...

– Chwila, chwila – przerwałam mu. – Ty nie próbuj mnie zagadać. Co mnie obchodzi jakiś ośrodek nad morzem?

Naprawdę chciałabym wierzyć, że nie powiedział tego, co powiedział.

– Czy ja dobrze słyszałam? Wyjeżdżasz pojutrze?

– Tak – potwierdził, nie patrząc mi w oczy.

– A jutro przywieziesz Oskara?

– Tak.

– I chcesz powiedzieć, że zostawiasz mnie niespełna tydzień po porodzie samą z trójką dzieci.

W tym dwoma noworodkami, przypominam.

– Niezupełnie.

– Niezupełnie co? – Byłam wściekła i nie zamierzałam tego ukrywać.

A ty nie byłabyś? Taka wiadomość naprawdę wywała z butów, chyba się zgodzisz?

– No, słucham! Niezupełnie co? Niezupełnie z trójką, niezupełnie noworodki, czy niezupełnie po porodzie?

– Niezupełnie samą.

– O czym ty mówisz? – zapytałam, chociaż w głowie zapaliła mi się lampka ostrzegawcza.

Miałam już pewne podejrzenia, ale naprawdę nie chciałam, żeby okazały się prawdziwe. – Znalazłeś opiekunkę do pomocy?

– Nawet lepiej. Pomoc będzie całodobowa.

– Tylko mi nie mów, że... – Odstawiłam sernik.

– Mama przyjedzie i zostanie, jak długo będzie trzeba. Sama się zadeklarowała.

– Mówisz serio? Przecież wiesz, że nie bardzo się dogadujemy, że tak delikatnie powiem.

– Wiem, ale myślę, że to naprawdę dobre wyjście. Mama zajmie się Oskarem, a ty będziesz miała czas dla bliźniaków. Albo inaczej, to już same zdecydujecie.

– Ja to widzę, że o niczym nie mogę zdecydować. – Naprawdę byłam wkurzona. – Bo ty i twoja mama zrobiliście to za mnie.

– Wiola, nie przesadzaj. Staralem się to jak najlepiej zorganizować.

– To zanim się zaczęłaś starać, trzeba było mnie zapytać, czego bym chciała.

– A czego byś chciała? Chyba pomocy?

– No raczej. Ale spodziewałam się, że będzie to robił mój mąż. Słyszysz? Mąż! A nie teściowa. Ona nie jest ojcem tych dzieci, przypominam ci, gdybyś zapomniał.

– Ale jest babcią.
– O tak, doskonały argument. Przekonałeś mnie. To może, skoro babcia tak świetnie zastępuje ojca, zastąpi mi męża? O tym też pomyślałeś? Mam się w nocy przytulać do twojej matki, tak?
– Wiola, teraz to przeginasz. – Trochę się zdenerwował, ale wcale mnie to nie obeszło. – Wiesz, że muszę zarabiać. Mamy wydatki, kredyt...
– W dupie mam kredyt! – Nie wytrzymałam. – Chcę mieć męża! W domu, a nie tylko na papierze.
– Nie krzycz, bo obudzisz dzieci – upomniał mnie, ale było już za późno.
Maluchy odezwały się jednocześnie.
– To twoja wina – powiedziałam i założyłam ręce na piersi. – Więc teraz idź i je uspokój.
Wykorzystaj swoje dwa dni, tatusiu. Może cię zapamiętają.
Nie było to miłe, wiem, kochana, ale ciekawe co ty byś powiedziała, jakby własny mąż podrzucił ci teściową, a sam pojechał nad morze?

*

Mogłam sobie pogadać. Wiesz, jak to jest. Co miałam zrobić? Musiałam się zgodzić na teściową, bo wiedziałam, że Mariusz i tak pojedzie.

Nie myśl sobie, że jestem jakaś nieprzytomna laska i wydaje mi się, że pieniądze lecą z nieba. Uwierz, jak mało kto wiem, co to znaczy nie mieć kasy i naprawdę chciałabym, żeby moim dzieciom niczego nie brakowało. I zdaję sobie sprawę, że Mariuszowi chodzi o to samo. Przecież dlatego związałam się z nim. Nie, że dla kasy, ale że widziałam jego ambicję. Poza tym czułam, że to odpowiedzialny facet. Zresztą chyba ci już to kiedyś wyjaśniałam, nie?

Poza tym słyszałam dobrze, co mówił o tym dużym ośrodku. Co prawda ja się nie znam na budowach, ale nie trzeba być inżynierem, żeby sobie wyobrazić, że przy takiej robocie nie mówi się o małych kwotach. I rozumiałam Mariusza. Takich okazji się nie przepuszcza, to jasne.

Tylko, tak z drugiej strony, przecież wiedział o tym, że dzieci się urodzą. I powinien sobie to jakoś zaplanować. Taki kontrakt nie wyskakuje z dnia na dzień. Pewnie ustalał to już jakiś czas. A jeśli tak, to mógł uprzedzić, że trochę go nie będzie, bo mu się bliźniaki w domu pojawią. Dać kogoś na zastępstwo, czy coś.

Miałam nadzieję, że pobędzie z nami chociaż tydzień. Mielibyśmy czas wszyscy się poznać. Przecież Robaczki powinny mieć kontakt z ojcem. Czytałam, że pierwsze tygodnie są megaważne. Kształtują się te... no... więzi emocjonalne. O! To jakie one będą mieć te więzi z ojcem? Internetowe? Proszę cię! Żenada, co?

Nie mówiąc o tym, że ja też go potrzebowałam. Ale nawet o to mniejsza, ważniejszy jest Oskar. Wiadomo, ja będę uwiązana przy maluchach, a w takich sytuacjach starsze dzieci czują się czasami odrzucone. Tak, nie śmiej się, o tym też czytałam. Może nieprawda? No, to widzisz. A jakby Mariusz był, to mógłby się nim zająć i tak po męsku mu jakoś wytłumaczyć całą sprawę. Bo ja się boję, że Oskar się do małych zniechęci, a ja chciałabym, żeby je kochał. Przecież są rodzeństwem.

Tylko nikt o tym ze mną nie rozmawiał. Mariusz przywiózł Oskara i teściową z walizkami. Rozgościła się w salonie i poukładała swoje rzeczy w kuchni – rondel na mleko, starą żeliwną patelnię i kubek w różyczki z wyszczerbionym uchem. Mówię ci, sam szyk prosto spod Bodzentyna!

– Jak byłam ostatnio, to widziałam te twoje garnki. Może one i ładne, ale patelnia przypała. A moja nigdy. I mleko to umiem tylko w moim rondelku wymierzyć, żeby nie wykypiało.

O kubku nie musiała mówić. Tysiąc razy słyszałam, że z innego jej kawa nie smakuje. No i super – pomyślałam. – Zaczyna się.

Pamiętasz, jak była ostatnio? Też miałyśmy spięcia. Fakt, że doceniłam jej pomoc, bo nie mogę powiedzieć, ulżyła mi, ale przecież mówiłam ci też, że jednak w pewnych sprawach to my się nigdy nie dogadamy. Tego bałam się najbardziej.

Dopóki był Mariusz, to obie się powstrzymywałyśmy, normalne. Ale jak wyjechał, to od razu się zaczęło.

– Mamo, może ustalimy jakiś podział obowiązków? – Chciałam od razu coś zrobić, żeby w pewnych sprawach była jasność i żeby rozumiała, że mimo wszystko ja tu jestem gospodynią.

– A co to można przy dzieciach ustalać? Robi się, co trzeba i co wypadnie.

– Ale chciałabym...

– Wiola, ty mnie nie musisz uczyć, przecież ja dziecko już wychowałam. Zajmij się dzidziusiami, bo ja ich nie nakarmię. – Roześmiała się i uderzyła dłonią w kolano. – A ja biorę na siebie Oskara i domem się zajmę.

No i jak powiedziała, tak zrobiła.

Jak mam być szczerą, to sprzątanie zostawiłam jej z przyjemnością. Gorzej było z gotowaniem, bo teściowa lubi taką kuchnię, że tak powiem, tradycyjną. A ta tradycja niesie za sobą miliony kalorii. Nie bardzo mi to pasowało, bo chciałam raczej zmniejszać obwód bioder, niż dążyć do stania się kulą, ale naprawdę nie znalazłabym czasu na gotowanie. Bliźniaki albo jadły, albo siusiały, albo płakały. W związku z tym miałam pełne ręce roboty i w garach to musiałybyśmy chyba mieszać nogami.

Ale najbardziej mnie denerwowało to, co robiła z Oskarem. Zawładnęła nim po prostu bez reszty. Brała go w swoje ręce, gdy tylko otworzył oczy. Ubierała, myła, dawała śniadanie. Potem zabierała ze sobą na zakupy, sadzała przy stole, kiedy przygotowywała obiad, a wieczorem kładła spać i śpiewała mu piosenki.

– Może niech zostanie w domu – proponowałam, gdy szła do sklepu. – Bez niego pójdzie mamie sprawniej, a mnie on przecież nie przeszkadza.

– Żaden problem, Wiolu, wnukiem się zająć to sama przyjemność – odpowiadała i robiła swoje.

Nie chciałam się z nią spierać przy dziecku, ale przez takie postępowanie Oskar prawie wcale nie był ze mną i z młodszym rodzeństwem. A przecież powinien.

– Oskar, chodź, przyniesiesz książeczkę, poczytam wam – mówiłam na przykład.

– Wiola, przecież te małe i tak nie rozumieją. Lepiej niech pośpią spokojnie, a książeczkę ja mu poczytam. Tak, Oskarku? Babcia ci poczyta, tak?

– Tak – mówił mały.

I po sprawie.

Jak ci się wydaje, że przesadzam, to ci powiem, że się mylisz. Bo przez takie coś, to on coraz bardziej się od nas oddalał. Ja tak to jakoś czułam, jakby teściowa w Oskarze widziała małego Mariusza. Nawet kiedyś usłyszałam, że mówi do niego „synku”. Zwróciłam jej uwagę, a ona na to, że to odruchowo.

W końcu straciłam cierpliwość, bo ileż można. Poszło o karmienie. A dokładnie o to, że teściowa nie pozwalała Oskarowi patrzeć, jak karmię.

– Oskar, wyjdź, mama musi dać dzidziusiom jeść – mówiła, kiedy widziała, że szykuję się do karmienia.

I tak ciągle, a że one często jedzą, to dzieciak ciągle był ode mnie odganiany. W końcu wzięłam teściową na stronę i zaczęłam tłumaczyć.

– Ale do czego to podobne, żeby chłopiec patrzył na goliznę matki – zaperzyła się teściowa.

– To nie żadna golizna, to karmienie piersią. Naturalna sprawa.

– Nie dla chłopca. Jeszcze mu się od tego coś w głowie robi.

– Mamo, to moje dziecko i ja będę decydować. Moja odpowiedzialność, bo jestem matką, nie?

– Matka matce nierówna. – Teściowa wbiła mi szpilę. – Ale jak sobie chcesz. Żebyś tylko kiedyś nie żałowała.

No i tak się spinamy co chwila o różne rzeczy. Nie mówię, że ona chce źle, bo wiem, że nie. Tylko trudno jej zrozumieć, że teraz trochę inaczej ludzie myślą niż kiedyś. A na dodatek ona lubi mieć rację, a ja jej rządzić całkiem nie pozwolę. I nie wiem, jak to długo wytrzymam. Niech te dzieci rosną jak najszybciej, o niczym innym nie marzę, serio.

*

Taka byłam zajęta zmienianiem pieluch i obcieraniem zaślinionych buź, że gdyby nie teściowa, to pewnie przegapiłabym Wielkanoc.

– Wiolu, za dziesięć dni święta – powiedziała pewnego dnia przy śniadaniu.

– No to musimy coś postanowić, znaczy naradzić się, jak wszystko zorganizować.

– Ty się już tym nie kłopotz. – Machnęła ręką. – Rozmawiałam z Mariuszkiem i powiedziałam mu, jak ja to widzę, a on się ze mną zgodził.

Od razu mi ciśnienie skoczyło. Mariuszek z mamusią już ustalili, a Wiola ma tylko się dostosować. Ja pierniczę, można się wkurzyć, co?

– To powie mi mama, co ustaliliście, czy będę miała niespodziankę? – zapytałam ironicznie.

– Jaka tam niespodzianka. Po prostu organizacja działań. – Teściowa nie знаła pojęcia „sarkazm”.

– Okej, to niech mi mama przedstawi tę organizację.

– Wiele do gadania nie ma. Pojadę do siebie w czwartek, wszystko zrobię, a wy zjedzicie w sobotę. W poniedziałek wrócimy razem do Kielc. Ot, wszystko. Bo najpierw myślałam, żeby tutaj zrobić, ale ojciec nie może spać na tej kanapie, bo jego kręgosłup tego nie wytrzyma.

– Oczywiście – powiedziałam grzecznutko i poszłam do sypialni, żeby w spokoju walnąć pięścią w poduszkę.

Walnęłam, ale złość mi nie przeszła. Bo jak mogła, skoro po raz kolejny nikt mnie o zdanie nie zapytał? I postanowiłam, że kiedy tylko nadarzy się jakaś okazja, to ja też ich o nic nie będę pytała, tylko zdecyduję sama. Chyba mogę, nie?

No i szybciej mogłam się zrewanżować, niż się spodziewałam. Bo wieczorem zadzwoniła Róża i zaprosiła do siebie na przedświąteczne spotkanie. Od razu powiedziałam, że przyjdę.

– Mamo, jutro wieczorem wychodzę – oznajmiłam z satysfakcją.

– A dokąd to?

– Do koleżanki.

Po godzinie zadzwonił Mariusz.

– Mama powiedziała...

– Chyba doniosła – przerwałam złośliwie.

– Nie przesadzaj. Martwi się, że dzieciaki będą głodne. Nie powiedziałaś, gdzie idziesz i na jak długo...

– A wy mi mówicie o swoich planach?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Serio?

– Serio.

– No to się zastanów.

I następnego dnia odciągnęłam mleko na zapas, znalazłam w szafie sukienkę z początków ciąży, bo na razie tylko w taką się zmieściłam, zrobiłam sobie makijaż i poszłam do Róży. Teściowa o nic nie zapytała. Patrzyła tylko spod oka. No i dobrze, niech się zastanawia. Będzie miała o czym myśleć – stwierdziłam.

U Róży było całkiem przyjemnie. Zresztą dla mnie to zawsze jakaś odmiana. Przynajmniej mogłam pogadać o czymś sensownym. Trochę opowiedziałam o Robaczkach, ale nie za wiele, bo wiadomo, że matki mają skłonności do przesady. Pamiętam, jak mnie samą wkurzało, kiedy koleżanki gadały o kupkach i innych takich, a ja jeszcze dzieci nie miałam.

Liliana przyniosła wino i dziewczyny sobie nie żałowały, ale ja, wiadomo, nie mogłam im w tym towarzyszyć. Nic to, jak przestanę karmić, to sobie odbiję. Powiedziałam Lilianie, żeby schowała dla mnie jakąś dobrą buteleczkę.

Za to Róża walnęła z grubej rury. Okazało się, że ma faceta. I na dodatek takiego z przeszłością. A dokładniej – z przeszłości. Taka historia jak z jakiegoś filmu. Miłość, rozstanie i dramat, a teraz zwrot akcji i znowu szczęście. Tak o nim opowiadała, że aż się zastanawiałam, kiedy będzie wesele i happy end. I powiem ci, że się ucieszyłam, bo ja jej naprawdę dobrze życzę.

Ale swoją drogą, to nie wyglądała na taką, co kryje mroczne sekrety z przeszłości. Niby szara myszka, typowa nauczycielka, a tu taka historia. Czujesz? A tak się rumieniła i te bluzeczki pod samą szyję zapięte! Tymczasem prawda jest zupełnie inna. I że narzeczony ją przed ślubem zostawił – powiedziałaabyś? No, no! Ale wiadomo – cicha woda brzegi rwie. Taka prawda.

Ciekawa byłam szczegółów, ale nie chciałam wypytywać, bo ona widać, że w niego zapatrzona i pewnie o przeszłości za bardzo nie chciałaby mówić. Z tego, co opowiadała, to wprost ideał jej się trafił. Mnie tam nic do tego, ale ja jeszcze nigdy ideału nie spotkałam. Każdy ma jakieś wady, nawet Mariusz. Dlatego na tę jej opowieść trochę przez palce patrzyłam, bo wiadomo – zakochana, to ma klapki na oczach. Z czasem więcej zobaczy. A na razie niech będzie szczęśliwa, bo powiem ci, że jej z tym bardzo do twarzy.

Jeszcze jedno ci opowiem. Malwina wspomniała o jakiejś tajemnicy rodzinnej i śledztwie. Fakt, trzeźwa nie była i niby żartowała, ale pamiętaj, że ja mam wycucie i jestem przekonana, że coś jest na rzeczy. Ciekawe o co chodzi? Nic nie wiesz?

W każdym razie posiedziałyśmy kilka godzin i było bardzo miło. Kameralne babskie pogaduchy po prostu. Lubię ten nasz Klub Kapciowy, naprawdę. Zawsze mi humor poprawia.

*

No i zgodnie z ustalonym przez męża i teściową planem zostałam sama z dziećmi. Co prawda tylko na dobę, bo w piątek wieczorem miał wrócić Mariusz, ale jednak.

Przyznam ci się, że byłam trochę niespokojna, ale z drugiej strony cieszyłam się, że wreszcie będę miała trochę czasu, żeby pobyć z całą trójką naraz.

I nawet nie było źle.

– Oskar, babcia wyjeżdża i musimy razem zająć się maluchami. Liczę, że mi pomożesz – powiedziałam.

– Ale ja nie umiem. – Zrobił wystraszoną minę.

– Dasz sobie radę. Wystarczy za bardzo nie hałasować i robić to, co powiem.

Zadziałało. Czyta się to i owo, to i sposoby się zna. Serio, przeczytałam na tej grupie dla matek, że najlepiej zrobić tak, żeby starsze rodzeństwo poczuło się ważne i dorosłe. No to tak zrobiłam.

Oskar się starał. Podawał mi pieluchy, słuchał, jak mówię o tym, że niedługo będzie je wszystkiego uczył, bo dużo wie, a one nic. Na koniec bez protestów przebrał się w piżamę i całą czwórką umościł się w łóżku. Zaczęłam czytać i w pół godziny miałam całe towarzystwo z głowy. Oskar nie obudził się ani razu, nawet gdy małe płakały, chyba tak się przejął tą odpowiedzialnością, że się zmęczył. Jaja, mówię ci!

W Wielki Piątek postanowiłam zaryzykować i pójść z nimi na spacer. Pozbierałam towarzystwo, co trochę trwało, ale potem było już z górki. Co za szczęście, że w bloku jest winda, bo gdybym miała znosić ten wielki wózek po schodach, to na spacer nie byłoby szans. A tak, to spacerowaliśmy sobie alejkami, słoneczko przygrzewało i było całkiem fajnie. Oskarowi buzia się nie zamykała, o wszystko wypytywał, a mnie to nawet nie denerwowało i pomyślałam, że się stęskniłam za tym jego trajkotaniem. Nie ma o czym gadać, muszę być bardziej stanowcza w rozmowach z teściową.

A tak ci jeszcze powiem, że nad Silnicą spotkałam Różę. Cała w skowronkach, z daleka byś poznała, że zakochana. Tylko że znowu bez faceta. No to pytam, gdzie go zgubiła, a ona na to, że pojechał mamie życzenia złożyć. No i od słowa do słowa, okazało się, że Wielkanoc spędzają razem, a przyszła teściowa do ciotki wyjeżdża i wcale się z nimi nie spotka.

Taka „law”, a nie będzie rodzinnego obiadku? Podobno jeszcze się z tą matką nie spotkała. Nie dziwi cię to? Bo mnie ta sprawa śmierdzi jakimś ściemnianiem. Może przewrażliwiona jestem albo w mieście inaczej się to załatwia, ale u nas, jak dorośli ludzie mają poważne plany, to przedstawiają tę drugą połowę swojej rodzinie. A jak ktoś się wymiguje, to od razu jest podejrzane.

Róża chyba trochę focha złapała przez te moje komentarze, więc się pożegnałyśmy. Myślisz, że nie powinnam komentować? Uważasz, że to nie moja sprawa? Niby tak, ale jednak trochę moja. Przecież jestem przyjaciółką Róży, nie? No właśnie. I serio mi zależy, żeby nie wpadła w jakieś tarapaty. Ona jest naprawdę delikatna, a takie to wszystko bardzo przeżywają. Więc lepiej niech teraz uważniej spojrzy, żeby potem nie żałowała. A ja będę miała spokojne sumienie.

*

Święta u teściów minęły jak zwykle. Dobra, nieprawda. Nie było jak zwykle. Z kilku powodów. Najpierw musiałam dwoić się i troić, żeby uchronić bliźniaki przed teściem. Co ty, nie mam nic przeciwko kontaktom z dziadkiem, zresztą on jest w miarę spoko, ale problem w tym, że był chory. Kasłał, pociągał nosem, normalnie kumulacja zarazków.

– Dlaczego mi mama nie powiedziała? – syknęłam do teściowej, kiedy przygotowywała herbatę.

– Jakbym powiedziała, to jeszcze byście nie przyjechali. – Wzruszyła ramionami. – A ja chciałam, żeby wnuki miały rodzinne święta. Przecież to ich pierwsze.

Bardzo ładne będą miały te pierwsze rodzinne święta, jak się pochorują – pomyślałam, ale się nie odezwałam, bo przecież nie mogłam nic zmienić.

Na domiar złego teść się po prostu w Robaczkach zakochał. Podobno u niego w rodzinie był już kiedyś taki przypadek i on tamte bliźniaki pamięta z dzieciństwa. Niby bardzo mądre były, więc nasze też pewnie będą. Tak stwierdził. I bez przerwy chciał to sprawdzać. Z bliska, niestety.

– Tato, one jeszcze niczego nie rozumieją – tłumaczyłam. – Teraz muszą spać. A teraz jeść. A teraz są zmęczone. A teraz chyba się wystraszyły.

I tak na okrągło, byle go trzymać jak najdalej. Już w sobotę po kolacji miałam dość.

Jakby tego było mało, w niedzielę wieczorem pokłóciłam się z Mariuszem. Najpierw poszło o imiona. Bo on nadal nie poszedł do Urzędu Stanu Cywilnego, żeby je zapisać. Wszystko dlatego, że teściowa miała własną koncepcję.

Ja chciałam Jana i Małgorzatę, ona Jakuba i Zuzannę.

– Robaczki kochane – powiedziałam wieczorem.

– Nadal tak na nie mówisz?

– A jak mam mówić, skoro nie mają imion?

– To trzeba wreszcie zdecydować.

– Ja zdecydowałam.

– Myślałam, że jeszcze rozmawiacie z mamą na ten temat.

– To nie ja mam zwyczaj rozmawiać z matką za twoimi plecami.

– Wiola, chociaż w święta dałabyś spokój. – Pokręcił głową. – Rozepniesz mi guziki przy rękawach? – Mocował się właśnie z koszulą

– Okej, dam spokój. W takim razie we wtorek rano idź do urzędu i zgłoś Jana i Małgorzatę.

– We wtorek nie mogę, będę w trasie.

– A kiedy znajdziesz wolną chwilę?

– Może w piątek uda mi się wcześniej zjechać. A jak nie, to w przyszłym tygodniu. Ależ się najadłem! – Uwolniony z koszuli opadł na łóżko. – Ledwie żyję, chyba zaraz padnę i będę spał do jutrzejszego obiadu.

– A może wyjątkowo ja pośpię, a ty wstaniesz do dzieci?

– Chętnie, ale nie mam odpowiedniego wyposażenia. – Pociągnął mnie za brzeg sukienki

i opadłam na materac obok niego. – Nie ma to jak mama, bez niej się nie da.

– Tak, a bez ojca się obejdzie, prawda? Mariusz – spojrzałam na niego prosząco – może jednak zostaniesz chociaż na kilka dni? Albo zorganizujesz sobie pracę gdzieś bliżej, żebyś mógł wracać na noc?

– Pracuję nad tym, ale na razie nie dam rady.

– To kiedy dasz?

– Postaram się jak najszybciej, obiecuję.

– Jakoś wcale ci nie wierzę.

Westchnął i próbował mnie przytulić, ale nie jestem taka głupia, żeby dać się zbyć.

– Mariusz, dlaczego ty nie chcesz z nami być?

– Jak to nie chcę? Coś ty znowu wymyśliła?

– Nie muszę wymyślać, przecież widzę. Wracasz tylko, jak już musisz, mam wrażenie, że tylko czekasz na koniec świąt, żeby natychmiast wyjechać...

– Wiola, nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale nawet sobie nie wyobrażasz, jak chciałbym mieć kilka dni wolnego.

– Przecież jesteś właścicielem tej firmy, do cholery! I chyba ty decydujesz, kiedy pracujesz, a kiedy nie. A może się mylę?

– A pomyślałaś o tym, że jak nie pracuję, to nie zarabiam?

– Do pracy chyba zatrudniasz ludzi?

– Którzy bez nadzoru nie pracują. To cała tajemnica.

– A może jednak masz inną tajemnicę? – Uniosłam się na łokciu.

Tak mi to nagle przyszło do głowy, chociaż nie pierwszy raz przecież.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– No powiedz, masz?

– Co?

– Bo tak mi przyszło do głowy, że może ty jeździsz do kogoś? No wiesz, co mam na myśli... Czy ty kogoś masz? Jakąś kobietę?

– Wiolka, ty chyba rozum zgubiłaś w tych pieluchach! Patrzysz mi w oczy i pytasz o kochankę?

– Zerwał się z łóżka i chwycił leżącą na krześle koszulę. – To ja po kostki w błocie na budowach łązę, po rusztowaniach się wspinam, setki kilometrów za kółkiem robię, a ty mi mówisz takie rzeczy? Niby kiedy miałbym tę kochankę mieć? Między zleceniami? Po czternastu godzinach pracy? Weź się puknij w głowę i trochę pomyśl. A ja idę spać do drugiego pokoju. I wezmę Oskara, bo z nim da się sensowniej pogadać niż z tobą. Dobranoc.

I zrobił tak, jak powiedział. Wyglądało na to, że naprawdę się zdenerwował, ale wiadomo to? Może tak zrobił, żeby się w spokoju wyspać? Ojciec mojej koleżanki to się z jej matką specjalnie kłócił, żeby mieć pretekst do siedzenia w garażu przy samochodzie. Różnie bywa.

W każdym razie prawie nie odzywaliśmy się przez cały poniedziałek, a we wtorek wyjechał. A ja zostałam z dziećmi i teściową.

*

Jak sobie radzę? W sumie raczej dobrze. Wiesz, jak jest – można ponarzekać, ale życie to życie i będzie się toczyć dalej. Bez sensu jest się kopać z koniem, nie? A już jak są dzieci, to nie ma zmiłuj. Wstajesz i robisz, co trzeba. I właśnie tak mam.

Staram się więcej czasu poświęcać Oskarowi, zresztą jemu bardzo dobrze zrobił ten nasz wspólny dzień. Teraz sam chce pomagać, nawet teściowej ostatnio powiedział:

– Babciu, ja wiem, co robić. Umieję już.

No i nie dał się zabrać z pokoju.

Bardzo dobrze. Przynajmniej oswaja się z bliźniakami. Bo ja sobie myślę, że na początku to on się ich bał. A teraz sam podchodzi, mówi do nich, czasami tak śmiesznie, na przykład je uspokaja, jak płaczą. Wczoraj chyba to mnie nawet zaskoczyło. Podeszedł do łóżeczka i mówi do Małgosi:

– Trzeba być grzecznym. Nie płacz.

I wiesz, że ona się uspokoiła? W ogóle bliźniaki chyba go rozpoznają, bo kiedy się pojawia w zasięgu ich wzroku, to wodzą za nim oczami. Fajnie, mówię ci. No ale nie będę cię zanudzać historiami o dzieciach, chociaż u mnie to temat numer jeden. Nie dziw się, bo co ja w sumie więcej mam do opowiadania? Nawet do sieci rzadziej zaglądam, chyba że jak karmię, to coś tam w telefonie poczytam. Na forum nie zajrzałam od porodu, bo się boję, że teściowa podejrzy. Ale angielskiego staram się nie odpuszczać. Czasami w myślach powtarzam słówka albo przeglądam wcześniejsze lekcje, żeby nie zapomnieć, co było. Oczywiście wszystko w biegu, ale coś zawsze w głowie zostanie, nie? Może się przydać, jak dzieci do szkoły pójda.

Pytasz jak z Mariuszem? Średnio, jak mam być szczerą. Cały czas mam do niego trochę żalu, a on chyba dalej czuje się urażony moim podejrzeniem. Niby gadamy, ale jakoś tak inaczej niż kiedyś. Teściowa też sprawy nie ułatwia, bo przez nią nie ma nawet jak pogadać. Właściwie nigdy nie jesteśmy sami, taka prawda.

Jasne, przyjechał na długi weekend. Nawet się ucieszyłam i miałam nadzieję, że teściowa pojedzie do siebie na ten czas, ale gdzie tam. Coś mi się wydaje, że jej się do powrotu nie spieszy, bo ma dobrą wymówkę, żeby na gospodarce nie robić. Tutaj gotuje i sprząta, ale nie ma pola i ogrodu. A że teść sobie jakoś radzi, to jej się do powrotu nie spieszy.

A, zauważyłaś? Tak, powiedziałam: Małgosia. A co? Wątpiłaś we mnie? Nieładnie! Wiesz, ja się na te imiona uparłam, bo pomyślałam, że w tym przypadku muszę postawić na swoim. I zmusiłam Mariusza, żeby w końcu tak zapisał.

Żeby uczcić swoje małe zwycięstwo, zrobiłam pierwszego maja takie niby-urodziny. Bliźniaki kończyły miesiąc, miały imiona, to można było poświętować. Fajnie to wyszło. Tańczyliśmy, Oskar dmuchał baloniki, mieliśmy te małe czapeczki, nawet teściowa założyła, chociaż trochę narzekała, że jej się trwała przyklepie. Humor mi się poprawił, Mariuszowi chyba też, bo kiedy dostałam SMS-a od Liliany z zaproszeniem, to sam powiedział:

– Idź, odpoczniesz trochę, z ludźmi pogadasz.

Jak tak, to poszłam. Zastanawiałam się, czy nie lepiej zostać, żeby potem nie mówił, że on przyjeżdża, a ja wychodzę, ale powiem ci, że nie żałuję, bo mnie największa sensacja nie ominęła.

Najpierw to niczego nie podejrzewałam, bo Róża przyszła taka wystrojona, że hej. Pasowała jej ta błękitna sukienka, wyglądała w niej jak laleczka z wystawy. Zachwyciłam się, ale zaraz mina mi zrzedła. Ty wiesz, że ona jest w ciąży? Na dodatek ten dupek ją zrobił w konia i na wszystko się wypiął.

W pierwszej chwili chciałam ją pocieszyć, nawet sama pomyślałam, że może to chwilowe, bo faceci czasami na początku niespecjalnie się cieszą z takich wiadomości, ale wszystko wskazuje na to, że jednak nic z tego nie będzie.

Mówię ci, jak ta nasza Różyczka płakała! Nie mogła się uspokoić. No, ale od czego są przyjaciółki? Każda pocieszała, jak umiała, i chyba trochę pomogło. Łatwo jej nie będzie, wiadomo. Jak tak na nią patrzyłam, to sobie pomyślałam, że Mariusz może nie jest idealny, ale przynajmniej przed odpowiedzialnością nie ucieka.

Ale ty popatrz – spodziewałabyś się po Róży takich rzeczy? Chociaż jak tak dobrze pomyśleć, to nie ma się co dziwić, bo taka zapatrzona była w tego Daniela i tak mu ślepo ufała. Szkoda mi jej trochę, serio. Co robić, moja babcia mówiła, że jak ktoś ma miękkie serce, to musi mieć twardą dupę. No co? To prawda jest. Biedna Róża!

Życie matki nie jest łatwe. A szczególnie matki małych dzieci. Nie mówię tak, żeby się skarżyć. Przecież wiedziałam, jak to wygląda. I to nie tylko dlatego, że miałam wcześniej Oskara. Już dużo wcześniej zdawałam sobie z tego sprawę. Zaliczyłam dobrą praktykę przy rodzeństwie. Pamiętam taki czas, że obiecywałam sobie – żadnych dzieci. Szczególnie jak chorowały albo marudziły za bardzo. Mówiłam, że będę żyła sama i nikt mnie nie zmusi, żebym wycierała zasmarkane nosy i brudne tyłki.

Ale mi przeszło. Nawet nie wiem kiedy. A że trójka? Skoro tak mi los dał, to przecież nic nie poradzę. Kocham je i w ogień bym za nimi skoczyła. Minie najtrudniejszy czas, podrosną, będą bardziej samodzielne to i mnie ulży, wiadomo. Mówię ci, że ja to wszystko wiem. Tylko czasami jestem bardzo zmęczona.

Ktoś może powiedzieć, że przecież mam stałą pomoc i nie powinnam narzekać. Pewnie, bez tego to chyba już podpieriałabym się nosem. Ale i tak roboty jest po kokardy. Jak jedno chce jeść, to drugie akurat trzeba przewinąć, jak jedno zabawiasz, to drugie płacze. Już najgorzej, kiedy trzeba je nosić. Są coraz cięższe i czasem to rąk nie czuję. Do tego jeszcze naprawdę się staram zajmować Oskarem, bo dziecko chce, żeby je wysłuchać czy samochody puszczać po dywanie i ja to rozumiem.

Niedawno popatrzyłam w lustro i przeżyłam szok. Jakoś od porodu nie miałam czasu dobrze się sobie przyjrzeć, bo wszystko w biegu, nawet prysznic. Dlaczego ty mi nie powiedziałaś, że wyglądam jak zombie? Przesadzam? Weź, nie oszukuj, przecież mam oczy. Już nie wspomnę o makijażu, bo żeby dobrze oko zrobić, to trzeba mieć chociaż z kwadrans spokoju, poza tym nie jestem aż taka dama, żeby pierś dzieciom dawać z brokatem na powiekach. Za to odrosty to dramat! Wyglądam, jakbym farbowała włosy w berecie. No i kilogramów mam stanowczo za dużo, a nogi jak łania – takie owłosione. Co się śmiejesz? Taka smutna prawda.

Uświadomiłam sobie, że zaniedbana jestem jak ugory pod Bodzentynem. I pora się za siebie wziąć. Mało razy dziewczyny się skarżyły na forum, że mężowie nie rozumieją ich braku czasu i dogadują na temat wyglądu? Mariusz nic nie mówił, ale pewnie swoje myślał. A ja co? Najpierw ta ciąża, w której wyglądałam jak balon, a teraz znowu mogłabym w horrorach grać bez charakteryzacji. No to powiedziałam sobie: dosyć, Wiolka, pora się ogarnąć.

Normalne, że bez pomocy nie dam sobie rady. Nie było wyjścia, musiałam teściową poprosić o wsparcie. W sumie kobieta powinna w takich sprawach drugą zrozumieć, nie?

Najpierw bliźniaki uśpiłam, Oskarowi włączyłam bajkę i poszłam do kuchni. Teściowa akurat marchewkę skrobała.

– Pomogę mamie – powiedziałam.

Zerknęła spod oka, ale nie protestowała. No to wzięłam drugi nożyk i zabrałam się do ziemniaków. Raz dwa obrałam i mówię:

– Może kawy zrobię?

– A zrób – zgodziła się.

W duchu miałam nadzieję, że Jaś i Małgosia jeszcze trochę pośpią. Na szczęście na razie wszystko szło dobrze. Siadłyśmy przy tej kawie, ja to zbożową piję, bo przecież karmię, siadłyśmy i zaczęłam:

– Miałaby mama coś przeciwko temu, żebym do fryzjera skoczyła w przyszłym tygodniu?

– A co? Wybieracie się gdzieś z Mariuszem? Nic nie mówił...

– Nie, po prostu chciałam farbę odświeżyć.

– A po co ci to? I tak w domu siedzisz, to kto cię ogląda?

– Sama się oglądam. I Mariusz przecież. Chciałabym mu się podobać. – Miałam nadzieję, że dobro syna ją przekona.

– Żona nie jest od podobania. – Teściowa wzruszyła ramionami. – Mariusz cię kocha, przecież jesteś matką jego dzieci. Co, on nie wie, że masz dom na głowie?

– A mama to nie lubi dobrze wyglądać?

– Jak na jakąś okazję, to pewnie, że tak. Ale na co dzień to naturalność najlepsza. Zawsze to mówiłam.

No i bądź tu mądra! Już wiedziałam, że na nią liczyć nie mogę. Muszę obmyślić jakiś inny

sposób, żeby znaleźć czas na kosmetyczkę i fryzjera. Poćwiczyć też powinnam, żeby mi ta skóra na brzuchu tak nie wisiała, ale z tym to najgorzej. Niby mogłabym wykorzystać drzemki maluchów, ale przez to nocne wstawanie jestem taka niewyspana, że najczęściej jak bliźniaki usypiam, to mnie też się oczy zamykają i tyle. Sama widzisz, że łatwo nie jest.

Tak mnie to zdołowało, że chyba zaczęłam wpadać w jakąś depresję. Nawet w nocy mi się śniło, że Mariusz do mnie mówi „grubasie”. Dramat! A jakby było mało, to małżonek w piątek wrócił i ni z tego, ni z owego rzucił propozycję rodzinnej sesji zdjęciowej.

– Widziałem taką u znajomego. On, żona i dzieci. Takie różne ujęcia. Fajnie to wyglądało, to pomyślałem, że może i my sobie zrobimy? Będzie pamiątka na całe życie.

Jak to usłyszałam, to aż mnie podrzuciło.

– Ja nie chcę!

– A niby dlaczego? – Teściowa oczywiście musiała dorzucić swoje trzy grosze.

– Bo nie.

Mariusz odłożył widelec, bo to akurat przy kolacji było, i poszedł do sypialni. Chyba się obraził. No ale sama powiedz – jak ja w takim stanie mogę sobie zdjęcia robić? Powiedział, że pamiątka na całe życie. To co? Mam całe życie patrzeć, jaka byłam gruba i zapuszczona? Po moim trupie! Rozumiesz mnie chyba?

Ja nie wiem, jak inne kobiety to robią. Na przykład ta żona Lewandowskiego. Albo Mucha, ta aktorka. Miesiąc po porodzie, a one jak modelki z wybiegu – szczupłe, zadbane, żadnych podkrążonych oczu, pazurki zrobione. Też tak bym chciała. Tylko kiedy i jak?

*

Nie mogłam się pogodzić z tym swoim wyglądem. Nie myśl sobie, że jestem jakaś zwichnięta na tym punkcie. To nie tak. Chyba nie ma nic złego w tym, że kobieta chce być atrakcyjna?

W sumie tobie mogę prawdę powiedzieć. Ty wiesz, że był taki czas, że ja się wstydziłam swojej matki? Bo ona nigdy nie miała czasu i pieniędzy, żeby coś ze sobą zrobić. Harowała na nas, żeby móc włożyć coś do garnka, a jeszcze ciągle w ciąży była. Ta praca ją niszczyła i rodzenie dzieci w sumie chyba też. Nigdy nie poszła do fryzjera, sąsiadka ją obcinała, a najczęściej to włosy spinała spinką i tyle. Nie farbowała, więc siwe kosmyki dodawały jej lat, nie ma co kryć. O czystość dbała, jasne, ale jak był wybór czy dzieciom buty kupić, czy sobie, to wiadomo, co robiła. Ja wiem, że się starała i tego jej nie odbieram, ale jak patrzyłam na niektóre matki, co miały ładne sukienki i pachniały tak pięknie, to za swoją się wstydziłam. Jasne, głupia byłam, ale dziecko inaczej na świat patrzy niż dorosły, nie?

Jak podrosłam i więcej już rozumiałam, to nawet próbowałam jakoś mamie pomóc. Namawiałam, że jej paznokcie pomaluję, ale nie chciała. Nigdy nawet szminki nie używała. A ja chciałam inaczej. Obiecałam sobie, że nie stanę się taka szara i smutna. Kiedy zaczęłam zarabiać, to większość wydawałam na ciuchy i kosmetyki. Chciałam mieć lepsze życie. Mogłam pracować, pomagać mamie, nawet oddawać część kasy, ale o sobie nie powinno się zapominać. Bo coś trzeba mieć z tej pracy i z życia. Gdzie tu, w przeciwnym razie, sens?

Mariusz to rozumiał i myślał podobnie. Dlatego się związaliśmy, żeby mieć lepiej niż nasi rodzice, by inaczej żyć. On lubił, jak się ładnie ubrałam, miałam pomalowane paznokcie i makijaż. Widział, że koledzy mu zazdroszczą i ja też to wiedziałam. Fajne tak jest. Może uznasz mnie za próżną, ale nie będę protestować. Co poradzę – lubię wyglądać, wiedzieć, że przyciągam uwagę, czuć, że jestem atrakcyjna. Nie chcę być szarą myszą, zakopaną w pieluchach i garach, i pragnę, żeby dzieci były ze mnie dumne. Powinnam się tego wstydzić? Nie sądzę.

Doszłam do wniosku, że jak robię to, co powinnam i dzieci nie zaniedbuję, to chyba mnie się też coś w zamian należy. A jeszcze mnie Liliana w tym upewniła.

Nie mówiłam ci? Spotkałyśmy się nad Silnicą. Ja to jak zawsze – z wózkiem i Oskarem przy

nodze. Ona biegała. Ty wiesz, że nawet na joggingu wygląda idealnie? Ma ciuchy specjalne, jak z reklamy w telewizji, i nawet takie urządzenie, nie wiem, jak to się nazywa, ale przypina się to na ramieniu i chyba mierzy puls czy tam kalorie. W każdym razie Liliana wymiata! Kiedy biegała, to każdy się za nią oglądał, nawet młode chłopaki, a przecież ona jest już po czterdziestce. Pozazdrościć, nie?

– Ale z ciebie laska! – powiedziałam jej wprost, bo wiesz, że ja szczerą jestem dziewczyna. – Jak ty znajdujesz czas, żeby o siebie zadbać?

– Nie mam wyjścia – odpowiedziała. – Jak cię widzą, tak cię piszą. Poza tym to tylko kwestia dobrej organizacji i samodyscypliny.

– Łatwo powiedzieć! Przy trójce dzieciaków...

– Jak ktoś chce, to znajdzie sposób, a jak nie chce, to znajdzie powód. – Wzruszyła ramionami.

– Przepraszam cię, ale muszę lecieć. Mam dziś napięty grafik.

W pierwszej chwili to mnie trochę zezłościła. Bo co ona może wiedzieć o nieprzespanych nocach i zaślinionych poduszkach. Ale jakoś mi się wbiło w głowę to, co powiedziała o sposobach i powodach. W końcu skoro mi się udało z mojej wsi wyrwać, to schudnąć nie dam rady? Zawsze uparta byłam, zwłaszcza jak czegoś chciałam. I postanowiłam sobie, że w końcu jakiś sposób na to znajdę. Będę myśleć, aż wymyślę, możesz być pewna.

*

Jak dobrze, że jesteś! Mam takie nerwy, że chyba zaraz pęknę! Normalnie od niedzieli jestem jak tykająca bomba. Gdyby nie dzieci, to chyba zabrałabym rzeczy i pojechałabym jak najdalej stąd. Co się stało? Zaraz ci opowiem, z przyjemnością, chociaż miłe to nie jest. Ale przynajmniej mi ulży.

Doskonale wiesz, że i tak byłam niezbyt szczęśliwa ostatnio, nastrój mi siada i tylko się pocieszam, że to podobno norma w mojej sytuacji. Ja to i tak jeszcze przynajmniej śmiać się z siebie potrafię, bo niektóre dziewczyny, jak czytam posty na grupie, to popadają w czarną rozpacz.

Ale nie o tym przecież miałam. Są teraz ważniejsze tematy, bo coś mi się widzi, że mój Mariusz jednak kręci. Skąd ten pomysł? Ano stąd, że w ostatni weekend zaliczył małą wpadkę.

Przyjechał w piątek i miał bardzo dobry humor. Przywiózł nowy samochodzik dla Oskara, a mnie zabrał w sobotę do galerii na większe zakupy.

– Mama zostanie z dziećmi, a my zaszalejemy.

Ucieszyłam się jak głupia, bo chociaż głównie mieliśmy kupować spożywkę, ale liczyłam, że przy okazji upoluję coś dla siebie. Co prawda za wiele nie opłaca mi się kupować, bo i tak zamierzam schudnąć, ale na okres przejściowy też warto coś mieć, nie?

– Myślisz, że dobrze wyglądałabym w tym sweterku? – Takie pytanie i kokieterijny dziubek zawsze działały na Mariusza.

A że tego dnia był, jak ci mówiłam, w dobrym humorze, to trzy razy mi się udało i wróciłam do domu z nową bluzką, džinsami i koszulką nocną. Tę ostatnią ukryłam w torebce, żeby teściowej żal nie było. No tak, żartuję, ale po co miała widzieć. To nie jej sprawa, co ja mam dla Mariusza w sypialni, nie?

Pomyślałam, że poczekam, aż jego matka zaśnie, a będę wiedzieć, bo pochrapuje, więc słyhać. Wieczorem światło przyciemnione, to jakoś się te moje fałdki ukryją w cieniu, a koszulka swoje zrobi. Co ci będę ściemniać – liczyłam na jakieś miłe bara-bara. I wydawało mi się, że Mariusz też, bo z taką ochotą w sklepie z bielizną płacił i potem w samochodzie kilka razy tak na mnie popatrzył, że już się cieszyłam i nie mogłam doczekać wieczoru.

Po południu, normalnie, postanowiłam pralkę włączyć. Mariusz zawsze całą torbę brudów przywozi, bo na tych kwaterach przecież prać nie będzie. No to wpakowałam wszystko jak leci, ale pomyślałam, że jeszcze te spodnie, w których chodził, dorzucę, bo niby jeszcze mogłyby być, ale on po tych budowach lata, to samego kurzu w nich na pewno od cholery.

Biorę więc te dzinsy i sprawdzam kieszenie. Odruch mam taki od czasu, jak stówę wyprałam, bo

zamiast do portfela, to do tylnej kieszeni włożył. Nie dało się uratować tej kasy, sprząła się na amen, bo mamy bardzo dobrą pralkę, sama wybierałam – tysiąc osiemset obrotów, potwór, mówię ci! No w każdym razie włożyłam rękę do kieszeni i czuję, że coś tam jest. Myślałam, że znowu kasa, więc wyciągnęłam.

Patrę – karteczka. Normalnie to bym wyrzuciła, bo cała była pomięta, ale coś mnie tknęło. Kobięca intuicja chyba. Rozkładałam, patrę, a tam zapisana środowa data, a pod spodem: „godzina 18.00”. I wykrzyknik. No i najważniejsze – duża litera „D”. No to co ja sobie miałam pomyśleć?

Najpierw patrzyłam na tę kartkę, jakbym była jakąś analfaberką i nie rozumiała, co czytam. Potem znowu czytałam chyba z dziesięć razy. Że niby taka kartka to nic dziwnego? Może dla ciebie, bo dla mnie to tak. Mariusz zawsze wszystko zapisywał w telefonie, tam miał kalendarz. Ewentualnie czasem w takim zeszytce, który zawsze ze sobą woził. Nigdy na kartkach, bo kiedyś zapomniał o ważnym spotkaniu i kontrahenta mu konkurencja zwinęła. Tak się wtedy wściekał na samego siebie, że mówię ci! Od tamtej pory w jednym miejscu zapisuje i jeszcze te przypominajki włącza.

A jak taka sytuacja, to sama rozumiesz, że to nie mogło być spotkanie służbowe, tylko coś innego. Niby co? Właśnie też chciałam wiedzieć.

– Znalazłam w twoich spodniach. – Stałam między Mariuszem a telewizorem i podetknęłam mu tę karteczkę przed oczy.

– Dzięki. – Wziął paperek ode mnie i chciał schować do kieszeni koszuli.

– Nie zobaczysz, co to jest?

– Potem. Teraz oglądam film.

Bezczelny, nie? Ale mnie się tak łatwo pozbyć nie da.

– A może dobrze wiesz, co tam jest?

– A co tam jest?

– Właśnie ja o to pytam.

Rozwinął paperek i spojrzał.

– Aaaa, to spotkanie z kandydatem na kierownika nowej budowy.

– O szóstej wieczorem?

– Wcześniej nie mam czasu. Ja pracuję. – Wzruszył ramionami. – Wiolu, możesz mi odsłonić?

– A to „D” co oznacza? – Nie ustępowałam.

– Dupa – powiedział, ale natychmiast się zmitygował. – Przepraszam, ale jest najważniejszy moment. – Wskazał w stronę telewizora. – To imię, znaczy pierwsza litera. D jak Darek. Już? Uspokoiłaś się?

Ani trochę – pomyślałam. Bo wcale mi się to nie podobało. Niby dlaczego nie zapisał tego spotkania w swoim telefonie? Jeśli mówi, że służbowa rozmowa, to powinien, nie? Poza tym chyba nic nie stało na przeszkodzie, żeby zapisać całe imię. A takie „D”, to wcale nie musi być Darek, tylko na przykład Dorota. Albo Daria, albo Dominika. Może nie?

Jakoś mi się odechciało tej nowej koszulki nocnej. Poza tym jeszcze jedno sobie uświadomiłam – to nie był charakter pisma Mariusza. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam pewna.

Wieczorem specjalnie długo zajmowałam się bliźniakami, a potem poszłam do łazienki. Kiedy przyszedłam do łóżka, Mariusz już prawie spał, ale jak weszłam pod kołdrę, to przyciągnął mnie do siebie

– Nie zaprezentujesz mi dzisiejszego zakupu? – zamruczał mi do ucha.

– Maluchy coś dzisiaj marudziły, pewnie zaraz się obudzą i będę musiała do nich iść.

– Szkoda, bo stęskniłem się za tobą. – Sięgnął dłonią do mojej piersi.

– Idę po mineralną. – Wstałam pod pierwszym pretekstem, jaki mi przyszedł do głowy. – Przynieść ci?

– Nie, dziękuję.

Nie mogłam, no nie mogłam. Wierzysz? Mówił, że się stęsknił, a może to samo powie w środę jakiejś Dorocie. Albo Dominice, czy innej Dagmarze. Bo prawda jest taka, że mnie się wydaje, że on jednak ma jakąś babę. Jak nie, to po co by na karteczce zapisywał? Chciał ukryć, tylko zapomniał.

I ten jego dobry humor. Czytałam kiedyś, że to jedna z oznak zdrady. Bo facet się cieszy, że jakaś

odmiana się szykuje. A ciuchy mi kupił, bo ma wyrzuty sumienia, takie to, jak to się mówi, podświadome poczucie winy. Wszystko pasuje, jak w mordę strzelił.

Jeśli on mnie zdradza, to nie wiem, co zrobić. Bo czym ja zawiniłam? Jak już, to tylko tym wyglądem. No fakt, dawno razem nie byliśmy, ale przecież ja sama w tę ciążę nie zaszłam, nie? Też musi ponieść jakieś konsekwencje, trochę poczekać. Nie mógł wytrzymać?

Mówię ci, jestem wkurzona. O niczym innym myśleć nie mogę. Mówisz, że przesadzam? Pewności nie mam, racja, ale przyznasz, że trochę to śmierdzi, nie? Nie bardzo mam go jak kontrolować i to mnie też denerwuje. No nic, zobaczymy, jak się sytuacja będzie rozwijać. Muszę zachować czujność. A w środę to na sto procent do niego zadzwonię o osiemnastej trzydzieści. Na bank, możesz być pewna.

*

Jasne, że próbowałam jakoś sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne. Telefonowanie w środę nic nie dało, bo nie odebrał. Zadzwonił po godzinie.

– Coś się stało?

Mógł się zaniepokoić, bo rzadko ja wybieram jego numer. Zazwyczaj to on się kontaktuje, gdy ma wolną chwilę albo wieczorami, kiedy już zjedzie na kwaterę.

– Nic, chyba Oskar niechcący wybrał numer, bo zostawiłam telefon na szafce przy łóżku. – Kłamstewko już miałam przygotowane. Wiesz, żeby się niczego nie domyślił.

– Okej, bo się trochę zdenerwowałam. Miałem wyłączone dzwonki, bo byłam na spotkaniu.

Chciałam zapytać z kim, ale przecież nie mogłam, bo od razu by skojarzył. Głupi nie jest.

Nic innego na razie nie mogłam zrobić, więc tylko rozmyślałam. Pogoda dopisywała, wychodziłam więc na długie spacerunki i myślałam do woli.

Któregoś dnia zatrzymałam się przy placu zabaw, bo akurat był też ze mną Oskar i chciałam, żeby chociaż na chwilę przestał zadawać pytania. Nie mogłam się skupić na jego gadaniu, cały czas zastanawiałam się, co teraz robi Mariusz.

Mały poszedł do huśtawek, a ja przysiadłam na ławce. Liczyłam na moment spokoju, ale zaraz był z powrotem przy mnie.

– Mamo, a tam mogę?

Popatrzyłam w stronę, gdzie wyciągnął rączkę i zamrugałam oczami. Oskar wskazywał na urządzenia do ćwiczeń.

Normalnie mnie olśniło!

– Dziecko kochane, oczywiście że tak. Razem możemy!

I ruszyłam z kopyta jak koń dziadka.

Wózek zaparkowałam przy takim sprzęcie do ćwiczenia nóg. Wiesz, siadasz i odpychasz nogami ciężar. Łatwo nie jest, ale dałam radę.

– Mamo, a ja?

– Ty możesz wejść tam. – Pokazałam kółeczko, na którym można się obracać na boki.

Jeszcze kilka razy spróbowałam tam, gdzie siadłam, a potem kolejno pozostałe urządzenia. Powiem ci, że supersprawa!

No i wygląda na to, że rozwiązał się jeden z moich problemów. Nie wiem, jak to się stało, że ja tamtędy przechodziłam tyle razy i o tym nie pomyślałam! Siłownia za darmo i to na powietrzu, czujesz?

Mogę bez problemu połączyć ćwiczenia ze spacerami bliźniaków. A co lepsze, nikt nie musi wiedzieć, co robię. No i tak sobie w tajemnicy będę zrzucać wagę i ćwiczyć mięśnie. Dzieci nie zaniedbam, a o siebie zadbam. Dwa w jednym. Już mi teściowa łaski robić nie musi, ha!

Liliana miała rację – grunt to dobra organizacja. I wszystko można, jak się chce. Strasznie się napaliłam na tę siłownię. W ogóle fajnie, że ktoś coś takiego wymyślił. Nagrodę bym mu jakąś dała.

I będę przychodziła codziennie. Bo motywację mam. Jak znowu stanę się szczupłą i jędrną, to mi

żadna Daria czy Dagmara nie będzie straszna. Ani Dorotka. Mariusz na pewno doceni moje starania. Ciekawe, kiedy będą efekty? I czy zauważy?

Oczywiście nie zamierzałam zmniejszyć czujności, żeby czasami nie było za późno, ale przynajmniej miałam nadzieję, że mam szansę wygrać z każdą. Bo od razu ci mówię, że ja się bez walki nie poddam. Jak jest jakaś inna kobieta, to najpierw ze mną będzie miała do czynienia. Kudły powyrywam, nie żartuję.

W każdym razie do tej pory innych dowodów na zdradę nie znalazłam. Jak wrócił na weekend, to od razu obwąchałam wszystkie koszule. Normalnie śmierdziały potem, nawet bardziej niż zwykle, bo tydzień był upalny. Żadnych damskich zapachów nie namierzyłam. W kieszeniach też nic. No ale to akurat żaden dowód, bo pewnie lepiej by się teraz pilnował.

Ale powiem ci, że dzięki tej siłowni to miałam lepszy humor. Wreszcie coś robiłam, jakiś konkret i miałam też cel. To miła odmiana, zawsze coś innego niż tylko spacer z wózkiem. No i mogłam powiedzieć, że byłam fit, nie? To teraz modne.

Pochwaliłam się facebookowej grupie i nawet kilka dziewczyn napisało, że mnie podziwiają za samozaparcie, a jedna, że to świetny pomysł i też zacznie, bo ma taką siłownię niedaleko, przy Kadzielni. Stworzyłam nowy trend, czujesz? Czad!

A, i jeszcze jeden news. Malwina zrobiła spotkanie u siebie. Nawet nie pytałam, tylko powiedziałam Mariuszowi, że idę. Nie protestował. Jeszcze tego by brakowało! Nie wiadomo, co robi cały tydzień, to niech chociaż w jeden wieczór dzieci przypilnuje. A mamusia mu pomoże.

Tak, tak, do rzeczy. Wyobraź sobie, że Malwina dała nam zaproszenia na ślub. Jak to czyj? Swój. Z Markiem oczywiście. Wreszcie wybrali datę. W sierpniu będzie, to najlepszy miesiąc, bo pogoda właściwie gwarantowana, a w każdym razie lepiej niż zimą, kiedy trzeba się w sali dusić i wyjść na zewnątrz się za bardzo nie da, bo zimno.

Ucieszyłam się, że u niej wszystko w porządku i z zaproszenia na wesele też, bo tak dawno nigdzie nie byłam. Do sierpnia już na pewno schudnę, to sobie wystrzałową kieckę kupię i będę szalała na parkiecie. Dzieci też łatwiej latem z kimś zostawić niż teraz.

Pogadałyśmy, jak zawsze, tylko Róży nie było. Malwina nawet dzwoniła, ale podobno źle się czuje. Muszę do niej zajrzeć, bo jakoś to nie za dobrze wygląda. Może czegoś potrzebuje? Sama nie mam za wiele czasu, ale ona mi nigdy nie odmówiła, jak byłam w ciąży.

Widzisz więc, że trochę się dzieje. I dobrze, bo nie lubię, jak jest nudno.

*

Jak się już człowiek szykuje na wojnę, to trzeba zrobić wszystko, co się da. Tak sobie pomyślałam. A jak to na dodatek ma być wojna o faceta, to tym bardziej.

W związku z tym musiałam też mieć jakieś szybsze efekty. Siłownia, siłownią, ale zanim będzie widać, to trochę potrwa. A kto wie, czy ja mam tyle czasu? Tak mi chodził po głowie ciągle fryzjer, bo na włosach mi najbardziej zależało. Cały czas sobie powtarzałam, co Liliana mówiła:

– Jak ktoś chce, to znajdzie sposób...

I wiesz, że znalazłam. Chwałę się, wiem, ale dumna jestem z siebie. Najpierw pomyślałam, że jeśli mogę ćwiczyć z bliźniakami, to do fryzjera też mogę z nimi iść. Żeby tylko głośno nie było. Ja to nie znam za bardzo zakładów w Kielcach, bo w sumie od niedawna tu jestem, ale od czego mam grupę? Zapytałam i okazało się, że jedna z dziewczyn akurat jest fryzjerką. A że sama ma trzyletniego Filipa, to rozumiem mój ból.

Wiesz, że zaprosiła mnie do siebie do domu?

„Przyjdź” – napisała – „to żaden problem. Koleżankom zawsze w domu robię. Filipowi dam zabawki, będzie na oku, a bliźniaki się w jego pokoju położy, jakby zasnęły. No i jakoś damy radę”.

Miałam odmówić? No, właśnie. Nie odmówiłam. Powiem ci więcej – jak wracałam ze spaceru,

to zobaczyłam, że tuż obok naszego bloku, w takich małych pawilonikach, jest kosmetyczka. Weszłam, bo pomyślałam, że może brwi na szybko wyreguluje. Staram się sama wyskubywać, ale wiesz, raz na jakiś czas to dobrze, żeby profesjonalistka zerknęła, bo lepszą linię nada.

Nie, takiego szczęścia to ja nie mam. Nie zrobiłam. Dziewczyny od tego akurat nie było. Za to okazało się, że właścicielka bardzo fajna. Karolina ma na imię, chyba w moim wieku jest albo niewiele starsza. Bliźniakami się zachwyciła, bo sama ma dwóch chłopaków, ale są dwa lata różnicy między nimi. Chwilę pogadałyśmy. Ona tylko pazurki robi, ale podobno szybcitko, bo w godzinę. To się umówiłam. Łatwo nie było, przecież ma bardzo dużo stałych klientek, ale w końcu znalazła mi termin i za tydzień pójde na spacer z dziećmi, a wrócę z nowymi pazurkami. Widzisz, jaka Wiola zaradna? Możesz mnie pochwalić, nie krępuj się.

Ale zaczęłam ci o tym fryzjerze. No tak, niby skończyłam, ale nie całkiem. Naprawdę to dopiero początek całej sprawy.

Żeby do niej dotrzeć, musiałam przejść przez centrum, bo mieszka na Bema. Do autobusu z podwójnym wózkiem to się nawet nie planowałam pchać, bo z pojedynczym ciężko, a co dopiero z taką kareta. Wiedziałam, że piechotą ze czterdzieści minut mi zejdzie, drugie tyle z powrotem no i jeszcze farba ze dwie godziny, więc w sumie prawie cztery wychodzi. No to teściowa za nic nie uwierzy, że na taki długi spacer idę.

Znowu jak nic nie powiem, to się zdenerwuje, że mnie za długo nie ma. Mogę za nią nie przepadać, ale nerwów jej psuć nie chcę. Zresztą jak później jeszcze z nową fryzurą bym wróciła, to byłoby niefajnie.

Tak kombinowałam, jak to zrobić i znowu mi się udało. Okazało się, że teściowa ma jakiegoś lekarza – kardiologa czy gastrologa, nie wiem dokładnie. Podobno pół roku temu już termin wyznaczili, więc iść musi, bo przepadnie.

– Niech mama idzie i się nie przejmuj. Dam sobie radę – zapewniłam i od razu do tej Izki napisałam, czy mogę przyjść jutro i na dodatek jeszcze z Oskarem.

„Nie ma sprawy” – odpisała. „Filip będzie się miał z kim bawić. Przychodź”.

Poszłam. Oskar z Filipem przypadli sobie do gustu, bliźniaki tylko dwa razy musiałam karmić i uspokajać, w każdym razie było mniej problemów, niż się spodziewałam. Jeszcze kawkę w miłym towarzystwie wypiłam i wreszcie mogłam o dzieciach do woli pogadać.

Wyszłam od niej w świetnym humorze, bo włosy już bez odrostów, a jeszcze Izka mi fajnie wycieniowała, bo po ciąży miałam zniszczone końcówki, więc trzeba było podciąć. Widzisz, ruszam głową i tak się super układają. Zadowolona jestem i wtedy też byłam.

Szłam sobie przez Sienkiewicza, słońeczko świeciło, Oskar niewiele mówił, bo nagadał się z Filipem przy zabawie, a bliźniaki jak jadą, to siedzą cicho, nawet gdy nie śpią. Luz-blues po prostu.

Można? Można! – tak sobie myślałam i od razu głowę wyżej podniosłam. Czułam się ładna i zaradna.

Tak było do chwili, kiedy mijалаm kawiarniany ogródek przy skrzyżowaniu z Leśną. Już z daleka mi się wydawało, że facet przy środkowym stoliku jest bardzo podobny do Mariusza, ale jak podeszłam bliżej, to zobaczyłam, że nie podobny, ale to właśnie Mariusz. I na dodatek z jakąś kobietą.

Nie, kochana, nie pomyliłam się. Chyba własnego męża potrafię rozpoznać, nie? Właśnie. Tylko co on tam robił? Według tego, co mówił, miał być gdzieś pod Sandomierzem na jakichś pomiarach czy coś takiego. W każdym razie nie na „Sienkiewce” w Kielcach. No i nie wydaje mi się, że pomiary mają rude włosy i szpilki. O wymalowanych na czerwono ustach już nawet nie wspomnę.

Aż mną zatrzęsło. W pierwszej chwili chciałam od razu podejść i załatwić sprawę, ale pomyślałam o Oskarze. Przecież nie narażę dziecka na takie sceny. Jeszcze będzie traumę miał, czy coś. Silne przeżycia tak się mogą skończyć, a on już niedawno przeżył przecież trochę emocji, jak zaczęłam rodzić. Wiesz, mnie wiele nie trzeba, lubię jasne sytuacje i nie boję się żadnych konfrontacji, ale dobro dziecka u mnie zawsze jest na pierwszym miejscu.

Żeby tylko go nie poznał i nie podszedł – pomyślałam. – Bo nie będę miała wyjścia.

– Oskarku, zobacz, jaki piesek tam idzie. – Wskazałam w drugą stronę i skierowałam wózek jak

najdalej od ogrodzenia ogródka. – Podoba ci się taki kudłaty?

I szybciotko, boczek, minęliśmy kawiarnię, a potem skręciłam w Leśną. Jeszcze zdążyłam rzucić okiem w stronę tamtych. Siedzieli przy kawie, a Mariusz się do tej baby uśmiechał. Cały zadowolony był. Wyobrażasz sobie?

I co ty byś na moim miejscu zrobiła? Bo mnie się płakać chciało. Dobrze czułam, widzisz! Ma kochankę, a na dodatek jest tak bezczelny, że nawet z nią po kawiarniach chodzi. W sumie nie musi się bać, bo w Kielcach nie mamy wielu znajomych, a ja według niego powinnam być w domu albo nad Silnicą. Nie przewidział, że mogę wypuścić się gdzieś dalej.

Pewnie, to świetny sposób – żonę z dziećmi w domu zamknąć, a samemu z tą kielecką Barbie kawę sobie przy stoliku pić. Czy to nie wstrętne?

Niedobrze mi było na samą myśl o jego zdradzie. I o tym, że w piątek przyjedzie, jak gdyby nigdy nic i będziemy spać w jednym łóżku. Musiałam wszystko dobrze przemyśleć i coś zdecydować. Bo przecież teraz to już nie było wątpliwości. To nie karteczka bez konkretów, ale prawdziwy dowód, tak czy nie?

No i te włosy od razu straciły na znaczeniu. Zresztą teściowa nawet nie zauważyła, taka była zajęta swoimi nowymi receptami i plotkami spod gabinetu. I pomyśleć, że przy takiej kobiecie jak ona facet wytrzymał prawie czterdzieści lat, a mnie mąż zdradził już po kilku. Czy to jest sprawiedliwe?

*

Jakby tego było mało, to jeszcze Oskar się rozchorował. Nigdy się nie przyznam, ale mógł się zarazić od Filipa, bo tamten pokasływał. Już wieczorem coś przeczuwałam, bo był taki niewyraźny i marudny, ale myślałam, że może zmęczony, bo przecież przeszedł dwa razy przez pół miasta i miał tyle wrażeń. Niestety, przed północą obudził mnie jego głos:

– Mamo, boli mnie brzuch.

Wiedziałam, co to oznacza. Zaraz będą wymioty, a gorączkę już pewnie ma. Zabrałam go do kuchni, posadziłam na krześle i sięgnęłam po termometr. Trzydzieści osiem i dwie kreski. No to nieźle! – pomyślałam.

– Mamo, chce mi się pić...

Podalam mu mineralną.

– Wolę soczek.

– To nie jest dobry pomysł, synku. Boli cię brzusek, soczek może jeszcze zaszkodzić.

Nawet nie musiałam dłużej tłumaczyć. Po prostu poszłam po nową piżamę i mopa.

– A co tu się dzieje? – W kuchni pojawiła się teściowa.

– Jestem chory – wyjaśnił Oskar.

– Mój Boże, zaraz się bliźniaki pozarają! – Teściowa załamała ręce.

To wiedziałam i bez niej. Oczami wyobraźni zobaczyłam całą trójkę z gorączką. I oczywiście miałam wyrzuty sumienia, że to z mojej winy. Zachciało mi się fryzjera, więc teraz mam za swoje.

– Trzeba go koniecznie odizolować – zarządziła teściowa, zawiązując pasek szlafroka. – Żeby się nie stykał z maluchami. A jeżeli to coś zakaźnego? Może zaraża? – biadoliła matka Mariusza, wycierając wymiociny z podłogi.

– Nie jestem zakażony! – rozplakał się Oskar

– Oj, dziecko, dziecko! Moje ty biedactwo! – Przytuliła go do obfitej piersi, a on rozbeczał się jeszcze bardziej.

– Mamo, nie panikujmy – starałam się uspokoić jedno i drugie. Jeszcze mi tu ich histerii brakowało. – Jutro pójdę z nim do lekarza, to zobaczymy.

– Jutro? A czy ty wiesz, jak teraz szybko te choróbki się u dzieci rozwijają? Widziałam taki program o sepsie...

– Mamo!

– Co?! Przecież tylko mówię. I to dziecko umarło w kilka godzin.

– Ja nie chcę umarnąć! – szlochał Oskar.

Spojrzałam na jego rozpalone policzki i potargane włosy, na teściową w żółtym szlafroku i z wałkami na grzywce, a potem usłyszałam płacz bliźniaków. No to poszłam je uspokoić.

– Tylko ręce umyj, żeby zarazków nie przenieść – pouczyła teściowa.

Zacisnęłam zęby. Płaczące maluchy, chory i rozhisteryzowany Oskar, a do tego wymądrzająca się teściowa, to naprawdę za dużo, nawet dla mnie.

Jasia i Małgosię udało mi się dość szybko na nowo usnąć, bo też były zmęczone. Wróciłam do kuchni, sprawdzić, co z małym. Siedział spokojnie i popijał sok.

– Mówiłam, żebyś tego nie pił.

– Babcia mi dała.

– Będziesz wymiotował – ostrzegłam, ale niepotrzebnie, bo to już stało się faktem.

– Biedne dziecko! Jest w tym domu w ogóle coś na gorączkę? Albo krople żołądkowe? Dobra matka to zawsze ma pod ręką takie rzeczy.

– A może dobry ojciec by miał, jakby w ogóle w domu był, co? – Nie wytrzymałam nerwowo.

Bo ja tu z tym wszystkim, a jej synek może z jakąś inną właśnie się zabawia. I ona jeszcze mi mówi o tym, co powinna dobra matka!

– Idę do apteki – oznajmiłam, bo poczułam, że zaraz zwariuję. Założyłam dres i wyszłam, odprowadzana pełnym wyrzutem spojrzeniem teściowej. Wcale mnie to nie obeszło, uwierz.

Na szczęście ta apteka na rogu Pocieszka i Targowej jest całodobowa, wiesz? No to nie miałam więcej niż minutę drogi. Noc była chłodna, ale z emocji to było mi raczej gorąco.

Przed blokiem wpadłam na Malwinę z Markiem.

– A gdzie ty tak w środku nocy, o północy? – zażartował. – Spóźniłaś się na wieczorny jogging?

– Spojrzał wymownie na dres.

– Do apteki zasuwam, Oskar ma gorączkę.

– Trzeba cię zawieźć?

– Nie, dzięki, tutaj tylko idę. – Wskazałam.

– To przejdziemy się z tobą – zdecydowała Malwina. – Nie będziesz sama po nocy latać. Już nasza Róża sobie niebezpieczne eskapady urządza.

– Jak to? – zdziwiłam się.

– Tak to.

I między blokiem a apteką opowiedziała mi, jak spotkała Różę wieczorem samą w parku.

– Wiesz, mnie się wydaje, że jej psychika trochę siada – powiedziała Malwina. – Nawet myślałam o tobie i miałam dzwonić. Może byś z nią pogadała? Tylko ty jedna z nas masz doświadczenie w tych sprawach.

– No dobra, coś zrobię – obiecałam, chociaż nie bardzo wiedziałam co i kiedy. No ale jak mogłam odmówić? W końcu jesteśmy przyjaciółkami, nie? Poza tym nawet myślałam kilka razy o Róży, tylko tyle mam na głowie, że ciągle mi to gdzieś umykało. Ale teraz, to się zbiorę i do niej pójde. Byle bliźniaki się nie pochorowały.

Kupiłam te krople żołądkowe i syrop przeciwgorączkowy. Jak wróciłam, to okazało się, że Oskar już zasnął.

– Ciebie to po śmierć posłać. – Teściowa pokręciła głową. – Dałam mu mleka z miodem. Kompres chłodny na czoło położyłam. Naturalne sposoby są najlepsze. Ja się już nim zajmę, a ty idź spać.

Popatrzyłam na małego śpiącego przy boku babci.

– Dziękuję, mamo – powiedziałam. Bo cokolwiek by zrobiła, to przecież wiem, że chce dla niego dobrze.

*

Następnego dnia rano poszłam z Oskarem do lekarza. Na szczęście okazało się, że to tylko zwyczajne przeziębienie.

– Niech na wszelki wypadek kilka dni posiedzi w domu. Płuca czyste, ale lepiej dmuchać na zimne, żeby się coś nie rozwinęło w złym kierunku. Zwłaszcza, jeśli są w domu malutkie dzieci.

Kamień spadł mi z serca. Po drodze wykupiłam witaminy zapisane przez lekarzkę i maść z eukaliptusem do nacierania na noc. Teraz tylko trzeba było uzbroić się w cierpliwość, bo jeśli nie będzie nigdzie wychodził, to marudzenie gwarantowane.

Po południu miałam nawet wolną chwilę, bo maluchy ucinają sobie drzemkę, a bajki w telewizji chwilowo zahipnotyzowały Oskara i uśpiły teściową. Zrobiłam sobie inkę i udając, że dorównuje smakiem prawdziwej kawie, stanęłam przy kuchennym oknie.

Miałam trochę wyrzutów sumienia, że tego dnia nie poćwiczyłam, ale spacer załatwiła matka Mariusza w czasie, kiedy byłam u lekarza. Trudno, jutro nadrobię – pomyślałam.

I nagle zobaczyłam, że przed blokiem zatrzymuje się samochód, a z niego wysiada Róża i jakiś mężczyzna. Nie widziałam go dobrze z góry, ale wydawało mi się, że taki niczego sobie. Pomyślałam, że może ten jej Daniel się namyślił i wrócił. Nawet się ucieszyłam, bo mówiłam ci, że ja jej naprawdę dobrze życzę. Postanowiłam, że do niej zadzwonię, ale po chwili ten mężczyzna wyszedł i odjechał. Trochę mnie to zbiło z tropu. Przecież Daniel u niej mieszkał.

No i powiem ci, że nie wytrzymałam. Jeszcze mi się ta nocna rozmowa z Malwiną przypomniała i moja obietnica. A jak jej naprawdę czegoś potrzeba? Przecież ona taka delikatna i życia chyba wcale nie zna. Nie, Wiola – pomyślałam – trzeba sprawdzić, czy wszystko w porządku, bo potem będziesz sobie w brodę pluć.

– Mamo, pójde na chwilę do koleżanki. Tutaj, w bloku – delikatnie obudziłam teściową. – Jaś z Małgosią powinni jeszcze chwilę pospać, ale jakby co, to biorę telefon.

– Dobrze, dobrze – odpowiedziała zaspąnym głosem.

Okazało się, że bardzo dobrze zrobiłam. Bo z Różą naprawdę nie było najlepiej. Nie to, żeby się skarżyła, o nie. Raczej przeciwnie – chciała udawać twardą. Ale słabo jej to szło.

Zresztą, ja jak chcę się czegoś dowiedzieć, to się dowiem, sama wiesz, nie? I tak ją wzięłam na spytki, że wszystko powiedziała.

Nie dosyć, że ten pajac do niej nie wrócił, to jeszcze na dziecko nie chciał płacić. Ale mu się postawiła i to jedno dobre. Tu się faktycznie wykazała, nie podejrzewałam jej o takie zdecydowanie. No ale to szkoła Liliany, ona jej doradzała, pamiętam.

Niestety, w innych sprawach nasza Różyczka nie może się odnaleźć. Najpierw myślałam, że ona się porodu boi, bo niektóre dziewczyny to strasznie z tego powodu panikują, ale szybko zrozumiałam, że nie w tym rzecz. Po prostu okropnie się nad sobą użala. Rozpamiętuje tę miłość i myśli, że bez faceta nie da sobie rady. Bez przesady!

Usiadłam i szczerze powiedziałam, co myślę. Uświadomiłam jej, że nie ma źle. A jeszcze o mojej mamie opowiedziałam, żeby dać przykład, że czasami to nawet lepiej bez chłopa niż z byle jakim się męczyć.

Nieźle mi to chyba wyszło, bo na Mariusza cały czas taką złość mam, że na facetów z przyjemnością sobie ponarzekałam. No i chyba samą siebie też trochę chciałam przekonać, że kobieta może sobie radę dać i dzieci wychować bez pomocy. Zresztą jakby tak dobrze popatrzeć, to ja w sumie do tej pory też sama wychowywałam. I niedługo pewnie znowu będę. Taki już los matek, co poradzić. Za to kiedy się patrzy, jak rosną, to o wszystkich trudach się zapomina.

Tak jej od serca powiedziałam, jak sama czuję. Jak matka – matce. Nawet myślałam, że przesadziłam, ale okazało się, że chyba potrzebowała, aby jej ktoś do słuchu nagadał. Bo wiesz, czasem trzeba człowiekiem potrząsnąć, żeby się ocknął i zobaczył, jak jest naprawdę.

No i Róży się chyba te oczy wreszcie otworzyły. Co mnie bardzo cieszy. A teściowa nawet nic

nie mówiła, że się u niej zasiedziałam. No co? Nie miałam wyjścia, bo mnie o tyle rzeczy zaczęła pytać, że szok. A przecież Malwina powiedziała, że tylko ja mam doświadczenie. To musiałam pomóc, nie?

*

Czasami to życie bywa dziwne, a umysł ludzki nieprzewidywalny. Trochę filozoficznie pojechałam, co? Jak widzisz, nawet mnie się czasem zdarza, chociaż w sumie, to żaden ze mnie myśliciel. W każdym razie mówię to dlatego, że chociaż poszłam do Róży, żeby ją na duchu podtrzymać i nagadałam pełną czapkę, aby na nogach trochę pewniej stanęła, w siebie uwierzyła i zaczęła chwytać życie za rogi, to okazuje się, że we mnie też się coś przez to ruszyło.

Przyszłam do domu, poszłam się umyć i tak mnie pod prysznicem naszło. Namydlałam się i myślę, że w to, co jej powiedziałam, sama przecież wierzę. Nic nie kłamałam, ani nie zmyślałam. O mojej mamie też nie. Smutna to prawda, ale cóż – całe życie dawała się facetom w konia robić. I wierzyła we wszystkie ładne słówka. Taka głupia. A Róża identyczna – naiwna i łatwowierna.

A ja? Przecież sobie przyrzekałam tyle razy: Wiolka, ty się nie dasz żadnemu w konia zrobić. Nie nabierze cię na piękne oczy. Miłość – miłością, ale trzeźwo zawsze patrz, żebyś się z ręką w nocniku nie obudziła. Dobry plan, co? Też tak uważam.

Tylko co z tego, jak ja teraz dokładnie to samo robię, co one. Słucham wymówek i staram się w nie wierzyć. Zamiast nogą tupnąć i postawić sprawę jasno – niech się decyduje. Do tej pory jakoś umiałam na swoim postawić. Fakt, że raczej po dobroci się starałam, ale jak trzeba, to rogi potrafię pokazać. Jeszcze świat nie widział, żebym się dała wodzić za nos. Dostyc tego!

Tak sobie właśnie pomyślałam, dosłownie prawie ci cytuję. Nie mogę sobie pozwolić na takie dziwne sytuacje. Dzieci mam do wychowania. A poza tym, to chyba lepiej jakbym umarła, niż gdyby kiedyś Małgosia sobie o mnie miała myśleć jak ja o mamie. Wiesz, ja swoją kocham bardzo, ale widzę, co z własnym życiem zrobiła, i nic fajnego to nie jest.

Dlatego właśnie wyszłam spod tego prysznicza, zarzuciłam włosami i postanowiłam, że sprawę załatwię raz na zawsze. Takie cięcie, czujesz to? I zrobię to jak w filmie, z klasą. Żeby mi nikt potem zarzucić nie mógł, że jestem wieśniara czy histeryczka.

Czekałam na weekend i przygotowywałam się starannie.

Mariusz wrócił jak zawsze, w piątek wieczorem. Usiadł do kolacji, a właściwie do obiadu, który podgrzała mu mama.

Tymczasem ja, w sypialni, dokonywałam przeobrażenia z Kopciuszka w królową. Tyle że bez wróżki, więc idealnie nie było, ale jak na moje możliwości to uważam, że wyszło niezle. Dobrze, że tych odrostów już nie miałam, bo psułyby ogólne wrażenie. Co? Może widziałas kiedyś królową z pięciocentymetrowym odrostem? No raczej nie sądzę.

Nóżki sobie wydepilowałam już wcześniej, nareszcie porządnie, bo ostatnio to tylko jednorazówką w biegu przejeżdżałam i zawsze jakiś zdradziecki włos mi się ukrył, żeby potem ostentacyjnie powstać na środku łydki. A teraz coraz lepiej się potrafię zorganizować, to i czas się znalazł.

Dobra, niech już będzie, że wszystko ci mówię. Zdradzę ci ten sekret organizacyjny. Po prostu przestałam wstawać do karmienia. Normalnie biorę bliźniaki do siebie do łóżka i w nocy się tylko odwracam do tego, co chce jeść i śpię dalej. A one sobie cmokają, ile chcą. Może tak się nie powinno i pewnie się od łóżeczek odzwyczajają, a wszystkie specjalistki od wychowywania dzieci by mnie wyklęły i na stosie spaliły, ale przynajmniej bardziej się wysypiam i potem w dzień, jak małe mają drzemki, to ja mogę coś ze sobą zrobić. Taka jest prawda, chociaż nie będę się nią chwalić.

Dobra, to wracam do tematu. Głównego wątku znaczy. Skończyłam na wydepilowanych nogach? No, to reszta też była pachnąca, a sukienka czarna, bo wyszczupła, a w uszach duże srebrne koła. Szyk, elegancja i seks w jednym.

I cała taka wspaniała weszłam do salonu. Oni tam już jakiś film oglądali.

– Wiola, jak ty pięknie wyglądasz!

– Miło, że zauważyłeś – odpowiedziałam tak, wiesz, chłodno i wyniośle.

– U fryzjera byłaś?

– Owszem, byłam.

– Nie mówiłaś. Ale bardzo dobrze wyszło.

– A to jakaś okazja? – wtrąciła teściowa, która wyglądała na nieco zbitą z tropu.

– Owszem, nawet ważna. Oskarku, idź do swojego pokoju, posprzątaj zabawki.

Poczekajłam, aż wyjdzie i przeszłam między nimi a telewizorem, kołysząc biodrami.

– Mama może sobie dalej oglądać, a ciebie poproszę na słówko.

Patrzyli na mnie ze zdziwieniem, ale Mariusz posłusznie wstał i poszedł za mną.

Usiadłam w kuchni na krześle i założyłam nogę na nogę. Mogłyby być chudsze, ale trudno, zresztą nie jest tragicznie.

– Musisz się zdecydować, mój drogi – powiedziałam prosto z mostu.

– O czym ty mówisz?

– O różnych rzeczach. Zaraz je wymienię. Tylko od razu na początku ci powiem, żebyś nie próbował zamydlić mi oczu pięknymi słówkami. Szkoda czasu. Nie jestem pierwsza naiwna.

– Wiola, czy ty mi możesz wyjaśnić, co to za przedstawienie? Bo zaczynam się denerwować.

– I słusznie. Ja na twoim miejscu też byłabym zdenerwowana.

Zrobiłam przerwę. Taką chwilę ciszy, jak w filmach zawsze jest przed najważniejszym momentem.

– Dzisiaj podejmiesz ważną decyzję. Będziesz musiał wybrać, czy chcesz być mężem i ojcem, czy...

– Czy co?

– Czy nadal zamierzasz postępować jak ostatni złamas.

– Wiola, ja naprawdę nie rozumiem. Wracam do domu po tygodniu harówki, a ty robisz jakiś teatr. Jestem zmęczony, chciałbym odpocząć...

No i tu ze wstydem muszę przyznać, że nerwy mi puściły. Wytrzymałabyś takie bzdury? I on mi je mówił prosto w oczy! Jednym słowem: wściekłam się.

– A po czym ty chcesz odpoczywać?! Może po pomiarach w Sandomierzu? Bo rzeczywiście, muszę przyznać, że mierzenie takich nóg może zmęczyć! No co tak się gapisz?! Wszystko wiem, widziałam was. Mało brakowało, a nawet dziecko by zobaczyło tatusia z jakąś lafiryndą! I to w biały dzień, w środku miasta!

Łzy mi same leciały, tusz mi się rozmazał, ale złość miałam taką gigantyczną, że nawet się tym tuszem nie przejęłam.

– Jak sobie nie pozwolę na takie traktowanie! Więc jeśli chcesz tu nadal z nami być, ze mną i dziećmi, to na moich warunkach! A one są takie, że nie będziesz wyjeżdżał na więcej niż trzy dni w tygodniu, a przez resztę zostajesz z nami. Będziesz mi pomagał przy dzieciach jak normalny mąż i ojciec, a nie tylko w weekendy. – Wyrzucałam to z siebie jak karabin maszynowy. – I zerwiesz z kochanką. Natychmiast! Na zawsze!

– Przecież Mariusz nie ma żadnej kochanki. – Teściowa stała przy wejściu do kuchni, wyobrażasz sobie? Stała i słuchała!

– Niech się mama nie wtrąca! To nasze życie, a nie mamy! – wrzasnęłam.

– Oczywiście. Nie będę się wtrącać – oświadczyła z urojoną miną. – Mogę nawet wrócić do siebie.

– To niech mama wraca. Nie zatrzymuję.

– Mariuszu, odwieziesz mnie? – Podeszła do synka i pogłaskała go po głowie. – Dziecko kochane, co ty masz, to naprawdę...

Jeszcze się nad nim użalała. Mamusia kochająca, myślałby kto!

Taki był finał, że teściowa się spakowała, a on ją odwiózł. Wrócił w nocy i położył się spać na

kanapie w salonie. Przez cały weekend nie powiedział do mnie nawet jednego słowa, rozumiesz to? Ja też milczałam. Swój honor mam i nie odpuszczę. Dałam mu czas, żeby zmiękł. Ale nie zmiękł i w poniedziałek rano wyjechał. No i jestem sama z dziećmi. Nawet nie wiem, czy w piątek wróci. Tak się porobiło.

*

Żeby nie skłamać – bałam się, że nie wróci. Bo przecież to było możliwe. Postawiłam wszystko na jedną kartę i mogło się skończyć różnie. Nie wiedziałam, co wybierze, mógł tamtą rudą. No ale nawet jak miałam zostać sama z dziećmi, to przynajmniej honorowo, a to lepsze niż być żoną z rogami. Przynajmniej ja tak uważam.

Cały czas się zastanawiałam, jak to będzie.

– Babcia wróci? – pytał Oskar.

– Na razie raczej nie.

– Bo na nią krzyczałaś?

I co ja miałam powiedzieć? Zamurowało mnie.

– To przez telefon powiedz, że cię zdenerwowała, ale już się nie gniewasz. Tak jak mnie mówisz – doradziło dziecko, a mnie się głupio zrobiło.

Mariusz nie dzwonił, ja do niego też nie. Dobrze, że było ciepło, to mogłam wszystko z dziećmi załatwić – zakupy i w ogóle. Gotowanie też zorganizowałam – małe w wózku, Oskar przy stole, a ja przy kuchni.

– Kto chce – znajdzie sposób, kto nie chce – znajdzie powód – powtarzałam sobie w myślach i zaciskałam zęby.

Dobrze, że wyniosłam doświadczenie z domu, bo inaczej pewnie nie dałabym rady. Ale zawsze tak miałam, że im było trudniej, tym ja bardziej się starałam. I dawałam radę.

Trochę się bałam, że Mariusz karty mi zablokuje i dostęp do konta, ale na tyle honorowy jest, że tego nie zrobił. A jak wiedziałam, że mam za co dzieciom jedzenie kupić, to o resztę się już mniej martwiłam.

– Pójdziemy do kaczek? – pytał Oskar.

– Pójdziemy – odpowiadałam.

Bo przecież musiałam ćwiczyć. Nie myśl sobie, nie przestałam. Chociaż w sumie niedługo to robiłam, to już poznałam kilka nowych osób. Takich, co ćwiczyli, ale też kilka matek, które z dziećmi na plac zabaw przychodziły. I jedna z nich miała córkę w wieku Oskara. Nie ćwiczyła, więc brała oboje i karmiła te kaczki. Chlebem, ale trudno, nic już nie mówiłam, bo przynajmniej wiedziałam, że Oskar ma opiekę. Można? Można. Jak ktoś chce... no wiesz, nie?

– Pani to ma zacięcie. – Kręciła głową ta matka dziewczynki.

– Uparta jestem i tyle.

– Podziwiam.

Słyszysz? Ktoś mnie podziwia. Czujesz? Nigdy nie sądziłam, że coś takiego usłyszę.

No i teraz będzie niespodzianka. Zdziwisz się, bo sama się zdziwiłam.

Mariusz wrócił wcześniej niż w piątek. Robiłam sobie poranną kawę, tak, inkę, zgadłaś. A tu słyszę klucz w zamku. Znieruchomiałam z czajnikiem w dłoni. Wiedziałam, że to Mariusz, bo tylko on ma klucze. Czekałam, aż wejdzie do kuchni, ale poszedł do pokoju Oskara. Obudzi dziecko – pomyślałam.

Przez kilka chwil była cisza, a potem usłyszałam tupot bosych nóżek na panelach i do kuchni wbiegł mój mały synek z czerwoną różą w dłoni.

– Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Mamy! – wykrzyczał i wyciągnął w moją stronę rączkę z kwiatem

– Dziękuję, synku. – Schyliłam się i ucałowałam go w czoło. – Piękna róża.

– Tata ma więcej! – Aż podskoczył z radości i podniecenia. – Tyyyyyle. – Rozłożył ręce.

W tym momencie zza rogu wyszedł Mariusz z wielkim bukietem. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc milczałam.

– To dla wspaniałej matki w dniu jej święta – powiedział. – I dla cudownej żony. Przyjmiesz? – zapytał.

– Bierz, mamó, bierz! – Oskar podskakiwał z radości. – Bierz!

– Przyjmiesz? – po raz drugi zapytał Mariusz.

– A dajesz jako ojciec czy jako mąż?

– Jako mąż i ojciec.

– To chyba tak. – Uśmiechnęłam się.

– To odstaw najpierw czajnik, będzie ci łatwiej – powiedział ze śmiechem.

Ty wiesz, że ja ciągle stałam z tym czajnikiem? Dobre, nie?

Całkiem zapomniałam o Dniu Matki. W tym całym zamieszaniu zupełnie mi z głowy wyleciało. A Mariusz pamiętał. Nie podejrzewałam, że może coś takiego zrobić. Wzruszyłam się, naprawdę.

– Jeżeli nie masz innych planów, to może pojechalibyśmy do Bodzentyna. Mamy tam jeszcze kilka matek do obdarowania kwiatami, prawda?

– Dobrze, tylko muszę zebrać dzieciaki. No i Oskar powinien zjeść śniadanie...

– Ja mu zrobię, a ty się zajmij Robaczkami. Co on je w powszednie dni?

– To samo, co w weekendy.

– Myślałem, że te kulki z czekoladą są tylko od święta. Okej, zaraz mu nasypię. Chodź, synu, pokażesz, ile chcesz.

– Ale mleko to trzeba zagrzać. Mama w takim garnuszku robi, a babcia w swoim, ale go zabrała

– usłyszałam, gdy ubierałam bliźniaki, jak Oskar udziela ojcu instrukcji. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Najpierw pojechaliliśmy do mojej mamy. Ucieszyła się z niespodziewanej wizyty. Zostałam u niej dłużej, bo wolałam nie jechać do teściowej. Nadal mam do niej żal o to, że chciała brać stronę syna mimo jego winy. Rozumiem, że jest matką, ale czy bezkrytyczna obrona dziecka to dobra rzecz?

Na szczęście Mariusz zrozumiał i nie nalegał.

Popołudnie spędziliśmy w domu. Oskar z pomocą ojca narysował mi laurkę, Mariusz zrobił mi kąpiel z pianą i dał czas na pachnący relaks. Jakbym miała podsumować, to był dobry dzień. W sumie mi się należało, w końcu jestem potrójną matką, nie?

Co z Mariuszem? Tak do końca nie wiem. Nie poruszaliśmy trudnych tematów. Ale skoro przyjechał, to chyba się zdecydował. Mam nadzieję, że definitywnie i nie będzie już kręcił. W każdym razie nie zamierzam przestać być czujna. Będę trzymać rękę na pulsie.

Nie, nie ma go. Następnego dnia rano wyjechał.

– Będę w piątek wieczorem – powiedział.

Ale spokojnie, poradzę sobie. Podobno jestem cudowną matką, to dam radę, nie? Jakoś to będzie.

Malwina

Nie sądziłam, że człowiek pracujący, właściciel firmy, może być wolny. Miałam jakieś dziwne przekonanie i owo przekonanie było dość mocne, że tylko życie bez przymusu może dać wolność. A prowadzenie firmy to przecież całe mnóstwo obowiązków i rzeczy do zrobienia, a większość z nich jest bezsensowna, wymuszona przez system tylko po to, żeby ograniczyć jednostkę.

Tymczasem życie mi pokazało, że może i trochę racji miałam, zwłaszcza jeśli chodzi o biurokrację, ale praca sama w sobie nie musi specjalnie ograniczać. Pod jednym warunkiem – że robi się to, co się lubi. No i tutaj dochodzimy znowu do tego, że jednak jakąś rację miałam, bo zawsze twierdziłam, że satysfakcję i szczęście może przynieść tylko rozwój w dziedzinie, która człowieka interesuje.

A jak to się ma do mnie? O dziwo się ma, bo okazuje się, że lubię prowadzenie firmy. Nigdy bym siebie o to nie podejrzewała, ale właśnie tak jest. Nie powiem, że bym się na tym już bardzo dobrze znała, ale przez kilka miesięcy zdołałam pojąć chyba więcej niż przez całe dotychczasowe życie. I to w dziedzinach, które dotąd uznawałam za zupełnie niedostępne i nieodpowiednie dla mojej artystycznej duszy.

Od razu ci powiem, że sprawy dotyczące typowo budowy i projektowania nadal są dla mnie wielką czarną dziurą i niewiadomą, ale tym, jak wiesz, zajmuje się Marek. Ja zaczynam specjalizować się w zarządzaniu finansami, załatwianiu wszelkiego rodzaju dokumentów i, tu uważaj, w kontaktach z trudnymi klientami. Negocjuję i przekonuję, potrafisz to sobie wyobrazić? Przyznam ci po cichu, że opracowałam kilka sprytnych metod – przy księgowej udaję, że mam ją za cudotwórczynię, która posiada dar niedostępny śmiertelnikom i każda jej rada ratuje mi życie, w urzędach udaję zagubioną i lekko szurniętą, która wierzy, że urzędnicy mają dobre serca, a w rozmowach z klientami wykorzystuję fakt, że jestem kobietą i nie wypada mnie bezczelnie oszukiwać, gdyż wtedy zbankrutuję i utopię się w Silnicy albo skoczę z dachu parkingu przy Urzędzie Miasta. Zwykle się to sprawdza i wszystko załatwiam jak trzeba.

Odkryłam, że każda udana transakcja, każdy pokonany problem dają mi mnóstwo satysfakcji. Kręci mnie to, co tu kryć. Zaskakujące, prawda? A jednak.

– Uwielbiasz wygrywać – powiedział Marek, kiedy mu wyznałam to, co przed chwilą tobie. – Zawsze lubiłaś. Jesteś typem wojowniczką, która musi mieć to, co chce.

– Może masz rację. – Zamyśliłam się. – Widocznie taka się urodziłam.

– Pewnie tak, ale myślę, że twój ojciec mocno przyłożył do tego rękę.

– Niby jak?

– Przyzwyczaił cię, że jeśli czegoś chcesz, to się tego domagasz. Kiedy coś nie wychodzi, wtedy

próbujesz innych sposobów. Prośbą, groźbą, uśmiechem, podstępem, jakkolwiek, byle do celu. Musiał mieć sporo zabawy przy tym, no i efekt osiągnął dość dobry.

Zastanowiłam się nad jego słowami. Może była w nich jakaś prawda? Tylko czy ojciec robił to specjalnie, czy po prostu tak wyszło?

– A ty jak z tym masz?

– Z czym? – Marek podparł się na łokciu i dmuchnął mi we włosy, żeby odsunąć niesforny kosmyk z twarzy.

– Jesteś typem wojownika?

– Mam nadzieję, że tak. Inaczej czułbym się mało męski – roześmiał się. – Tylko wydaje mi się, że mam inną strategię.

– Inną niż ja?

– Tak. Ty wybiegasz przed szereg, walisz prosto na wroga, nawet jeśli on ma armatę, a ty tylko gołe pięści. Uderzasz uparcie, nie oszczędzasz się i walczysz do upadłego.

– Jak jakiś głupek? – Nie bardzo mi się podobała ta wizja.

– Nie jak głupek, tylko jak ktoś pewien swojej siły i przekonany o tym, że zwycięży.

– No a ty?

– Ja jestem jak ninja. Nie widać mnie, nie słychać, potrafię się zamaskować. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Dzięki temu mogę spokojnie rozeznaczyć terytorium wroga, poznać jego zwyczaje, znaleźć słabe punkty. Potem się skradam, zaczajam, wybieram odpowiedni moment i dopiero wtedy atakuję. Szybko, krótko i z rozmysłem w wybrane miejsce.

– I wygrywasz?

– Różnie bywa. Ale w razie przegranej wiem, że dam radę się wycofać na z góry upatrzoną pozycję. A tam w samotności wyliżę rany i zbiorę siły do następnej walki.

– Ciekawe jest to, co mówisz. – Usiadłam na materacu. – Bo jakby uznać, że to takie symboliczne przedstawienie naszych sposobów na życie, bo na tym poziomie przecież rozmawiamy, to musiałabym teraz zapytać, czy tę samą technikę stosowałeś wobec mnie.

– To zapytaj. – Zrobił dłonią zachęcający gest.

– Zatem pytam: czy do mnie też tak się skradałeś, a potem uderzyłeś w słaby punkt?

– A nie?

– No wiesz! – oburzyłam się. – To nie fair. Przeciwnik powinien wiedzieć, że ma stanąć do walki. Trzeba mu dać szansę na obronę. Inaczej można być uznanym za podstępny i nieuczciwy rywal.

– A kto powiedział, że trzeba być uczciwym i otwartym?

– Mama mnie tak uczyła. – Zrobiłam minę małej zasmuconej dziewczynki.

– No to mama też przyłożyła rękę do twojej strategii walki.

– I dobrze, bo uważam, że tak jest lepiej.

– Otwarcie i wprost?

– Dokładnie tak.

– W takim razie rozumiem, że mam się więcej nie skradać, tylko od razu wykladać kawę na ławę?

– O tym przecież mówię.

– W takim razie proszę bardzo. Mówisz i masz. Patrz, jak to robię – powiedział i przewrócił mnie na materac, a potem usiadł na moim brzuchu i unieruchomił mi ręce nad głową.

– Będzie seks? – zapytałam z kokieteryjnym uśmiechem.

– Może potem.

– Po czym?

– Po tym, jak potwierdzisz, że sierpień jest dobrym miesiącem na nasz ślub.

– Co?!

– Po prostu kumpel dał mi cynk, że jakaś para zrezygnowała z sali, którą rezerwowali rok temu. Co tak patrzysz? Podobno takie są teraz terminy. Ja też byłem zdziwiony. W każdym razie rozeszli się, czy ona go zdradziła, czy coś tam i odwołali wesele. A kumpel miał tam grać, stąd wie. Krótko mówiąc: jest lokal i jest muzyka. Trzeba brać, tak mi rozsądek podpowiada.

- Rozsądek? – udałam oburzenie. – A serce coś ci podpowiada, czy absolutnie nic?
- Serce mi podpowiada, że nie chcę już dłużej czekać, bo bardzo cię kocham.
- W obliczu takiego argumentu ulegam.
- Czyli sierpień?
- Sierpień – potwierdziłam. – A co z tym seksem?
- Jak obiecałem, to będzie.
- Coś mi się wydaje, że jednak zastosowałeś swoją strategię, podstępny ninjo!

Właśnie tak ustaliliśmy datę ślubu. Może to nie był typowy sposób, ale czy w naszym związku coś w ogóle można uznać za typowe?

*

Wiesz dobrze, że bardzo sobie cenię fantazję i kreatywność. Niestety, system usilnie się stara, żeby te cechy w człowieku zabić i zrównać go do średniej. Tak jest po prostu najwygodniej, więc jednostki, które zachowują się inaczej, są narażone na szczególne, nazwijmy to, temperowanie.

Taki mały wstęp ci zrobiłam, zanim przejdę do tego, o czym chcę powiedzieć. A chcę stwierdzić z przeczcuciem graniczącym z pewnością, że dzieci Wioletty nie poddadzą się łatwo uśrednianiu, bo jeszcze zanim się urodziły, pokazały swoją fantazję i nieszablonowość.

A mówiąc już bez ozdobników i zupełnie wprost: trzeba naprawdę szczęścia, żeby rodić w prima aprilis. Chyba nie zaprzeczysz? Lepszy jest chyba tylko dwudziesty dziewiąty lutego, ale to się nie opłaca, bo masz urodziny raz na cztery lata. Małe chyba sobie to przemyślały i wybrały jednak kwiecień.

Kiedy Liliana zadzwoniła z wiadomością, to w pierwszej chwili myślałam, że żartuje.

– Chyba nie posądzasz mnie o udział w takich idiotyzmach – strzeliła lekkiego focha, ale ja się tymi jej humorami nie przejmuję, to przecież wiesz.

Drugi *dziołk* to to, że Liliana wiozła Wiołkę do porodu. Jak o tym usłyszałam, śmiałam się chyba z pięć minut. Widziałam tę scenę w wyobraźni – rodząca Wioletta w wymuskanej złotej toyocie. Musiała Liliana odczuwać stres, tylko nie wiem, czy większy z powodu samego porodu, czy że jej się tapicerka ubrudzi. Naprawdę niesamowite rzeczy mogą się w życiu wydarzyć. Nigdy bym czegoś takiego nie wymyśliła, a tu proszę!

A potem Liliana na porodówce, to też musiało być niezłe. I wisienka na torcie – Oskar w apartamencie. Jak znam małego, to nie siedział grzecznie na skórzanej kanapie. Mam nadzieję, że nie zniszczył niczego cennego, bo się Wiołka do końca życia nie wypłaci.

Dobra, a teraz już poważnie. Ucieszyłam się, że wszystko dobrze poszło i że dzieciaki są zdrowe. Bo to najważniejsze. A że Liliana organizowała wyprawę w odwiedziny, to oczywiście powiedziałam, że dołączę.

Z pustymi rękami nie wypadało pójść, zresztą takim kreatywnym maluchom należy się coś od cici Malwiny. W końcu już dały mi tyle radości, że trzeba było to docenić. Lilka sugerowała kupienie pieluch, ale wydało mi się to takie zupełnie bez polotu. Dokupiłam od siebie fajne maty sensoryczne z atestowanych materiałów, niech dzieciaki rozwijają fantazję i intelekt.

Dobrze, że chociaż ja pomyślałam o czymś z sensem, bo Róża na przykład kupiła różową spódniczkę dla dziewczynki i niebieskie coś tam dla chłopca. Nie wiem dokładnie co, bo tak się oburzyłam, że nawet nie pamiętam. Powiedziałam, co sędzę o powielaniu stereotypów, ale bez specjalnego efektu. I jak ma być dobrze, skoro już na starcie jest takie etykietowanie? No, ale nic więcej na razie nie zrobię.

Liliana zgodnie ze swoją wizją świata postawiła na bogactwo i podarowała jakieś srebrne suweniry. Dobra, niech będzie, mnie to nie przeszkadza. Najważniejsze, że Wiołka wygląda na zadowoloną i szczęśliwą. No i pogadałyśmy trochę.

A na koniec tej relacji to powiem ci, że te dzieci wyglądały na takie malutkie i bezbronne, że aż coś mnie w sercu ścisnęło. Ty byś widziała ich paluszki – cudowne! Tylko nie są zbyt ładne, niestety. Pomarszczone takie. Mam nadzieję, że się jeszcze wyprostują. Dobra, żartuję przecież – fajne są bąble. Ale karmić piersią, tobym raczej nie mogła. Jakies to takie... Ale Wiolka nie narzeka, to niech karmi.

Podsumowując: bliźniaki na świecie, Wiola zadowolona, a ja mam ślub w sierpniu.

*

Jestem zdania, że człowiek powinien doświadczać jak najwięcej, bo tylko wtedy może wyrobić sobie o czymś prawdziwe zdanie. Dopóki nie zobaczysz, nie pocujesz, to wszystkie dywagacje są czysto teoretyczne. Zresztą to mi się sprawdza w życiu.

Gdyby mnie ktoś zapytał w ubiegłym roku na wiosnę, czy miałabym ochotę na klasyczną sukienkę długości nazywanej przez moją mamę „w kolanko”, to zaśmiałabym mu się w twarz. Ja w czymś takim? Wyglądałabym śmiesznie, jak w przebraniu. Taka byłaby moja odpowiedź.

Tymczasem wczoraj taką właśnie kupiłam. Bo wyobraź sobie, że postanowiłam skorzystać z porady stylistki. Możesz się śmiać, nie mam nic przeciwko temu. Sama w pierwszej chwili, kiedy ta myśl przysłała mi do głowy, uśmiechnęłam się do swojego odbicia z politowaniem.

A potem ten pomysł wracał. To swoją drogą ciekawe. Do tej pory do znudzenia powtarzałam, że każdy powinien wyglądać tak, jak chce, a strój nie ma nic do rzeczy i nie powinien decydować o postrzeganiu człowieka. A nawet jeśli, to należy ubranie traktować jako wyrażanie swojego wnętrza. Czyli oceniać odrębnie, nie łącząc z oceną wiedzy czy umiejętności w konkretnej dziedzinie. Okej, wiem, że mówię nieco pokrętnie, ale tak prościej, to chodzi mi o to, że doskonały informatyk może mieć mnóstwo tatuaży, a specjalistka od finansów ma prawo założyć skórzane spodnie czy przyjeżdżać do pracy na rolnkach. I nikomu nic do tego, dopóki swoją pracę wykonuje dobrze.

Broniłam tego poglądu i będę to robiła nadal. Tyle że niestety większość ludzi ma w głowach zakorzeniony stereotypowy ogląd rzeczywistości. Czytałam gdzieś o tym i podobno tak się dzieje dlatego, że nasz mózg lubi gotowce. Łatwiej mu dzięki temu dokonywać oceny rzeczywistości i podejmować decyzje. Dlatego kiedy widzimy człowieka w drogim garniturze i ze skórzaną teczką, to awansom obdarzamy go zaufaniem. A potem się dziwimy, że to, co nam podsunął do podpisu, to umowa na wełnianą kołdrę, która na bazarach kosztuje dziesięć razy mniej. Albo ludzie występujący w reklamach leków – biały fartuch i większość widzów od razu obdarza ich zaufaniem. A przecież to aktorzy, a nie lekarze i pojęcia nie mają o medycynie. Właśnie tak działa ten mechanizm.

Niektórzy ten fakt rozumieją, ale niestety są w mniejszości. Niby to wiem, ale w pełni zdałam sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy zaczęłam odczuwać konsekwencje na własnej skórze. Zauważyłam, że mężczyźni pracujący w branży budowlanej, ale też urzędnicy, to jednak tradycjoniści. Dostrzegałam spojrzenia, którymi obrzucali moje fantastyczne kolorowe spódnice, albo dezaprobatę na widok wisiora w kształcie głowy wilka. Niby nic, ale w takich sytuacjach rozmowa szła oporniej.

Tak, jasne, już ci o tym wszystkim mówiłam i że wiesz o kilku zmianach w mojej szafie, ale doszedł jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że powinnam bardziej zadbać o wizerunek. Po prostu kilkakrotnie miałam rozmowy, które wyglądały mniej więcej tak:

- Oczywiście będziemy rozmawiać, ale wolelibyśmy z kimś decyzyjnym.
- Ja jestem decyzyjna.
- Chodziło mi o właściciela firmy.
- To właśnie ja.
- O, przepraszam, nie sądziłem.

Nie sądził, bo nie wyglądałam odpowiednio. Beznadziejne to, ale takie były fakty i musiałam się z nimi zmierzyć.

Mogłam się upierać przy swoim, ale doszłam do wniosku, że jeśli chodziłoby tylko o moje własne

sprawy, mogłabym ryzykować i udowadniać swoją rację, ale przecież od wyników moich działań zależał teraz los wielu ludzi, nie tylko Marka i mamy, ale też pracowników zatrudnionych w firmie czy klientów. A w takiej sytuacji powinnam zrobić wszystko, żeby być jak najbardziej skuteczną i wyglądać na wiarygodną w oczach tych, z którymi rozmawiam. I stąd właśnie pomysł na stylistkę.

Nie znałam nikogo, kto zajmowałby się udzielaniem takich porad, a osoby znalezione w sieci nie do końca budziły moje zaufanie. Poza tym nie chciałam totalnej zmiany wizerunku, zależało mi tak naprawdę na kilku ciuchach, które mogłabym zakładać, kiedy szłam załatwiać firmowe sprawy. No i żeby to nie była od razu przesada, jakieś przebieranki w lwicę biznesu za dużą kasę, tylko taki, nazwijmy to, mały lifting. Żeby z przedstawicielki handlowej, na którą chyba wyglądałam w tych moich zakieciakach i bluzeczkach, przeobraziła się we właścicielkę firmy.

W końcu doszłam do wniosku, że skorzystam z tego, co znam. I zadzwoniłam do Liliany. Nie wiedziałam, jak zareaguje, ale pomyślałam, że raz kozie śmierć. Wysłuchała bez słowa, jak to ona, i odpowiedziała krótko:

– O siedemnastej w Galerii „Korona”. Wejście na poziomie -1, przy Empiku.

Zakupy z Lilianą w galerii? Trudno mi było to sobie wyobrazić, ale cóż – nie takie wyzwania podejmowałam. Pomyślałam, że jakoś to przeżyję, w końcu nie ma przymusu i jeśli nie będę przekonana, to nie muszę niczego kupować.

A jednak kupiłam. Niewiele, ale byłam zadowolona.

– Takie kompleciki to dobre w banku przy kasie – oceniła Liliana moje propozycje. – Bez urazy, ale ty masz być szefową. Czyli połączeniem kobiecości z profesjonalizmem i klasą. Tylko sukienka, żadne bluzeczki z kołnierzykiem, ostatecznie może być top, ale doskonałej jakości. I bezwzględnie buty na obcasie. Brak obcasa automatycznie sprowadza cię do roli szeregowego pracownika, który cały dzień biega i wykonuje polecenia. Szefowa siedzi, trzyma nogę na nodze i rządzi. Nie patrz tak na mnie. – Wzruszyła ramionami. – Wiemy, że to nieprawda, ale takie są skojarzenia i nic na to nie poradzisz. Możesz je wykorzystać i wygrywać albo z nimi walczyć i się męczyć. Wybieraj. Tylko szybko, bo nie mam za wiele czasu.

W tej sytuacji wybrałam dwie pary butów i trzy sukienki. Jeden zestaw właśnie miałam na sobie i stałam przed lustrem, starając się ocenić to, co widzę.

Klasyczna sukienka w kolorze zgaszonego pomarańcza lekko opinała biodra, a butelkowa zieleń butów pięknie z nią kontrastowała. Włosy upięłam tak, jak radziła Liliana, do tego pomadka w wybranym przez nią kolorze i delikatny złoty łańcuszek na szyi i nadgarstku. Złote w sensie koloru, a nie kruszcu, bo aż taka bogata jeszcze nie byłam, żeby wydawać na biżuterię, ale moja doradczyni powiedziała:

– Z czasem kupisz prawdziwe. A to doskonała imitacja i wygląda bez zarzutu.

Obróciłam się kilka razy, zastanawiając się, jak długo wytrzymam na tych obcasach.

– Jak to wygląda? – zapytałam Marka, który leżąc z rękami założonymi pod głowę, obserwował moje poczynania.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć...

– Nie pasuje? – zaniepokoiłam się. – Wyglądam śmiesznie?

– Przeciwnie. Bardzo elegancko i nieprzystępnie. Jak przystało na bizneswoman.

– Czyli podoba ci się?

– Mnie się najbardziej podobasz bez niczego. – Uśmiechnął się.

– Proszę cię! Wiesz, o co pytam.

– Malwina, dla mnie na zawsze zostaniesz dziewczyną w indyjskiej spódnicy. Taka wersja ciebie trochę mnie onieśmiela, ale jestem pewien, że będziesz robiła piorunujące wrażenie.

– I nikt już nie zwątpi, że jestem właścicielką firmy?

– Absolutnie nikt, szefowo.

– Wariacie!

Mimo żartów, widziałam w jego oczach, że mu się podoba. I rozumiałam, co powiedział. Dla mnie też na zawsze pozostanie Czubem w glanach, ale w marynarce i koszuli też mi się podoba. I bez

względu na to, co będziemy pokazywać obcym ludziom, dla siebie zawsze pozostaniemy tacy jak dawniej. I na tego typu rozwiązanie to ja się mogę zgodzić.

*

Oczywiście, bardzo dobrze nam się układa. W naszym przypadku nie sprawdza się właściwie żadna z tych obiegowych teorii dotyczących par. Przez lata obserwowałam, jak różni ludzie decydowali się na związki i po pierwszej euforii następowała gwałtowna zmiana. Zaczynały się wzajemne ograniczania, uzurpowanie sobie praw do narzucania drugiej stronie własnych przekonań, przyzwyczajień i stylu życia, potem dochodziła zazdrość, po niej kłótnie o drobiazgi, które urastały do rangi gigantycznych problemów. Koniec był do przewidzenia, a jego moment zależał jedynie od determinacji stron. Nie raz widziałam w oczach znajomych jasny komunikat: mam dość! A jednak nie przerywali związku, bo nie chcieli być sami, bo się przyzwyczaili, bo mieli różne wspólne układy, sprawy majątkowe, bo coś tam jeszcze. Aż do chwili, gdy balon frustracji i wzajemnych żali wypełnił się do granic możliwości i pękał z hukiem. Najczęściej obrzucając przy okazji tym głównym wielu znajomych, wplątanych w tę relację zwykle wbrew własnej woli.

Właściwie jedyną parą, u której tego nie widziałam, byli moi rodzice. Nigdy się nie zastanawiałam, dlaczego im się udało, ale myślę, że chociaż starali się oboje, to jednak nieco większe zasługi muszę przypisać mamie. Ze spokojem znosiła pomysły ojca, jego pracę i częstą nieobecność. Była mniej emocjonalna, nie dążyła do konfrontacji i wiedziała, kiedy się wycofać. Nie, żebym pochwaliała kobiety, które za cenę spokoju pozwalają mężczyźnie na wszystko, doceniam raczej to, że była zrównoważona, potrafiła wybaczać błędy i akceptować wady ojca. Ja taka nie byłam. Wytykałam swoim chłopakom każdą słabość, chciałam ideału zgodnego z moimi wyobrażeniami i nie tolerowałam najmniejszych nawet potknięć. Może dlatego żaden z moich dotychczasowych związków nie przetrwał. Zresztą wszystkie trwały raczej krótko i były dość burzliwe. Mężczyźni nie mogli ze mną wytrzymać, tak sądzę.

Dopiero z Markiem było inaczej. Czub znosił ze spokojem wszystkie moje pomysły i wybryki, niczego mi nie narzucał. Nawet nie nazywał się moim chłopakiem. Zresztą, znasz przecież naszą historię – sama się dziwię, jak nieoczekiwanie z kogoś między kolegą a dobrym partnerem do seksu, stał się od razu narzeczonym, a za kilka miesięcy będzie mężem.

Wydaje mi się, że nasze relacje są takie dobre dlatego, że przez wiele lat znajomości zdążyliśmy się dobrze poznać. Chociaż bardziej on mnie, bo jak się okazało, ja nie wiem o nim wielu rzeczy. Dlatego czasami mnie zaskakuje. Choćby ostatnio, kiedy wróciłam ze szpitala po odwiedzinach u Wioli.

Usiedliśmy do kolacji, Marek przygotował risotto z warzywami. Nie jesteśmy wege, ale oboje staramy się zdrowo żyć, więc dbamy o zbilansowaną dietę, a brak mięsa od czasu do czasu uznajemy za dobry sposób na oczyszczenie organizmu. Akurat jesteśmy w takim okresie, a że mój Czub dotychczas nie cierpiał na nadmiar gotówki, jest prawdziwym specjalistą od tworzenia pożywnych dań za małe pieniądze, czyli zwykle tych bezmięsnych.

– Smakuje? – zapytał.

– Wiesz, że tak. Kiedy jem twoje wegetariańskie posiłki, myślę czasami, że mogłabym całkowicie przejść na taką dietę.

– Możemy to rozważyć. A jak tam spotkanie na porodówce?

– Podejrzewam, że Wiolka nie poparłaby przejścia na wegetarianizm.

– Bo? – wyraził zainteresowanie, przełykając jednocześnie kawałek papryki.

– Bo jest ucieleśnieniem stereotypów. Różowy kolor dla dziewczynki, niebieski dla chłopca, no wiesz. Zapewne wyznaje też zasadę, że ciężarna i karmiąca musi jeść mięso, a tymczasem wiadomo przecież, że...

– Wiem, co wiadomo. – Machnął ręką. – Jednak na wszelki wypadek może jednak pozostaniemy

przy mięsie.

– Na jaki wypadek?

– No, gdybyś na przykład była w ciąży.

– Nie jestem i nie planuję.

– Nigdy?

– Nad tym jeszcze się nie zastanawiałam. W każdym razie jeszcze długo nie. Przecież ja się nie nadaję na matkę, sam pomyśl. Do macierzyństwa trzeba dorosnąć, być gotowym, mieć poukładane życie. Poza tym dzieci to zgoda na ograniczenia, a ja chcę się rozwijać i realizować. Ty nie?

– Ja też. Ale chciałbym mieć dzieci. – Pogrzebał między ziarenkami ryżu i wyciągnął kawałek pieczarki. – Dwoje, a może nawet troje...

– Nie no! Serio mówisz czy żartujesz?

– A wyglądam, jakbym żartował?

Nie wyglądał. A ja przestałam drażnić temat. Co nie znaczy, że przestałam o nim myśleć. Po raz kolejny Marek mnie zaskoczył. Nie sądziłam, że ma takie plany, że w ogóle się nad tym zastanawiał. A ja? Nie, zupełnie nie byłam gotowa na potomstwo. Kiedy jeszcze przypomniała mi się Wiola karmiąca dziecko... Nie powiem, śliczne te maluchy, ale żeby zaraz tak swoje? Bez przesady, mam jeszcze czas. Zresztą takich decyzji nie podejmuje się ot, tak, trzeba być pewnym, w końcu rodzic jest odpowiedzialny za rozwój dziecka, a to nie zabawa. Można popełnić wiele błędów, choćby takie tiulowe spódniczki.

*

Nie poznałaś osobiście mojej mamy, ale sporo ci o niej opowiadałam, więc możesz się domyślić, jak zareagowała, kiedy powiedzieliśmy jej o ślubie.

– Dzieci moje! Nie macie pojęcia, jaka to dla mnie wspaniała wiadomość! – Wstała z krzesła i ucałowała nas serdecznie.

Po raz pierwszy od śmierci taty widziałam ją uśmiechniętą. Nawet pomyślałam sobie, że dla tej jednej chwili warto byłoby wziąć ślub. Nawet nie podejrzewałam, że tak bardzo brakowało mi jej uśmiechu.

– Tylko dlaczego taki pośpiech? Cztery miesiące to niedługo. – Mama nagle się ożywiła. – Zorganizowanie wesela to nie taka prosta sprawa, nie wiem, czy zdajecie sobie z tego sprawę. Oczywiście, bardzo się cieszę i ten sierpień też mi się podoba, ale o ile się orientuję, to wynajęcie lokalu w tak krótkim czasie może być trudne.

Marek podzielił się z mamą opowieścią o kumplu i odwołanej uroczystości.

– Postanowiliśmy skorzystać z tej szansy – zakończył.

– Rzeczywiście, to jest okazja. – Mama pokiwała głową.

Zebrała talerze i zaniósła do kuchni. Po chwili wróciła z szarlotką i dzbankiem herbaty.

– Podaj, proszę, talerzyki – poprosiła.

Sięgnęłam do kredensu.

– Tylko zastanawiam się, czy to nie przyniesie jakiegoś pecha. Takie miejsce po odwołanym ślubie...

Zamarłam. Nie wiedziałam, czy dobrze słyszę.

– Mamo, co to za przesady? – zapytałam. – Chcesz mi powiedzieć, że wierzysz w podobne brednie?

– Nie, żeby zaraz wierzyła, ale wiesz, tak na wszelki wypadek...

Stałam na środku pokoju, gotowa do walki.

– Jak możesz myśleć, że nasza miłość zależy od tego, gdzie będzie wesele?

W tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, o czym w ogóle rozmawiamy. Naprawdę, możesz wierzyć lub nie, ale w tamtym momencie uświadomiłam sobie z całą mocą, co oznacza wesele.

– W ogóle się zastanawiam, jak mogłam się na to zgodzić. Przecież ja nie cierpię takich imprez. Zawsze mnie śmieszyły jakieś pierwsze tańce, przyśpiewki i głupie zwyczaje w stylu oczepin. Współczułam pannom młodym zmuszanym do tańca z pijanymi wujkami, a dziewczyny rzucające się, żeby złapać ślubny bukiet, budziły moje politowanie. A tu nagle okazuje się, że dobrowolnie miałam stać się częścią tego spektaklu. Ba, jego główną bohaterką.

– Może powinniśmy się zastanowić i zorganizować raczej kameralne przyjęcie, a najlepiej obiad dla nas i świadków – zaproponowałam i spojrzałam pytająco na Marka.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Ja się dostosuję, ale szkoda pieniędzy.

– Jakich pieniędzy?

– Chyba nie myślałaś, że taka okazja będzie czekać. Powiedziałas, że okej, więc zaklepałem, ale wymagali całości wpłaty ze względu na ten krótki termin.

– Chcesz powiedzieć, że mam zrobić coś wbrew sobie, tylko dlatego, że zapłaciliśmy?

– Absolutnie nie. Przecież powiedziałem, że będzie, jak zechcesz – powiedział, ale zobaczyłam, że robi dziwne miny i pokazuje mi coś wzrokiem.

Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam oczy mamy wpatrzone we mnie. Wyczekujące i pełne nadziei. Pomyślałam, że jeszcze kilka minut wcześniej gotowa byłam brać ślub dla jej uśmiechu. A teraz chodziło przecież tylko o wesele.

– Rzeczywiście, skoro już zarezerwowałeś, to niech tak zostanie – westchnęłam.

Mama odetchnęła głośno i klasnęła w dłonie.

– Doskonale. W takim razie trzeba zacząć przygotowania! Ale najpierw – uśmiechnęła się – podaj jednak te talerzyki, córeczko.

Po powrocie do domu nie powstrzymałam się i okazałam Markowi swoje niezadowolenie.

– Wrobiłeś mnie w to całe zamieszanie. A przecież nie raz mówiłam, że to nie w moim guście i doskonale o tym wiedziałeś. Możesz mi wyjaśnić, dlaczego to wrobiłeś?

– Bo zawsze marzyłem, żeby zobaczyć cię w białej sukni z mnóstwem falban. Będziesz wyglądać jak ogromna beza z przypalonym czubkiem.

– Nienawidzę cię! – Chciałam być dalej zła, ale jego wizja tak mnie rozśmieszyła, że nie mogłam utrzymać powagi.

Trudno, podszedł mnie. Będzie wesele.

*

Ożywienie mamy nie malało, a nawet zaryzykuję stwierdzenie, że przybierało na sile. Znalazła sobie cel i było nim, jak nietrudno się domyślić, moje wesele. W pierwszej chwili nawet się ucieszyłam, bo w swej naiwności pomyślałam, że przynajmniej będę miała z głowy te wszystkie przygotowania, które wydawały mi się nudne. Zresztą wiesz, że nie czułam się przekonana do całej sprawy. Jeśli coś mnie nie kręci, to mam problem ze zmobilizowaniem się.

Niestety, mama każdą decyzję i nowy pomysł konsultowała ze mną.

– Wiem, że nikt nie robi tego lepiej – powiedziałam jej już wtedy, kiedy zaproponowała pomoc. – Rób, jak chcesz, naprawdę.

Zastosowała się do tego połowicznie. To znaczy robiła, jak chciała, ale nie wiadomo dlaczego uznała, że powinna zachować pozory i oczekiwała akceptacji nawet najmniejszej rzeczy. Każda z nich absolutnie nie mogła czekać, więc ciągle odbierałam telefony.

– Czy sala w bieli z czerwonymi akcentami ci odpowiada?

– Tak, mamo.

– Malwinko, lepszy będzie rosół czy krem z pomidorów z groszkiem ptysiowym? Moim zdaniem druga opcja, ale jak ty byś wolała?

– Może być krem.

– Czy zamówimy dodatkowo taki wiejski stół? Wiesz, ze swojskimi wędlinami, ogórkami, smalcem. To podobno teraz standard, więc chyba powinniśmy?

– Mamo, jestem u księgowej, zdecyduj sama.

I tak bez końca.

– Ja nie dożyję do tego wesela, zobaczysz – mówiłam z pretensją do Marka.

– Popatrz, jak ona się cieszy. Daj jej działać, przynajmniej ma co robić.

– Bardzo dobrze, ale ja też mam. I to ważniejsze rzeczy niż wybór smaku tortu. To przecież bez znaczenia.

– Naprawdę?

– A nie? Myślisz, że tort czekoladowy połączy nas na zawsze, a śmietanowy sprawi, że będziemy się całe życie kłócić?

No, taka sytuacja. W ogóle nie mogę się w tym odnaleźć, chociaż ze względu na mamę naprawdę próbuję. Ale lekko nie jest.

Na dodatek mało brakowało, a pokłóciłybyśmy się. Poszło o listę gości. Najpierw zmusiła mnie, żebym przełożyła spotkanie i przysłała do niej. Nie byłam zadowolona, bo tego klienta chciałam złapać dla dwóch firm – naszej i Mariusza. Zależało mi, przecież tyle nam pomógł na początku i chciałam się jakoś odwdziaczyć. Zrobiłam to, o co prosiła mama, ale obawiałam się, żeby to nie zmieniło jego dobrego nastawienia do naszych propozycji. Kiedyś nie przejmowałam się takimi sprawami, ale teraz już rozumiałam, jak ważny jest profesjonalny wizerunek. No i albo się coś robi, albo nie, prawda?

– Malwinko, czy ty wiesz, ile osób będzie ze strony Marka? – Mama siedziała przy stole, a przed nią na blacie leżała kartka z planem sali weselnej. Miała tak poważną minę, jakby planowała kampanię wojenną.

– Nie mam pojęcia. A to bardzo ważne? Już teraz musisz wiedzieć dokładnie?

– Oczywiście. Od tego zależy ustawienie stołów. Chodzi o to, żeby część jadalna nie wydawała się pusta, bo to robi złe wrażenie i podobno źle wychodzi na zdjęciach. A wiesz, że z naszej strony będzie niewielu gości. – Podniosła rękę i zaczęła wyliczać. – Wujostwo z Gdańska, dwaj kuzyni ojca z żonami, chciałam zaprosić naszych starych partnerów od brydża i to byłoby właściwie wszystko. Pewnie jeszcze jakieś twoje koleżanki, ale i tak to zaledwie kilkanaście osób. A ta sala jest dość duża, byłam oglądać i...

– A ciocia?

– Jaka ciocia?

– Twoja siostra. Nie zaprosimy jej? Przecież to najbliższa rodzina.

Mama odłożyła długopis i wstała. Podeszła do okna i dopiero wtedy, nie patrząc na mnie, powiedziała chłodno:

– Nie zaprosimy.

– Dlaczego? – Postanowiłam wykorzystać szansę i dowiedzieć się czegoś więcej. – A nie pomyślałaś, że może chciałabym, żeby była na moim weselu?

– I tak nie przyjedzie.

– A jeśli przyjedzie?

– Skończmy tę dyskusję, bo do niczego nie prowadzi. Chyba wszystko już ustaliłyśmy, resztę załatwię sama.

I poszła do kuchni zaparzyć kawę.

Chciałam powiedzieć, że nic nie ustaliłyśmy i że potraktowała mnie jak niegrzeczne dziecko, ale poczułam, że to prosta droga do dużej awantury. A ja nie miałam na to ani czasu, ani ochoty.

– Naprawdę jestem ciekawa, o co im poszło – przedstawiłam sytuację Markowi. – Jedyna siostra, a ona nie chce jej znać. Co jej zrobiła?

– Może kiedyś ci powie. Nie naciskaj. Każdy ma swoje tajemnice.

– Ty też?

– Ależ skąd! Znasz każdy mój sekret, w końcu będziesz moją żoną. – Pokazał mi język i podstawił pod nos talerz z pomidorami. – Jedz, mają dużo potasu. Dobrze robią na skoki ciśnienia.

Zjadłam te pomidory, ale nadal intrygowała mnie relacja mamy z ciotką. Postanowiłam, że jak

tylko znajdę trochę czasu, to się tym zajmę.

*

Nie potrafię pojąć, dlaczego ciągle mi się w życiu coś komplikuje. Do czasu śmierci taty żyłam sobie spokojnie. To nie znaczy oczywiście, że siedziałam w domu czy nic nie robiłam. O, nie! Na to jestem zbyt kreatywna, nie usiedziałabym w pokoju z książką do historii czy fizyki. Moje życie musiało być kolorowe i potrafiłam o to zadbać. Działo się, czasami takie rzeczy odchodziły, że gdybym ci powiedziała, to nie uwierzyłybyś.

Bardziej chodzi mi o to, że chociaż żyłam ciekawie i nieco nawet niekonwencjonalnie, to czułam się bezpiecznie, a problemy rozwiązywałam raz-dwa. Zasada podstawowa to: chcę coś zrobić czy nie chcę, ewentualnie: podoba mi się albo nie. Proste i skuteczne.

Odkąd tata oszedł, ciągle muszę się mierzyć ze sprawami, w których nie ma prostych rozwiązań i nie mogę zdecydować jednym słowem. Nie powiem, męczy mnie to czasami, ale staram się znaleźć pozytywne strony tej zmiany. Bez wątpienia nowe wyzwania mnie rozwijają, uczę się i poznaję oblicze życia, jakiego do tej pory nie znałam.

Wszystko dobrze, nie narzekam, ale bywają chwile, w których nie wiem, co zrobić. Szczególnie, jeśli dotyczy Marka. A właśnie taka się zdarzyła.

Mama po kilku dniach trwania focha wróciła do formy i znowu zadzwoniła.

– Malwinko – powiedziała jak gdyby nigdy nic. – Czy już się dowiedziałaś, ilu gości będzie ze strony Marka?

– Zapytam wieczorem.

– Tylko nie zapomnij, bo każdy dzień ma znaczenie.

– Mamo, bez przesady...

– Dziecko, czy ty sobie zdajesz sprawę, ile od tej informacji zależy? Liczba stolików, krzeseł, obrusów, dekoracji kwiatowych dużych, bilecików do wydrukowania...

– Dobrze, na pewno jutro ci powiem. – Przerwałam jej w pół zdania, bo wolałam więcej nie wiedzieć.

Nie miałam świadomości, że wesele to takie przedsięwzięcie. I serio, nie wiem, czy to wszystko naprawdę jest niezbędne i ma sens. Wygląda na duży przerost formy nad treścią, ale nie protestowałam, bo nigdy wcześniej nie widziałam mamy w takim, nawet nie wiem, jak to nazwać, chyba amoku. Czułam, że już nie da się jej powstrzymać, więc nawet nie próbowałam. Niech się dzieje, co ma się dziać, w końcu to tylko jeden dzień.

Zapisałam w terminarzu, że mam zapytać Marka o tych gości. Tak, nadal mam terminarz i już odruchowo po niego sięgam. Dumna jesteś ze mnie? Bo ja z siebie tak.

W każdym razie wieczorem, jak zawsze, przeglądałam listę spraw na następny dzień. Tak, widzisz, taka ze mnie bizneswoman!

Marek coś tam pisał, na uszach miał słuchawki, więc żeby zadać mu pytanie, musiałam wstać i mu je zdjąć.

– Noooo! – głośno wyraził dezaprobatę. – Taka solówka, a ty co!

– Nie mogę czekać, bo mama domaga się odpowiedzi.

– Chyba najważniejsze, żebyś powiedział „tak” w odpowiedniej chwili. – Mrugnął okiem. – Myślałem, że resztę same załatwicie.

– Mama załatwi – poprawiłam go. – Jak tylko powiesz, ile osób będzie na weselu.

– To same nie policzycie?

– Nie rób sobie żartów, bo ona mnie dręczy o to bez przerwy. Swoich policzymy, o twoich mowa.

– Ode mnie nie będzie nikogo. Chyba że liczyć świadka, to będzie nas dwóch.

– Dobra, a teraz poważnie. Skup się i licz. Rodzice? Rodzeństwo? Jakies ciotki? Wujkowie?

– Przecież już powiedziałem.

Usiadłam mu na kolanach i zastanawiałam się, co mam zrobić z taką informacją.

– Marek, przecież to niemożliwe. Nie jestem aż taka głupia, żeby nie wiedzieć, że masz jakąś rodzinę. Kiedyś wspomniałeś o mamie, chyba o siostrach. Dlaczego nie chcesz, żeby przyjechali?

– Po prostu nie chcę. Muszę o tym mówić? – Patrzył gdzieś w przestrzeń nad moim ramieniem.

– Nie musisz. Nigdy cię do niczego nie zmuszałam i nie mam zamiaru tego robić.

– I bardzo dobrze. W takim razie oddaj mi słuchawki, bo chciałbym dokończyć słuchanie tej płyty.

Oddałam, bo co miałam robić. Powiedzieć, że poczułam, jakby nie miał do mnie zaufania? Wiem, że zawsze obiecywaliśmy sobie przestrzeń i szanowanie swojej prywatności, ale, do cholery, mieliśmy zostać mężem i żoną.

Uznałam, że to nie w porządku i postanowiłam mu o tym powiedzieć. Bo co innego zainteresowania czy wyjście z kumplami, a co innego takie sprawy. Marek wiedział wszystko o mojej rodzinie. Znał sprawę z tatą, moje relacje z mamą. A ja nie wiedziałam o nim nic.

– Marek, nie myśl, że cię naciskam, ale nie podoba mi się to. – Zdjęłam mu słuchawki po raz kolejny.

– Domyśliłem się i dlatego mam słuchawki.

– Dobra, nie ściemniaj. Wiesz, o czym mówię. Ja opowiedziałam ci nawet o tajemniczej ciotce, a ty nie chcesz powiedzieć, o co pokłóciłeś się z mamą.

– O nic się nie pokłóciłem.

– Dobra. Nie było tematu – powiedziałam i poszłam do łazienki.

Wkurzył mnie i nie miałam zamiaru tego ukrywać. Postanowiłam wziąć kąpiel z pianą, bo to mnie zawsze relaksuje. Wlazłam do wanny, wstrzymałam oddech i zanurzyłam się razem z głową w pachnącej wodzie.

– Ła! – krzyknęłam po wynurzeniu. – Wystraszyłeś mnie!

Marek siedział na brzegu wanny.

– Dobra, wiem, że masz rację – powiedział. – Nie jestem przecież idiotą. Nawet się spodziewałem tego pytania i próbowałem przygotować odpowiedź, ale nic z tego nie wyszło. Zresztą nie chcę kłamać. Powiem ci, ale uprzedzam, że nie będę się wdawał w szczegóły.

– Okej. – Odgarnęłam mokre włosy z twarzy.

– Nie spotkałem się z matką od czasu wyjazdu na studia. I nie mam zamiaru tego zmieniać.

– Ale dlaczego?

– Bo nie ma za grosz rozumu i zniszczyła swoje życie chorą miłością do alkoholika, który pechowym zrzędzeniem losu jest też moim ojcem. I moich czterech sióstr. Siedzi z tym człowiekiem i za nic nie chce od niego odejść. Przez to pewnie zniszczyłaby też moje życie, ale w porę się zorientowałem i uciekłem. Tak to wygląda. Będiesz żoną faceta z patologicznej rodziny. W sumie jeszcze masz czas, żeby się wycofać...

Pociągnęłam go za rękę i wylądował obok mnie w wodzie. Parsknął i potrząsnął głową.

– To kara za głupotę – powiedziałam. – Powinieneś wiedzieć, że w sierpniu ja będę twoją rodziną.

Próbowałam obrócić wszystko w żart, żeby zmniejszyć ciężar tego wyznania. Ale serce mi pękało. Nie miałam pojęcia o tym wszystkim i tylko mogłam sobie wyobrazić, co kryło się pod słowami „zniszczyć życie”. Bałam się nawet o tym myśleć. I czułam, że Marek ma do swojej matki wielki żal. Współczułam mu i zupełnie nie wiedziałam, czy mogę jakoś pomóc mojemu mężczyźnie.

*

Wielkimi krokami nadchodziła Wielkanoc. Kolejne święta bez taty, po raz pierwszy te wiosenne. Naszym rodzinnym zwyczajem był wspólny popołudniowy spacer w świąteczną niedzielę. Jeździliśmy

gdzieś za miasto, najczęściej na Cedzynie albo do Borkowa, żeby spalić kalorie i pooddychać świeżym powietrzem. To był taki nasz czas. Rozmawialiśmy, szukaliśmy oznak wiosny, było dużo śmiechu i naprawdę rodzinnej miłości.

Już kilka razy zastanawiałam się, jak to będzie w tym roku, zwłaszcza ze względu na mamę, ale chyba moje obawy były niepotrzebne. Wesele stało się tematem numer jeden i nic innego nie miało szans wysunąć się na pierwszy plan.

– Nie obrażacie się, że święta będą nieco skromniejsze niż zwykle? – zapytała przy niedzielnym obiedzie. – Postaram się, ale czasu mi ciągle brakuje. Nawet chyba nie będzie generalnych porządków, po prostu trochę bardziej ogarnę. W końcu mieszkam sama, to się tak nie brudzi.

I to mówiła moja matka! Ta, która zwykle przed świętami wycierała nawet kurz w piwnicy. Uwierzysz?

U nas też nie było w planach specjalnych przygotowań. Odkąd mieszkamy we dwójkę, postanowiliśmy, że każde sprząta po sobie na bieżąco, więc panował porządek. Mnie na początku było z tym trochę nie po drodze, ale Marek okazał się fanem poukładanych przestrzeni i motywował mnie tak długo, aż nauczyłam się odkładać rzeczy na miejsce. W takiej sytuacji wystarczyło odkurzyć i byliśmy gotowi na święta. Luz i bez napinki, to lubię.

Skoro nie dotyczyła mnie przedświąteczna gorączka, mogłam bez żadnych wyrzutów sumienia przyjąć zaproszenie do Róży.

– Klub Kapciowy mnie wzywa – poinformowałam Marka.

– Pochwalisz się?

– Czym?

– Swoim wspaniałym mieszczańskim weselem. – Mrugnął okiem.

– Zastanowię się – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

To nie tak, jak myślisz. Wcale się nie wstydzę. Mam taką zasadę, że nie wypieram się decyzji, które podjęłam. A przecież zgodziłam się na taką imprezę. I to, że nie jestem fanką niektórych zwyczajów, nie oznacza, że mam z tym problem. Zwłaszcza odkąd usłyszałam od mamy, że wesele robi się dla gości. Skoro tak, to proszę bardzo, niech się dobrze bawią. Ja mam resztę życia na urządzanie po swojemu.

W efekcie nie powiedziałam o ślubie, bo co innego stało się tematem wiodącym spotkania. Oczywiście wysłuchałyśmy relacji z życia bliźniaków, nawet chciałam coś Wioli podpowiedzieć, ale raczej nie jestem dla niej autorytetem w kwestiach wychowawczych. Jednak najdłużej zajęła nas sprawa miłości Róży.

Tak, właśnie tak. Zakochała nam się dziewczyna. Strzeliła sobie powtórkę z młodzieńczej miłości, stary narzeczony powrócił po latach i wykazuje skruchę. Nie wiem, co z tego wyniknie, bo z takimi powrotami to na dwoje babka wróżyła. Mam znajomych, którzy próbowali i bez sukcesu, ale znowu inni po latach dotarli się na nowo i z tego, co wiem, są razem do dziś. Dobrze byłoby, żeby Róża i jej Romeo należeli do tej drugiej kategorii. Lubię dziewczynę i miło popatrzeć, jak rozkwitła. Nie dziwię się, sama przecież wiem, że mądry i odpowiedzialny facet może być naprawdę dobrym partnerem. Szkoda tylko, że go nie było, tego Daniela, bo nie ma to jak zobaczyć człowieka na żywo i zamienić z nim kilka słów. Od razu wiedziałabym, co to za typ. Mam nadzieję, że nie okaże się jakimś zarozumiałym dupkiem. Tacy często czepiają się delikatnych dziewczyn, żeby pielęgnowały ich rozrośnięte ego. No, ale trzeba być optymistą, więc zakładam, że gość jest w porządku.

Uczciłyśmy nowinki winem przyniesionym przez Lilianę i prawdę mówiąc, trochę mi w głowie zaszumiało. Mało brakowało, a opowiedziałabym o mojej tajemniczej ciotce, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Na razie nie ma o czym mówić, zresztą to bardziej sprawa mamy niż moja, więc może nie powinnam o tym rozmawiać. Nie byłaby z tego zadowolona.

– Twoja mama dzwoniła do mnie z pytaniem, czy pamiętam o dostosowaniu kolorów dodatków przy garniturze do motywu przewodniego wesela. – Marek odłożył telefon i podrapał się po głowie.

Parsknęłam śmiechem.

– Ty się śmiejesz, a ja mam wrażenie, jakbym był Klossem i odebrał zaszyfrowany tajny meldunek. Niestety nie znam klucza do tego kodu. Mogłabyś mi pomóc?

– Klossem? Wolałabym Jamesa Bonda.

– Wedle uznania, może być nawet Dick Steele, tylko powiedz, o co chodzi.

– To ty byłeś zwolennikiem wesela, więc powinieneś wiedzieć.

Naprawdę wyglądał na zdezorientowanego, więc nie miałam sumienia dłużej go dręczyć.

– Nasz kolorystyczny motyw przewodni to biel z czerwienią. Nie wiem na sto procent, ale chyba chodzi o to, żebyś miał jakieś czerwone dodatki. Albo białe.

– Na przykład czerwony krawat w białe grochy?

– To chyba niezbyt dobry pomysł. – Wyobraziłam go sobie w czymś takim. – Mnie nie przeszkadza, ale mama mogłaby dostać zawału.

– Okej, uwzględnię tę sugestię. Przy okazji: na końcu był krótki komunikat: „Śniadanie świąteczne w niedzielę o dziesiątej”.

Skoro już zeszło na temat Wielkanocy, powiedziałam mu o tradycyjnym spacerze.

– Nie widzę problemu, możemy pojechać na Cedzynę. O ile oczywiście twoja mama zechce.

– Zobaczymy. Będziemy decydować, uwzględniając bieżącą sytuację. Co ty na to, mój agencie?

– Rozkaz! – Zasalutował i wrócił do lektury jakiegoś kryminału, który poprzedniego dnia kupił.

Bieżąca sytuacja ułożyła się zupełnie nieprzewidywalnie. Mogłam się spodziewać wielu rzeczy, ale nie tego. Zresztą opowiem ci, to sama ocenisz.

Stawiliśmy się punktualnie, czyli pięć minut po umówionej godzinie, bo mama nie lubiła, kiedy się ktoś spóźniał. Zawsze mnie upominała:

– Spóźnialscy to utrapienie dla gospodyni. Wypada przyjść pięć minut po wyznaczonym czasie, żeby pani domu miała czas zdjąć fartuch i poprawić fryzurę. W ostateczności dziesięć. Ale większe spóźnienie, to już problem. Coś się może przypalić albo wystygnąć, a jeśli zaproszono wielu gości, to pozostali muszą czekać i sytuacja staje się niezręczna.

Tak właśnie byłam wychowana. I te wszystkie zasady mam w głowie. Dużo czasu i wysiłku zabierało mi ich przewyciężenie w czasie, gdy za wszelką cenę chciałam się odciąć od mieszczańskiego stylu życia. Przecież podobne formułki nic nie znaczą dla prawdziwego artysty, który żyje chwilą. Owszem, trochę żartuję, ale powiem ci szczerze, że naprawdę niewiele z tego ludzie stosują w praktyce. I żeby to jeszcze wynikało z poczucia wolności, ale niestety najczęściej po prostu jest efektem braku wychowania. A zdarzyło mi się już kilka razy pomyśleć, że niektóre z nich są całkiem sensowne. Ale nie o tym miałam ci opowiedzieć.

To zacznę jeszcze raz.

Przyszliśmy pięć po dziesiątej, wszystko było gotowe, mama bez fartucha i z nienaganną fryzurą, stół zastawiony, na środku bukiet tulipanów, na oknach kwitnące hiacynty i żonkile w kolorowych doniczkach.

Ja w jasnozielonej sukience i Marek w beżowej koszuli idealnie wpisaliśmy się w koncepcję rodzinnego śniadania. Widziałam, że mama jest zadowolona.

Do obiadu wszystko szło dobrze, znanym rytmem. Jedzenie, pogaduszki o niczym, czyli o wiośnie w ogrodzie, słońcu, na którego brak w tym roku nie można narzekać, i o sąsiadce próbującej dowiedzieć się, czym mama jest ostatnio taka zajęta.

– Nic jej jeszcze nie powiedziałam – śmiała się mama – chociaż to przecież żadna tajemnica, ale uwielbiam patrzeć, jak się denerwuje, bo nie może zaspokoić swojej ciekawości. Poczekam jeszcze trochę, a potem będę się cieszyła, kiedy zobaczę jej minę na wieść o waszym ślubie.

Kiwałam głową i uśmiechałam się w odpowiednich momentach. Cały czas byłam lekko spięta, bo czekałam, aż wspomni tatę. Od tego zależało, czy zaproponuję wyjazd za miasto i spacer.

No i przyszła chwila, na którą czekałam. Tyle, że nawet moja bujna wyobraźnia nie podpowiedziała takiego scenariusza.

Ni z tego, ni z owego mama zamilkła, jakby zbierała siły. Spowaźniała i popatrzyła uważnie na Marka, a potem na mnie. Czułam, że coś się święci i że nie są to jajka. Taki dowcip, wiem, że słaby, ale nawet teraz się stresuję, gdy mówię, ale chciałam jakoś rozładować napięcie.

– Kochane dzieci – zaczęła uroczystym tonem. – Chociaż wiecie, że całym sercem zaangażowałam się w pomoc przy organizacji wesela, to jednak znajduję jeszcze czas, żeby spokojnie pomyśleć.

Zabrzmiało poważnie. Czekałam na dalszy ciąg.

– Kto jak kto, ale ja dobrze zdaję sobie sprawę, że miłość jest ważna, ale ślub i wesele to dopiero początek wspólnej życiowej drogi. My z ojcem długo czekaliśmy na własny duży dom i w jego zdobycie włożyliśmy wiele wysiłku. Chciałabym, a sądzę, że ojciec zgodziłby się ze mną, żeby wam było łatwiej.

Już domyślałam się, co usłyszę, ale pragnęłam, żeby to nie była prawda.

– Dlatego zmieniałam plany. Nie będę sprzedawała tego domu. Przeprowadzę się do waszej kawalerki, a wy zajmiecie nasze miejsce tutaj. Tak będzie dla wszystkich najlepiej. Mnie już niewiele miejsca potrzeba, a z przyjemnością będę myśleć, że w tym ogrodzie bawią się kolejne dzieci.

Marek popatrzył na mnie, czekając, co powiem. Nie wiem, czy to wynik ogólnego podenerwowania, czy ostatnia kropla przepełniająca czarę mojej wytrzymałości, ale nie zapanowałam nad sobą.

– Mowy nie ma. Nie zgadzam się.

– Ależ Malwinko, to najlepsze rozwiązanie. – Mama najwyraźniej spodziewała się innej odpowiedzi.

– Wydaje mi się, że sama wiem, co jest dla mnie dobre. Jestem już dorosła i potrafię podejmować decyzje. Szkoda, że tego nie zauważyłaś. Ciągłe ci się wydaje, że możesz układać mi życie według swoich wyobrażeń. Otóż nie! – Tak, nakręcałam się i nie potrafiłam zatrzymać, chociaż Marek dawał znaki, żebym się uspokoiła. – Chciałaś wesela, proszę bardzo – rób je. Według swojego pomysłu, bo mnie akurat wszystko jedno. Ale o reszcie małżeństwa zdecyduję sama. I o tym, gdzie będę mieszkała też, dobrze?

Mama miała łzy w oczach. Poczułam, że trochę przegięłam, ale tylko z formą, bo treść była do bólu prawdziwa. Mogłam delikatniej, ale trudno. Zresztą ona inaczej nie zrozumiałaby, o co mi chodzi. Przecież nie raz delikatnie sugerowałam, że nie lubię, kiedy za mnie decyduje.

– Chyba pójde do domu. Rozboleła mnie głowa – powiedziałam, bo nie usiedziałybym przy stole ani chwili dłużej.

Marek wstał razem ze mną.

– Dziękujemy, wszystko było pyszne – powiedział.

Jak widzisz, nie pojechaliliśmy na rodzinny spacer. Po raz pierwszy odkąd pamiętam.

*

Po tym wielkanocnym incydencie mama przestała się odzywać. Ja też do niej nie dzwoniłam.

Marek chyba również bardzo chciał się ze mną pokłócić, bo każdego wieczoru pytał, czy miałam z nią kontakt.

– A jeżeli rzuci te przygotowania? – powiedział wreszcie.

– To nie będzie wesela. Bardzo cię to martwi?

Nic nie odpowiedział. No, może teraz przestanie mnie nękać tymi pytaniami – pomyślałam.

Nie byłam zadowolona, że tak się to ułożyło, ale też nie chciałam odpuścić. Nie sądzisz, że jest w jej postępowaniu jakaś niekonsekwencja? Po śmierci taty byłam dość dorosła, żeby zrzucić na mnie całą odpowiedzialność za nasz los i finanse, a teraz traktowała mnie jak dziecko, któremu można mówić,

jak ma żyć i gdzie mieszkać. Ma to sens? Jak dla mnie, to nie bardzo.

Przyznam, że byłam dodatkowo niezbyt pozytywnie nastawiona do świata, bo właśnie starałam się zgłębić temat VAT-u i zupełnie mi nie szło. Niby rozumiałam, w czym rzecz i jaka jest różnica między tym należnym a tym naliczonym, ale jak przychodziło do konkretów, to znowu musieliśmy płacić. Postawiłam sobie za cel, że na koniec kwartału będziemy jednak mieć zwrot, więc liczyłam i szukałam kosztów, bo one nam przy okazji zmniejszyłyby dochodowy.

Ty słyszysz, co ja opowiadam? Nie, naprawdę dobrze, że czasami wpadniesz, bo przynajmniej mogę normalnie porozmawiać. A widzę, że już mi się praca mocno na mózg rzuca. Pewnie przez to, że ciągle tym żyję, nawet z Markiem często coś jeszcze omawiamy wieczorami. Dobra, jakbym znowu zaczęła o firmie, to mnie przystopuj.

Zmieniamy temat na ciekawszy. Czyli długi weekend. Po raz pierwszy zrozumiałam w pełni znaczenie tego terminu. Wcześniej, tak prawdę mówiąc, to miałam same długie weekendy, bo zaczynałam imprezy w piątek, trwały cały weekend i często jeszcze zahaczały o poniedziałek. Przechodziłam tylko z miejsca na miejsce, zawsze gdzieś działa się coś ciekawego.

W tym roku zrozumiałam dwie rzeczy. Po pierwsze, że w takim czasie nie załatwi się absolutnie niczego, bo kto żyw zamyka biuro i nie robi nic. A po drugie odczułam, jakie to ważne dla tych, którzy pracują. Bo przymusowe wolne uświadomiło mi, jaka jestem zmęczona tym codziennym kołowrotkiem.

– Mam propozycję. – Marek posadził mnie na krześle i położył mi ręce na ramionach. – Dwa dni szalone, a reszta leniwych. Co ty na to?

Zgodziłam się i nie mogłam doczekać, co wymyślił. Zabrał mnie... nad morze. Jechaliśmy prawie cały dzień, bo po drodze zatrzymywaliśmy się w kilku urokliwych miejscach, żeby móc zrobić zdjęcia. Potem był wieczór na plaży. W ciepłych bluzach, z kocami i termosem pełnym gorącej kawy, bo dość mocno wiało. Spaliśmy w samochodzie, nie powiem, żeby to było najwygodniejsze łóżko, ale jeszcze nie jestem taka stara, żeby marudzić. Zresztą lubię takie „spontany” i Marek o tym wie. Drugiego dnia kilka godzin z twarzą do słońca, zalewajka w przydrożnym barze i powrót do Kielc. Fantastyczna wycieczka! Bardzo mnie odstresowała i przypomniała o pasji, którą ostatnio nieco zaniedbałam.

Chętnie zostałabym dłużej nad Bałtykiem, ale oboje chcieliśmy po prostu poleżeć w domu i nadrobić zaległości w miłości mniej duchowej, a bardziej cielesnej. W samochodzie to trochę niewygodne i grozi mandatem.

Poza tym dostałam SMS-a od Liliany, że jeżeli nie przeszkodzi mi to w weekendowym odpoczynku, to ona zaprasza do siebie. Po ostatnim pysznym winku miałam miłe wspomnienia, poza tym ciekawa byłam, jak rosną bliźniaki i co z miłością Róży.

No i tu sensacja! Romeo uciekł. Pierwsza się o tym dowiedziałam, bo akurat coś przeczuwałam i wpadłam po nią w drodze do Liliany. Widzisz, ja jednak mam intuicję.

Wyglądała pięknie, miała nową kieckę i to naprawdę pasującą do jej delikatnej urody, więc w pierwszej chwili sądziłam, że miłość kwitnie. Ale patrzę, a ona jakaś dziwna, jakby twarz jej zastygła. Dostrzegam takie rzeczy, bo patrzę trochę inaczej, takie skrzywienie fotografa. Zerknęłam do środka, a tam stół przygotowany na romantyczną kolację, a drugiego do pary brak.

Zorientowałam się, w czym rzecz i to w ostatniej chwili, bo chciała mi zamknąć drzwi przed nosem. Byłam szybsza i siłą ją wciągnęłam na ostatnie piętro. Przecież w takiej sytuacji sama nie mogła zostać.

W myślach już w windzie klęłam na tego Daniela, ale jak Róża usiadła u Liliany na kanapie i wyznała, że jest w ciąży, a on się wypiął, to mnie o mało szlag nie trafił. Co za palant!

Patrzyłam na nią, taką drobną, w tej ślicznej błękitnej sukience, takie uosobienie delikatności i dobroci, jak zalewa się łzami z powodu drania, który niewart był nawet jednej jej łzy, i zastanawiałam się, dlaczego życie bywa okrutne? Z tej złości to aż musiałam łyknąć koniaku, chociaż generalnie nie uznaję alkoholu jako sposobu radzenia sobie ze stresem.

Pocieszanie i udzielanie rad zostawiłam bardziej doświadczonym, czyli Wioli i Lilianie, sama ograniczyłam się do zrobienia herbaty. Obserwowałam całą scenę trochę z boku i myślałam

o mężczyznach. Ojciec Liliany, dupek Daniel, ojciec Marka – to nie były optymistyczne przykłady. Czy związek to nie jest zbyt duże ryzyko?

Ale z drugiej strony, był też mój tata i chociażby Mariusz, mąż Wioli. Odpowiedzialni, spokojni, dobrzy dla dzieci – to odpowiednie przykłady potwierdzające fakt, że można liczyć na znalezienie odpowiedniego partnera. A Marek? Do której należy kategorii? Do tej pory bez wahania zaliczam go do drugiej, ale czy zakochana kobieta patrzy obiektywnie? Róża była żywym dowodem na to, jak bardzo można się pomylić. Przecież dobrze pamiętałam, jak wychwalała Daniela i opowiadała o jego idealnym zachowaniu. Widziała go przez kolorowe szkiełko miłości czy facet tak dobrze udawał? W ogóle da się tak oszukiwać?

Nie znalazłam odpowiedzi na te pytania. Było mi bardzo żal Róży, ale na szczęście dziewczynom udało się ją postawić na nogi i wyszła w stanie względnej równowagi.

– Mam do ciebie prośbę – wyszeptalam Markowi wprost do ucha zaraz po powrocie.

– Nie możesz jutro? – wysapał w półśnie.

– To prośba na całe życie. Marek, proszę cię, nigdy mnie nie oszukuj. Wolę nawet najgorszą, ale prawdę. Obiecasz mi?

– Mhhhhm – mruknął.

Wiedziałałam, że będę musiała mu to powtórzyć następnego dnia rano.

*

Po naszej ostatniej rozmowie i po weekendowym wyjeździe zdałam sobie sprawę, że praca w firmie za bardzo mnie pochłonęła. To moja wada – jeżeli się w coś zaangażuję, to całą sobą i na sto procent. Zapominam wtedy o wszystkim innym, reszta świata schodzi na dalszy plan. To się sprawdzało, ale tylko do czasu, gdy nie zaczęłam pracować i mogłam oddawać się kolejnym pasjom.

Teraz tak się jakoś stało, że zakręciła mnie firma i może ktoś powiedziałaby, że to dobrze, ale przez to zapomniałam o rozwoju na innych polach. Nawet fotografia leżała odłogiem. Kiedy to sobie uświadomiłam, zrozumiałam, na czym polega mechanizm pracoholizmu. Ludzie, którzy tracą się w pracy, nie są, jak dotąd myślałam, nudnymi wariatami, ale kimś podobnym do mnie. Może uznasz, że nie grzeszę skromnością, ale wydaje mi się, że dużą rolę odgrywa tu ambicja i chęć bycia najlepszym. I nie ma różnicy, czy chodzi o malarstwo, zbieranie znaczków czy pracę. Oddajesz temu całą energię i dążysz do celu.

Gdzie w takim razie krył się błąd? Co złego jest w ambicji i realizacji swoich zamierzeń? Co złego w pasji? Niby nic, ale przecież właśnie ja zawsze głosiłam, że najważniejsza jest równowaga. Plotkałam tak do upojenia, a sama nie umiałam jej zachować. Wcześniej w innych sprawach, a teraz w pracy. Moje życie zawsze było przechylone w jedną stronę tego, co mnie aktualnie kręciło.

Musiałam trochę te szale wyrównać. To się nazywa równowaga między pracą a życiem prywatnym. Podobno trudno to osiągnąć, ale czy dlatego miałabym odpuścić? Wiadomo, że uświadomienie sobie problemu to już dobry początek. Świadomość jest bolesna, ale daje możliwość zmiany. Nie raz o tym dyskutowałam. Teraz miałam okazję sprawdzić w praktyce swoje teoretyczne rozważania.

W ramach odzyskiwania równowagi wprowadziłam domowe zarządzenie.

– Od dziś o pracy rozmawiamy tylko między ósmą rano a szesnastą. W pilnych wypadkach do siedemnastej. I nie ma siedzenia nad dokumentami wieczorem.

– A jeśli będzie coś ważnego?

– Nie chcę się usztywniać. Ale tak czy inaczej, co najmniej dwie godziny każdego dnia poświęcamy sobie nawzajem. Na bycie razem prywatnie. A w weekendy będziemy wychodzić – do kina, na koncert, gdzie nam się spodoba, ale bez wymówek.

– Wchodzę w to – zgodził się Marek. – Też jestem zmęczony tą rutyną, a firma jest znów na tyle

stabilna, że śmiało możemy realizować ten plan.

Zaczęliśmy od dwóch godzin dla siebie, prywatnie. To lubimy oboje i zawsze dobrze nam wychodzi. Tak tylko wspominam na marginesie, wiesz, z przymrużeniem oka.

Kolejnym krokiem do odzyskania równowagi był dla mnie powrót do robienia zdjęć. Te z ostatniego wyjazdu wyszły nieźle, ale nadal miałam problem z dobrym uchwyceniem światła. Musiałam nad tym popracować i dlatego wybrałam się na spacer do ogrodu włoskiego przy Pałacu Biskupów. Celowałam w zachód słońca i pierwsze chwile zmroku, bo wtedy miałam szansę na pracę ze światłem naturalnym i ze sztucznym oświetleniem budowli.

Wracałam całkiem zadowolona, chociaż wiedziałam, że ostateczną opinię wyrobię sobie dopiero, kiedy przerzucę zdjęcia na komputer i dokładnie im się przyjrzę.

Myślałam jeszcze w świecie fotografii, więc mało brakowało, a wpadłabym na Różę. Zresztą ona też stała na środku ścieżki z zamkniętymi oczami. Gdyby tak zachowywał się ktoś inny, to może nie zwróciłabym uwagi, ale do niej takie rzeczy zupełnie nie pasowały. Sama, po zmroku, w parku?

Twierdziła, że wyszła na spacer. Może i tak, ale od razu widziałam, że nie jest w najlepszym stanie. W sensie psychicznym. Mocno nią szarpnęła ta miłosna afera, najwyraźniej nie mogła się pozbierać. Westchnęłam i zaczęłam ją trochę podbudowywać.

Czy ty wiesz, że ona jeszcze nawet nie była u ginekologa? W to naprawdę trudno mi było uwierzyć. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a kobieta nie idzie się zbadać, żeby potwierdzić ciążę. Gdzie ona się wychowywała? Przecież już nawet gimnazjalistki wiedzą, że test czasami się myli. Fakt, że raczej w drugą stronę, ale wiadomo to? Zresztą lekarz to podstawa, tak czy inaczej.

I dobrze byłoby ją jakoś dowartościować, bo nigdy nie miała za wiele pewności siebie, a ten facet o jelenim imieniu jeszcze bardziej ją zdołował. Na szybko wymyśliłam, że będę jej robić piękne zdjęcia w każdym miesiącu ciąży. Ucieszyła się, ja zresztą też stwierdzam, że to dobry pomysł na projekt w ramach mojego wracania do równowagi. Przy okazji może i Róża trochę jej odzyska, jak myślisz?

*

Dotarłam do domu i nawet nie spojrzałam na kolację. Padłam na materac i wpatrywałam się w sufit. Myślałam o Róży, o sytuacji, w jakiej się znalazła, bo wbrew temu, co jej powiedziałam, wcale nie byłam przekonana, czy sobie poradzi.

– Co się stało? Zdjęcia nie poszły? – Marek wyszedł z kuchni z kanapką w ręce.

– Raczej poszły, chociaż myślę, że stać mnie na więcej.

– Po przerwie tak bywa. Z czasem się wczujesz i będzie dobrze.

Lubiłam w nim to, że zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby mi poprawić nastrój. Miał świadomość, że nie lubię, kiedy ktoś się nade mną użala i że nie oczekuję współczucia. Ceniłam rzeczowe i merytoryczne uwagi, chciałam czuć, że ktoś we mnie wierzy, ale ocenia obiektywnie. A on tak potrafił. Nie gadał, że na pewno wyszło pięknie albo że przesadzam. Uznawał, że nie jestem z siebie zadowolona, ale dawał sygnał, że mogę to zmienić. No i fajnie, jak to mówią w reklamie.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Do usług. To może kanapeczkę? Z serkiem żółtym z dziurkami, z pomidorkiem i ogóreczkiem.

– Raczej nie.

– To może z serkiem białym, rzodkieweczką i szczypioreczkiem?

– A kopniaczka w tyłeczek byś nie chciał?

– O, moja pani coś nie w sosie. Temat zdjęć przegadany, więc zgaduję, że jest coś jeszcze. – Usiadł obok mnie i spojrzał na kanapkę. – Mów, a ja się najem.

– Spotkałam w parku Różę.

Opowiedziałam mu naszą rozmowę.

– Bardzo dobrze zrobiłaś. A te zdjęcia to naprawdę świetny pomysł. Popatrz sobie, poprawi

nastrój, a przy okazji będzie miała wspomnienia do końca życia. Dziecku kiedyś pokaże.

– Też jej tak powiedziałam. To znaczy, że nie będzie już sama. Bo dziecko zawsze kocha matkę i z nią jest. Może ten tekst trąci tanią filozofią i złotymi myślami, ale w sumie chyba jakaś prawda w tym jest, nie uważasz? Tak czy inaczej, to chyba do niej trafiło. I dobrze, bo teraz jest zupełnie sama. Mówiłam ci, pamiętasz, jej ojciec umarł, kiedy była mała, a matka chyba rok temu. To smutne, tak nikogo nie mieć. W sumie dobrze, że jest w ciąży...

– Tak uważasz? I wierzysz w to, co jej powiedziałaś? – Marek popatrzył na mnie spod oka.

– Mówiłam ci, że chyba jest w tym sens. Matka i dziecko są razem aż do śmierci jednego z nich. Nie przestają się kochać i to chyba taka najbardziej bezinteresowna i szczerza miłość.

– Bardzo ciekawe jest to, co mówisz. – Pokiwał głową i otarł usta. – Szczególnie w kontekście twojej sytuacji.

Zrozumiałam, że wpadłam we własne sidła. Wykorzystał sytuację i pokazał mi niekonsekwencję mojego postępowania.

– Czego się czepiasz? Przecież wiesz, że kocham mamę. Chyba w to nie wątpisz?

– Ja nie, ale nie wiem, co ona o tym myśli. Zresztą nie o to mi nawet chodzi.

– A o co niby?

– Niby o to, że mówisz o samotności Róży. A ty? Gdybym, wyobraźmy sobie, nagle poszedł, to na kogo mogłabyś liczyć?

– Mam znajomych... – broniłam się, ale bez większego przekonania. Wkurzały mnie jego słowa, bo chociaż wiedziałam, że ma rację, to bardzo nie lubiłam przegrywać.

– Róża też ma. Wiesz, jak to wygląda w praktyce. – Machnął ręką. – Malwina, prawda jest taka, że macie tylko siebie. Jesteście rodziną i zostaliście tylko we dwie.

– Do czego zmierzasz? – Dobrze wiedziałam, ale próbowałam go zniechęcić ostrym tonem. Tyle że on akurat zupełnie się mnie nie bał.

– Dobrze wiesz. Ale proszę, mogę powiedzieć. Uważam, że powinnaś pogodzić się z mamą. Szkoda czasu na takie kłótnie. Jesteś dorosła, a zachowujesz się jak obrażone dziecko.

I tu mnie wkurzył. Stawał po stronie mamy. Ja walczyłam o uznanie mnie za dorosłą, a on mi tu prosto w oczy wyjeżdża z dzieckiem. Ciśnienie mi skoczyło.

– I kto to mówi?! Znalazł się specjalista!

– Nie twierdę, że jestem specjalistą, tylko mówię, co myślę.

– Szkoda, że tego samego nie odniesiesz do siebie. Mnie zarzucasz niekonsekwencję, a sam nie widziałeś własnej matki od lat.

Wiedziałam, że trafiłam celnie.

– Ciekawi mnie, wyobraźmy sobie, gdybym nagle odeszła, to na kogo mógłbyś liczyć? Bo ze znajomymi różnie bywa, prawda?

Nie tylko trafiłam, ale jeszcze pokręciłam strzałą w ranie. Bolało. Widziałam to w jego oczach.

– Masz rację – powiedział. – Nie mam prawa cię pouczać w tej kwestii.

– Zgadza się. Następnym razem, zanim powiesz mi, jak mam postępować z własną matką, najpierw poukładaj relacje ze swoją.

Zasnęliśmy odwróceniem do siebie plecami.

Kanapka z twarożkiem, rzodkiewką i szczypiorkiem leżała na talerzu do następnego dnia, kiedy to wywaliłam ją do kosza. Co wprawilo mnie w jeszcze większą irytację, bo nie lubię marnowania jedzenia.

Coś mi ten powrót do równowagi słabo wychodzi.

*

Poczta dostarcza wyłącznie rachunki i reklamy. Nie wiem, czy ktoś jeszcze w ogóle pisze listy.

Kiedyś korespondowałam z koleżanką z obozu i z niecierpliwością zaglądałam do skrzynki w oczekiwaniu na kopertę zaadresowaną do mnie. Teraz, w erze e-maili, SMS-ów i portali społecznościowych, czekanie kilka dni na informację byłoby nie do przyjęcia.

Dlatego bardzo się zdziwiłam, kiedy Marek przyniósł białą kopertę z moim nazwiskiem.

– Do ciebie. Nawet znaczka nie ma – zauważył.

– Pewnie administrator zostawił wiadomość. Jak znam życie, to podwyżka.

– To chyba duża – stwierdził. – Bo koperta gruba.

Rozerwałam biały papier.

W środku były zaproszenia na nasz ślub. Musiałam przyznać, że bardzo ładne. Proste, bez zbędnych ozdóbek, jedynie z małym pączkiem czerwonej róży na pierwszej stronie. Było ich ze trzydzieści, wszystkie z miejscami na wpisanie nazwisk zapraszanych gości.

– To od mamy – powiedziałam ze ściśniętym gardłem.

– Czyli wesele będzie. – Marek odłożył resztę korespondencji na stół.

Nic więcej na ten temat nie powiedzieliśmy, a zaproszenia leżały przez dwa dni na biurku jak wyrzut sumienia. W końcu stwierdziłam, że muszę coś z nimi zrobić. Usiadłam więc i podzieliłam je na dwie części.

– Zaproszę do siebie Klub Kapciowy i wręczone ze stosowną formułką – zdecydowałam. – Sobota będzie najlepsza.

– Mam ci towarzyszyć jako przyszły mąż? Z tego, co wiem, narzeczeni rozdają zaproszenia wspólnie.

– Wiesz, że nie jestem przywiązana do konwenansów. Jeżeli nie masz ochoty, to...

– W takim razie męskim zwyczajem udam się na piwko z kumplami. Dasz znać, jak dziewczyny sobie pójdą.

– W porządku. – Zabrałam swoją część zaproszeń i schowałam do szuflady w szafie. – A to dla ciebie.

– Co to?

– Twoja część zaproszeń.

Bez słowa zabrał karteczki i włożył do swojej torby.

Bardzo dobrze – pomyślałam. – Chciał wesela, to ma zaproszenia.

Jakoś tak ostatnio między nami sztywno. Niby rozmawiamy, ale tak poprawnie, że aż dziwnie. Jakby każde hamowało emocje. A już myślałam, że tworzymy idealną parę. Mam nadzieję, że to nie początki tego, co następuje po euforii.

*

W sobotę przysłała tylko Wiola i Liliana. Róża się nie pojawiła, mimo że do niej dzwoniłam. Próbowałam ją ściągnąć, ale najpierw nie odebrała, a potem powiedziała, że źle się czuje.

Wiola twierdzi, że to możliwe i pewnie jest jej niedobrze. Może i tak, ale moim zdaniem nadal nie może się pozbierać. Wiem, jak było ze mną po śmierci taty, też nie chciałam nikogo widzieć. Może trzeba nasilić działania pomocowe? Pomyślałam, że muszę do niej wpaść i sprawdzić, co słyhać. Jak będzie źle, to postaram się załatwić terapeutę, moja znajoma ma doświadczenie do dobrego fachowca, wyciągnął ją ze strasznego doła.

W każdym razie spotkanie się udało, chociaż w okrojonym składzie. Zaprosiłam dziewczyny na wesele, gratulowały mi, a Wiolka to się naprawdę bardzo ucieszyła.

W sumie nie jestem zaskoczona, bo takie wesele to pewnie bardzo w jej guście. Wystroi się i będzie szaleć na parkiecie. Zresztą zauważyłam, że zmieniła fryzurę i jakby zeszczuplała trochę. Dochodzi już do siebie po tej ciąży i wygląda na zadowoloną.

– Jestem zmęczona – powiedziała, kiedy ją zapytałam o samopoczucie. – Ale jak widzę te małe

buzie albo Oskar mi ręce na szyję zarzuci, to o tym zapominam. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ja je kocham. Będziesz swoje mieć, to się przekonasz.

Może i miała rację. Skoro ma czas na fryzjera i chce jej się makijaż robić, to chyba można macierzyństwo jakoś przeżyć. Ale nadal, kiedy pomyślę o karmieniu piersią, jakoś mi tak dziwnie...

*

Kilka dni później spotkałam Wiołę przed blokiem. Wracaliśmy z Markiem z pubu, bo wyskoczyliśmy na piwo w ramach realizacji naszej zasady czasu dla siebie. W domu nam ostatnio trochę opornie idą rozmowy, więc wymyśliłam małe piwko na rozluźnienie. Było po północy, bo spotkaliśmy znajomych i trochę się zagadaliśmy.

Zdziwiłam się, widząc ją w dresie o takiej porze. Marek nawet zażartował, że spóźniła się na jogging, czy coś podobnego. A tu okazało się, że biegnie do apteki, bo Oskar zachorował. Widać było, że jest zdenerwowana.

Jak to zobaczyłam, od razu pomyślałam, że naprawdę miłość matki jest potężna. Kiedy dziecko czegoś potrzebuje, mama nie patrzy, jak wygląda, która jest godzina, tylko robi, co trzeba. Jednak na takie rzeczy ja jeszcze nie jestem gotowa.

Za to wpadłam na pewien pomysł. Poszliśmy z Wiołką do tej apteki, to jasne, przecież nie będzie sama po nocy łązić, a przy okazji poprosiłam ją, żeby poszła do Róży. Jedna matka i druga matka, więc się jakoś dogadają. Może Wioletta lepiej będzie wiedziała, co Róża czuje i coś jej doradzi.

Tak, masz rację, przejmuję się. Chociaż nie do końca potrafię, jak to się mówi, wejść w jej buty, to kiedy o niej myślę, trochę mi się przypomina moja sytuacja sprzed kilku miesięcy. Też czułam się opuszczona i samotna, też uważałam, że żadna z dziewczyn nie jest mi w stanie pomóc, ale okazało się, że było zupełnie inaczej. Wyszłam na prostą, mam więcej sił, więc pora oddać dług. Bo chyba na tym to polega – ktoś pomaga tobie, ty komuś. Nawet niekoniecznie tej samej osobie. Dobra energia krąży i trafia tam, gdzie jest potrzebna. Wierzę w to i chcę dołożyć jakąś cząstkę do tego wędrującego dobra.

Nie wiem, co z tego wyniknie, ale Wiola obiecała, że jak się z małym trochę ogarnie, to pójdzie i sprawdzi, co słychać u Róży.

*

Miałam trochę spraw do załatwienia, zwłaszcza z jednym ogromnym kontraktem. Udało się i jestem bardzo zadowolona, bo złapaliśmy remont generalny dużego ośrodka nad morzem. Będziemy to robić razem z firmą Mariusza i zysk zapowiada się całkiem niezły. Nie będę ukrywać, że jestem dumna, głównie z Marka, bo to oni prowadzili rozmowy. Ja przygotowywałam prezentację i dokumenty, ale przyłożyłam się solidnie i wypaliło. Ha! Dajemy radę i radość jest!

Planowałam, w ramach uczczenia sukcesu, że wyciągnę Marka gdzieś na kolację. Chciałam znaleźć jedną z bluzek, w której szczególnie mnie lubił i natknęłam się w szafie na resztę moich ślubnych zaproszeń. Przecież nie dałam jeszcze Róży – przypominałam sobie i stwierdziłam, że nie będę tego odkładać w nieskończoność. Przez ten kontrakt nie zadzwoniłam do Wiołki i nawet nie wiedziałam, czy do niej zajrzała, więc przy okazji zamierzałam to sprawdzić. Postanowiłam jednak przełożyć to na następny dzień, bo chwilowo wspólna kolacja była priorytetem.

Kiedy wybrałam się do niej następnego popołudnia, miałam mały stresik, bo w drzwiach zderzyłam się z umięśnionym facetem, który wyglądał na poruszonego. Wystraszyłam się, że może to ten dupek Daniel albo jakiś napad, ale wyobraź sobie, że zastałam ją w niezłej formie. Udawała, że nic się nie dzieje, ściemniała, że to kolega z pracy i tylko jak moje bystre oko wypatrzyło kolorowy wisiołek,

od razu się okazało, że właśnie od tego uciekającego kolegi dostała w prezencie matrioszkę.

Wygląda na to, że na horyzoncie pojawił się nowy adorator. Oby był lepszy od poprzedniego, bo kolejnego rozczarowania Róża chyba nie zniosła. Na razie, skoro jej to dobrze robi, niech tak będzie. Zostawiłam zaproszenie dla dwóch osób i zobaczymy, co z tego wyniknie.

*

I jeszcze o jednym muszę ci opowiedzieć. Bo zanim odwiedziłam Różę, wydarzyło się coś bardzo dla mnie ważnego.

Piłam poranną kawę i w myślach przypomiinałam sobie, co mam do zrobienia tego dnia. Nic wielkiego to nie było, sprawy toczyły się bez niespodzianek, więc wystarczyło zaledwie skontrolować kilka rzeczy. Zapowiadał się dzień z gatunku tych spokojniejszych, niespiesznych. Majowy, ciepły i słoneczny.

Marek poszedł po bułki na śniadanie, czekałam, aż wróci i popijałam gorący napój z ulubionego kubka.

– Wyznaczyłaś dla mnie jakieś zadania specjalne? – usłyszałam jego głos w przedpokoju.

– Nie, chyba mamy dziś względny luz. Dlaczego pytasz?

Wszedł do kuchni, położył torebkę z pieczywem na stole, a potem popatrzył mi w oczy.

– Czy w takiej sytuacji mogę prosić o dzień urlopu?

– Co się wygłupiasz! – Nie rozumiałam jego dziwnego pytania. – Masz coś do załatwienia?

– Muszę wyjechać – odpowiedział.

– Coś się stało?

– Jadę wręczyć zaproszenia na nasz ślub i wesele.

Nie musiał niczego dodawać.

Patrzyłam, jak stoi tak na środku kuchni, a jego poważną twarz oświetlał promień słońca, który wpadł przez otwarte okno. Zmrużył oczy, jakby ten ciepły dotyk go relaksował, ale wiedziałam, że robi coś, co wymaga wielkiej siły, coś trudnego i ważnego.

Przyglądałam się mu, gdy zakładał nową koszulę.

– Daj, zapnę ci mankiety.

Poczułam, że lekko drżą mu ręce. Starał się być spokojny, ale wiedziałam, że ten wyjazd wiele go kosztuje. Ile odwagi trzeba mieć, żeby zdecydować się na taki krok.

– Kiedy wrócisz? – zapytałam.

– Późnym wieczorem – odpowiedział.

– Będę czekała.

Miałam nadzieję, że zrozumiał. To naprawdę mądry facet.

I wtedy usłyszałam w radio głos prezentera:

– Dziś mamy dwudziestego szóstego maja, Dzień Matki. Imieniny obchodzą... – Nie słuchałam dalej. Teraz pojęłam jeszcze więcej.

– Czy po drodze możesz mnie podwieźć?

Nie zapytał dokąd. Doskonale wiedział, mówiłam, że to mądry facet.

Mama stanęła w drzwiach i pogłaskała mnie po policzku. Przymknęłam oczy. Jej dotyk był delikatny, a dłoń ciepła jak promienie wiosennego słońca.

– Wejdz, dziecko. Upiekłam twój ulubiony sernik.

Liliana

Nie brakuje mi poczucia humoru. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że niektórzy mają inne zdanie na ten temat, ale doskonale wiem, skąd bierze się taka opinia. Najzwyczajniej w świecie nie śmieszają mnie rzeczy płytkie, chamskie dowcipy i prostackie kawały. Cenię bardziej wysublimowany humor, doceniam grę słów, niebanalne skojarzenia i inteligentne pointy. Niestety, niełatwo o rozrywkę na dobrym poziomie, co zresztą nawet mnie nie zaskakuje, bo wszystko, co wymaga więcej wysiłku i używania mózgu, staje się coraz rzadszym dobrem. Za to chłam, proste zabawy i coś, co nazywa się kulturą popularną, ale z kulturą najczęściej niewiele ma wspólnego – rozkwita i zalewa świat. Zauważam tę ekspansję bylejakości, ale nie mam zamiaru się jej poddawać. Na szczęście nie muszę i mogę sobie pozwolić na dawanie wyrazu swoim poglądom.

Mam do tego wiele okazji, ale najwięcej chyba pierwszego kwietnia, kiedy obchodzony jest ten nieszczęsny *prima aprilis*. Znasz mnie i wiesz, że oddzielam biznes od osobistych poglądów. W związku z tym już miesiąc wcześniej wrzucam do moich sklepów coś, co uznaje się za „śmieszne rzeczy”. Proszę cię, powiedz tak z ręką na sercu, czy cię śmieszy pierdząca poduszka, sztuczna psia kupa albo wybuchający papieros? Zresztą możesz nie odpowiadać, to twoja sprawa. Mnie nie, ale mnóstwo ludzi uważa to za doskonale rekwiizyty do rozśmieszania i zabawy. Dlatego dbam, żeby te prymitywne gadzety do robienia sobie żartów z innych znalazły się w ofercie. Skoro ludzie chcą na nie wydawać pieniądze, to wydadzą, więc niech przynajmniej robią to u mnie.

Za to prywatnie absolutnie nie celebruję tego dnia. I jestem przygotowana na to, że od rana poziom mojej irytacji będzie się podnosił. Od pierwszego telefonu w rodzaju:

– Pani Liliano, niestety nie dostarczymy pani towaru, bo nie zapłaciła pani ostatniej faktury.

Naprawdę ludziom się wydaje, że nie wiem, co płacę, a co nie? Już samo założenie, że mogę nad tym nie panować, jest chyba wynikiem mierzenia innych własną miarą. Miałabym dać się nabrać na coś takiego? A nawet gdyby, to naprawdę można cieszyć się ze zdenerwowania innych, a potem jeszcze wymagać, żeby tę radość dzielali? Przecież to niedorzeczne!

Mój personel na szczęście wie, że nie uznaję *prima aprilis*owych żarcików i nie próbuje mnie nimi raczyć od czasu, gdy na wieść, że wszyscy wzięli urlop na żądanie i nie można otworzyć sklepów, powiedziałam tylko:

– Od jutra za najmniejszą wpadkę od razu zwalniam dyscyplinarnie.

Tak mnie przepraszali. A kiedy powiedziałam, że przecież żartowałam, jakoś nie widziałam, żeby im było do śmiechu. Pokonani własną bronią poszli po rozum do głowy i od tamtej pory mam spokój przynajmniej we własnym ogródku.

Niestety trudno uniknąć *prima aprilis*owych dowcipów. Zawsze znajdzie się ktoś, kto uraczy cię

idiotycznym tekstem.

– Ubrudziła się pani na czole.

– Oj, chyba ptaszek trafił w ramię. Szkoda takiego pięknego płaszczyka!

I z tego miałabym się śmiać? Doprawdy!

W tym roku spodziewałam się podobnych bzdur, dlatego tak zaplanowałam zajęcia, żeby jak najmniej czasu spędzać poza domem. We własnych czterech ścianach mogłam liczyć na spokój. Właśnie wracałam po porannym objeździe sklepów i już myślałam o filiżance dobrej kawy na moim tarasie, kiedy zobaczyłam Wiolettę.

Nie sposób było jej nie zauważyć, bo krzyczała do mnie z daleka. Przystanęłam i obserwowałam, jak ciągnie tego swojego synka. Zastanawiałam się, jak ona go wychowuje i czy naprawdę dziecko w jego wieku nie potrafi zrozumieć, że powinno iść tam, gdzie matka każe, zwłaszcza, gdy ta matka jest w zaawansowanej ciąży.

Oczywiście nie miałam zamiaru udzielać jej żadnych porad. Nie czułam się upoważniona, poza tym wiesz, że jedną z moich zasad jest niemieszanie się w życie osobiste innych ludzi. Jednak życie wymusza czasami naginanie zasad. Tak miało być właśnie w tym wypadku, tyle że patrząc na zbliżającą się Wiołę i jej wrzeszczącego synka, jeszcze o tym nie wiedziałam.

Kiedy podeszła i poprosiła mnie o zajęcie się małym, w pierwszej chwili nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Nie sądziłam, żebym była odpowiednią osobą do opieki nad kilkulatkiem. Ale kiedy dodała, że za chwilę urodzi, wydawało mi się, że zrozumiałam, w czym rzecz. Prima aprilis.

Mówiłam ci już, że polubiłam tę dziewczynę. Kilka razy pozytywnie mnie zaskoczyła i od czasu pierwszego spotkania zmieniałam zdanie na jej temat. Jednak wyglądało na to, że pewnych różnic jednak przeskoczyć się nie da.

Uznałam, że mam przed sobą przykład miłośniczki mało wyszukanych żarcików i bez ogródek dałam wyraz swojej dezaprobacie. Ale okazało się, że Wioletta mówi prawdę.

Potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. W jednej chwili stało się jasne, że nie ma chwili do stracenia. A skoro tak, trzeba było działać.

Szybko przeanalizowałam sytuację i wybrałam optymalne rozwiązanie. Zostawienie rodzącej kobiety samej nie wchodziło w grę. Tym bardziej, że Wioletta wyglądała na mocno wystraszoną. Swoją drogą, czy ojciec tych dzieci nie powinien być przy żonie w czasie, gdy w każdej chwili może zacząć się poród?

Nie zastanawiałam się jednak nad tym, zresztą nie był to czas na rozmyślanie. Pobiegłam po samochód, wpakowałam do środka całe towarzystwo i najszybciej jak mogłam, dowiozłam ich do szpitala.

Dopiero potem, kiedy na spokojnie analizowałam to wydarzenie, podziękowałam losowi, że się udało i że naprawdę nie zaczęła rodzić w moim aucie. Zawsze staram się mieć plan awaryjny, ale odbieraniu porodu w środku miasta, na tylnym siedzeniu samochodu, mogłabym nie sprostać. Na szczęście jadąc z Wiolettą do szpitala, byłam nastawiona na działanie, bo inaczej sama mogłabym wpaść w histerię. Ale przyznam ci się, że i tak bardzo się bałam, chociaż starałam się, żeby Wioletta tego nie zauważyła. Domyślałam się, że w takich chwilach kobieta potrzebuje wsparcia i poczucia, że jest przy niej ktoś logicznie myślący i panujący nad sytuacją. Przynajmniej ja, gdybym była na jej miejscu, właśnie czegoś takiego bym oczekiwała.

Kiedy zaparkowałam przed szpitalem, poczułam dużą ulgę. Tutaj już mogłam liczyć na profesjonalną pomoc.

Chyba nie myślisz, że odstawiłam ją pod drzwi izby przyjęć jak jakiś pakunek i pojechałam? Nic z tych rzeczy. Skoro już zrzędzeniem losu zostałam zaangażowana w te niespodziewane wydarzenia, to czułam się odpowiedzialna za Wiolettę i jej rodzące się dzieci. Musiałam dopilnować, żeby miała należytą opiekę i odpowiednie warunki. Nie wiem, co prawda, co sobie myślała, ale stwierdziłam, że nie chciałaby być sama, bez nikogo znajomego w pobliżu. Dlatego zostałam i nawet starałam się uśmiechać, chociaż patrząc na wszystko, co działo się wokół nas, wcale nie było mi do śmiechu. Jakoś nie wyobrażam sobie, że mogłabym być na jej miejscu.

Na szczęście w porę pojawił się Mariusz, jej mąż, i mogłam z czystym sumieniem opuścić budynek szpitala. Tak, zabrałam małego, przecież to oczywiste. Na szczęście był mocno przejęty sytuacją, a potem chyba trochę onieśmielony, bo nie miałam z nim większych problemów. Nawet nic nie mówił. Odezwał się tylko raz.

– Czy mama jest bardzo chora? – zapytał.

– W ogóle nie jest chora. Urodzi twoje rodzeństwo i za kilka dni wrócą do domu.

Miał takie smutne i przestraszone oczy, że zrobiło mi się go żal.

– Masz ochotę na kakao?

Miał. Wypił, a potem usnął na siedząco, wtulony w oparcie kanapy. Musiał się zmęczyć, zresztą nie dziwiłam się, bo sama byłam wykończona tą niespodziewaną akcją. Przeniosłam go więc do sypialni i nakryłam kocem.

*

Od Mariusza dowiedziałam się, że poród przebiegł bez problemów, a Wiola i dzieci czują się dobrze. Przy okazji powiedział też, że odwozi syna do swojej matki i wraca do pracy. Wiesz, że popieram poczucie obowiązku i uważam, że właściciel powinien pilnować interesu, ale chyba wyjazd w takiej sytuacji to jednak przesada. Nie znam się na porodach i dzieciach, ale czy kobieta po urodzeniu, szczególnie dwójki za jednym zamachem, nie potrzebuje pomocy? Nie chciałam wnikać, bo to nie moja sprawa, ale jakoś mi się to nie podobało.

Dlatego pomyślałam, że powinnam Wioletkę odwiedzić i sprawdzić, czy ma wszystko, czego potrzebuje. Zadzwoiłam do Malwiny i Róży, bo stwierdziłam, że może też chciałyby pójść.

Zasięgnęłam języka wśród znajomych i dowiedziałam się, że najbardziej pożądanym przez świeżo upieczone matki towarem są pampersy. Skoro tak, to proszę bardzo. Sama ceniłam praktyczne prezenty, więc kupiłam dla Wioletty dwie duże paczki. Postanowiłam dodać jeszcze coś na dobrą wróżbę. Nie wierzę w zabobony czy jakieś przesady, ale wydaje mi się, że istnieje coś takiego jak energia, którą możemy przekazać innym. W zasadzie jestem pragmatyczką, ale czasem wyczuwam, czy z kimś uda mi się dogadać, czy nie. Albo że ktoś ma nieuczciwe zamiary. I w drugą stronę – jeżeli ktoś mi dobrze życzy, potrafię to rozpoznać. Dlatego uznałam, że skoro prawie brałam udział w narodzinach bliźniaków, powinnam zadbać też o dobrą energię dla nich na początku życia. Dlatego kupiłam dwie srebrne grzechotki – taki symbol i życzenia zarazem. Żeby im w życiu nie brakowało zabawy i dostatku.

Wioletta wyraźnie ucieszyła się z naszej wizyty. Co prawda nie skarżyła się, ale widać było, że brakuje jej towarzystwa. Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo wiadomo, że w takich chwilach powinno się zachwycać dziećmi, ale ja nie jestem specjalnie dobra w udawaniu euforii. Dla mnie małe dzieci, to małe dzieci i tyle. Oczywiście jest coś wruszającego w delikatnych buziach i miniaturowych nóżkach, ale dłuższe zachwyty i to całe szczebiotanie nie jest w moim stylu. No i ten zwyczaj karmienia piersią w obecności innych – Wioletta nie miała żadnych oporów, żeby nam go zaprezentować. Dobrze, rozumiem, że to naturalne, ale na Boga, nie wszystko, co naturalne musimy zaraz pokazywać publicznie. Przynajmniej ja jestem tego zdania i nigdy nie pozwoliłabym sobie na takie obnażanie się na oczach innych.

Na szczęście pozostałe dziewczyny doskonale spisały się w roli zachwyconych koleżanek, więc mogłam spokojnie wycofać się na dalszy plan. Upewniłam się, że wszystko jest jak należy, a o to mi przecież chodziło. A pieluch też powinno starczyć na jakiś czas, do wyjścia ze szpitala na pewno. Później niech się już mąż Wioletty martwi o dostawy.

*

- I jak tam pani Wiola? – Agnieszka wyszła ze swojego pokoju, kiedy tylko wróciłam do domu.
- Dobrze. Wygląda nieźle i sprawia wrażenie zadowolonej.
- To fajnie – ucieszyła się dziewczyna.

Szkoda, że nie było jej w domu, kiedy musiałam zaopiekować się Oskarem. Na pewno zajęłaby się nim lepiej, w końcu znał ją, a ona wiedziała, co się robi z takimi dziećmi. Niestety, była w szkole, a potem na korepetycjach z matematyki. Za to teraz wyglądała na bardzo zainteresowaną przebiegiem wizyty w szpitalu.

- Ciociu, to może ja zrobię herbatę, a ciocia mi wszystko powie?

- Zgoda. Ale nie mam chyba zbyt wiele do opowiadania. W każdym razie chętnie się czegoś napiję.

Usiadłam na kanapie i rozmasowałam sobie stopy. Te nowe szpilki były piękne, ale jeszcze ich nie rozchodziłam, więc mimo że dobrze leżały na nogach, to skóra nie zdążyła dopasować się do kształtu stóp i przy dłuższym chodzeniu uciskały w kilku miejscach. Cóż, elegancja wymaga poświęcenia. Na szczęście był kochany Kubuś, który zawsze w takich chwilach układał się na moich stopach, a ciepło jego futerka przynosiło ulgę zmęczonym nogom.

Kiedy Agnieszka postawiła przede mną filiżankę, sięgnęłam do barku i dolałam do napoju odrobinę rumu. Nie zamierzałam tego dnia już nigdzie wyjeżdżać, więc mogłam sobie pozwolić na odrobinę alkoholu. Nie potrzebowałam procentów jako takich, ale lubiłam ten specyficzny smak.

Dziewczyna usiadła w fotelu naprzeciwko mnie. Sobie zrobiła herbatę w kubku z Myszką Miki. Spojrzałam na ten kubek i pomyślałam, że chociaż niewiele jej brakuje do pełnoletności, to czasami zachowuje się jak dziecko. To jej uwielbienie dla postaci z kreskówek Disneya było dla mnie niezrozumiałe, ale ponieważ nie stanowiło problemu, tolerowałam Psa Pluto na szczoteczce do zębów i Myszkę Minnie na obudowie telefonu.

Zresztą nie miałam do niej żadnych innych zastrzeżeń. Od czasu, kiedy zrzuciła z siebie ciężar bolesnej tajemnicy, zachowuje się inaczej. Nie siedzi cały czas w swoim pokoju, wychodzi, żeby ze mną porozmawiać i chociaż niezbyt mnie interesują jej szkolne historie, to rozumiem, że musi z kimś się tym podzielić, więc staram się słuchać. Zapamiętałam nawet nazwiska kilku nauczycieli.

Próbujemy jakoś nauczyć się razem żyć. Nie potrafię jej matkować, nie czuję się komfortowo w tej roli i nie zamierzam robić niczego na siłę. Tylko czasami, kiedy na nią patrzę, widzę w tej dziewczynie siebie sprzed lat i żałuję, że nie potrafię okazać jej więcej ciepła. Szukam go w sobie, ale nie odnajduję i to mnie wkurza. Dlatego staram się odganiać chwile słabości. Jestem, jaka jestem, widocznie nie zostałam stworzona do budowania domowego ogniska.

Agnieszka też się stara i dostrzegam to. Obiecała, że zrobi wszystko, żeby nie zawalić kolejnego roku i rzeczywiście wkłada w to sporo wysiłku. Mówi mi o każdej dobrej ocenie, widać, że oczekuje pochwały i moja aprobata bardzo ją motywuje. To akurat mogę jej dać – potrafię sprawiedliwie ocenić efekty jej wysiłku, zresztą zawsze uważałam, że za dobrą pracę należy się pochwała. Dlatego na tym gruncie nie mamy problemów z komunikacją.

Pomyślałam nawet, że powinnam bardziej ją wesprzeć w walce ze szkolnymi zaległościami. Zdawałam sobie sprawę, że duża absencja i ostatnie przeżycia na pewno mają swoje konsekwencje i nie ze wszystkim może poradzić sobie sama. Dlatego wróciliśmy do korepetycji. Zaproponowałam jej takie rozwiązanie, a Agnieszka przyjęła je z wyraźną ulgą. Sama o tym nie wspominała i w tym też zobaczyłam podobieństwo do mnie – jest ambitna, zaciska zęby i nie prosi o pomoc. Myślę, że kiedy już wyjdzie na prostą, to da sobie radę w życiu.

Sądzę, że jest duża szansa na uporanie się z jej przeszłością. Oczywiście daleko mi do hurraoptymizmu, bo nikt lepiej ode mnie nie wie, jakie ślady zostają w psychice po takich przeżyciach, jakich, niestety, doświadczyła. Mam jednak nadzieję, że praca z psychologiem i ukaranie tego, który nam obu zniszczył dzieciństwo, jakoś jej pomoże.

Wspieram ją tak, jak potrafię. Wierz mi, czasem to niełatwe, bo czuję się tak, jakbym po raz drugi przeżywała własną młodość. Mam świadomość, że nie mogę pozwolić sobie na słabość, może nawet

jeszcze bardziej niż wtedy, bo teraz nie jestem odpowiedzialna tylko za siebie, ale i za Agnieszkę.

- Ciociu, miałaś powiedzieć, jak było. – Głos dziewczyny przerwał moje rozmyślenia.
- Naprawdę tak cię to interesuje?
- Trochę tak. Lubię panią Wiołę, a poza tym takie bliźniaki nie rodzą się każdego dnia.
- To akurat prawda. Na szczęście.
- Podobne są do siebie czy różne?
- Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Zresztą dla mnie wszystkie noworodki są identyczne.

Nie widzę różnicy.

- Zrobiłaś zdjęcia?
- Nie przyszło mi to do głowy. – Wzruszyłam ramionami. – Po co?
- Szkoda.

– Nie ma czego żałować, naprawdę. Zobacz sobie w internecie jakieś zdjęcie i będziesz wiedziała. Są małe, machają nogami i mają pomarszczone buzie. Ciągłe jedzą albo płaczą. No i mają czarne włosy.

Agnieszka popatrzyła na mnie znad kubka z herbatą.

- Chyba niezbyt ci się podobały – stwierdziła.
- Nie ujęłabym tego tak. Podobały, ale bez euforii. Po prostu małe dzieci.
- A ty nigdy nie chciałaś mieć własnych?

Zaskoczyła mnie bezpośredniość tego pytania. Nad tą dziewczyną trzeba będzie jednak jeszcze popracować, bo delikatnością i wyczuciem nie grzeszy.

– Nie sądzisz, że to zbyt osobiste pytanie? – Zastosowałam najprostszy wybieg, żeby uniknąć odpowiedzi.

Widzę, że ty też miałabyś ochotę na zadanie mi tego pytania, prawda? Kłopot w tym, że sama nie potrafię na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Owszem, był czas, kiedy przychodziły mi do głowy takie myśli. Zwłaszcza, kiedy już trochę się dorobiłam i wiedziałam, że mogłabym zapewnić dziecku odpowiednie warunki. Ale jak tylko zaczynałam bardziej się zastanawiać, zawsze dochodziłam do wniosku, że świat nie jest przyjaznym i miłym miejscem. Dlaczego więc mam tu sprowadzać kolejną istotę? Poza tym nigdy nie byłam gotowa na zostanie matką. A przynajmniej taką, jakiej chciałabym dla swojego dziecka. Powiedz, z czym kojarzy ci się matka? Jestem pewna, że z miłością, dobrocią, troską, opieką i bezpieczeństwem. Orz mnóstwem innych cech, których ja nie mam. Potrafisz wyobrazić sobie mnie jako wyrozumiałą pocieszycielkę? Możesz nie odpowiadać, sama tego nie potrafię. Dlatego nie mogłam dać własnemu dziecku takiej matki, prawda?

– Ja nigdy nie będę miała dzieci – oświadczyła nieoczekiwanie Agnieszka.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Pokręciłam głową. – Chociaż w twoim wieku to nawet dobrze, że tak myślisz. Przynajmniej zastanowisz się, zanim zrobisz jakieś głupstwo.

– Nigdy nie będę miała dzieci. Ani teraz, ani później – powtórzyła z zaciętą miną.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam w jej oczach ogromny ból pomieszany z nienawiścią. Widziałam już takie oczy, dawno temu, w lustrze. Należały do dziewczyny, która nienawidziła całego świata, a szczególnie mężczyzn. Dlatego wiedziałam, co czuje Agnieszka.

I co miałam jej powiedzieć? Nie umiałam znaleźć odpowiednich słów. Wiedziałam, że cierpi, a nie potrafiłam pomóc, pocieszyć. Właśnie taka byłaby ze mnie matka – do niczego.

Siedziałyśmy tak, każda pogrążona we własnych niewesołych myślach. W końcu wstałam.

– Idę wziąć prysznic.

Tak, uciekłam. Nie jestem z tego dumna. Czasami jednak człowiek przegrywa z samym sobą.

*

Spóźniłam się, a bardzo tego nie lubię. Janusz podniósł się, kiedy podeszłam i przywitał mnie

skinieniem głowy.

- Przepraszam, ale przy wyjeździe z galerii był okropny korek.
- Zatraciłaś się w zakupach? – Uśmiechnął się z wyrozumiałością.
- Ja? Nie zdarza mi się to, przecież wiesz.
- Zaraz mi opowiesz, tylko może najpierw zamówimy?

Coraz częściej spotykałam się z Januszem. Lubiłam jego towarzystwo i naprawdę z ogromną ulgą przyjął fakt, że nie skrzywdził Agnieszki. Jednak nadal ta sprawa była bardzo świeża i obydwójce zachowywaliśmy pewien dystans we wzajemnych kontaktach. Wiedziałam, że zraniłam Janusza swoimi podejrzeniami i chociaż rozmawialiśmy na ten temat i twierdził, że rozumie moje zachowanie, to jednak nie miałam złudzeń i czułam, że żal nie minął.

Potrzebowaliśmy czasu, żeby zbudować coś na nowo. Dlatego na razie spotykaliśmy się głównie w restauracjach, czasami wpadał do mnie na kawę, ale o wspólnym mieszkaniu żadne z nas nie wspominało.

– Mam nadzieję, że udało mi się jakoś pomóc Malwinie – krótko streściłam mu powód wizyty w galerii. – Dziewczyna zaskakująco dobrze sobie radzi, a fakt, że zauważyła pewne braki i chciała coś poprawić, dobrze o niej świadczy.

- A ty doceniasz i wspierasz ją. – Uśmiechnął się znowu.
- Nie widziałam powodu, żeby odmówić. Miałam wolną godzinę, więc dałam jej kilka wskazówek. Żadna sprawa.
- Jasne – potwierdził. – To miło z twojej strony. Pewnie jest ci wdzięczna.
- Nie musi być. Gdybym nie mogła, to na pewno bym odmówiła. Znasz mnie. Nic na siłę i nic wbrew sobie.
- Tak, tak. Twarda i konkretna.
- Żebyś wiedział.

Widziałam, że sobie żartuje, ale to niczego nie zmieniało. Owszem, nie odmawiałam pomocy, zwłaszcza gdy widziałam, że ktoś ma cel i do niego dąży, ale to wsparcie nigdy nie mogło odbywać się kosztem moich spraw. Prosta zasada. A zakupy z Malwiną sprawiły mi jeszcze tę dodatkową przyjemność, że jej zmiana wizerunku z tej hippisowskiej stylistyki na nienachalną elegancję cieszyła moje oko. Nie ukrywam, że także mile łechtała moje ego. Bo przecież zwróciła się do mnie nie tylko dlatego, że byliśmy dobrymi znajomymi. Gdyby tak było, równie dobrze mogłaby iść z Wioletką czy Różą. A jednak wybrała mnie. Domyślałam się, że z powodu mojego stylu i wycucia. A to oznacza, że wyglądałam dobrze. Każda kobieta ucieszyłaby się na taką myśl, prawda?

*

Zaproszenie od Róży uświadomiło mi, że zbliża się Wielkanoc. Dokładnie mówiąc, ta świadomość dotyczyła raczej życia prywatnego, bo zawodowo już od dawna miałam po dziurki w nosie kurczaczków, jajek, króliczków i gałązek forsycji. We wszystkich kolorach, zestawieniach, w stroikach, pojedynczo, na obrazkach, kubeczkach, dziecięcych rajstopkach i kobiecych apaszkach.

Wolałam wiosnę w naturze. Chociaż miałam wiele obowiązków, to nigdy nie umknęła mi ta pora roku. Powiem więcej – czekałam na nią. Kiedy tylko drzewa zaczynały się zielenić, od razu poprawiał mi się nastrój. Dawno temu też czekałam na wiosnę, bo wraz z nią przychodziły cieplejsze dni i nie musiałam siedzieć w domu. Mogłam chodzić do lasu, na długie spacery, mogłam być z dala od ojca, pozwolić sobie na zapomnienie, przez chwilę nie odczuwać strachu.

Teraz każdego roku starałam się po swojemu celebrować budzącą się do życia naturę. Kupowałam duże bukiety tulipanów albo żonkili, zawsze stawiałam na kuchennym parapecie doniczki z hiacyntami, których słodki zapach towarzyszył mi przy porannej kawie. W tym roku kupiłam też kilkanaście doniczek z pierwiosnkami i ustawiłam na tarasie. Miło było popatrzeć na kolorowe

kwiatuszki wyciągające główki w stronę pierwszych cieplejszych promieni słońca.

Ale wróćmy do prozy życia. Zaczęłam ci opowiadać o zaproszeniu od Róży. Otóż zadzwoniła i miała zupełnie inny niż zwykle głos.

– Lilianko, robię takie niezobowiązujące spotkanie przedświąteczne. Stęskniłam się za wami. Wpadniesz na herbatkę i dobre ciasto?

Niepodobne do niej było takie ćwierkanie, w ogóle mówiła dużo i szybko. Od razu wyłapuję takie zmiany, mam ten nawyk, bo pomaga w rozmowach handlowych. Czułam, że to spotkanie ma jakiś inny cel niż tylko utrzymywanie relacji towarzyskich. Nie myliłam się.

Róża chciała pochwalić się nam swoim nowym związkiem. Trochę mnie to zaskoczyło, bo ona zawsze jest taka cicha i wycofana. Nie sądziłam, że będzie skłonna opowiadać o swoim życiu w szerszym gronie.

Zapomniałam ci wspomnieć, że dla mnie osobiście ta informacja nie była zaskoczeniem. Wiedziałam o jej zakochaniu już od jakiegoś czasu. Bo tak się złożyło, że miałam do niej sprawę i spotkałyśmy się kilka dni wcześniej.

Chodziło o prywatne lekcje. Agnieszka przerwała spotkania z Różą, ale akurat angielski był jej piętą achillesową i sama przyznała, że bez dodatkowego wsparcia nie da rady zaliczyć zaległego materiału. I o tym chciałam porozmawiać z Różą.

Na początku coś kręciła, ale wiesz, że ja lubię jasne sytuacje. Kilka prostych pytań i dowiedziałam się, w czym rzecz. Powiem ci, że mnie zaskoczyła. Nie, żebym uważała ją za głupią czy nieatrakcyjną, ale przyznasz, że nie ma zbyt wiele pewności siebie, więc nie dawałam jej dużych szans na znalezienie partnera. Czy to się komuś podoba, czy nie, mężczyźni zwracają uwagę na wygląd kobiety, a szare myszki nie cieszą się wielkim wzięciem. Dlatego na początku podejrzewałam, że może chodzi o jakiegoś kolegę z pracy, bo ktoś inny mógłby to być, ale prawda okazała się bardziej interesująca.

Wyszło na jaw, że to dawny narzeczony. Kilkanaście lat temu zostawił ją i wyemigrował na Wyspy. Przy okazji złamał jej serce. A teraz wrócił i podobno dawna miłość rozkwitła.

– Jesteś pewna, że te jego deklaracje są szczerze? – zapytałam.

– Oczywiście. Przecież nie poznałam go wczoraj – zapewniła.

Po zadaniu kilku kolejnych pytań nie wyglądało mi to już tak różowo jak na początku, nawet próbowałam zwrócić jej uwagę na pewne sprawy, ale zupełnie nie przyjmowała do wiadomości moich sugestii. W końcu odpuściłam, bo jeszcze wycofałaby się z tych lekcji z Agnieszką, a znalezienie innego korepetytora w końcówce roku szkolnego byłoby pewnie sporym problemem.

Teraz miałam okazję się przekonać, że Róża nadal jest w stanie euforii i z wielkim zaangażowaniem wychwała przymioty marnotrawnego narzeczonego. Niestety, nie mogłyśmy naocznie potwierdzić jej opowieści o urodzie i zaletach intelektualnych tego Daniela, bo nie zaszczycił nas swoją obecnością.

Sama nie wiem, co myśleć o tej rewelacji. W pierwszej chwili stwierdziłam, że Róża wykazuje gigantyczną naiwność, a nawet głupotę. Tak po prostu wpuszcza do swojego domu i życia kogoś, kto naprawdę ją skrzywdził. Przecież gdyby mnie się coś podobnego przytrafiło, to facet zleciałby ze schodów szybciej, niż zjechałaby windą. Pewnych rzeczy się nie wybacza i już. Jeżeli ktoś zadaje tak głębokie rany, nie powinien mieć drugiej szansy.

Jednak po chwili namysłu postanowiłam zachować tę opinie dla siebie. Zresztą już jej powiedziałam wcześniej, co na ten temat sądzę i nie wyglądała na zadowoloną. Poza tym, co ja właściwie wiem? Tylko tyle, co powiedziała Róża. A przecież na własnej skórze miałam okazję niedawno się przekonać, że bardzo łatwo pomylić się w ocenie człowieka. Szczególnie, jeśli kierujemy się tylko podejrzeniami, a nie faktami. Tak mało brakowało, a bezpowrotnie zniszczyłabym związek z Januszem. Może Róża i ten mężczyzna wyjaśnili sobie wszystko, może było coś, co usprawiedliwiałoby jego zachowanie?

Zresztą nie jestem jej matką, żeby prawić kazania. To dorosła kobieta, ma swój rozum i prawo do podejmowania decyzji. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest szczęśliwa, więc niech tak będzie.

I oby ta sielanka trwała jak najdłużej.

Ogólnie mogę uznać to spotkanie za udane. Naprawdę nadal nie do końca rozumiem fenomen tych naszych pogaduszek. Na co dzień nie odczuwam tak bardzo braku kontaktu z dziewczynami, ale kiedy się zbierzemy, to spędzam czas tak dobrze, jak rzadko kiedy. Tym razem też podziałała na mnie atmosfera tego sąsiedzkiego grona i nawet powiedziałam co nieco o relacjach z Agnieszką.

– Mów, co myślisz – poradziła Malwina. – Ja tam nie znosiłam, jak ktoś mi prawił morały. Zawsze wolałam prawdę. Szczerość jest najważniejsza.

Trafiły do mnie te słowa. Też ceniłam szczerość. Rzeczywiście tak chyba będzie najlepiej, zresztą, przecież nie umiałabym udawać. Nie jestem tylko przekonana, czy nadaję się na wzór dla Agnieszki, ale skoro innego na razie nie ma... Może potrafię ją nauczyć dyscypliny, pokazać, jak być twardą i konsekwentną, ale raczej nie nauczę, jak być dobrą i lubianą osobą. W tym się nie sprawdzam.

*

– Ciociu, jakie masz plany na Wielkanoc?

Od razu wiedziałam, skąd to pytanie i kiedy tylko padło, poczułam wyrzuty sumienia. Nie pomyślałam o tym, a przecież Agnieszka na pewno nie chce wyjeżdżać do domu. Reakcja jej rodziców na moją wizytę i zupełny brak zainteresowania jej problemem, były moim zdaniem przykładem skandalicznego zachowania i w pełni rozumiałam to, że dziewczyna wolała nie mieć z nimi kontaktu. Zresztą, druga strona też nie wykazywała żadnej ku temu ochoty, a jedynym sygnałem, że jeszcze żyją, były przelewy od szwagra. Ich wysokość nie wystarczyłaby nawet na korepetycje z jednego przedmiotu, ale machnęłam na to ręką, bo podobnie jak Agnieszka, nie chciałam mieć z nimi żadnego kontaktu.

– Zakładałam, że spędzimy ją razem – powiedziałam szybko, żeby nie zorientowała się, że o niej nie pomyślałam. Zrobienie jej przykrości było ostatnią rzeczą, jakiej chciałam. Gdyby się domyśliła prawdy, mogłaby uznać, że nikomu na niej nie zależy, a to nie byłoby prawdą. Po prostu dotychczas nie musiałam uwzględniać nikogo w swoich planach, dlatego tak wyszło.

– Też tak zakładałam – ucieszyła się. – To może jakoś się podzielimy przygotowaniami? Wiem, że nie masz czasu, ale wspólnie na pewno zdążymy. Mogę zrobić zakupy.

Zgodziłam się, chociaż nigdy specjalnie nie celebrowałam Wielkanocy. No, ale skoro sytuacja się zmieniła, to musiałam nieco dostosować do niej swoje zwyczaje.

– Zastanowię się i potem o tym porozmawiamy.

Zaczęłam oswajać się z myślą o tradycyjnym, choć tylko dwuosobowym śniadaniu i obiedzie. Miałam tylko nadzieję, że Agnieszka nie zapełni domu dekoracjami podobnymi do tych, które były w moich sklepach.

Tymczasem przekonałam się, że są sytuacje, w których nawet plan awaryjny nie wystarczy. Czekał mnie kolejny zwrot akcji. A to za sprawą Janusza, który zupełnie spokojnie popijając kawę w filiżance z mojego włoskiego serwisu, powiedział:

– Czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby spędzić świąteczny weekend w Sandomierzu?

Zamarłam ze swoją filiżanką w dłoni.

– Zaskoczona?

Tym razem nie udało mi się ukryć emocji.

– Masz już inne plany?

Odpowiedziałam z ciężkim sercem, bo propozycja wspólnego wyjazdu była jasnym sygnałem z jego strony. Chciał przekazać mi, że jest gotów na nieco większe zacieśnienie naszych więzi.

– Pojechałabym z przyjemnością, ale obiecałam Agnieszcze wspólne święta. Wiesz, ona nie chce jechać do rodziców, a przecież nie zostawię jej samej.

– To jedyna przeszkoda? W takim razie po prostu zarezerwuję dodatkowy pokój i pojedziemy we trójkę.

To był kolejny komunikat. Też bardzo wyraźny. Zależało mu i akceptował obecność Agnieszki w naszym życiu. Pozostało jeszcze sprawdzić, czy ona też jest podobnego zdania.

Obawiałam się tej rozmowy. Nie miałam pojęcia, jak zareaguje. Teoretycznie stosunki między nimi były teraz poprawne, kiedy Janusz przychodził, zamieniali kilka słów i Agnieszka szła do siebie. Jednak co innego sporadyczny kontakt, a co innego trzy wspólnie spędzone dni.

– Agnieszko, chcę cię o coś zapytać – zaczęłam nieco niepewnie.

– Słucham, ciociu? – Zerknęła znad telefonu.

Tym razem powstrzymałam się od uwagi na temat patrzenia w ekran, gdy się z kimś rozmawia.

– Janusz zaproponował, żebyśmy wszyscy spędzili Wielkanoc w Sandomierzu. – Postanowiłam postawić sprawę jasno i mieć to już za sobą. Zgodnie zresztą z tym, co doradziła mi Malwina.

– A ty chciałabyś jechać? – Dziewczyna odłożyła telefon i spojrzała na mnie wyczekująco.

Szczerze – pomyślałam.

– Tak, chciałabym. Ale jeżeli nie masz ochoty, to zostanę z tobą w domu.

– Nigdy nie byłam w Sandomierzu – powiedziała. – Fajnie będzie zobaczyć, gdzie kręca *Ojca Mateusza*.

Nie miałam pojęcia, kim jest ten ojciec Mateusz, ale to w tej chwili nie było ważne.

– Możesz załatwić dodatkowy pokój – powiedziałam do słuchawki chwilę później. – Tylko powiedz, żeby im do głowy nie przyszło ozdabiać go kurczaczkami.

*

Wiem, że nie mam zwyczaju zachwycać się przesadnie czymkolwiek, ale też nie ma powodu, żebym ukrywała, że spędziłam w Sandomierzu trzy cudowne dni.

Janusz wynajął pokoje w hotelu „Mały Rzym”, który co prawda nie jest w samym centrum Starego Miasta, ale za to stoi na zboczu, skąd roztacza się cudowny widok na okoliczne pagórki.

Na dodatek nasze pokoje miały wyjście na ogromny taras, a przed każdymi drzwiami ustawiono stolik i wygodne foteliki. Pogoda dopisała, więc korzystaliśmy z wiosennego słońca i siedzieliśmy do późna, rozmawiając i delektując się pięknem krajobrazu.

Nie myśl, że tylko leniuchowaliśmy. Już w sobotę postanowiłam, że musimy zrobić sobie spacer połączony ze zwiedzaniem. Zwłaszcza, że chciałam wiedzieć, o co chodzi z tym ojcem Mateuszem.

Zaliczyliśmy zestaw obowiązkowy – wejście na wieżę Bramy Opatowskiej, podziemną trasę turystyczną i zamek.

– Ciociu, pojedziemy do wąwozu? – Agnieszka była zachwycona i niezmordowana. Z radością patrzyłam na jej uśmiechniętą twarz. Pozwoliłam nawet założyć sobie niebieską gumową bransoletkę z jej imieniem, którą kupiła na straganie przy muzeum. Bez wątplenia był to szczyt kiczu, ale w końcu mieliśmy się wyluzować, więc machnęłam na to ręką.

– Jeśli chcesz, możesz jechać, kupię ci bilet. Ja wolałabym odpocząć – wyznałam szczerze. Podobał mi się klimat sandomierskich uliczek i miałam ochotę na spokojną chwilę w jednym z kawiarnianych ogródków.

Agnieszka przystała na to rozwiązanie i kiedy zwiedzała wąwóz królowej Jadwigi, my spędziliśmy czas na romantycznym spacerze brukowanymi uliczkami i przy doskonałej kawie.

Janusz naprawdę zadbał, żeby nie zabrakło nam atrakcji. Wybrał świetne miejsce, bo w hotelu mieliśmy też basen i jacuzzi. Nie muszę ci mówić, że Agnieszka była wniebowzięta.

– Skąd wiedziałeś, że lubi pływać? – zapytałam, kiedy leżąc w bąbelkowej kąpieli, obserwowaliśmy dziewczynę prezentującą całkiem niezłą technicznie „żabkę”.

– Nie miałem pojęcia – przyznał szczerze. – Ale cieszę się, że trafiłem.

W niedzielę wieczorem, kiedy przebierałyśmy się do kolacji, Agnieszka, podając mi kosmetyczkę, powiedziała:

– Ciociu, jeśli chcesz, to możesz spać w jednym pokoju z Januszem. Mnie to nie przeszkadza. Bo musisz wiedzieć, że pierwszej nocy spałam z nią.

– Tak będzie lepiej – wyjaśniłam Januszowi, który nie protestował, chociaż czułam, że wolałby inny podział miejsc noclegowych.

Może jeszcze nie rozmawiamy zupełnie wprost, może nadal uczymy się siebie nawzajem, ale przy najbliższym spotkaniu muszę powiedzieć Malwinie, że miała rację. Szczerowość jest bardzo ważna. To podstawa wspólnego życia, bez względu na to, czy chodzi o partnera, czy nastoletnią córkę kuzynki.

Wróciliśmy zadowoleni i wypoczęci.

– To były najlepsze święta, jakie miałam w życiu – powiedziała Agnieszka, kiedy wysiadaliśmy z samochodu. – Dziękuję – zwróciła się do Janusza.

– To ja dziękuję – odpowiedział z uśmiechem.

– W takim razie dołączam do podziękowań – roześmiałam się.

A gdybyś kiedyś szukała dobrego miejsca na odpoczynek, to polecam Sandomierz i hotel „Mały Rzym”.

*

Dwa dni po Wielkanocy zadzwoniła do mnie terapeutka Agnieszki.

– Pani Liliano, mam dwie wiadomości.

– Jeżeli jedna z nich jest zła, to od niej proszę zacząć.

– Skąd u pani ten pesymizm? Obie są dobre.

– W takim razie tym chętniej posłucham.

– Jedna to taka, że państwa wyjazd był doskonałym pomysłem. Sama miałam proponować, ale nie byłam pewna, jak układają się pani relacje z partnerem. W końcu to nie pani jest moją pacjentką – roześmiała się.

– Jakoś mnie to nie martwi.

– Tym lepiej. W każdym razie Agnieszka weszła, jeśli można tak powiedzieć, na kolejny poziom. Wygląda na to, że poczuła nareszcie z panią autentycznie pozytywną więź emocjonalną. A prościej mówiąc: polubiła panią nie tylko jako jedyną osobę, która zechciała się nią zainteresować, ale też po prostu jako człowieka. Rozumie pani tę różnicę?

– Chyba tak...

– A druga wiadomość jest taka, że Aga, moim zdaniem, jest gotowa na konkretne działania. Ba, nawet ich chce.

– Czy to oznacza, że możemy wszcząć postępowanie?

– Uważam, że tak.

Czekałam na ten moment, ale jednocześnie bardzo się go bałam. Oczywiście głównie ze względu na Agnieszkę, bo miałam świadomość, że czekają ją trudne chwile, ale także wiedziałam, że i ja będę musiała zmierzyć się z przeszłością po raz kolejny. Miałam jednak nadzieję, że ten będzie już ostatni, a finał pozwoli raz na zawsze zamknąć drzwi do tamtych wydarzeń.

Zacząłam od rozmowy z Agnieszką, a kiedy potwierdziła, że chce zgłaszać sprawę, szybko znalazłam prawnika. Postarałam się o najlepszego, bo nie miałam zamiaru oszczędzać na tej sprawie. Upewniłam się, że żadna krzywda Agnieszki nie spotka i że adwokat zrobi wszystko, aby dziewczyna została przesłuchana w jak najbardziej komfortowy sposób.

Wiele razy, aż do ostatniej chwili, powtarzałam jej, że nic nie musi, że jeżeli potrzebuje więcej czasu, ja to zrozumieję, i że w każdym momencie może zrezygnować.

– Ciociu, muszę to zrobić. Boję się, ale czuję, że muszę. I dam radę. Pan mecenas wszystko mi wytłumaczył. Poza tym będziesz przecież ze mną.

Widzisz więc, że sprawa się zaczęła. Machina ruszyła, ale tym razem to my nią kierujemy.

I wierzę, że jej koła zmiążdżą tego potwora raz na zawsze. Dopełni się los, a sprawiedliwość zatriumfuje. Bo jakkolwiek górnolotnie to brzmi, za tym kryje się wielka tragedia dwóch dziewczynek. I właśnie dla nich trzeba to zrobić, żeby znalazły spokój.

*

Nie będę ci wmawiać, że było to łatwe. Prawda jest taka, że przed Agnieszką muszę trzymać fason, bo jestem dla niej oparciem, a dziewczyna mocno przeżyła zeznania. Tobie kłamać nie muszę, a nawet nie chcę, więc powiem, że jestem wykończona bardziej niż kiedykolwiek. Nawet przyłapanie męża na zdradzie nie kosztowało mnie tyle nerwów. Aż trudno uwierzyć, jak pewne rzeczy potrafią tkwić w człowieku.

Staralam się funkcjonować normalnie, bo wiesz, że nie uznaję zawałania pracy z powodów osobistych, ale przychodziło mi to z ogromną trudnością. Dlatego z ulgą przyjąłem nadejście długiego weekendu. Chyba po raz pierwszy w życiu miałam ochotę po prostu wyłączyć telefon i spać kilka dni.

Janusz co prawda proponował kolejny wspólny wypad, ale odmówiłam, tłumacząc, że obie nie bardzo mamy nastrój do beztrudnych zabaw. Lepiej nam zrobi wyciszenie.

– W takim razie zabiorę córkę do Zakopanego – zdecydował.

I bardzo dobrze. Nie miałam pretensji.

Agnieszka starała się jak najwięcej uczyć, większość przedmiotów już wyprowadziła na prostą, ale domyślałam się, że też nie jest jej łatwo. Dlatego kiedy zapytała, czy jedną noc weekendu może spędzić u koleżanki z klasy – nie protestowałam.

– Podaj mi tylko dokładny adres i telefon do jej rodziców. Muszę się upewnić, czy wiedzą o sprawie i wyrażają zgodę. Rozumiesz mnie chyba?

– Jasne.

Potwierdziłam wszystko i mogłam spać spokojnie. Nawet ucieszyłam się, że Agnieszka ma jakąś przyjaciółkę w swoim wieku. To dobrze, że udało jej się znaleźć kogoś, kogo lubi i kto lubi ją. A w piżamowym party pod okiem rodziców nie było nic złego. Przynajmniej zaczyna się zachowywać jak normalna nastolatka. A matka tej koleżanki wyglądała na całkiem mądrą osobę.

W związku z wyjazdem Agnieszki i Janusza zostawałam na jeden wieczór sama. Mogłam spać albo oglądać telewizję, albo poczytać, ale nagle pomyślałam, że skoro Agnieszka spędzi czas z koleżanką, to i mnie może dobrze zrobiłoby spotkanie z innymi kobietami. Najlepsze, jakie znałam i jedyne, z którymi miałam ochotę się zobaczyć, były moje sąsiadki.

Z racji tego, że nie znałam ich planów, a nie chciałam przeszkadzać w ewentualnych weekendowych szaleństwach, wysłałam SMS-y. Zdaję sobie sprawę, że to mało eleganckie, ale każda z nas miała jakieś grzeszki w dziedzinie dobrych manier na sumieniu, więc liczyłam, że mi wybaczą.

Przygotowałam trochę słodkości i lekkie drinki. A dla karmiącej matki soki i sorbet. Wystawiłam leżaki na taras, bo pogoda była cudowna i wieczór zapowiadał się ciepły.

Przyszły wszystkie, ale na taras nawet nie zdążyłyśmy wyjść. A swoje zachwiania emocjonalne odsunęłam na dalszy plan, bo okazało się, że Róża jest w ciąży.

Jakby tego było mało, ten narzeczony z Wysp Brytyjskich zwiął na wieść o dziecku i zostawił biedną dziewczynę w stanie skrajnej rozpacz. Aż żal było patrzeć, jak zanosi się płaczem.

Pomyślałam, że ja sobie jakoś poradzę, nie takie doły pokonywałam, ale ona bez konkretnego wsparcia raczej nie da rady. Naprawdę trzeba nie mieć serca, żeby taką miłą dziewczynę potraktować w podobny sposób. Od razu podejrzewałam, że to nic dobrego, ten Daniel. Oczywiście nie wypomniałam jej tego, bo mam rozum i trochę taktu.

Natomiast głaskanie pozostawiłam Wioli. Była w tym dobra, więc niech pociesza. A ja zrobiłam to, co potrafię najlepiej – przedstawiłam jej plan awaryjny uwzględniający pogwałcenie tego beznadziejnego faceta i zabezpieczenie alimentów dla dziecka. W takich chwilach nie ma sentymentów.

On się nie litował, tym bardziej ona nie powinna.

Jakoś wspólnie wyciągnęłyśmy ją z tej otchłani rozpacz. Przynajmniej chwilowo, ale trzeba trzymać rękę na pulsie. Że też zawsze znajdzie się jakiś gnojek, który zamieni dziewczynie życie w piekło. Co za świat!

*

Przez jakiś czas miałam przerwę w bieganiu. Co prawda nie traktuję zimy jako wymówki, ale nie przepadam za joggingiem po śliskiej czy błotnistej nawierzchni. Dlatego zazwyczaj od połowy października do połowy kwietnia wybieram siłownię. Za to wiosną z przyjemnością wracam do biegania na świeżym powietrzu.

Miałam taki pomysł, żeby zachęcić Agnieszkę do wspólnej aktywności, ale ponieważ ja biegam o różnych porach, w zależności od grafiku i liczby obowiązków, to trudno byłoby nam dopasować terminy. Nawet rozmawiałam z nią o tym, przy okazji uświadamiając, że ruch i ćwiczenia pomagają nie tylko w utrzymaniu figury, ale też poprawiają sprawność umysłową.

– Wiem, ciociu, ale nie przepadam za bieganiem. Bardziej podoba mi się basen.

– Okej, w takim razie po wakacjach pomyślimy o karnecie – obiecałam.

Dobrze, że w ogóle ma ochotę na aktywność, nie musi przecież robić tego samego, co ja.

W tej sytuacji nadal biegałam sama. Właściwie mi to nie przeszkadzało. To był czas na zmęczenie ciała i odpoczynek dla umysłu. Koncentrowałam się na szybszym biciu serca i równym oddechu, zapominałam o reszcie świata. To miła odmiana dla kogoś, kto przez cały dzień rozwiązuje problemy, organizuje dostawy, sprawdza faktury i uśmiecha się do ludzi, którzy są mu całkowicie obojętni.

Spotkanie z Wiolettą wymusiło zatrzymanie się. Nie gwałtowne, w żadnym razie, to zabójstwo dla rozgrzanych mięśni. Po prostu biegałam w miejscu i miałam nadzieję, że nie potrwa to długo, bo mój plan treningowy przewidywał jeszcze co najmniej dwa kilometry, a czas nie stanął razem ze mną.

Zastanawiam się, jak Wioletta to robi, że wygląda na zadowoloną z własnego życia. Przecież ona z tą trójką dzieci nie ma żadnych szans na własny rozwój. To nie do pomyślenia, żeby kobieta z powodu potomstwa musiała zrezygnować z kariery zawodowej, chociaż jeżeli sama nie chce pracować, to jest jeszcze zrozumiałe, ale poświęcanie wszystkiego naprawdę uważam za przesadę. Tymczasem wystarczyło na nią spojrzeć, żeby wiedzieć, że nie ma chwili dla siebie. Nigdy nie podobał mi się jej styl, czy raczej jego brak, ale nie mogę powiedzieć – widać było, że dba o cerę, stara się wyglądać atrakcyjnie i kobieco. Na swój sposób, ale jednak. A teraz? Paznokcie odrośnięte do połowy, podkrążone oczy i powłóczy nogami jak staruszka. No i do dobrej figury, nawet tej z początków ciąży, jeszcze jej trochę brakuje.

Może nie odezwałabym się na ten temat, ale sama zaczęła. Pochwaliła mój wygląd, ale zaraz potem zaczęła uzalać się nad sobą i próbowała się usprawiedliwiać dziećmi i brakiem czasu. To takie typowe. Zamiast zawalczyć o siebie, lepiej szukać usprawiedliwień. Też to kiedyś robiłam i gdybym się w porę nie opamiętała, to pewnie dziś wyglądałabym podobnie jak Wioletta, a może nawet jeszcze gorzej. A przecież wiedziałam doskonale, że w głębi duszy jest pełną energii kobietą, zainteresowaną modowymi nowinkami i kosmetykami. Co więc stało na przeszkodzie? Brak motywacji – oto odpowiedź.

No to rzuciłam ze dwa lekko złośliwe, ale niestety prawdziwe komentarze o organizacji czasu i wynajdywaniu pretekstów, a potem szybko się pożegnałam i zostawiłam ją z tym.

Teraz piłeczka jest po jej stronie. Jeśli się na mnie zdenerwowała, to nawet lepiej, bo złość jest dobrym motywatorem na początek. Jeżeli dzięki temu coś zmieni, to było warto. Tylko musi to zrobić sama, nikt jej w tym nie wyręczy. Potencjał ma, więc niech coś wymyśli. Może ten Mariusz powinien ją bardziej odciążyć? To już jej sprawa.

A jeśli nie? To też jej problem, nie mój. Jeśli ktoś myśli, że dobra forma bierze się znikąd, to jest

w błędzie. Trzeba wysiłku i pracy. Nie ma się co zaślaniać dziećmi czy obowiązkami. Albo się coś robi, albo nie – sprawa jest prosta. Z narzekania jeszcze nikt niczego nie zbudował. Może jestem brutalna, ale przynajmniej szczerą.

*

– Ciociu, przepraszam, że ci przeszkadzam...

Odebrałam telefon, mimo że akurat prowadziłam auto. Nie korzystam z zestawu głośnomówiącego, bo uważam, że on także, tak samo jak normalna komórka, dekoncentruje. Dlatego po prostu nie odbieram, kiedy jadę. Jednak kiedy telefon uparcie dzwonił kilka razy, zerknęłam na wyświetlacz i zobaczyłam, że to Agnieszka.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego – powiedziałam.

– Bardzo.

– Agnieszka, mów szybko, bo nie mogę rozmawiać. Jadę. I dlaczego mówisz szeptem?

– Mama jest pod drzwiami.

– Jaka mama? – Nie rozumiałam.

– Moja.

– Poczekaj chwilę. Zatrzymam się gdzieś i oddzwonię.

Zjechałam do dużej zatoczki autobusowej przy stadionie, włączyłam światła awaryjne i wybrałam numer.

– Opowiadaj, co się dzieje.

– Zobaczyłam mamę przed szkołą. Rozglądała się, chyba mnie szukała. No to uciekłam do domu – szeptała Agnieszka. – Przepraszam, ciociu, nie byłam na polskim. Ale wystraszyłam się.

– O tym później. Do rzeczy.

– Zadzwoń do mnie i powiedz, że mam się pakować. Odmówiłam i rozłączyłam się. A potem nie odbierałam. – Pociągnęła nosem i rozumiałam, że płacze.

– I co dalej? – Teraz nie była pora na pocieszenie.

– Teraz mama przyszła tutaj. Stoi pod drzwiami. Dzwoniła i pukała, ale nie otworzyłam. Wyglądałam przez wizjer, żeby zobaczyć, co robi. Siadła na schodach i czeka. Ciociu, ratuj! Nie oddawaj mnie! Ja tam nie wrócę!

– Uspokój się i nie histeryzuj. Zaraz przyjadę.

Zrobiłam dwa głębokie wdechy. Proszę bardzo, matka przypomniała sobie o córce. Czyżby to pierwszy efekt naszych działań?

Prawdę mówiąc, rozważając różne scenariusze, tego nie wzięłam pod uwagę. Założyłam, że skoro nie interesuje ich tragedia córki, to tym bardziej nie będą zainteresowani tym, żeby sprawa rozniosła się po miasteczku.

Cóż, trzeba będzie stawić czoło sytuacji.

Zanim ruszyłam, wykonałam jeszcze dwa telefony. Potem pojechałam na Kwiatową, zostawiłam samochód w garażu i wjechałam windą na górę.

Nawet nie udawałam zdziwienia na widok kuzynki siedzącej na schodach. Otworzyłam drzwi i powiedziałam:

– Wejdz.

Weszła i od razu skierowała się w stronę kanapy. O, nie, moja droga – pomyślałam. – Nie ty tu rozdajesz karty.

– Nie prosiłam cię, żebyś usiadła – powiedziałam tak, że zatrzymała się w pół kroku. – W moim domu mają do tego prawo tylko mile widziani goście.

– Gdzie Agnieszka?

– To cię interesuje? Od kilku miesięcy miałam inne wrażenie.

– Zabieram ją do domu.
– Jej dom jest teraz tutaj.
– Nie będę z tobą dyskutować, Lilka. – Stała przede mną i założyła ręce na biodra. – To moje dziecko i mam prawo o niej decydować.

– Tak, znam twój pogląd na ten temat. Pokazałaś go już wtedy, gdy postanowiłaś ją tutaj podrzucić, a także wcześniej, gdy zdecydowałaś, że mój ojciec może z nią robić, co chce.

– Nie mam zamiaru o tym rozmawiać.

– A ja nie mam zamiaru rozmawiać z tobą w ogóle. Dlatego wyjdź z mojego mieszkania i więcej nie zakłócaj mi spokoju.

– Przetrzymujesz moje dziecko. Agnieszka jest niepełnoletnia i jeżeli natychmiast nie spakuje swoich rzeczy i ze mną nie wróci – wezwę policję. Będziesz miała kłopoty!

– Doprawdy? – Kątem oka zobaczyłam, że Agnieszka uchyliła drzwi od swojego pokoju i patrzy na mnie błagalnie. – Proszę bardzo, dzwoń. Albo może jeszcze to przemyśl, biorąc pod uwagę to, co powie ci pan mecenas. – Wskazałam ręką na mężczyznę, który właśnie wszedł do mieszkania.

– Cieszę się, że pan zdążył. – Uścisnęłam mu dłoń. – Moja kuzynka chciałaby dowiedzieć się, czy to prawda, że za porzucenie dziecka, brak zainteresowania jego losem, a także za niereagowanie na zgłaszane przez małoletniego molestowanie seksualne naprawdę grozi jej kara więzienia?

– Potwierdzam, pani Liliano. Do lat dziesięciu. To bardzo poważne zarzuty i zwykle wymagają przesłuchania rodziny, sąsiadów i znajomych. A to wiąże się z aresztem śledczym, gdzie, podobnie zresztą jak w więzieniu, oskarżeni o krzywdę wyrządzaną dzieciom nie są, delikatnie mówiąc, lubiani przez współwięźniów.

– Bardzo dziękuję, panie mecenasie. A ty – zwróciłam się do kuzynki – zdecyduj, czy dzwonicz na tę policję, czy nie? Bo jeśli jednak rezygnujesz, to musisz obiecać mi tu, w obecności pana mecenasa, że nie będziesz więcej zakłócać mojego spokoju. I że zostawiasz Agnieszkę pod moją opieką dobrowolnie.

Matka Agnieszki wyglądała na mocno wystraszoną. Po wykrzykującej kobiecie nie zostało ani śladu. Oblizła usta, poprawiła torebkę i powiedziała:

– O nic mi nie chodzi, ale twojego ojca przesłuchiwali. Był u nas i powiedział, że jak Agnieszka nie wycofa oskarżeń, to on zażąda zwrotu tego, co nam na budowę szklarni pożyczył...

– To już wasz problem. – Wzruszyłam ramionami. – A jemu możesz przekazać, że Agnieszka niczego nie wycofa. To co? Dzwonicz? Bo pan mecenas się spieszy.

– Nie, nie – zaprzeczyła. – Będę jechać.

– W takim razie żegnam – powiedziałam tak chłodno, jak tylko potrafiłam.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, opadłam na kanapę.

Agnieszka wypadła z pokoju jak strzała i rzuciła mi się w ramiona.

– Ciociu, jesteś niesamowita!

– Mnie też chyba niczego nie brakuje? – Siedzący obok Janusz uśmiechnął się.

– Absolutnie niczego. – Pocałowałam go w policzek.

Muszę przyznać, że doskonale odegrał rolę mecenasa. Owszem, chciałam ściągnąć prawdziwego, ale nie odbierał. Zapewne był w sądzie. To co miałam robić? Wezwałam na pomoc Janusza. Nie zawiódł i stanął na wysokości zadania.

– Nawet nie pamiętam, co ja tam plotłam – śmiałam się na wspomnienie własnej przemowy.

– Ale brzmiało prawie prawniczo – zapewniał Janusz.

– Twoje dziesięć lat też zabrzmiało groźnie. No i to o więzieniu – dobry ruch.

Agnieszka chyba się uspokoiła i poczuła bezpiecznie, bo poszła do kuchni i zrobiła nam kawę.

– Agnieszko, żeby było jasne. Nie pochwalam takiego sposobu załatwiania spraw. – Poczulałam, że powinnam się wytłumaczyć. Skoro mam być wzorem dla Agnieszki, to takie przedstawienie nie było tym, co powinnam jej prezentować. – Ale sytuacja była nagła i musiałam zastosować plan awaryjny. No i przykro mi, że musiałaś być świadkiem tej sceny. Wiem, że to twoja mama...

– Broniłaś mnie, ciociu – przerwała mi Agnieszka. – Ty i pan Janusz. Ja to rozumiem. Zresztą ja

bym tam nie wróciła. Wolałabym się zabić...

Łzy stanęły jej w oczach i uciekła do swojego pokoju. Chciałam iść za nią, ale Janusz mnie powstrzymał.

– Niech się wypłacze – powiedział. – To było dla niej bardzo trudne.

Nie wiem, czy pochwalilibyś moje zachowanie, ale ja jestem z siebie bardzo zadowolona. Nie mam wyrzutów sumienia, bo zrobiłabym wszystko, żeby ta dziewczyna więcej nie cierpiała. I gwarantuję ci, że przy tym, na co jestem gotowa, taka przebieżka to naprawdę drobiazg.

*

Po tej niezapowiedzianej wizycie matki Agnieszka stała się trochę niespokojna. Nie chciała nigdzie wychodzić, nawet poprosiła, żebyśmy zawoziła ją do szkoły.

– Zawozić rano mogę – powiedziałam – Ale z odbieraniem będzie problem. Zresztą uważam, że to niepotrzebne.

– A jeśli... ona... znowu przyjedzie?

– Nie sądzę.

– To powiedz w szkole, że nikt nie może mnie zabierać?

– Agnieszko, przecież to irracjonalne. Nie jesteś przedszkolakiem. Zresztą twoim rodzicom nie odebrano praw rodzicielskich, a ja formalnie nawet nie sprawuję nad tobą opieki. Nie bardzo mam możliwość jakiegokolwiek ruchu.

Przykro mi było to mówić, ale tak wyglądały fakty. Zresztą Agnieszka o tym wiedziała, bo rozmawialiśmy z prawnikiem. Mogłam tylko mieć nadzieję, że kuzynka wystarczająco się wystraszyła i nie będzie nalegać. Swoją drogą, czy to nie obrzydliwe, że rodzice są gotowi godzić się na krzywdę dziecka za cenę nowej szklarni? Jaka matka może przystać na taką transakcję?

Gdyby moje dziecko bało się mnie, gdyby nie chciało mnie widzieć, nawet starało się nie mówić słowa „matka”, to chyba uznałabym to za największą klęskę w życiu. Za porażkę, której nie można z niczym porównać. Nie miałam dzieci, nie wiedziałam, co się czuje, trzymając na ręku własne maleństwo, ale byłam pewna, że gdyby mi się to przytrafiło, zrobiłabym wszystko, żeby je chronić.

Tymczasem bardzo dołowało mnie to, że nie mogę pomóc Agnieszce. Przynajmniej nie tak, jak sobie to wyobrażała. Mogłam tylko starać się przekonać ją, że już nic złego się nie wydarzy i pomóc jej odzyskać pewność siebie. Żeby w razie czego mogła się obronić.

– Gdyby nawet coś się działo, to sobie poradzisz. Tak jak ostatnio. Zareagowałaś świetnie. Uciekłaś w bezpieczne miejsce i wezwałaś pomoc.

Na tym musiałam na razie poprzestać, ale obiecałam sobie, że doprowadzę do tego, że przestanie się bać.

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że znowu zatęskniłam za chwilą wypoczynku. Zastanawiałam się, czy nie zafundować sobie kilkudniowego wypadu do spa, ale w tej sytuacji zostawienie Agnieszki samej nie było dobrym pomysłem. Nie mogłam też zabrać jej ze sobą, bo czas wystawiania ocen zbliżał się wielkimi krokami i nie mogła pozwolić sobie na żadne nieobecności. I powinna jak najwięcej czasu poświęcać na naukę, a miałam podejrzenia, że może być jej trudno się na tym skupić. Mimo wszystko wierzyłam, że da radę.

Zastanawiałam się, co zrobić, żeby jakoś odreagować ostatni stres, więc zaproszenie od Malwiny było tym, czego potrzebowałam. Nawet zabrałam ze sobą butelkę dobrego wina i kremówki, które kiedyś dziewczynom tak bardzo smakowały.

Miałam nadzieję, że pogadamy spokojnie o jakichś mało znaczących rzeczach. Na zwierzenia na razie nie miałam ochoty, chciałam chociaż przez jeden wieczór nie myśleć o swoich problemach.

Róża nie przyszła, podobno źle znosi początki ciąży. Powiedz mi, dlaczego los tak się uwziął na tę dziewczynę? Zamiast cieszyć się z tego, że niedługo zostanie matką, musi się zmagać z mało

przyjemną fizyczną stroną tego stanu.

Za to Malwina mnie zaskoczyła. Wręczyła mi kopertę, a w niej było... zaproszenie na ślub i wesele. Pogratulowałam jej naprawdę szczerze. Miło było usłyszeć, że u kogoś wszystko w porządku. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo łaknęłam dobrych wiadomości. Oczywiście potwierdziłam swoją obecność.

Mam nadzieję, że będą z Markiem szczęśliwi. Pasują do siebie, a on chyba naprawdę ją kocha. Niewielu mężczyzn byłoby gotowych na taką zmianę swojego wizerunku, jakiej on dokonał, żeby jej pomagać. No i ma chłopak smykałkę do biznesu, a do tego zna się na rzeczy i jest inteligentny. Jeżeli tylko wytrzyma z naszą szaloną Malwiną, to mają szansę na udany związek.

Wróciłam z tego spotkania w nieco lepszym nastroju. Zajrzałam jeszcze do Agnieszki, która siedziała przy biurku pochylona nad jakąś książką.

– Późno jest. Może już skończysz? – zapytałam.

– Skończę, jak się nauczę.

Boże, jaka ta dziewczyna była do mnie podobna.

*

Przez kilka dni nic specjalnego się nie działo. Odetchnęłam trochę, emocje zaczęły opadać. Agnieszka chodziła do szkoły i na korepetycje, zwłaszcza do Róży, bo ze wszystkim była już do przodu oprócz angielskiego. Miała dwa tygodnie na ostateczne zaliczenie, więc ostro zakuwała. Uznałam, że to dobrze, bo nic tak nie pomaga zapomnieć o problemach jak praca. Postanowiłam wziąć z niej przykład i posiedzieć nad zaległymi papierami.

Mogłam sobie pozwolić na kilka bardziej domowych dni, bo sklepy były dobrze zatowarowane, a w najbliższym czasie kalendarz nie zapowiadał specjalnych okazji czy świąt.

Planowałam poszerzenie sieci outletów, więc te już istniejące musiały na to zarobić. Warto było podliczyć dotychczasowe obroty i zastanowić się, jak zwiększyć sprzedaż letnich kolekcji.

Pogoda nadal dopisywała, więc pomyślałam, że równie dobrze mogę pracować na tarasie, a przy okazji trochę się opaleć. Dobrze jest przygotować skórę przed latem, a poza tym takie połączenie przyjemnego z pożytecznym to zawsze dobry pomysł.

– Dzisiaj jadę tylko do księgowej po dokumenty i później będę już w domu. Podrzucić cię do szkoły? – zapytałam przy śniadaniu.

– Nie mam dwóch pierwszych matematyk. Nauczycielka pojechała z klasą na wycieczkę. Idę dopiero na dziesiątą trzydzieści.

– Okej, w takim razie ja uciekam. Pewnie wrócę, zanim wyjdiesz.

Chwilę spędziłam u księgowej, bo musiałam z nią ustalić pewne sprawy, ale już przed dziesiątą byłam z powrotem.

Agnieszka wyszła do przedpokoju, kiedy usłyszała, że wchodzę.

– Ciociu, masz gościa – powiedziała, ale jakimś takim niepewnym tonem. – Nie wiem, czy nie będziesz się gniewała, ale tak głupio, żeby starsza osoba czekała na schodach...

– Kto? – zapytałam krótko.

Ostatnio nie miałam szczęścia do gości.

– Twoja mama, ciociu.

– Idź do siebie, dobrze?

– Tak, ciociu – powiedziała pokornie i znikła za drzwiami swojego królestwa.

Nie od razu weszłam do salonu. Prawdę mówiąc, miałam ochotę wyjść i wrócić dopiero, kiedy sobie pojedzie.

Nadśluuchiwałam, ale z pokoju nie dobiegał żaden dźwięk. Zajrzałam ostrożnie i wtedy ją zobaczyłam. Siedziała na brzegu kanapy, ledwie dotykając skórzanej powierzchni. Rozglądała się

dookoła, więc szybko zrobiłam krok w tył, żeby mnie nie dostrzegła. Potrzebowałam jeszcze chwili, więc weszłam do łazienki.

Spojrzałam w lustro.

– I czego się boisz? To nie ty powinnaś obawiać się tego spotkania – powiedziałam do swojego odbicia. – Nie ty masz się wstydić.

Przygładziłam włosy i pociągnęłam usta czerwoną pomadką. Taki kobiecy kamuflaż, wiesz, prawda? Wyprostowałam plecy i strzepnęłam niewidzialny pyłek ze spódnicy. Jest dobrze – pomyślałam. – Dasz radę.

– Dzień dobry – przywitałam ją.

– Dzień dobry – odpowiedziała, wstając. Zrobiła ruch, jakby chciała podejść, ale ominęłam ją i usiadłam po drugiej stronie stolika.

– Usiądź – powiedziałam.

Zrobiła to, co zaproponowałam.

– Co cię sprowadza? Potrzebujesz czegoś?

Mama patrzyła na mnie, a ja na nią. Po raz pierwszy od prawie dwudziestu pięciu lat.

Zestarzała się. Rozpoznawałam twarz, którą pamiętałam, ale miała zmarszczki i siwe włosy. Zastanawiałam się, dlaczego ich nie farbuje. Popatrzyłam na jej ręce. Krótko przycięte paznokcie miała pociągnięte delikatnym różowym lakierem. Pamiętałam, jak te dłonie przygotowywały obiad albo wyzynały pranie. Teraz pojawiły się na nich brązowe plamki, ale i tak rozpoznałabym je wszędzie.

Nabrała ciała, pamiętałam ją szczuplejszą. I zawsze kojarzyła mi się z sukienkami, a nie ze spodniami, w których widziałam ją teraz. Czarny żakiet zbyt kontrastował z żółtą bluzką, ale zapewne w naszym miasteczku takie zestawienie mogło uchodzić za eleganckie.

Ciekawe, co ona myśli o mnie – zastanawiałam się. Kiedy widziała mnie po raz ostatni, byłam młodą dziewczyną, która zaledwie przestała być dzieckiem. Wyszłam z domu blada i wystraszona, bez grosza przy duszy.

– Po co przyjechałaś? – zadałam ponownie to pytanie, chociaż na usta cisnęło mi się wiele innych. Czy wiedziałaś? Dlaczego mnie nie szukałaś? Gdzie byłaś, kiedy cię potrzebowałam? Jednak żadne z nich nie przeszło mi przez gardło. Może tak naprawdę nie chciałam znać na nie odpowiedzi?

– Przyjechałam, żeby cię o coś poprosić – odezwała się wreszcie.

Nie zamierzałam jej niczego ułatwiać.

– Proszę cię – zaczęła jeszcze raz, miętosząc w palcach chusteczkę wyjętą z torebki ze sztucznej skóry, która popękała w kilku miejscach i widać było biały materiał podszewki. – Przekonaj Agnieszkę, żeby wycofała swoje zeznania.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Po prostu mnie zatkało.

– To stary człowiek, nie ma zdrowia na sądy. Czasu nie cofniesz. A on nikomu już nic złego nie zrobi. Więzienie go zabije. – Przerwała na chwilę i otarła chusteczką czoło, na którym zebrały się małe kropelki potu. – Pamiętaj, że mimo wszystko to twój ojciec.

Poczułam, że tego nie wytrzymam. Dostanę wylewu albo zwariuję. To się nie dzieje naprawdę – pomyślałam.

Nie znajdowałam słów, które mogłabym wypowiedzieć. Wstałam i wyszłam do kuchni, żeby na nią dużej nie patrzeć. Stałam przy oknie i patrzyłam na zielone czubki drzew.

– Idę już – usłyszałam za plecami jej głos. – Modliłam się za ciebie każdego dnia. I nie proszę o przebaczenie, bo nie zasłużyłam na nie. – Dotknęła mojego ramienia, a ja zadrżałam.

– Ładnie mieszkasz. I... dobrze, że zajęłaś się Agnieszką.

Nie wiem, kiedy poszła i jak długo jeszcze stałam przy oknie. Gdy wreszcie odzyskałam zdolność ruchu i wróciłam do salonu, poczułam tylko zapach, który doskonale pamiętałam. Mieszanek leków i najtańszego mydła. Kiedyś to był zapach mojej matki, a teraz stał się zapachem słabej kobiety, która na całe dni uciekała z domu, bo nie potrafiła przeciwstawić się mężczyźnie krzywdzącemu jej dziecko. Dziecko, które chyba jednak kochała.

– Modliłam się za ciebie każdego dnia – powtórzyłam na głos jej słowa.

Niech więc twój Bóg cię osądzi – pomyślałam. – Bo ja nie potrafię.

Wietrzyłam przez resztę dnia, ale i tak wciąż czułam ten zapach. Odszedł dopiero, kiedy zasnęłam po wielu godzinach wpatrywania się w sufit.

*

– Masz czas i ochotę na trochę popołudniowego lenistwa? – zapytałam, widząc, że Agnieszka wyszła ze swojego pokoju i zmierza w kierunku kuchni.

– W sumie chyba tak. – Zatrzymała się przy drzwiach tarasu. – Jutro nie mam nic do zaliczania. Co prawda, powinnam jeszcze powtarzać słówka z anglika...

– To przynieś tutaj, mogę cię przepytać.

– Dobra.

Wróciła z zeszytem pod pachą i dwoma szklankami.

– Sok pomarańczowy z lodem – poinformowała, podając mi napój.

Zdjęłam okulary przeciwsłoneczne i popatrzyłam na dziewczynę.

– Siadaj i wyciągaj nogi do słońca. Musisz je trochę opalić, bo jak założysz krótką spódnicę?

– A ty?

– Eleganckie kobiety nie świecą gołymi nogami. Zapamiętaj – rajstopy, ostatecznie pończochy.

Gołe łydki to oznaka braku klasy.

– Czyli ja nie mam klasy?

– Ty nie jesteś jeszcze kobietą, moja mała.

– Ciociuuuuu!

– Nie jęcz, tylko rób, co mówię.

Usiadła na leżaku obok. Przez chwilę w milczeniu wystawiałyśmy twarze do słońca.

– Ciociu, wiesz, że dzisiaj jest Dzień Matki?

– Wiem.

– Nie zadzwoniłam.

– Wiem.

– To źle?

– Nie wiem. Nie da się tego tak ocenić. Robisz to, co czujesz. Uważam, że tak jest dobrze. Nawet jeśli czasami mało przyjemnie.

– Ale to moja mama.

– Wiem. Dlatego właśnie mówię, że nie da się tego ocenić. Mogę jedynie powiedzieć, że cię rozumiem. – Zamyśliłam się na chwilę. – Poza tym chyba nie jestem dobrą osobą do udzielania porad w tym zakresie – dodałam. – Nie mam własnych dzieci, na szczęście zresztą, bo nie nadaję się na matkę.

I wtedy poczułam, że Agnieszka przytuliła się do mnie.

– Nadajesz się ciociu. Bardzo – powiedziała.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że promienie słońca rozświetlają włosy Agnieszki. Położyłam dłoń na tych mieniących się złotem kosmykach i delikatnie gładziłam połyskujące pasma.

Byłam szczęśliwa i chociaż łyzy Agnieszki spadały na moje ramię, to czułam, że ona też podziela mój nastrój. Jesteśmy przecież tak bardzo podobne.